



*Miłość* ♥  
*w kolorze bieli*  
Magdalena Trubowicz

*Just* ♥  
*married*





*Mitości  
w kolorze bieli*

Magdalena Trubowicz

*Miłość  
w kolorze bieli*



Copyright © Magdalena Trubowicz, 2018  
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz  
Redakcja: Dawid Wiktorski  
Korekta: Joanna Pawłowska  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala  
Projekt layoutu okładki: Anna Damasiewicz  
Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Bloch

Zdjęcia na okładce:  
© frankie\_s | Depositphotos.com  
© iryna1 | Shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

eISBN 978-83-7976-836-3

CZWARTA STRONA  
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 853-99-10  
fax: 61 853-80-75  
redakcja@czwartastrona.pl  
www.czwartastrona.pl

*Miłość zależy od przypadku.  
Jednych Amor rani strzałą,  
innych łowi siecią.*  
William Szekspir

*Dla Angeliki – z nadzieją, że zabierze mnie  
ze sobą, gdy będzie wybierać suknię ślubną...*



- To tu!
- Tu?
- No, tu.
- Ale że tu?
- No przecież mówię, że tu...
- Na pewno?
- Tak, na pewno! Wprawdzie minęły jakieś dwadzieścia dwa lata, ale takich rzeczy to się nie zapomina! Wchodzimy?
- Nie jestem pewna...
- Wchodzimy!
- Ani ja młoda, ani panna! Nie dość, że z odzysku, to jeszcze skorpion!
- No, zatem „ambaras” będzie jak znalazł.
- Że co?
- Zaraz zobaczysz!



*W tym samym czasie wewnątrz salonu sukien ślubnych*

– *Go, go, go!* Elu, kogo teraz mamy? – Starsza, elegancka pani przyodziana w grafitową garsonkę i obwieszona sznurem czerwonych koralików klaskała w rytm biegających po pomieszczeniach dwóch pozostałych kobiet, dyrygując nimi niczym najlepszy wirtuoz.

– Barbara. Wiek? Nie podała, ale zapisałam sobie, że raczej z tych dojrzałych. Co? – Druga pani w bardzo obcisłej różowej bluzeczce i mocno natapirowanych, czarnych niczym smoła włosach, skrzywiła się, gdy zerknęła do kajetu. – Aaaa, „głos jak Maryla Rodowicz”. – Zaśmiała się pod nosem, odczytując swoje notatki. Spoważniała, widząc spojrzenie matki, po czym referowała dalej: – Szuka sukni o kroju syrenki, w kolorze kości słoniowej, z koronkowymi wstawkami na górze. Koniecznie na ramiączkach, bo ma duży biust i boi się gorsetu, i jeszcze z długim trenem. Może piersi też ma jak Maryla Rodowicz. – Parsknęła. – Ogólnie lubi kolor zielony, jej ulubiony dzień tygodnia to piątek, znak zodiaku skorpion, kwiat: róża herbaciana. Z zawodu jest lekarzem, czyli jednak nie Maryla. Może być zasadnicza i wybrzydzać, ale też mieć nieograniczony budżet. Kolekcja VIP czeka w gotowości. – Ela skończyła czytać,



zamknęła kajet, odłożyła go na ladę i zakasała rękawy.

– To Barbara czy Maryla? Bo już mi tak męczysz, że sama nie wiem – zirytowała się Laura, poprawiając korale, które znów zamotały się w dekolcie żakietu.

– Barbara, zdecydowanie Barbara! – odparła Ela, nie chcąc już denerwować matki swoimi filozofiami. Wystarczyło, że wiedziała swoje. Lubiła przyrównywać swoje klientki do sławnych osób. Było jej wtedy lepiej namówić skromną kobietę do przymierzenia jakiejś wyjątkowej kreacji, o której normalnie by nawet nie pomyślała. Przecież w każdej z nas jest coś z Kopciuszka, Esmeraldy i Lady Gagi.

Kobiety czasami różnie reagują, gdy, dzwoniąc do salonu w celu umówienia spotkania, są pytane o znak zodiaku lub ulubiony dzień tygodnia, ale salon sukien ślubnych Embarras – zwany także Ambarasem – rządził się swoimi prawami od ponad czterdziestu lat i nigdy nie spadł niżej niż na trzecie miejsce w wojewódzkim rankingu tego typu salonów. Lata mijały, moda się zmieniała, podobnie jak i trendy w obsłudze klienta, a Ambaras pozostawał wierny swoim zasadom. Trochę na przekór, a trochę za sprawą srogiej właścicielki – Laury Mazur, która – chociaż formalnie oddała już władzę córce oraz wnuczce – wciąż lubiła grać pierwsze skrzypce.

Oczywiście klientki zawsze musiały być dopieszczane do granic możliwości. Jeżeli któraś lubiła zieloną herbatę – dostawała zieloną herbatę. Chciała do tego herbatniki w czekoladzie? Były herbatniki w czekoladzie. Zaś jeśli lubiła na przykład afrykańskie daktyle – dostawała zieloną herbatę i herbatniki w czekoladzie. Koniec końców nie było mowy, by wybieraniu wymarzonej sukni na najważniejszy dzień w życiu towarzyszyły niekomfortowe warunki. Czasami bywało dość ekstremalnie, ale załoga Ambarasu składała się z samych fachowców, którym niestraszne były żadne anomalie.

Kiedyś na przykład w salonie gościła klientka, która

natychmiast dostała alergii na Elżbietę, córkę właścicielki salonu – Laury. Na widok Eli kobieta poczerwieniała na twarzy i zaczęła ciężko oddychać – jakby miała atak astmy – oraz jąkać się, machając groźnie palcem. Nie było rady, Elka musiała się ewakuować. Na szczęście to była jednostkowa sytuacja i wynikła wyłącznie z faktu, że, jak się okazało, owa klientka była aktualną narzeczoną byłego Elki. To było dość komiczne, dramatyczne i dziwne zarazem. Wszak pół miasta wiedziało, że – w odróżnieniu od swojej córki, dziewicy wiernej jednemu ukochanemu, czyli Kai, oraz matki, zatwardziałej wdowy – Ela prowadziła dość towarzyski tryb życia.

Tak naprawdę więcej się o tym mówiło, niż faktycznie się działo, ale Eli ta łątka wcale nie przeszkadzała. Na swój sposób lubiła być w centrum uwagi. Tę potrzebę wyrażała zazwyczaj poprzez kontrowersyjny strój i bezpośredni styl bycia. Jej postawa, często krytykowana przez matkę-perfekcjonistkę, była powodem wielu sytuacji, które przechodziły do historii pod szyldem „pikantnych skandali w Ambarasie”. Przynajmniej tak opisywała je w swoim pamiętniku Kaja.

Niemniej salon wciąż działał prężnie. Klientki zapisywały się nawet na dwa lata do przodu, a fama o fenomenie tego miejsca niosła się aż do granic kraju, czyli jakieś sto kilometrów dalej. To tu ubierały się do ślubu żony prezydenta miasta i komendanta straży pożarnej, a także Wanda Guzik – niegdyś żona wpływowego biznesmena, obecnie słynna właścicielka biura matrymonialnego „Kupidyn w spódnicy”. Ta sama, która właśnie stała przed witryną z białymi sukniami i próbowała przekonać Basię, swoją przyjaciółkę, że koniecznie muszą wejść do środka. Minęły dwa lata od chwili, gdy jej życie wywróciło się do góry nogami. Najpierw została niespodziewanie zdradzona, potem równie niespodziewanie została właścicielką „Kupidyna w spódnicy”, a obecnie była na etapie przyjaźni z aktualną partnerką swojego byłego męża. Niespodziewanie!

– Kaja! No, gdzie się podziewa to dziewczę? – Rozgniewana Laura Mazur nerwowo miętoliła sznur czerwonych koralików. Można by wręcz pomyśleć, że ta niepozorna ozdoba miała jakieś terapeutyczne właściwości – Kaja! Przynieś szybko zielone serwetki i obraz tego... No, jak się on nazywa?! O, obraz Sudery! Kaja!

– Dajże jej spokój. Może poszła do toalety. – Starszy pan w jeansowej koszuli i kowbojskim kapeluszu wychylił się zza lady.

– Tolek, ile to ja już razy mówiłam ci, że ty tu głosu nie masz, co? – zdenerwowała się kobieta.

– Siedemnaście tysięcy czterysta osiemdziesiąt siedem! – parsknął mężczyzna. Zauważywszy srogie spojrzenie swojej rozmówczyni, przełknął ciężko ślinę i dodał cicho: – W tym tygodniu...

– Ty sobie grabisz, jak słowo daję! – Pogroziła mu palcem.

– A ty już się coraz mniej do tej roboty nadajesz – odpowiedział zgryźliwie – Kiedyś latałaś niczym skowronek między manekinami, teraz też latasz... ale na miotle!

Laura stanęła jak wryta, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jednego nie można było odmówić Anatolowi Mazurowi: facet miał jaja. Był szczery, bezpośredni i w dodatku swędziało go język, jeśli od razu nie podzielił się z pozostałymi swoim komentarzem. Czasem jego wyznania skutkowały dwudniowym fochem – najczęściej Laury, chociaż Ela i Kaja często manifestowały babską solidarność, ale przynajmniej Anatol czuł się wolny od gnębiących go myśli.

– Już jestem, babciu. Musiałam wyprasować zielone serwetki, bo KTOŚ zrobił sobie z nich podkładkę do malowania paznokci.

– Młoda, szczupła blondynka wbiegła do salonu, rozkładając pospiesznie na stolikach serwetki w kolorze zielonego groszku.

– No, ja maluję paznokcie w salonie kosmetycznym. – Laura westchnęła ciężko.

– A ja w ogóle nie maluję, jakie to ma teraz znaczenie? – Kaja pogładziła dłonią rozłożone na stole serwetki i starła pot z czoła, nerwowo rozglądając się za obrazem, który jeszcze przed chwilą miała w dłoniach.

– Tak, to ja – powiedziała hardo Ela, podając Kai dzieło niejakiego Sudery. – W końcu tyle tu pracy, że człowiek potem tak zmęczony do domu idzie, że sił już na nic nie ma – dodała z żalem.

– Na rentę idź, dziecko. Chociaż nie wiem, czy na lenistwo już dają. – Laura wybuchnęła śmiechem.

– Tobie nie dali i musisz pracować, mimo że wiek emerytalny już masz nie od wczoraj – parsknął Tolek, kryjąc się za ladą.

– Mylisz pojęcia, mój drogi! Renta i emerytura to dwie zupełnie inne sprawy. Wiedziałybyś, gdybyś nie zostawił ojczyzny i nie podbijał Ameryki, gdzie nie znają ani jednego, ani drugiego – odgryzła się Laura.

– No jak nie znają, jak znają?! Co ty bredzisz? – oburzył się Tolek. – Tam są aż trzy emerytury: *Social Security*, *Pension Plans* i IRA – zaczął się wymądrzać.

– Yhym... To ty chyba jesteś na tej ostatniej. IRA – IRA! – buchnęła śmiechem Laura. Tolek aż się zapowietrzył, szukając ciętej riposty.

– Oho, zaczyna się. – Kaja pokiwała z niezadowoleniem głową i zerknęła błagalnie w stronę drzwi. – Proszę, niech ktoś przyjdzie. Ktokolwiek. Kominiarz, dziewczynka z zapałkami, zabłąkany piesek. Ktokolwiek! – szepnęła, składając dłonie jak do modlitwy.

Wiszący w progu dzwonek zabrzączał zbawiennie, oznajmiając przybycie gości.

– Witamy w salonie sukien ślubnych Embarras! Zapraszam serdecznie. Proszę się rozgościć. Można zwiedzać, dotykać, oglądać, pytać. Która z pań to panna młoda? – zaszczębiotała z ulgą Kaja.

– Chyba ty. – Usłyszała zza lady parsknięcie wujka Tolka. Skrzywiła się, ale udawała, że nic się nie stało.

– Kaju, kochanie, ja się zajmę naszymi gośćmi, a ty zaprowadź wujka do domu. Chyba zapomniał wziąć dziś lekarstwa – wycedziła przez zaciśnięte zęby Laura. – Panie wybaczą, nasz krawiec dziś w niedyspozycji.

– Nigdzie nie idę! – zaprotestował Tolek – Za nic w świecie nie przegapię tego show.

– Kaju, daj mu podwójną porcję tych zielonych pigułek. – Laura zignorowała komentarz Tolka, przysięgając sobie w myślach, że rozliczy się z nim, gdy tylko wróci do domu.

Tolek, a właściwie Anatol Mazur, był bratem bliźniakiem nieżyjącego już męża Laury – Antoniego – i zupełnym jego przeciwieństwem. Obaj panowie byli postawni, wysocy, barczyści i, bez względu na wiek, wyjątkowo urokliwi. Tak jakby reguła z winem – im starsze, tym szlachetniejsze – odnosiła się właśnie do nich. Różnili się za to usposobieniem i nie były to subtelne różnice. Antoni był wyważony, odpowiedzialny, troskliwy i bardzo szarmancki. Anatol zaś zawsze był typem niegrzecznego chłopca. Szczery do bólu, w dodatku niezwykle wylewny w tej prawdomówności. Lata spędzone za granicą sprawiły, że uważał się za lepszego – w końcu taki obeznany i światowy. Wyjechał do Ameryki chwilę po ślubie Antoniego i Laury i nie wracał do kraju aż do czasu, gdy dotarły do niego tragiczne wieści o śmierci brata. Nawet przez moment był poważnym milczkiem, jednak przysłowie mówi: „Starego psa nowych sztuczek nie nauczysz”. Jeszcze dobrze nie minęła żałoba, a już wróciły stare nawyki. No, może był odtąd bardziej zgorzkniały i łatwiej się wzruszał, szczególnie gdy Laura lub Ela wspominały Antoniego. Generalnie większość czasu spędzał w salonie, uprzykrzając życie zarówno właścicielkom, jak i klientkom. W końcu coś trzeba robić na emeryturze, a on się na modzie przecież zna, bo całe życie pracował jako krawiec

męski, na dodatek światowy. Miał swoje centrum dowodzenia w starym, wygniecionym fotelu schowanym za ladą, skąd tylko wychylał głowę, by rzucać głupimi komentarzami. Czasami śmiał się jak dziecko, udając, że rozwiązuje krzyżówki, a tak naprawdę podsłuchując rozmowy w salonie. Jak nie podobała mu się jakaś stylizacja, nie omieszkał o tym od razu poinformować. W końcu się znał i w dodatku był mężczyzną, a tych w salonie widywano naprawdę bardzo rzadko. Odkąd odszedł Antoni i całkowicie zlikwidowano dział mody męskiej, samce omijały to miejsce szerokim łukiem. Co odważniejszy chciał koniecznie towarzyszyć wybrance w tym szczególnym rytuale wyboru sukni, ale najczęściej wywieszał białą flagę i uciekał spanikowany po pierwszej wizycie.

– Potem poproszę o nazwę tych pigułek. Może pomogłyby mojej mamie – szepnęła konspiracyjnie Wanda, pochylając się w stronę Laury.

– Niestety, są na receptę. Chyba że ma pani znajomego lekarza. – Kobieta wzruszyła ramionami.

– Tak się składa, że mam, i to przy sobie. – Wanda zaśmiała się serdecznie, a Laura, która przypomniała sobie, że ich kolejna klientka jest lekarzem, dołączyła do niej z rozkosznym rechotem.

– Wanda! Wandeczko, chodź tu prędko! – Usłyszały nagle nawoływanie Basi. – Musisz to zobaczyć!

Pobiegły w stronę manekinów, zza których dobiegały dziwne okrzyki.

– Co się stało?

– Spójrz na tę suknię. Ideał, cudo, wspaniałości! Muszę ją koniecznie przymierzyć. – Basia biegała dookoła manekina, wzdychając raz po raz.

Suknia była naprawdę imponująca, chociaż zupełnie inna od typów Barbary. Góra na szerokich ramiączkach, z dekoltem w kształcie litery V obszytym koronkową gipiurą, zdobiona



dotatkowo pięknymi kryształkami. Dół lekki, tiulowy, kilkuwarstwowy, gdzieśgdzie drapowany. Kobieta chodziła wokół kreacji i wdzięczyła się niczym paw w zalotach. Gładziła górę, dotykała dołu i wzdychała przy tym co niemiara.

– Tę suknię? – zdziwiła się Wanda, zerkając na strój, który przywodził jej na myśl tylko jedno skojarzenie: Kopciuszka na balu. – Stanowczo protestuję! – dodała, przełykając nerwowo ślinę.

– Jak to? – zdziwiła się Basia. – Owszem, jest inna niż chciałam, ale jaka piękna! – przekonywała.

– Kochana, taką suknię to może sobie ubrać pierwsza lepsza panna młoda, a ty jesteś wyjątkowa, specjalna, jedyna w swoim rodzaju i musisz mieć suknię na swoją miarę! – perorowała Wanda, odciągając koleżankę od manekina.

– Wszystko się zgadza. Jestem wyjątkowa, bo z odzysku. Specjalna, bo trzeba mankamenty ukryć i jeszcze najlepiej odmłodzić. Jedyna w swoim rodzaju również. Znasz inną agentkę, która wybiera suknię ślubną z byłą żoną swojego przyszłego męża? – Basia parsknęła śmiechem.

– Ale numer – wymsknęło się Elce, która upinała falbany na jednej z sukienek.

– Jak zwał, tak zwał. Tej nawet nie przymierzaj! – prychnęła Wanda.

– A to niby dlaczego? Mnie się podoba. – Basia nastroszyła się niczym kogut szykujący się do walki. – Pani zdejmie z manekina – dodała stanowczo, szukając zapięcia sukni.

– Chwileczkę, pomogę! – Laura nieśmiało wepchnęła się przed Basię i zaczęła pospiesznie zdejmować kreację.

– Pani nie zdejmuje, mierzyć nie będziemy. – Wanda przepchnęła Laurę i zasłoniła suknię całym ciałem, by uniemożliwić do niej dostęp.

– A właśnie, że będziemy! Zdejmuje pani czy mam iść gdzieś indziej? – Baśka poczerwieniała ze złości. Patrzyła wyczekująco

na Laurę, która modliła się w duchu, by cokolwiek uratowało ją z opresji. Choćby dzwonek do drzwi, uderzenie pioruna albo spadający z nieba meteor.

– Obstawiam, że zaraz się pobiją. – Elka schyliła się do Laury i szepnęła jej do ucha. – Co robimy?

Laura stała ze skwaszoną miną.

– Ale moje kochane, przecież przymierzyć nie zaszkodzi. Zobaczymy, omówimy, porównamy! – zebrała się w sobie i spróbowała opanować sytuację.

– Słuchaj profesjonalistów – przytaknęła Basia. – W końcu sama mnie tu przyprowadziłaś i jeszcze tak zachwalałaś. – Popatrzyła wymownie na koleżankę.

Teraz Wanda była na straconej pozycji.

Właśnie wróciła Kaja, która doprowadziła Tolka zaledwie na zaplecze, bo ten zapierał się rękami i nogami, grożąc, że w domu dostanie zawału i będzie to wina Kai.

– A jednak się pani zdecydowała! – Kaja przyklasnęła. – Świetny wybór, naprawdę nie będzie pani żałowała.

– Ale ja chciałam tylko zmierzyć – zdziwiła się Basia. – Jeszcze nie podjęłam decyzji. To pierwsza suknia, na jaką w ogóle zwróciłam uwagę.

Kaja stała przez chwilę zmieszana. Chciała coś powiedzieć, ale kątem oka zobaczyła Wandę, dającą jej rękami jakieś tajemne znaki.

– Faktycznie! Że też od razu nie poznałam. Pani już tu była i mierzyła tę suknię! – Elkę nagle olśniło.

Baśka patrzyła to na Kaję, to na Elkę, otwierając usta coraz szerzej. W końcu, błędząc wzrokiem po salonie, napotkała wzrok Wandy i wszystko stało się jasne.

– One mówią do ciebie? No tak, one mówią do ciebie. Byłaś tu, mierzyłaś tę suknię i teraz nie chcesz, bym to ja ją kupiła! Ale dlaczego? Po co? Jak? Przecież nie wychodzisz za męża! – wrzasnęła Baśka.

– Nie?! – krzyknęły Ela i Kaja jednocześnie.

Wanda stała z miną winowajcy, przełykając nerwowo ślinę.

– Nie chcę, byś mierzyła tę suknię, bo wiem, że Andrzejowi się nie spodoba. A trochę go przecież znam – tłumaczyła. – On lubi takie... takie inne. O, coś takiego! – Wanda podbiegła do manekina obok i wskazała z uśmiechem całkiem inną suknię.

Model Velvet, krótką, całą koronkową, w kolorze szampana, z rozłożystym dołem, bufiastymi rękawkami i szeroką atłasową wstęgą w pasie.

– Myślisz, że spodoba mu się taka szkarada? – Basia aż parsknęła. – Panie wybaczą – dodała, widząc oburzenie na twarzach właścicielek salonu. – Po prostu nie mój styl.

Dziewczyny jak na zawołanie wzruszyły tylko ramionami.

– Jestem pewna, że będzie zauroczony. – Wanda za wszelką cenę starała się przekonać koleżankę do wyboru innej kreacji.

– Nie wierzę, za dobrze cię znam. Nie chcesz, żebym zmierzyła i kupiła tę suknię, bo ona ci się podoba. – Baśka srogo pokiwała palcem wycelowanym w Wandę. – No, cóż poradzić, mamy podobny gust. W końcu podoba nam się ten sam facet, to dlaczego nie miałyby się nam podobać te same ubrania? – dodała żartobliwie, chcąc załagodzić sytuację.

– Co ty bredzisz?! Gust mamy zupełnie inny. Moda też się zmienia, a w tej sukni po prostu cię nie widzę! – krzyknęła Wanda w nadziei, że to nie pozwoli na zdemaskowanie się.

– Na zapleczu mamy drugi egzemplarz tej sukni, jeśli to coś pomoże – wtrąciła Kaja.

Nastąpiła porozumiewawcza wymiana spojrzeń.

Kilka minut później Wanda i Basia stały obok siebie w identycznych sukniach, wzdychając raz po raz.

– Kurczę, a może za strojna ta suknia? – wahała się Baśka.

– Czy to przystoi w naszym wieku? – wtórowała jej Wanda. – Chociaż ja przecież nie wychodzę za mąż... – dodała z lekkim żalem.

- No, nad tym to musimy popracować! – Roześmiała się Basia.
- W końcu najważniejsze już masz.
- No tak, Piotr to zdecydowanie TEN facet. – Wanda rozmarzyła się na dobre.
- Nie mówię o nim, mam na myśli suknię. – Basia aż zataczała się ze śmiechu. – Piotr może być TYM tak samo jak Michał, a potem Andrzej. A po nim może przyjść kolejny, też właściwy. W końcu do trzech razy sztuka, nie? Wszyscy faceci prędzej czy później pokazują rogi. Chociaż oczywiście źle ci nie życzę – dodała, widząc irytację na twarzy koleżanki.
- Jasne. Ja nie wiem, co ty w tym Andrzeju widzisz – odpowiedziała szczerze.
- Słuchaj, całkiem dobrze go wychowałeś przez te dwadzieścia lat. – Barbara się zaśmiała. – Poza tym strasznie jarają mnie zakola – dodała, puszczając oko do Wandy.
- Ta skrzywiła na samą myśl o łysinie swojego byłego męża.
- Kobiety przyglądały się sobie jeszcze moment, aż w końcu przytuliły się serdecznie.
- Będzie dobrze – powiedziała wzruszona Wanda.
- A pewnie, że będzie. Co ma nie być? – wydukała Basia.
- To co? Zapakować? – Elka, widząc, że klientki są niemal zdecydowane, postawiła wszystko na jedną kartę.
- Nie, ale poprosimy dodatki. W gablocie przy wejściu widziałam przepiękny fascynator z woalką. Będzie idealny – zadecydowała Basia. – Oczywiście potrzebujemy koniecznie dwóch sztuk.
- Ty chyba nie mówisz poważnie! – Wanda stała skonsternowana. – Ja nie kupię tej sukni. Przecież nie wychodzę za mąż – dodała. – Poniosło mnie przez chwilę, ale bez przesady.
- To po co tu byłaś i mierzyłaś tę suknię? Przecież Piotr to TEN facet. – Basia nie przyjęła tłumaczenia przyjaciółki.
- Byłam tu, bo wiedziałam, że przyjdziemy razem i chciałam

zrobić rozeznanie. W końcu to ja poleciłam ci ten salon, a w sumie byłam tu tylko raz, i to dwadzieścia lat temu. Nie chciałam wyjść na kretynkę. A mierzyłam suknię... No bo jak inaczej miałam zrobić rekonesans? – wytłumaczyła w końcu Wanda, a jej policzki przybrały barwę buraka.

– Nic z tego nie rozumiem. Jeśli nie kłamiesz, to dlaczego nie chcesz, żebym kupiła tę suknię?

– Bo to akurat prawda, że bardzo mi się podoba. Chociaż planów żadnych w tym kierunku nie robię – przyznała ze wstydem.

– Czyli taki pies ogrodnika, sama nie weźmie, a drugiej nie da – podsumowała dosadnie Basia. – A już widziałam nas we dwie idące do ołtarza... – rozmarzyła się.

Wanda tylko wzruszyła ramionami.

– Rozwódki? Idące do ołtarza? – Popukała się teatralnie w czoło. – Spodziewałam się, że ci odbiło, skoro zakochałaś się właśnie w Andrzeju, ale są chyba jakieś granice szaleństwa?

– Ano tak, przecież dwa razy kościelnego nie dają. – Basia westchnęła, jakby największy problem tkwił w tych formalnościach, a nie w samym ponownym zamążpójściu.

– To co? Zapakować? – Elka, widząc, że klientki zaczynają się rozmyślać, musiała interweniować.

– My się jeszcze musimy zastanowić. Koleżanka nie wie, czy wychodzi za męża, a ja nie wiem, czy chcę tę suknię, o której wiem, że ona by ją dla siebie chciała, gdyby wychodziła za męża. – Basia przewróciła oczami. – Chodźmy, Wandeczko, omówimy to przy kawie i ciachu.

– Zawracanie głowy – warknęła cicho Elka, gdy panie przebrały się w swoje ciuchy i skierowały do wyjścia.

– Zapraszamy ponownie! – krzyknęła za nimi Laura.

– Ojej, jaka piękna sukienka, muszę ją mieć koniecznie! Albo nie, jednak nie kupuję. Co za okropne baby – cedziła zirytowana Elka.

Kaja zginała się ze śmiechu na widok tej parodii, a Laura pokornie nakładała sukienkę na manekina.

– Zapomniałam parasola. – Usłyszały nagle za plecami głos Basi.

Zamarły, zastanawiając się, ile słyszała.

– Dzwonek u drzwi się wam zepsuł – dodała z przekąsem kobieta, wychodząc bez pożegnania.

– Chyba już nie wrócą. – Elka zmarkotniała. – Jeśli w ogóle miały zamiar.

– Bo tyle razy ci mówiłam, żebyś nie memłała tym ozorem bez potrzeby! – zirytowała się Laura.

– Mamo, ale to jakieś blagierki były.

– Elka! To były nasze klientki! Ja mam cię tego uczyć? Za moich czasów to w sklepach nic nie było i ja mogłam wybierać i przebierać w klientach, a teraz? Na każdym rogu salon mody ślubnej, a ty obraziłaś takie klientki! – Laura była rozgoryczona.

Jej ukochany salon nie mógł nosić aż takiej plamy na honorze. I to nie ze względu na wszechobecną konkurencję. Chodziło o klasę, prestiż, klimat, czyli wszystko to, czym Ambaras odróżniał się od konkurencji.

– No jakie? Jakie klientki? Jedna wcale nie miała zamiaru wychodzić za męża, a druga i owszem, za byłego męża pierwszej! Toż to jakaś patologia. Plebs! – Elka nie rezygnowała.

Na szczęście dzwonek u drzwi tym razem zadziałał, swoim brzdękiem oznajmiając wejście kolejnego gościa. Kłótnia musiała zaczekać.

– Ach, to ty. – Laura westchnęła na widok Mirka. – Kajka jest na zapleczu. Poszła się schować, bo jej matka znów sieje ferment – dodała z przekąsem.

– Ja? Ja sieję ferment?! Jak ty chcesz taki poziom światowy trzymać, to uważaj, kogo wpuszczasz do tego przybytku, o! – wykrzyczała obrażona Elka.

– Już ciebie wpuściłam, i jaką cenę za to płacę?! – odgryzła się



Laura.

– To ja może pójde do Kai... – Mirek nerwowo przełknął ślinę, próbując niepostrzeżenie przemieścić się wzdłuż lady.

– Gdzie? Tu mi potrzymać trzeba! – warknęła na niego Laura.

Skulił się posłusznie i podszedł do manekina niczym skazaniec idący na szafot. Stanął pokornie, czekając na rozkazy. Podpaść przyszłej teściowej i jej matce, jeszcze widząc, że obie już od progu zieją ogniem – tylko samobójca by się na to odważył.

– Podaj mi bolerko écru – zdecydowała Laura.

Chłopak rozejrzał się po salonie, a widząc stertę szmatek na stojącym nieopodal fotelu, kalkulował w głowie, czym może być bolerko écru. Może to ta wielka spódnica wystająca spod koronek? W sumie taka podobna do peleryny torreadora, a bolerko brzmi tak po hiszpańsku. A może jednak to te koronki? Kiedyś, gdy szukał hasła do krzyżówki, przeczytał, że koronki noszą nazwy od miejsc, gdzie się je dzierga. A Bolerko to chyba taka mała wieś na Podlasiu była. Przejeżdżali niedaleko, jadąc z Kają do ciotki na wakacje, dwa lata temu.

– No dawaj! – zirytowała się Laura.

– To? – zapytał przerażony Mirek, podnosząc i pokazując Laurze parę kremowych rękawiczek. Chwycił je w stresie, bez namysłu, a przecież bolerko było w liczbie pojedynczej, a rękawiczki dwie.

– Czy to wygląda na bolerko? Écru? – Laura pokręciła z niezadowoleniem głową.

– A nie? – zdziwił się.

W zasadzie według Mirka nic z tych rzeczy nie wyglądało ani na bolerko, ani na écru. Bolerko brzmiało jak jakaś egzotyczna potrawa, na przykład golonka z muflona. A écru... Tak, kiedyś już to słyszał, chyba gdy wrzucił mamie żółtą koszulkę do białego prania.

Elka podeszła do niego, zabrała mu z rąk rękawiczki i rzuciła

je z powrotem na fotel, po czym wygrzebała ze sterty misternie poukładanych dodatków kusą kamizelkę w kolorze – jak to zwykł mawiać Tolek – obsikanego białego i podała ją Laurze.

– Dziękuję, poradziłabym sobie sama – odparła wciąż obrażona Laura.

– Mamo, jesteś tak uparta, że brakuje mi słów. – Ela przewróciła oczami, wzdychając ciężko.

– Bo gdyby ojciec tu był, nie pozwoliłby, żeby moja praca szła na takie zmarnowanie. – Laura przysiadła na fotelu, chowając twarz w dłoniach.

Elka machnęła na Mirka, by sobie poszedł, po czym podeszła do swojej rodzicielki i przytuliła ją mocno.

– Mamo, nie gniewaj się, ale nie wiesz, co by się działo, gdyby ojciec tu był. Zresztą wcale nie uważam, że twoja praca się marnuje. Zobacz, salon funkcjonuje nieprzerwanie od ponad czterdziestu lat. Znasz jakąś inną firmę w okolicy, która może poszczycić się takim stażem? Wiem, przepraszam, dałam plamę. Ty wiesz, że ja czasem jak coś palnę, to nie wiadomo, czy się śmiać, czy uciekać. Ale to były tylko dwie babeczki, na dodatek z odzysku. A terminarz mamy wypełniony do końca przyszłego roku. No.

– A bo już dawno powinnam przekazać salon wam, młodym. A tak strasznie się boję, że wtedy będę całkiem niepotrzebna i bezużyteczna. – Laura otarła cieknące po jej twarzy strużki łez.

– Mamo, to twój salon i będzie twój, nawet gdy już będziesz miała mniej sił, by tu urzędować na stałe. Zresztą pomyśl: całe życie tylko praca i praca. Kiedy ty zaczniesz robić coś dla siebie, mamo? Powinnaś trochę zwolnić. Zapisać się do jakiegoś kółka seniora, może pojechać do sanatorium, poznać jakiegoś pana. – Elka zapędziła się w swoich wizjach.

– Czyli jednak chcesz się mnie pozbyć! – prychnęła Laura.

– A ty dalej swoje! Chcę, żebyś była szczęśliwa, mamo!

– Szczęśliwa to ja jestem, gdy mój dobytek nie marnieje i nazwisko skalane nie jest, o!

– Dalej się kłóć? – Kaja, która pod pretekstem inwentaryzacji obuwia ślubnego schroniła się na zapleczu, odetchnęła z ulgą na widok Mirka.

– Mało brakowało, a stałbym się przypadkową, niewinną ofiarą ich ostrych starć. – Chłopak starł pot z czoła na podkreślenie, jak ciężką przeżył batalię.

– Jak zwykle przesadzasz! – Kaja się zaśmiała i pocałowała go w policzek.

– Serio, powinniście wywieszać w takich momentach jakąś flagę ostrzegawczą, że wejście grozi śmiercią, lub tabliczkę z napisem „Wchodzisz na własną odpowiedzialność”. Ewentualnie jakoś subtelniej, nie wiem, może czerwone dodatki na manekinach w witrynie – powiedział śmiertelnie poważnie. – Człowiek sobie idzie spokojnie w odwiedziny, a tu nagle odkrywa, że wbiegł na pole minowe.

– Przyzwyczajaj się. Jak wejdiesz między wrony, będziesz musiał krakać tak jak one. – Kaja była szczerze ubawiona całą sytuacją. Dobrze wiedziała, że mama i babcia kłóć się i godzą równie często, jak postanawiają przejść na dietę.

– A gdyby zamiast mnie przyszedł jakiś klient? – drażył dalej Mirek. – Byłby wstyd na całe miasto!

– Myślę, że nazwa salonu robi odpowiednią reklamę. Ostrzeżenie i obietnica w jednym. – Kaja machnęła ręką na czarne scenariusze ukochanego.

Doskonale wiedziała, że choćby w salonie miała miejsce bójka, to wraz z wejściem klienta atmosfera zmieniałaby się diametralnie. To było jak na planie filmowym. Omawianie scenariusza i nagle klaps – akcja!

– A co ci dzisiaj tak wesoło? – zapytał zdziwiony.

– A co, mam płakać? A bo to pierwszy raz się kłóć? Pogoda ładna, zdrowie dopisuje, dlaczego się smucić? No, chyba że

chciałbyś mnie jakoś pocieszyć, to mogę się trochę posmucić. – Przytuliła się do niego i pogłaskała go zalotnie po twarzy.

– Daj spokój, jeszcze ktoś wejdzie! – Odskokczył nagle, jak porażony prądem.

– No! I zobaczy dwoje młodych, zakochanych ludzi. To dopiero byłby szok – ironizowała dziewczyna.

– No właśnie. – Przytaknął, nie odczytując poprawnie aluzji.

Kaja spotykała się z Mirkiem od ponad pięciu lat. Kochała go za troskę, mądrość, odpowiedzialność, ale jednocześnie od pięciu lat próbowała uruchomić w nim odrobinę szaleństwa. Normalny facet raczej nie przegapiłby żadnej okazji, żeby pocałować, przytulić, popieścić. A Mirek? Adorował ją, i owszem! Kupował kwiaty, zapraszał do kina, otwierał drzwi, nawet całował czy przytulał. Jednak to wszystko było zawsze takie zaplanowane i poukładane. Trudno stwierdzić, czy byli ze sobą już bardziej z przyzwyczajenia, czy może z nadziei, że cokolwiek się zmieni.

Mirek od zawsze myślał, że Kaja w końcu przyzwyczai się do tego stanu rzeczy, zaś Kaja wmawiała sobie, że z tej gliny da się cokolwiek ulepić. Szkoda byłoby, z powodu jakiś niuansów, marnować tyle lat.

Oboje byli wykształceni, ambitni i kulturalni. Charaktery mieli jednak zupełnie różne. Dla Mirka szczytem brawury było niezaplanowane pójście na horror do kina. Kaja marzyła o skokach na spadochronie, wycieczce po Saharze i spontanicznym seksie na zapleczu. Z nutą pikanterii i adrenaliny. To było coś, na co Mirek nigdy by się nie zdobył. Dziewczyna wielokrotnie analizowała w głowie tę relację, zastanawiając się nad kierunkiem, w którym zmierza, ale zaraz potem nasłuchiwała się i naoglądała różnych sytuacji w salonie i znów utwierdzała się w przekonaniu, że złapała Pana Boga za nogi.

– Idziemy dziś do kina – rzucił Mirek.

– Pytasz czy oznajmiasz? – Kaja popatrzyła zdezorientowana na chłopaka.

– Przecież dzisiaj jest piątek. Drugi piątek miesiąca. Zawsze chodzimy wtedy do kina – odparł, zdziwiony reakcją ukochanej.

– Wolałabym chodzić wtedy, kiedy grają coś fajnego, a nie dlatego, że jest drugi piątek miesiąca – powiedziała z żalem. – Może zrobmy coś innego?

– Zarezerwowałem podwójną kanapę na końcu w rogu – zachęcał, ignorując jej prośbę.

Gdyby go nie znała i nie wiedziała, że podwójna kanapa ma być tylko obietnicą wygody podczas seansu, pomyślałaby że ją uwodzi.

– Nie mogę, muszę zrobić inwentaryzację – wykipiała się szybko, wskazując na stertę pudeł z butami. – Najpierw obowiązki, potem przyjemności – dodała z wymuszonym uśmiechem.

– Ale jest drugi piątek miesiąca! – wykrzyknął zrozpaczony, jakby co najmniej oznajmiał, że zostało mu jedynie kilka minut życia.

– Zgadza się, i trzydziesty piątek w roku. Termin półrocznej inwentury już dawno minął, a ja jestem w lesie z robotą. – Kaja pozostawała nieugięta.

Właściwie to mogła zrobić inwentaryzację kiedy chciała. Laura od zawsze dbała, by w salonie panował porządek, w związku z czym kontrola asortymentu była tylko formalnością. Coś jednak w niej pękło i zdecydowała, że najwyższy czas przełamać tę nudną rutynę. Jak nie po dobroci, to sposobem.

– Ale kupiłem już bilety – jęknął błagalnie Mirek. – Musimy iść. Nie zwrócą mi pieniędzy.

– Chcesz iść im to powiedzieć? – odparła, celując oskarżycielsko palcem w drzwi prowadzące do salonu.

Mirek z trudem przełknął ślinę. Dopiero co udało mu się uniknąć śmierci i znów miał się tam pchać? Żadna tradycja nie była warta utraty życia. Zresztą tym razem mógł pójść do kina

sam. To byłaby nowość.

– No dobra, poddaję się. – Uniósł ręce.

– Kajka! Przyniesiesz mi z magazynku te ażurowe, syrenkowe czółenka? – Usłyszeli głos Eli. – Potrzebuję ich dla następnej klientki.

– Ażurowe, syrenkowe czółenka? Boże, co to? – Mirek skrzywił się, jakby połknął cytrynę.

– Buty! – Kaja parsknęła śmiechem.

– A myślałem, że wiem już wszystko. – Pokręcił głową, zaglądając do kartonów, w których grzebała dziewczyna.

Za nic w świecie nie chciał przegapić ekspozycji tych butów. Bankowiec znajdujący się na modzie – to dopiero coś. Wcześniej bołerko écro, teraz te czółenka. Doprawdy, można było zaimponować niejednej dziewczynie. Mirek, jak większość facetów, nie lubił przyznawać się do niewiedzy. Zawsze trzymał fason i przytakiwał lub zmieniał bieg rozmowy, jeśli nie czuł się pewnie. Na chwilę słabości pozwalał sobie tylko w obecności ukochanej. Każdy przecież wiedział, że jego braki w dziedzinie mody, w porównaniu z tajnikami finansowymi, które miał w małym palcu, to pryszcz.

– Kajka! Przyniesiesz? – ponaglała Ela.

– Już idę! Nie drzyj się jak w podrzędnym sklepie! Tu ich nie ma, muszę do magazynu! – zawołała i wzruszyła ramionami, widząc rozczarowanie Mirka.

Zostawiła go samego na zapleczu, przedzierając się przez rzędy wieszaków i pudeł. Kiedy zbliżała się do drzwi, zauważyła, że są uchylone, a ze środka dochodzą jakieś dziwne dźwięki. Zajrzała przez szparę i aż zatkała sobie usta, by nie krzyknąć. Babcia Laura siedziała na kolanach wujka Tolka i całowała się z nim, podśmiewując się przy tym. Kaja chciała się wycofać, ale zaczepiła nogą o stojący na podłodze karton i narobiła rabanu.

– Kto tam jest? – Laura zerwała się z kolan Tolka, nerwowo poprawiając garsonkę i przeczesując włosy.



– To ja! – Kaja jęknęła, masując pulsującą z bólu stopę. – Mama wysłała mnie po buty. Biorę i już mnie nie ma – dodała, nie wiedząc, jak się zachować.

– Kaja, musimy porozmawiać! – zawołała Laura, widząc, jak jej wnuczka łapie parę butów i, mimo kontuzjowanej kończyny, biegnie z powrotem do sklepu. – Kaja, zaczekaj!

– Spieszę się, babciu. Nic się nie stało, pogadamy później! – odkrzyknęła, podając mamie buty i szukając wzrokiem marynarki i torebki.

– To nie te... – Ela jęknęła.

– To sama sobie przynieś. Ja muszę wyjść.

– Ale co się stało? Gdzie ty tak pędzisz? – Ela patrzyła zdezorientowana na córkę, która w pośpiechu wrzuciła do torebki telefon, jednocześnie zapinając guziki od marynarki.

– To drugi piątek miesiąca, mamó – wyjaśniła dziewczyna. – Wiesz, kino, seans, pilna sprawa. Mirek, wychodzimy! – zwróciła się do stojącego w drzwiach na zaplecze chłopaka.

– Myślałem, że masz inwentaryzację – stwierdził zdumiony.

– Przecież jest drugi piątek, nie? – odparła. – Idziesz czy będziesz tak stał jak ten cap? – warknęła, łapiąc za klamkę.

– Do widzenia! – Ukłonił się nisko Elce i Laurze, która zziębnięta przybiegła za Kają z magazynku, i ruszył w pogoń za ukochaną, już stojącą na chodniku.

– Co tu się wydarzyło? – zapytała zszokowana Elka.

– Za młodymi nie nadążysz. – Laura próbowała załagodzić sytuację, jednocześnie zezując na witrynę i odprowadzając wzrokiem biegnącą chodnikiem wnuczkę.

– No tak, bo ja już się do młodych nie zaliczam! – parsknęła z wyrzutem Elka.

– Zdaje się, że tych butów potrzebowałeś? – Tolek wygramolił się z magazynku, podając Eli pudełko.

– Skąd? Jak? Gdzie? – Ela spojrzała na parę ażurowych, syrenkowych czółenek, i aż zabrakło jej słów, widząc je

w rękach Anatola.



– Dzień dobry, moje skarbeczki! Jaki piękny dzień. Pozwólcie, że się przedstawię! Jestem Mateusz Fox, *Your Perfect Day Designer*. A to moja bogini, dla której dziś szukamy odpowiedniej sukni. – Niewysoki, lekko łysiejący mężczyzna w czarnym, połyskującym garniturze okręcił się wokół wysokiej, szczupłej i przesadnie wyfiokowanej dziewczyny, prezentując ją niczym niewolnicę na targu.

– Jestem Sabrina – odezwała się jego towarzyszka, przeczesując palcami długie, gęste i mocno natapirowane włosy, ostentacyjnie przeżuwając gumę.

– Właśnie, panie pozwolą! Sabina vel Sabrina. Wspaniała, gorąca, piękna. Po prostu gwiazda filmowa – zachwycał się Fox. – Zresztą, co ja będę się rozwlekał, przecież same widzicie. Bogini! – Wzdychał czule.

Laura stała jak wryta, zastanawiając się, czy on tak na poważnie z tymi zachwytaami. Osobiście czuła się nieco zgorszona wyglądem klientki. Sabina vel Sabrina miała co prawda idealną figurę i nogi wyrastające chyba z szyi, ale całe jej „opakowanie” zdawało się krzyczeć, że te kształty nie są dziełem natury. Ubrana była w krótkie złote szorty, spod których wystawały niemal całe pośladki, do tego białe

lakierowane kozaczki muszkietierki i sztuczne panterkowe futerko. Stylizację uzupełniały duże przeciwsłoneczne okulary i torebka na złotym łańcuszku z tandetnie doszytą etykietką „Gucci” – przez trzy „ce”.

– O, mamusiu. – Kaja, która wychyliła się na chwilę zza manekina, na którym upinała fragmenty przyszłej sukni, schowała się równie szybko, zakrywając usta, by nie parsknąć śmiechem.

– Usiądź sobie wygodnie, skarbeczku, a te wspaniałe kobiety zaraz cię obsłużą niczym królową. Odpręż się, będzie idealnie, jakem Mateusz Fox! – Ucałował Sabrinę w dłoń i posadził na sofie, dając Laurze do zrozumienia, że oddaje klientkę w jej ręce.

– Oj, Mateyko, Mateyko. Przychodzisz tu średnio dwa razy w tygodniu i zawsze odstawiasz ten cyrk – zachnęła się Laura, parszcząc pod nosem.

– Wy macie swoje dywaniki, serwetki, zmiany wystroju i herbatę z ciastkami, a ja mam swoje intro! Proszę okazać szacunek ludziom pracy! – Nadąsał się.

– Jak to mówią: klient nasz pan. – Laura się roześmiała. – Zapraszamy, czym chata bogata – próbowała wbić się w klimat gościa.

– A pani Eli to nie ma? – zapytał lekko zawiedziony, rozglądając się po wnętrzu.

– Och, jestem, jestem. – Elka wyskoczyła zza lady, rumieniąc się i wdzięcząc jak paw. – Za nic w świecie nie przegapiłabym twojej wizyty! – dodała filuternie.

– Elu, poproś Kaję, by przyniosła katalogi, i zajmij się, proszę, układaniem wzorników tkanin na zapleczu. Po ostatnim tygodniu zrobił się mały bałagan – stwierdziła stanowczo Laura.

– Ale ja jestem tu potrzebna! – krzyknęła Elka.

– A ja mogę poukładać wzorniki – powiedziała Kaja stojąca za manekinem, puszczając przy tym oko do swojej mamy.

Ta w odpowiedzi posłała jej buziaka.

– Skoro tak... – Laura się poddała.

– No, to mamy wszystko ustalone. Jak ja kocham ten wasz profesjonalizm. Jesteście wspaniałe. Cudowne! Fantastyczne! Kochane moje skarbenki! – Mateusz Fox podskakiwał radośnie, ciesząc się przy tym jak dziecko. – Mówiłem już, że kocham swoją pracę?

– Tysiące razy. – Tolek wyszedł z zaplecza w sam raz na początek przedstawienia.

Mateusz Fox – zwany potocznie Mateykiem – był chyba najbardziej znanym i najbardziej ekspresyjnym specjalistą od planowania ślubów w okolicy. W dodatku był jedynym przedstawicielem płci brzydkiej parającym się tym zajęciem, co dodawało odrobiny pikanterii jego działaniom. Nie każdy przyszły małżonek godził się, by inny facet doradzał jego narzeczonej w kwestii bielizny, biżuterii czy butów, lub asystował w przymierzalni. Oczywiście w salonie sukien do dyspozycji klientów czekał zawsze sztab profesjonalistów, ale Mateyko miał swoje zasady. Według niego wszystkie te salony zachwalały jedynie najdroższe modele, by zarobić jak najwięcej. Uważał się więc nie tylko za znawcę mody, ale też za strażnika uczciwości i przyzwoitości. Z najbrzydszego kaczątka potrafił zrobić przepięknego Kopciuszka, co było dość zaskakujące, bo sam Fox nie ubierał się jakoś modnie. Garnitury, doskonale dopasowane, ale pamiętające chyba czasy króla Ćwiczka, w nietypowych kolorach, zazwyczaj błyszczące, zawsze zestawiał z barwnymi, wyrazistymi koszulami, co w efekcie dawało mocno kiczowaty efekt. Do tego tona brylantyny na przerzedzonych włosach oraz złoty sygnet, z którym nigdy się nie rozstawał, a który był zawsze powodem do żartów. Wyglądał jak wyjęty wprost z jakiejś wiejskiej dyskoteki, i to sprzed dwudziestu lat.

Miał w tym wszystkim jednak pewien urok. Był błyskotliwy,

otwarty, wesoły i szczery, czym przyciągał rzesze klientek. Te polecały go następnym, w efekcie czego jego terminarz od lat pękał w szwach.

Fox miał osobliwą filozofię działania – każda kobieta była boginią i każdą należało traktować indywidualnie, z należnymi jej hołdami. Zawsze robił rozległy wywiad dotyczący upodobań swoich podopiecznych. Wiedział wszystko nie tylko o ich ulubionych kolorach czy fasonach sukien. Znał ich imiona – także drugie i trzecie – znaki zodiaku, imiona przyjaciół, ulubione pory dnia, potrawy, kompleksy, dosłownie wszystko. Zupełnie jak pracownice salonu Embarras – dlatego tak chętnie właśnie tu przyprowadzał swoje klientki.

Był jeszcze jeden ważny powód tej dobrze układającej się współpracy. Ten – można by rzec: idealny – mężczyzna był bardzo samotny i od wielu lat podkochiwał się w Eli Mazur, nie mogąc znaleźć w sobie odwagi, by zaprosić ją choćby na kawę. Przebojowy, otwarty i pozornie odważny Mateyko, kiedy tylko przekraczał próg Ambarasu, od razu czuł motyle w brzuchu i musiał bardzo się pilnować, by skupić się na poszukiwaniu sukni, a nie na wpatrywaniu w obiekt swoich westchnień. Sama Ela również zaliczała regularne szybsze bicie serca, gdy tylko ON pojawiał się w salonie, ale obecność matki i córki skutecznie studziły jej zapał do flirtu.

– To co? Zaczynamy? – Laura spojrzała na zegarek, uzmysławiając sobie, że kręcą się po salonie już od kwadransa, a jeszcze nic nie przymierzyli.

Oczywiście klientka powinna mieć swobodę działania, by wczuć się w klimat, ale według Laury cała wizyta nie powinna trwać dłużej niż dwie godziny. Zresztą z taką częstotliwością umawiała kolejne klientki w salonie i na wszelkie sposoby starała się tego pilnować. Z doświadczenia wiedziała, że po tym czasie zaczynały się wahać, wydziwiać, zmieniać zdanie, a w efekcie końcowym wychodziły z niczym, co nie było

korzystne ani dla panny młodej, ani dla pracowników salonu.

– Czekamy jeszcze na Misiaczka. – Sabina vel Sabrina zarumieniła się tak bardzo, że czerwień policzków przebijała się nawet przez kilogram pudru.

– Skarbeńku, tyle razy ci mówiłem, że pan młody nie powinien widzieć swojej księżniczki w sukni przed ślubem. Zaczynamy i już! – Mateyko pokiwał głową.

– Ale nie ma Misiaczka! – Sabrina się naburmuszyła. – My wszystko robimy razem. Nie mogę bez niego! Nalegam.

– Nie wątpię, skarbeczku. Najważniejsze, by był przy płaceniu rachunku. *Showtime!* – Mateyko teatralnie rozłożył ręce, jakby chciał przytulić wszystkich obecnych, z manekinami włącznie.

– To może powie mi pani, jakie są PANI oczekiwania? – zapytała nieśmiało Laura.

– Na Boga! Kobieto, czy ty widzisz ją wyraźnie? Przecież to bogini! Dajże coś godnego boskiego majestatu! – zirytował się Mateyko.

– Panu już dziękujemy! – Laura machała rękami, jakby odganiała muchy. – Może ja pokażę katalogi? – zaproponowała Sabrinie.

Dziewczyna zerkała to na Laurę, to na Mateykę, który krzywił się, jakby właśnie zjadł cytrynę.

– Robi się ciekawie – szepnął Tolek do Kai, która wychyliła się z zaplecza, zaciekawiona poruszeniem w salonie.

– Kod czerwony? Tak szybko? – Dziewczyna jęknęła.

– Gorzej! – Tolek parsknął.

Kaja aż się przeżegnała. Gorzej? Przecież gorzej niż „kod czerwony” być nie mogło.

Kod czerwony, zwany również alarmem pożarowym, był zjawiskiem dość częstym w Ambarasie. A to wymarzona suknia się nie dopinała, albo ta już zamówiona – oczywiście podczas ostatniej przymiarki – okazała się za wąska, biel zbyt alabastrowa zamiast mleczna, haft na gorsecie dwa oczka za

mało lub za dużo, falbana układa się zbyt płasko lub zbyt puszyście, a u dołu wystaje czubek buta, a przecież nie powinien. Taka niby niepozorna branża, a tyle potencjalnych katastrof. Oczywiście profesjonalizm ekipy nie pozwalał, aby klientka choćby przez chwilę poczuła niepewność pracownic, chociaż w głowie nie raz kłębiły się zabójcze myśli.

A gdyby tak rzucić to wszystko i wyjechać w Bieszczady?

– Potrzebujecie pomocy? – zaryzykowała Kaja.

Wystarczyło jedno spojrzenie na klientkę, by w jej głowie zakwitła szatańska myśl. Laura i Ela spojrzały na nią niepewnie.

– A może byśmy tak otwarły sejf? – Kaja puściła do nich oko.

Obie panie ożywiły się w ułamku sekundy.

– Sejf? – zaciekała się Sabrina.

– O mateńko. W życiu nie pomyślałbym, że dziś będzie aż tak ekscytujący dzień! – wzdychał Mateyko. – Co prawda w horoskopie pisali, że czeka mnie wielka niespodzianka, ale że aż tak?

– Ja tam nie wierzę w horoskopy, odkąd poznałam Misiaczka. Widziałeś go, przecież nie wygląda na barana – powiedziała z niesmakiem Sabrina.

Mateyko tylko z grzeczności nie próbował jej tłumaczyć etymologii nazewnictwa znaków zodiaku, chociaż znał się na tym wybitnie. Nie było na to czasu, przecież mieli właśnie być świadkami wiekopomnej chwili.

– Akcja Sejf! – krzyknęły równocześnie Ela, Laura i Kaja.

– Proszę dać nam minutkę na przygotowanie – poprosiła Laura. – Dziewczęta – zwróciła się do swoich towarzyszek, uśmiechając się szelmowsko. – Jak to powiedział pan Mateusz: *showtime!*

A potem nastąpił popłoch nie z tej ziemi. Istny ambaras w Ambarasie. Kaja opuściła rolety antywłamaniowe na bezpieczne dwie trzecie wysokości. Elka włączyła wszystkie



alarmy, po czym wszystkie trzy wskoczyły na zaplecze. Sabrina spojrzała zaniepokojona na Mateykę, który wzruszył tylko bezradnie ramionami.

– Spokojnie, zaraz wróca. – Tolek śmiał się za ladą.

Sabrina aż wzdrygnęła się, słysząc jego głos, bo w całym tym zamieszaniu nie zauważyła jego obecności.

Mateyko, widząc jej dezorientację, ponownie wzruszył ramionami. Przychodził do salonu średnio dwa razy w tygodniu i to z naprawdę skrajnie różnymi klientkami, ale Akcji Sejf jeszcze nie znał. Trochę się nabzdyczył, bo przez to wszystko wyszedł przed klientką na amatora. Pozostało mu jednak zachowywać pozory. W tej chwili drzwi zaplecza otwarły się na oścież, a ze środka wyszły Ela i Kaja, rozglądając się tak, jakby odgrywały rolę w jakimś gangsterskim filmie i ściagały groźnego przestępcę.

– Droga wolna, babciu – zawołała Kaja.

Po chwili w progu pojawiła się Laura, niosąc ostentacyjnie przepięknie wyszywane i zdobione kamieniami... coś.

– Ale piękna! – Sabrina aż wstała z wrażenia.

– Spokojnie, kochanie! To tylko pokrowiec – uspokoiła ją Laura, na co klientka otwarła oczy jeszcze szerzej.

– O mamusiu. – Mateyko westchnął, wyciągając z kieszeni telefon i szykując się do zrobienia zdjęcia.

– Żadnych zdjęć! – zaprotestowała Laura. – Nie wolno, to unikat na skalę światową! – dodała srogo.

Sabrina na te słowa aż się zaczerwieniła. Mateyko poważnie się zastanawiał, czy jego klientka zaraz zemdleje, czy raczej dostanie orgazmu.

– Spokojnie, kochaniutka! Usiądź sobie wygodnie. Najpierw dokonamy prezentacji, a potem wskakujesz w tego mercedesa.

– Ela puściła oko do oszołomionej Sabriny. – Kaja! Światło, muzyka! – rozkazała córce.

Ta posłusznie uruchomiła podkład muzyczny – słynny motyw

z „Titanica”, uzupełniając doznania słuchowe galerią migających lampek. Laura powiesiła pokrowiec na stelażu naprzeciw sofy i teatralnie zaczęła go rozpinać, powoli eksponując zawartość. Teraz to i Sabina, i Mateyko siedzieli z otwartymi ustami, wachlując się katalogami i przecierając ze zdumienia oczy.

– Państwo pozwolą, że przedstawię – przemówiła uroczyście Laura, wyciągając z pokrowca kolejne warstwy falban, koronek, perełek, lśniących nitek i wszystkiego, co mogło być synonimem luksusu i przepychu, a czego przeciętny Kowalski nie umiał nazwać. – Jedwab, satyna i brokat sprowadzone z samych Chin. Kryształ Svarowskiego, trzysta siedemdziesiąt trzy! Autorski projekt młodej, ale dobrze zapowiadającej się rzemieślniczki Kai Mazur, wykonanie: salon sukien ślubnych Embarras. Te rączki wyszywały te piękne wzory przez całe trzy miesiące. Dzień i noc. Jedyne egzemplarz na świecie, cena: dwadzieścia osiem tysięcy polskich złotych. Pierwszy raz wyciągnęłyśmy ją z sejfu. A to znaczy, że nikt takiej nie miał i nawet dotąd nie widział. Skarbenku, ona czekała na kogoś tak zacnego jak ty! – zakończyła entuzjastycznie Laura, prostując rozłożystą spódnicę kreacji.

Suknia była wspaniała. Miała dopasowaną koronkową górę, z odkrytymi plecami i długimi rękawami oraz dekoltem w łódkę mieniącym się ozdobnymi kryształkami. W pasie piękną satynową wstęgę z małą tiulową różą u boku. Na dole niezliczone ilości jedwabnych falban, niesymetrycznie, aczkolwiek bardzo efektownie nachodzących na siebie.

– O mamusiu, to ta, to ta, to ta! – wykrzykiwał Mateyko.

– No nie wiem... Z Chin? – wahała się Sabrina.

– Kochanie, nie o takie Chiny się rozchodzi! To nie tania podróbka robiona przez skośnookie dzieci gdzieś pod ladą. Tkaniny są z Chin, tkane przez podwładnych cesarzowej Kxju. – Ela cisnęła bajerem w samo sedno.

– Cesarzowej. Słyszałaś? – Mateyko westchnął. Ten sam profesjonalny doradca ślubny, zawsze stojący na straży praworządności i chroniący klientki przed naciągaczami, teraz na widok wyjątkowego unikatku kompletnie stracił rozum. – Musisz ją przymierzyć!

Sabrina stanęła naprzeciw sukni i przyglądała się jej bacznie, wzdychając raz po raz.

– Zrobię to – zdecydowała w końcu. – Zdecydowałam się wyjść za mąż, a sukni nie odważę się przymierzyć? – dodała hardo.

Chwilę później konfiguracja na kanapie uległa zmianie – obok Mateyki zasiadły Laura, Kaja i Elka. I całe szczęście, bo Sabrina z osiedlowej blachary zmieniała się w rasowego Kopciuszka.

– O mamusiu... Pięknie, wspaniale, idealnie. – Wszystkie trzy wzdychały raz po raz.

Modelka paradowała po środku salonu niczym po wybiegu, gładząc falbany i przyglądając się kryształkom.

– Noooo... – Zatrzymała się przed lustrem i pokiwała z uznaniem. – A ta projektantka to jakaś znana chociaż?

Pracownicy popatrzyły po sobie, zagryzając wargi, by nie buchnąć śmiechem. Sabrina wyglądała jak zacna dama, dopóki się nie odezwała. Wszak szyld przy wejściu wyraźnie głosił: „Salon sukien ślubnych »Embarras« – Laura, Elżbieta i Kaja Mazur”.

Ta Kaja Mazur.

– Nawet się nie przyznawaj, skarbenku, że nie kojarzysz Kai Mazur! A Margaret kojarzysz? Marylę Rodowicz? – Mateyko spojrzał na kiwającą podejrzliwie głową dziewczynę. – No, to one się będą u tej Kai lada dzień ubierać! – stwierdził stanowczo i puścił oko do najmłodszej właścicielki salonu.

– Wow! – Sabrina była w siódmym niebie. – I ja pierwsza przed nimi wszystkimi. Uhaaa! – zawyła z zachwytu.

– Co, do licha?! – rozległo się za drzwiami. – Co to za wygłupy, dlaczego jest zamknięte?!

Typowy dresiarz schylił się do wysokości, na jaką dziewczyny zasunęły rolety, i próbował otworzyć drzwi.

– Sabrina? Co ty masz na sobie?! – warczał zdenerwowany – Widać ci całe cycki, ściągnij to natychmiast! I otwórzcie te drzwi, do licha! – krzyczał cały spocony i czerwony.

– Ale Misiaczkule, to unikat z Chin! – nadąsała się dziewczyna.

– Z Chin to ja znam tylko Jackie Chana. Ściągaj natychmiast te szmatki. Wyglądasz jak pierwsza lepsza! – Mężczyzna aż się zapowietrzył.

Siedząca na kanapie Laura prychnęła. Czy ten facet nie widział, jak była ubrana jego kobieta, zanim przywdziała tę zadaną suknię?

– Nie ściągnę i już! – Tupnęła nogą.

Wszystkie siedzące na kanapie panie pokiwały głowami na znak poparcia.

– Bo... Bo... Bo to jest moja wymarzona suknia i basta! – dodała po chwili Sabrina.

– Może być i twoja wymarzona, ale jak nie zapłacę, to mieć jej nie będziesz. I kto się będzie śmiał? – warknął kark, siłą podnosząc rolety i wchodząc do salonu.

– Ale za te rolety to pan zapłaci – powiedziała srogo Laura.

– A niech będzie, że zapłacę. Liche jakieś takie. To raczej już nie ten unikat z Chin. – Misiaczek machnął ręką. – Żaba, ty się przebieraj z tego, podziękuj paniom i wychodzimy. I panu też podziękujemy. Taki niby fachowiec, a suknie z Chin proponuje! – Wziął się pod boki, gotów zrobić porządek. – Dobrze mamusia mówiła, że najpierw trzeba chomąto babie kupić, a potem na miasto wypuszczać! – mruknął pod nosem.

Sabrina wskoczyła do przymierzalni, by przebrać się w swoje ciuchy i obmyślić dalszy plan zdobycia wymarzonej sukni.

– Misiaczkule, ale to sławny projektant, wyjątkowa okazja! – Dziewczyna nie dawała za wygraną. – Mateyko, powiedz coś! – poprosiła organizatora ślubów, który schował się za

manekinem.

– Jeśli się pan zdecyduje, dodaję gratis okazjonalne winietki na butelki z wódką weselną! – zaproponował nerwowo Mateyko.

Misiaczek podszedł bliżej i podniósł mężczyznę za kołnierzą koszuli.

– Nie będzie żadnych winietek, nie będzie żadnej sukni i ślubu też nie będzie!

– W takim razie ja biorę tę suknię – wtrąciła się nagle Elka.

Wszyscy popatrzyli na nią zdziwieni, by po chwili zrozumieć, co się tu odbywa.

– A ja zapłacę! W końcu to mój jedyny wnuk, właściciel sieci klubów fitness się żeni. Jego narzeczona nie pójdzie w byle czym, a ta suknia to przecież unikat na skalę światową! – Tolek wyskoczył zza lady jak wystrzelony z armaty, by załapać się do teatru.

– Że co? – Mięśniak się skrzywił.

– Nie, nie, nie! Ja się nie zgadzam! – protestowała Sabrina, która, widząc w tym spisku jedyną szansę zdobycia sukni, grała lepiej niż wszystkie znane aktorki razem wzięte. – Ja tu byłam pierwsza, ona druga przyszła i się panoszy! Bo jej narzeczony, no wiesz, ten z YouTube’a, co go tak nie lubisz, pan Hantelek... Ona to jego narzeczona jest i moją suknię chce! A ona jest moja, moja, tylko moja! – Spojrzała z pogardą w stronę Elki, po czym rzuciła się w stronę wieszaka i zaczęła go ciągnąć w swoją stronę.

Elka, nie czekając długo, skoczyła z drugiej strony, puszczając do Sabriny oko.

– Moja jest! – wrzasnęła, ciągnąc suknię do siebie.

– Nie, bo moja! – krzyczała głośniej Sabrina.

– Moja, oddawaj!

Panie szarpały się coraz bardziej.

– Można płacić kartą? – zapytał nagle Tolek.

– Oczywiście, pan pozwoli. – Laura zaprosiła go gestem

w stronę lady.

– O, nie, nie, chwileczkę! – wtrącił się Misiaczek. – Ja byłem pierwszy i płacę gotówką. Bierzemy jeszcze welon i te... bale... bane...

– Bolerko! – krzyknęła Sabrina.

– Bolerko – powtórzył Misiaczek. – Buty, podwiązki, torebkę, bieliznę i dwa muszniki pod kolor – dodał na jednym wdechu.

Laura spojrzała srogo na Tolka, na Misiaczka, znów na Tolka. Ten podniósł ręce w geście poddania i posłał Eli żałosne spojrzenie.

– Wybacz, rybciu.

– Ale jak to?! – Elka zaniósła się teatralnym szlochem.

– Tak! – krzyknęła radośnie Sabrina, energicznie taszcząc wielkie połacie materiału w stronę lady – Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – Podała Laurze suknię i rzuciła się Misiaczkowi na szyję.

Ten przeżył się niczym Adonis, celebrując zwycięstwo.

– Zadowolona? – zapytał kontrolnie.

– Tak! Tak! Tak! – piszczała z zachwyty Sabrina. – Ale pan Mateyko musi z nami zostać – dodała, poważniejąc. – To on mnie tu przyprowadził i nie chcę nikogo innego do pomocy! – dodała, a Misiaczek przytaknął, wzdychając ciężko.

– Słyszałem na mieście, że pan Hantelek jedzie do ślubu czerwonym volvo. Ja tam wam mogę załatwić mercedesa, ferrari, nawet jaguara – wtrącił się Mateyko.

– Eee, ja myślałem, że ty jesteś tylko od szmatek, ale skoro tak... A najnowszą beemkę załatwisz? – zaciekawiał się osiłek.

– Co tylko zechcesz! – Mateyko po przyjacielsku wbił mu łokieć w żebra.

Facet wyraźnie się rozpogodził. Wyciągnął z portfela gruby plik banknotów, podał Laurze i czekał na rachunek.

– Tylko żeby ze skórzaną tapicerką było! – odezwał się po chwili.

Mateyko wyciągnął notes i zapisał uwagi klienta. Czekają go sporo pracy, ale jeśli bardzo się postara i w dodatku skutecznie uczepi się historii zmyślonego pana Hantelka, to mógł całkiem nieźle zarobić.

– Tolciu, jesteś wspaniały! – Kilka minut później, gdy klientów już nie było, Laura rzuciła się na szyję mężczyźnie, ściskając go serdecznie.

– Przecież wiem. – Tolek przeczesał włosy i puścił oko stojącej obok Kai.

Elka patrzyła na tę scenę z lekkim niesmakiem.

– Może wystarczy tych czułości?

– Jeszcze ja, jeszcze ja! – Kaja też wtuliła się w wujka, chcąc uśpić czujność matki.

W końcu tylko ona wiedziała, że te przytulasy babci wcale nie były takie całkiem niewinne.

– Naprawdę myślałam, że będzie katastrofa. – Laura odetchnęła z ulgą.

– Co ty, mamo! Mateyko by sobie poradził. To profesjonalista – zachnęła się Ela. – No ale miło, że z uwagi na naszą długotrwałą współpracę zagraliśmy razem.

– Ja tam swoje wiem. Mateyko Mateykiem, ale to Ambaras istnieje na rynku od ponad czterdziestu lat. Doświadczenie, kochanie, doświadczenie. Nie przypominam sobie, żebyśmy w całej naszej karierze miały jakąś naprawdę kryzysową sytuację. – Laura nie dawała za wygraną.

– Dobrze sobie! Ja myślę, że ta nazwa to magnes na kłopoty. – Elka się zaśmiała.

Matka zgromiła ją wzrokiem.

– A pamiętacie, jak przyszła do nas córka przewodniczącego rady miasta? – Kaja parsknęła śmiechem.

Pozostałe panie pokiwały głowami, śmiejąc się na samo wspomnienie tamtej historii.

A było to tak...

Jakiś rok wcześniej do salonu zadzwonił sam Zbyszek Koziółek – przewodniczący rady miejskiej, i to już w drugiej kadencji. Poprosił, powołując się na swoją pozycję i możliwości, by dziewczyny priorytetowo obsłużyły jego córkę – Kornelię. Umówił ją na konkretny dzień, godzinę, opisał w szczegółach wygląd, rozmiary i preferencje córki, która według jego opisu miała być ósmym cudem świata.

Nadszedł ten dzień i godzina. Ambaras był gotów jak nigdy. Narzuta i serwetki w odcieniu królewskiego błękitu, bogato zdobione złotą nitką. Zamiast herbatników w czekoladzie – legumina z owocami i woda niegazowana z cytryną. Wszystko wedle wytycznych Koziółka. I nagle wybija godzina zero, a do salonu wkracza dziewczę. Chude jak wieszak, blade jak ściana, ubrane jak na pogrzeb – czarne włosy, paznokcie czarne, glany, skóra, pieszczocha na szyi. Całkowite zaprzeczenie kobiecości, o wytycznych Koziółka nie wspominając. Pracownicy salonu, sądząc, że to jeszcze nie TA klientka, w popłochu i trochę na odwal wcisnęły jej pierwszą lepszą suknię – zachwalając przy tym, że jest piękna, powabna i idealna. W końcu czekały na znakomitego gościa z wyższych sfer, nie było mowy o zawracaniu sobie głów jakimś plebsem. I kiedy już dochodziło do płacenia, pojawił się Zbyszek Koziółek we własnej osobie, przepraszając za spóźnienie i całując owe dziewczę w policzek. Okazało się, że ta skromna niewiasta to nikt inny jak córka samego przewodniczącego. I patowa sytuacja. Przed płaceniem nastąpiła ponowna prezentacja wybranej sukni. Ojciec uronił kilka łez na widok Kornelki niewinnej jak płatek śniegu. Kobiety z ulgą przyjęły aprobatę naczelnego, a że głupio im było przyznać, jak obsłużyły jego córkę, przesunęły przecinek w cenie o jedno miejsce w prawo, czyniąc kawałek szmatki towarem luksusowym, nie spodziewając się przy tym, że wyznaczają tym samym nowy trend w modzie ślubnej. Ostatecznie – po głośnym na pół powiatu mezaliansowym



ślubie Kornelii Koziółek z młodzieńcem z robotniczej rodziny – każda panna chciała wystąpić w sukni na wzór tej wybranej.

– Myślicie, że po dzisiejszym też fama się rozejdzie? – rozmarzyła się Kaja.

– Byłybyśmy bogate. – Ela westchnęła.

– Póki co nie jesteśmy, więc zabieramy się do roboty. Rachunki trzeba zapłacić. – Laura skutecznie ściągnęła córkę i wnuczkę na ziemię.

– Oj, mamó, ale unikat sprzedałyśmy i zarobiłyśmy kupę forsy! – jęczała Ela.

– Dobra, to zamykamy salon i jedziemy na urlop – prychnęła Laura.

– Serio? – ożywiła się Ela.

– Serio to nam czynsz podnieśli dwa miesiące temu. A zaraz przychodzi następna klientka. – Laura nie dała się ponieść euforii spowodowanej tak udaną transakcją.

– Babcia to zawsze taka sztywna – mruknęła Kaja, krzywiąc się.

Dziewczyny wróciły do swoich zajęć, wzdychając raz po raz. Dzień mijał bardzo powoli. Kaja poskładała wyciągnięte dla Sabriny podwiązki i ukryła się w kącie ze szkicownikiem. W końcu sprzedała pierwszą suknię własnego projektu – czy mogło być coś bardziej motywującego do pracy? Elka krzątała się po salonie i zmieniała wystrój na przybycie kolejnej klientki. Była nie w sosie, w końcu Mateyko zniknął wraz z Sabriną i miała go nie widzieć przez kilka kolejnych dni, co wprowadzało ją w depresyjny stan. Wszystko wróciło do normy i nic nie zapowiadało, że nad Ambaras nadciągną kolejne czarne chmury.



*Pół godziny później...*

– Bo ja nie chcę wychodzić za mąż! – Rubensowska szatynka z widocznym ciążowym brzuchem siedziała na sofie, po raz kolejny wycierając łzy. – Nie chcę i nie pójdę!

Paulina Pączek, lat dwadzieścia sześć, panna. I z zodiaku, i w życiu. A już niedługo panna z dzieckiem. Zapisana na wizytę w trybie pilnym, niemal jak do lekarza, przez gderającą matkę nieprzyjmującą odmowy. Och, ile się musiała Laura nagimnastykować, by móc tę wizytę wpleść w ich sztywny grafik, ale Zofia Pączek była niezwykle zdeterminowana. Mieszkała w pobliskiej wsi, zajmowała zaszczytne stanowisko prezeski klubu gospodyń wiejskich, a teraz miała zostać babcią bękarta. To była rysa, którą szybko trzeba było ukryć.

– Ale gzić ci się chciało, co? – Zofia Pączek nawet nie próbowała stwarzać pozorów. Była niczym bohaterka grana przez Bożenę Dykiel w „Wyjściu awaryjnym” – głośna, przywódcza i ostra jak tabasco.

– Ale ja go nie kocham! – szlochała dziewczyna. – To jakaś pomyłka.

– Przestań panikować, miłość jest przereklamowana! – Matka nie dawała za wygraną. – Przychodzi zniecka jak... No, jak

wiesz co. Potem od razu życie, rutyna. Pomyśl, to dobra okazja. Robotny jest – drażyła Zofia.

Jej domniemany przyszły zięć był synem właściciela największej w okolicy pasieki. Chłopak najwyraźniej nauczył się nie tylko jak robić dobry miód, ale również jak zapylać kwiaty, bo do Pauliny robił podchody zalewie przez trzy dyskoteki. Oboje nie byli jakoś specjalnie urokliwi czy towarzyscy. Raczej ich poniosła jakaś życiowa niemoc i desperacja. Paulinę matka od lat naciskała na pójsie za męż, przedstawiając jej co rusz kolejnych, sprawdzonych uprzednio kandydatów. Wszak jedyna córka tak wysoko postawionej kobiety nie mogła wyjść za męż za byle kogo.

Tomasz miał trzech młodszych braci, wszyscy już dawno pożenieni. Czy można było odczuwać większe ciśnienie? Gorąca letnia noc sprawiła, że zamiast łowów i zalotów skończyło się na małym tête-à-tête pod gwiazdami.

– To może ja zaproponuję paniom coś do picia? – wtrąciła nieśmiało Laura, która kręciła się po salonie, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić.

Owszem, była właścicielką salonu i powinna skupić się tylko na tym, by sprzedawać suknie, ale biznes miał swoje granice. Laura nie umiała sprzedawać sukni komuś, kto wyraźnie jej nie chciał. Mimo swoich lat miała dość nowoczesny światopogląd. Trochę sama z siebie, a trochę z powodu rewolucji, jakie zafundowało jej samo życie.

Nigdy nie należała do zatwardziałych konserwatystów, ale gdy Ela zaszła w ciążę z nieznanym facetem, który w dodatku zniknął, gdy tylko dowiedział się o dziecku, Laura musiała trochę poszerzyć horyzonty swojej wyrozumiałości. Dalej wcale nie było łatwiej. Ela na siłę próbowała usidlić jakiegoś kawalera i zrobić z niego tatusia dla Kai. Skakała z kwiatka na kwiatek, przyprawdzając do domu wciąż to nowych wujków. Jedni uciekali, gdy widzieli dziecko, innych Ela spławiała sama,

widząc, że Kaja ich nie zaakceptuje. A był czas, że dziewczyna nie akceptowała żadnego. Mama była tylko jej i nie miała zamiaru z nikim się nią dzielić. Dopiero kiedy sama poznała swojego ukochanego Mirka i poczuła pierwsze motyle w brzuchu, zrobiło jej się żal matki. Tyle lat szukała swojego szczęścia i zawsze rezygnowała z szansy, wybierając ostatecznie dobro córki. Kaja zrozumiała, że jeśli jej matka ma być szczęśliwa, musi odzyskać wolność. Liczyła przy okazji, że mamę tak pochłonie nowa miłość, że nie będzie aż tak bardzo pilnowała córki. Przecież priorytety się zmieniły, a Kaja, smakując pierwszych miłostek, od razu chciała być dorosła.

Jednak Ela, na przekór zachętom, schowała się w pancerzu kompleksów. Na zewnątrz krzykliwa i kontrowersyjna, w środku wycofana i nieśmiała. Jediną osobą, która potrafiła do niej dotrzeć, był Mateyko. Żeby jednak nie było tak dobrze, on również chował się pod pancerzem. Ot, taki ambaras – dwoje ludzi chce, lecz wstydzi się naraz.

I tak po tych wszystkich historiach Laura stała się nie tylko elastyczna w postrzeganiu świata, ale przede wszystkim empatyczna dla wszystkich wkoło. Sama była wdową od kilku lat, chociaż jej ciche cierpienie wcale nie dotyczyło braku męża. Z nieznanых jednak sobie powodów uważała, że wszystko ma swój sens i ten w górze na pewno po coś ją stawia w takiej, a nie innej sytuacji.

– Moje panie! – odezwała się w końcu zdecydowanie. – Może jednak jeszcze przemyślicie decyzję i umówimy się na kolejną wizytę za jakiś czas? – zaproponowała, krzywiąc się na myśl, że ich kalendarz pękał w szwach. Ale co miała zrobić? Przecież problem nie polegał na tym, że żadna suknia nie przypadła pannie młodej do gustu, tylko że ona tej sukni w ogóle nie chciała. Ani znakomity krawiec, ani tym bardziej sprzedawca nie był w stanie tego przeskoczyć. Jedyne co pozostało, to robić dobrą minę do złej gry.

– A co tu dużo myśleć? – oburzyła się Zofia. – Będzie dziecko, musi mieć dwoje rodziców, więc będzie ślub i koniec!

– Wcale nie będzie! – naburmuszyła się dziewczyna.

Po zapłakanej, zmartwionej buzi nie było już śladu. Młoda jakby dostała nowej siły albo po prostu zdała sobie sprawę, że matka nie odpuści i jeśli jej się nie przeciwstawi, to całkowicie zmarnuje sobie życie. Jeden błąd już popełniła – poszła do łóżka z kimś, kogo nie kochała i wierzyła, że skoro mówił, że się zabezpieczył, to się zabezpieczył. Ale żeby z tego powodu miała cierpieć do końca życia przy boku tego oszusta? I gdzie w tym wszystkim miejsce dla dziecka?

– Co ty znowu wymyślasz? – Matka pogroziła jej palcem.

Paulina zaśmiała się szyderczo.

– Nie wyjdę za Kudłatego za mąż, bo to nie on jest ojcem dziecka, o! – powiedziała z satysfakcją.

– Cooooo?! – Starsza kobieta aż się zapowietrzyła.

– To co słyszysz. Ślubu nie będzie i koniec. A jak będziesz jątrzyć, to ani mnie, ani wnuka nie zobaczysz do końca życia! – wrzasnęła Paulina, po czym wstała i skierowała swoje kroki do wyjścia.

Laura właśnie podchodziła do stolika z tacą z herbatą i ciasteczkami oraz z nadzieją, że emocje trochę ostygły. Nie wiedziała jednak, że staje niemal na linii frontu.

– Tak? Zatem dobrze, moja droga! Od tej chwili przestajemy cię z ojcem utrzymywać. Radź sobie sama. – Matka odbiła piłeczkę.

Laura postawiła tacę i chciała się zapaść pod ziemię. To było jej terytorium, a czuła się niczym intruz. Powoli zaczęła się wycofywać na zaplecze. Odczeka kilka minut, może się wszystko samo jakoś naprawi.

– Pani nie idzie, będzie pani świadkiem! – Matka klientki powstrzymała ją gestem.

– Właśnie, pani zostanie! – potwierdziła dziewczyna.

Laura jęknęła pod nosem i usiadła na kanapie, wbijając wzrok w dywan.

– Jesteś na utrzymaniu ojca tak samo jak ja, i wątpię, że tatuś odmówi pieniędzy swojemu pierworodnemu wnukowi. Szczególnie gdy dowie się, po co chodzisz na plebanię w każdy piątek po mszy. – Dziewczyna zarechotała.

– Co? Po nic nie chodzę! – Zofia zarumieniła się i zaczęła nerwowo jąkać. – Wcale nie chodzę!

– W takim razie nie masz się czego obawiać! Chociaż na filmiku nagrany przez ministranta wygląda to zupełnie inaczej – dodała z satysfakcją.

– To nie ja! – powiedziała z satysfakcją Zofia. – Przecież mam chory kręgosłup, nie mogłabym aż tak się wyginać – dodała hardo.

– Ha, ha! – Dziewczyna wybuchnęła śmiechem. – Przecież ja nie powiedziałam, że na nagraniu widać kobietę prężącą się przed księdzem jak struna w mandolinie. Sama się właśnie wkopałaś! – Paulina aż przysiadła, zataczając się ze śmiechu.

Laura zaczęła szybko oddychać, bo jej samej zbierało się na śmiech.

– Załatwiałam z proboszczem wasz ślub. I chrzciny! – krzyknęła Zofia. – Myślisz, że takim grzesznikom to ksiądz tak od razu udzieli?

– Załatwiałaś? Tydzień przed tym, jak powiedziałam ci o ciąży? Dobrze sobie! – Dziewczyna pokręciła z niedowierzaniem głową. – Będziesz się tłumaczyła przed ojcem. Może on uwierzy w te kłamstwa.

– Nie zrobisz tego! – warknęła kobieta.

– Chcesz się przekonać? – zapytała dziewczyna, szperając w torebce w poszukiwaniu telefonu. – Dwa kliknięcia i wiadomość leci dalej – warknęła.

– O Boże, stworzyłam potwora! – zaczęła lamentować kobieta.  
– Mają panie też stroje pogrzebowe w ofercie? Moje serce.

Chyba mam zawał! – Złapała się teatralnie za klatkę piersiową i zaczęła charczeć, jakby naprawdę lada moment miała wyzionąć ducha.

Laura aż wstrzymała oddech, a obserwujący całe zajście zza lady Tolek aż wstał, by lepiej widzieć finał.

– Mam wezwać pogotowie? – zapytał zdeorientowany.

– Pan nie widzi, że ta żmija udaje? – Paulina parsknęła śmiechem.

Zofia jak na zawołanie przestała charczeć, wstała, wyprostowała się i poprawiła garsonkę.

– Myślę, że sprawa sukni już załatwiona – powiedziała cierpko. – Resztę omówimy w domu – dodała, popychając córkę w stronę drzwi. – Do widzenia pani! – krzyknęła i, nie czekając na odpowiedź, wyszła.

– Dzięki Bogu! – Laura rozłożyła się na kanapie z wyraźną ulgą.

– Mało się nie posikałem. – Tolek westchnął.

– Ciebie to bawiło? – zapytała z wyrzutem.

– Nie, po prostu chciało mi się siku, a za nic w świecie nie chciałem opuścić takiego *show*. Wiesz, faceci w moim wieku miewają problemy z utrzymaniem moczu – wyjaśnił szczerze.

– Błagam, oszczędź mi szczegółów! – Laura położyła sobie dłonie na czole, jakby sprawdzała, czy z tego wszystkiego nie dostała gorączki.

Tolek machnął ręką i poszedł do łazienki. W salonie nastąpiła cisza. Laura masowała skronie i kręciła głową, próbując rozruszać zeszywniały z nerwów kark.

– A ja myślałam, że sprzedawca sukien to taka spokojna profesja. Strażak, policjant, to rozumiem. Ryzyko, adrenalina. Ale sprzedawca? Chyba naprawdę muszę już iść na emeryturę – narzekała.

Poleżała jeszcze chwilę, by w końcu wstać i zabrać się za porządkowanie. Już miała sprzątnąć ze stolika dla gości, gdy na

horyzoncie pojawiła się Kaja.

– Babciu, możemy porozmawiać?

– Jasne, kochanie. Opowiadaj, co się stało? – zatroskała się Laura i, mimo że miała już dość wrażeń jak na jeden dzień, usiadła bez marudzenia, gotowa gasić kolejny pożar.

– Bo wiesz... Ja... Ja w sprawie ciebie i wujka Tolka – mówiła cicho dziewczyna, rumieniąc się przy tym jak opiekaną kurczak. – Wiesz, chodzi o to, co widziałam na zapleczu.

– Kochanie, coś ci się uroiło i niepotrzebnie zawracasz sobie tym głowę! – Laura próbowała opanować zdenerwowanie.

Sama zastanawiała się, czy nie porozmawiać z wnuczką o tej kłopotliwej sytuacji i tym samym zatrzeć wszystkie ślady, zanim te rewelacje dotrą do Eli, ale ostatecznie postanowiła przemilczeć temat, udając, że nic się nie stało.

– Jesteś pewna? – zdziwiła się Kaja. – Wujek Tolek mówił coś zupełnie innego.

– Wujek Tolek ma problemy z nietrzymaniem moczu. I gada bzdury! – Laura aż dostała palpacji na myśl, co też mógł naopowiadać brat jej zmarłego męża. – Stary piernik i drań, o!

– Kto się lubi, ten się czubi! – krzyknęła wesoło Kaja.

– Uwierz mi, że nie tym razem. – Laura pogroziła jej palcem.

– Wiesz, babciu, ostatnio nie układało mi się z Mirkiem i zastanawiałam się, co by było, gdyby nie było go obok – drażyła dalej Kaja.

– Rozstajecie się? – Laura z nadzieją upatrywała szansy na ucieczkę w zmianie tematu.

– Nie o to chodzi, babciu. Chodzi o to, że gdyby go przy mnie nie było, gdyby nie było przy mnie żadnego chłopaka, to byłabym taka... taka niepełna. Popatrz na mamę, jak się miota. Niby taka dząga, fafarafa, a jednak sama i zgorzkniała się robi, z dnia na dzień coraz bardziej. No powiedz, nie widzisz tego? Nikt nie zasługuje na samotność. Babciu, ty też masz prawo ułożyć sobie jeszcze życie – wyrzuciła z siebie na jednym



wdechu Kaja.

– Kochanie, naprawdę nie ma o czym mówić. – Laura machnęła ręką, po czym wstała i drżącymi dłońmi zaczęła zbierać wzorniki tkanin.

– Boisz się, że mama nie zaakceptuje, że to brat jej taty? – zapytała nagle dziewczyna.

– Ach, Kajeczko! Tyle dziś wrażeń i ty mi takie trudne pytania zadajesz. Wiem, że się martwisz i że chcesz dobrze, ale to naprawdę jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje. – Laura nie chciała wdawać się w szczegóły, a jednak pragnęła skutecznie zniechęcić wnuczkę do dalszego drażenia tematu.

– Babciu, ja po prostu uważam, że nic pięknego nie rośnie w ciemności. Ot, taka znana, stara prawda.

– Obiecuję ci, że to przemyślę, ale teraz chodź i pomóż mi poskładać ten cały ambaras, bo już taka stara jestem, że sama nie daję rady. – Laura się roześmiała, chociaż łyzy ścisnęły jej gardło.

Dla jej wnuczki to były tylko niewinne miłostki dwójki starszych ludzi. Tolek był starym kawalerem, Laura wdową. Kaja dobrze wiedziała, że Laura, mimo dość nowoczesnych poglądów, nie była typem flirciary. Co prawda przyłapała ich na niewinnych przytulaskach, ale to musiało być coś więcej. No, chyba że to taka choroba starcza, objawiająca się szaleństwem.

Nie, Laura była na to zbyt mądra, zbyt zachowawcza, zbyt ułożona. Kai spadł kamień z serca, że porozmawiała z babcią o tej całej sytuacji. I chociaż tak naprawdę niczego nie udało się wyjaśnić, miała nadzieję, że – oczywiście przy jej poparciu – Laura odważy się być szczęśliwą tak oficjalnie. W końcu ukrywanie się po kątach mogło być co najwyżej połowicznym szczęściem. Laura tymczasem od lat dorabiała się zmarszczek i siwych włosów, ukrywając trudną prawdę. Nie była w tym sama, był przecież Anatol. Ale co mu strzeliło do głowy, by rozmawiać o nich z Kają?

Anatol był starszym bliźniakiem. Niby tylko o kilka minut, a jednak zawsze musiał być z przodu. Całe życie łapał od losu garściami, a że czasem wraz z dobrocią nabrało się trochę goryczy – cóż, takie jest życie. Kiedy Antoni przyprowadził do domu Laurę, Tolek prawie oszalał. Była piękna, zgrabna, wesoła, otwarta, mądra, zabawna i, zdaniem Tolka, zupełnie niepasująca do brata. Chociaż w tym wypadku zadziałać musiała reguła przyciągania przeciwności. Laura od początku wiedziała, że jej ukochany ma brata bliźniaka, ale wydawało jej się, że to nie ma większego znaczenia. Dopiero gdy zobaczyła ich razem, jednego obok drugiego, podobnych jak dwie krople wody, a jednak takich różnych – popadła w rozpacz. Antoni dawał jej poczucie bezpieczeństwa, stabilność, troskę. Tolek był tym szwagrem-łobuzem, który na potańcówkach po kilku głębszych wyciąga na parkiet i kręci piruety aż do zawrotów głowy. To była taka głupia, młodzieńcza pokusa.

Serce długo walczyło z rozumem, aż wygrał rozsądek. W końcu Laura i Antoni byli wspaniałym, zgodnym małżeństwem przez trzydzieści siedem lat, dopóki Antoni nie odszedł. Dopiero na łożu śmierci wyznał jej, że mimo ogromnej miłości, zawsze z zazdrością patrzył na relacje swojej żony z bratem. Na tę wyjątkową nić porozumienia, żarty, psoty, na które on przez całe życie był zbyt poważny. Laura do końca nie zdobyła się, by wyznać mężowi, że Ela jest córką Tolka. I mimo że teraz już nie było nikogo, kto mógłby poddać w wątpliwość ojcostwo Antoniego, Laurę coraz bardziej gryzły wyrzuty sumienia.

Tolek dowiedział się, że jest ojcem, dopiero po powrocie ze Stanów. Wyjechał zaraz po wiadomości, że Laura i Antoni zostaną rodzicami, nie mogąc znieść porażki – aż na trzydzieści lat. Na początku pisał do Laury listy. Wysyłał je na adres ojca Laury, by Antoni niczego nie zauważył. Pisał o zawodzie miłosnym, tęsknocie. Wspominał ich jedną jedyną wspólną noc.

Laura czytała je i zaraz paliła, by zatrzeć ślady. Jakby w ten sposób mogła wymazać swoje grzechy. Kiedy doszły ją słuchy o hulaszczym życiu Tolka, odetchnęła z ulgą. Poczwała się uleczona. Jakby wahała się, czy dokonała dobrego wyboru i właśnie dostała potwierdzenie jego trafności. Dopiero po powrocie Tolek wytłumaczył jej, że te wszystkie jego wybryki to były takie małe akty rozpacz, zagłuszanie serca, które latami rwało się do Laury. Antoniego już nie było. Pozostała wielka pustka w sercu żony i brata. Pustka, która na nowo odkryła schowane niegdyś tęsknoty.

To już nie była taka miłostka, jak czterdzieści lat temu. Szalona, upojna, gorąca, ukryta za zachodzącym słońcem, schłodzona poranną rosą. To była miłość dojrzała, stęskniona, wielka i taka prawdziwa. Najpierw przyszła wolność. Wolność od oszukiwania siebie. Potem Laura, chcąc zacząć wszystko od nowa, powiedziała Tolkowi o Eli. Ten przepłakał kilka wieczorów. Ta dorosła kobieta, którą widział tylko na wysyłanych co jakiś czas przez Laurę zdjęciach – była jego córką. Miała wspaniałego ojca – Antoniego, który dbał o nią jak nikt inny, jednak żal straconych lat pozostał. Z czasem Tolek zaakceptował ten stan rzeczy i razem z Laurą postanowili, że ani o romansie, ani tym bardziej o ojcostwie nikomu nie powiedzą. I było tak do czasu, gdy zostali przyłapani przez Kaję na czułościach. Paradoks polegał na tym, że Tolek chciał wykorzystać tę sytuację, by w końcu oficjalnie móc cieszyć się towarzystwem Laury, ta zaś uważała, że sprawę można wyciszyć, bo przecież dobrze jest tak, jak jest.

Prawda i tak kiedyś musiała wyjść na jaw.



– Halo? Czy ktoś tu obsługuje? – Elegancka kobieta w dopasowanej lawendowej sukience i równie urokliwym kapeluszu rozglądała się po salonie w poszukiwaniu kogokolwiek.

Laura poderwała się z sofy. Nie spodziewała się już żadnych gości tego dnia i nie miała sił na kolejne nieplanowane przygody.

– W czym mogę pomóc? – zapytała z wymuszonym uśmiechem.

– Chciałam pooglądać suknie – powiedziała klientka.

Wyglądała jak żona Carringtona z „Dynastii”, tylko była nieco młodsza. Prosty, idealnie skrojony strój, zestawiony z kapeluszem, torebką i butami w podobnym odcieniu, wspaniale komponował się z jej brzoskwiniową cerą i złotymi włosami. Brakowało jej tylko małego pieska wystawiającego głowę z torebki.

– Czy była pani umówiona? – zapytała, widząc, że klientka nerwowo rozgląda się po salonie.

Właściwie to znała odpowiedź na to pytanie, ale musiała trzymać fason.

– To do takich miejsc trzeba być wcześniej umówionym? – zdziwiła się kobieta.

– Naturalnie! – potwierdziła Laura. – W końcu ślub planuje się trochę wcześniej, to i suknię trzeba wybrać wcześniej. Musi być czas na przymiarki, poprawki. Czasami szyjemy całą kreację od podstaw, według ustalonego projektu. Wszystko musi być idealnie zaplanowane w czasie. Nie ma mowy o nieładzie i pośpiechu – wyjaśniła.

– To akurat wiem i rozumiem. Myślałam jednak, że zapisy dotyczą jedynie renomowanych salonów – dodała, akcentując ostatnie słowa.

– Zapewniam panią, że nasz taki jest. A na dowód zgadzam się panią przyjąć teraz, mimo że terminarz mamy wypełniony do końca roku i na następny też. Trzeba być elastycznym, prawda? – Laura uśmiechnęła się łagodnie, chociaż klientka wcale nie budziła w niej przyjaznych odruchów. Była wyniosła i opryskliwa.

– No właśnie widzę. Tłumy walą, że drzwi się nie zamykają – prychnęła kobieta.

– Myli pani pojęcia. – Laura była bardzo opanowana. – To nie promocja w Lidlu, żeby oznaką popularności były przepychające się tłumy odwiedzających. Stawiamy na jakość obsługi. Kameralność, spokój, odpowiedni anturaż – zapewniała. – I jeszcze raz powtórzę, mamy obłożenie do końca przyszłego roku.

– Powiedzmy, że mnie pani przekonała. Przechodząc obok, zobaczyłam suknię, która zwróciła moją uwagę i chciałam koniecznie zobaczyć ją z bliska, jeśli to nie zakłóca pani porządku dnia – odpowiedziała kobieta i, nie czekając na reakcję Laury, odłożyła torebkę na sofę i podążyła w kierunku wybranego modelu.

– Ach, Sogni Italiani, włoskie marzenia. Jedna z naszych nowości! – Laura aż westchnęła, widząc, o którą kreację chodzi. – Zaprojektowała ją moja wnuczka. Bardzo zdolna dziewczyna. Była na wycieczce we Włoszech i zainspirowana tamtejszą

modą, stworzyła właśnie tę wyjątkową suknię. Jedyne taki model. Żadna produkcja taśmowa. Tkaniny naturalnie z Włoch. Dokładne, ręczne wykonanie – zachwalała suknię Kai.

– Istotnie, jest gustownie zaprojektowana i... – Kobieta schyliła się, by przyjrzeć się lepiej – ...jaki piękny ścieg. Nie to, żebym była znawcą, ale wygląda doprawdy wyjątkowo! – dodała z podziwem.

– Kaja jest samoukiem, ale najwyraźniej ma to we krwi. Jej całe życie to ten salon, zresztą tak jak i moje. Ma dziewczyna dryg i umie obchodzić się z tkaniną. – Laura z wielką dumą opowiadała o swojej wnuczce.

– Szkoda... – Klientka westchnęła.

– Nie rozumiem? – zdziwiła się Laura.

– Szkoda takiego talentu – wyjaśniła kobieta. – Mały salon, gdzieś na końcu świata. Zero reklamy, jedynie szyld przy wejściu. Kto tu zajrzy, by odkryć te cuda?

Laura zaniemówiła. Może i ta kobieta była nad wyraz szczerą, ale też miała sporo racji. Laura zawsze upierała się przy swoich zasadach, wymyślonych jeszcze przez jej rodziców. Serwetki, obrazki, herbatki, uprzejme komplementy. Nie za dużo, nie za mało, w sam raz. Fakt, terminarz mieli wypełniony, jednak coś im chyba uciekało. Kaja wielokrotnie namawiała babcię, by zorganizować w Ambarasie dzień otwarty albo jakąś wyprzedaż czy pokaz mody, ale Laura twardo stała przy swoim. Może bała się tych nowinek, a może tego, że ktoś wypatrzy Kaję i ukradnie do jakiegoś światowego salonu. W końcu jej wnuczka miała prawdziwy dar. A przecież czas Laury się kończył i zależało jej, by zarówno córce, jak i wnuczce dobrze się wiodło.

– A pani to pewnie jest z jednej z tych firm oferujących promocję? – zagadnęła, pewna, że jej gość nieprzypadkowo znalazł się w salonie.

– Nie. Jestem właścicielką jednej z warszawskich restauracji. Przyjechałam, by namówić lokalnego kucharza, by dla mnie

gotował. Poznałam go na targach. To dopiero talent. Marnuje się tu. Rozumie pani? – Popatrzyła wymownie na Laurę.

– Aż za dobrze. – Laura westchnęła.

– No nic, będę uciekać. Jak mówiłam, jestem tu przejazdem. Ta suknia naprawdę jest wyjątkowa i nie sądzę, że to przypadek. Proszę uściskać ode mnie tę zdolną osobę. Może kiedyś o niej usłyszę w kuluarach – powiedziała i wyszła.

– Kto to był? – Tolek, który schował się na zapleczu celem zjedzenia drugiego śniadania, załapał się jedynie na pożegnanie. Widząc jednak minę ukochanej, poczuł się zaniepokojony. – Podwyżka czynszu? Prądu? Propozycja przejścia na inną wiarę? – zgadywał.

– Powiedziałyby raczej, że gwiazda telewizji z programu „Prawdą w oczy” – burknęła niechętnie Laura.

– Naprawdę? – Zrobił oczy jak pięć złotych.

– Naprawdę to ona miała rację. Starzejemy się, przemijamy, odchodzimy do lamusa. A młodym miejsca nie chcemy robić, by samodzielni byli. Tylko wciąż przytłaczamy ich swoimi mądrościami. By my przecież doświadczeni, najlepiej wszystko wiemy. – Laura pokusiła się o odrobinę autokrytyki.

– Też Amerykę odkryłaś. Toż ja ci o tym starzeniu już od dwóch lat co najmniej gadam. By się w cień usunąć, a ty taka uparta. – Tolek pogładził kobietę po ramieniu.

– Bo ja się na to zgodzić nie umiem i basta. Że z tym całym dobrodziejstwem współczesnych nowinek i technologii w pakiecie człowiek dostaje i nienawiść, i brak tolerancji, i cały ten wyścig szczurów. Po naszymu będzie zakurzone, ale szlachetne, prawdziwe, ludzkie! – stwierdziła z żalem.

– Po naszymu to będzie, póki my będziemy, a potem choćby chcieli, to i tak będą musieli się dopasować. Nie lepiej już teraz dać im wolną rękę? Przynajmniej będą czuli, że patrzysz na każdy ich krok i trochę rozsądku zachowają. A my będziemy mieli czas dla siebie – dodał na końcu z łobuzerskim

uśmiechem.

– A ty znowu o jednym. – Laura pokręciła głową.

– Jak ty dla mnie jedna jedyna, to o czym ja mam gadać? – Tolek się zaśmiał.

– Ja jedna jedyna, a was cała gromada dla mnie najważniejszych. I nie wiadomo, którego się czepić najpierw, o! Chodźmy już do domu, bo z głodu głupoty gadam.

Wieczorem długo nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o wizycie klientki, która uzmysłowiła jej, że może pewnego dnia ktoś przyjdzie wyrwać Kaję z salonu. Tak jak ona przyjechała po kucharza. Jeśli wnuczka nie będzie miała dobrych warunków do rozwijania się, istnego pola do popisu, wyjedzie szukać szczęścia w świecie. Laura nie chciała być egoistką, ale obiecała sobie, że zrobi wszystko, by to ich salon przyciągał wielki świat, a nie na odwrót. To było jedyne wyjście, by Ambaras przetrwał i był wciąż prowadzony przez rodzinę Mazurów. Zdolnych, mądrych i otwartych.

Z tą myślą zasnęła. Spokojnie, błogo, pogodzona ze wszystkim.





– Aleś mnie wystraszył. Co ty tu robisz?! – Kaja aż podskoczyła, gdy następnego dnia rano Mirek niespodziewanie pojawił się w salonie.

Stała właśnie przed lustrem, upinając na sobie falbany nowo projektowanej sukni. Zwykle robiła to na Elce, ale ta dziś wyjątkowo postanowiła pomalować paznokcie w salonie kosmetycznym. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z pogniecionymi ostatnio serwetkami.

– Dalej bawisz się w projektantkę mody czy może masz zamiar wyjść za mąż? – zażartował chłopak.

Dziewczyna zgromiła go wzrokiem.

– Ciekawa jestem, która z odpowiedzi przeraża cię bardziej.

– Spokojnie, żartowałem! Chociaż mam nadzieję, że nie zmieniasz swoich planów zawodowych z powodu jednej sprzedanej sukienki – upewnił się Mirek. – Sukienki można sobie szyć dodatkowo, a zawód porządny mieć to sprawa ważna – dodał z powagą.

– A jaki to twoim zdaniem jest poważny zawód, co? Niech zgadnę, bankier? – Kaja złapała się pod boki.

Nie miała ochoty na żarty i przekomarzania. W dodatku czuła wyraźnie, że w tych żartach jest jakieś ziarnko prawdy. Nie od dziś znała Mirka i nie od dziś wypowiadał się dość lekceważąco

o jej marzeniach związanych z projektowaniem sukien ślubnych. Mimo że zdała maturę prawie na sto procent i złożyła papiery na marketing, miotały nią ogromne wątpliwości. W końcu jeśli miała w przyszłości prowadzić salon sukien ślubnych, a babcia wspominała o tym coraz częściej, to jednak projektowanie będzie bardziej przydatne. Owszem, dobra reklama jest ważna, ale w tym przypadku najlepszą reklamą były zadowolone klientki. Być może kiedyś zadowolenie wynikało z samego faktu ubierania się w znanym salonie, teraz kobiety były bardziej świadome i obeznane. Oprócz metki liczył się oryginalny styl – suknia mająca to „coś”.

– Oho, chyba trafiłem na ciężkie dni. To może nie będę przeszkadzał i ewakuuję się tak szybko, jak tu wszedłem? – próbował się ratować chłopak.

– Nie ma to jak wbić komuś gwóźdź, a potem jeszcze zwać na niego winę! – parsknęła dziewczyna.

Miała naprawdę udany poranek. Milion nowych pomysłów w głowie. I kurier zaskoczył ją dostawą materiałów dzień wcześniej, niż przewidywała. A oprócz zamówionych rzeczy dostała też kilka nowych darmowych próbników. W salonie też wszystko szło zgodnie z planem. Żadnych kodów czerwonych, żadnych sytuacji podbramkowych, kłopotliwych klientek i odwołanych wizyt. Normalnie można by pomyśleć – zwykły dzień. A jednak jakby cisza przed burzą.

– Hej, o co chodzi? Myślałem, że się ucieszysz, że wpadłem się przywitać. – Mirek natychmiast się nastroszył.

Jak wiele kobiet narzeka, że z ich facetów, wraz z upływem czasu, ulatuje romantyzm, troska i chęć bliskości. I oto on wstał kwadrans wcześniej, by przed pracą po prostu wpaść się przywitać. Tak nietypowo, spontanicznie. Wszak to ostatnio mu zarzucała Kaja – brak spontaniczności. I znów źle. Mirek poważnie zaczął się zastanawiać, czy do kobiet nie dołączają jakiejś instrukcji obsługi. Chciał dobrze, wyszło jak zwykle.

Pomyślał, że może niepotrzebnie naciska w temacie studiów Kai, ale w końcu październik za pasem, a czuł, że dziewczyna jeszcze się waha. On sam jeszcze kilka lat wcześniej chciał być astronautą. Tak to jest, gdy człowiek wychował się na sadze „Gwiezdných wojen”. Dobrze, że jednak tata załatwił mu ten wakacyjny staż w banku zaraz po maturze. Zdążył pójść po rozum do głowy. Praca w banku była teraz całym jego życiem i jeszcze mógł podzielić się doświadczeniem z ukochaną. W końcu z Kają było zupełnie tak samo – jeszcze nie wyrosła do końca z etapu zabaw lalkami i dlatego marzyło jej się szycie sukienek. Ale Mirek czuwał i nie pozwolił jej zmarnować sobie życia.

– Powiedzmy, że się ciebie tutaj nie spodziewałam, a już na pewno nie z takim przesłaniem – zachnęła się Kaja, machając rękami, by luby opuścił jej kącik krawiecki.

– Wpadnę po pracy. – Mirek posłał jej buziaka. – Albo zadzwonię najpierw zapytać, czy mogę wpaść – rzucił już zza drzwi i tyle go widzieli.

Kaja stanęła przed lustrem w misternie upiętej szpilkami spódnicy i zaczęła kręcić nosem.

– No i tak mnie wkurzył, że nic z tego nie będzie...

Zaczęła odpinać, zmieniać, doczepiać, ale żadna wersja jej się nie podobała. Koniecznie potrzebowała chwili odpoczynku, by przełknąć tę łyżkę dziegciu, którą zaserwował jej Mirek. Zrelaksować się, pozbierać myśli, wrócić na właściwe tory.

– Ale cudownie! Wiem, że to dopiero początek, ale zapowiada się wspaniała kreacja. – Ela zajrzała do pokoju i aż pisnęła z zachwyty.

Sama, mimo że całe życie spędziła w salonie, nie miała zdolności krawieckich. Mogła doradzić, zwęzić, poszerzyć, ale brakowało jej zmysłu estetycznego, by zaprojektować coś od samego początku. Dlatego kiedy zauważyły z Laurą, że Kaja się do tego garnie, od razu wydzieliły jej w salonie mały pokoik na

zapleczu, by mogła pracować. Uważały, w odróżnieniu od Mirka, że fachowiec z wyobraźnią to prawdziwy skarb.

– Mówisz tak, żeby nie robić mi przykrości, mamó. Znam cię.  
– Kaja była niepokieszona. Czar przysł i nic już nie było w stanie jej pocieszyć.

– Mamó, chodź tu i powiedz jej, że to jest naprawdę śliczne! – zawołała Ela.

Po chwili dołączyła do nich Laura. W skupieniu przyjrzała się roboczej wersji sukni, zerknęła na leżący obok rysunek, który prezentował pożądany efekt końcowy, po czym się zamyśliła.

– A jakby tutaj dodać trochę koronki, a z drugiej strony bardziej przymarszczyć? – zaproponowała i, nie czekając na odpowiedź, chwyciła poduszczkę ze szpilkami i zaczęła zbierać materiał.

Po chwili wpatrywały się w odbicie w lustrze.

– Czy to nie staromodne? – zastanawiała się Laura.

– To się teraz nazywa *vintage* – uświadomiła ją Ela. – I jest bardzo modne.

– Może macie rację? – Kaja rozpogodziła się trochę. – Zrobię do tego gładki gorset z dekoltem w serce i powinno być dobrze.

– Będzie idealnie! – przyklasnęła Ela.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że masz ten dryg, Kaju. Widzę ten błysk w oku. Taki sam jak mój czterdzieści lat temu. Mogę spokojnie odejść. – Laura przytuliła się do ramienia wnuczki.

– A gdzie ty się wybierasz, babciu? – zdziwiła się dziewczyna.

– Na razie to do kuchni po herbatę, macie ochotę? – Laura się roześmiała.

– Ja zrobię, a wy tu skończcie upinać to marszczenie – zaoferowała Ela i, nie czekając na reakcję, wyszła do kuchni.

Laura z Kają zostały same. Laura łapała materiał, a Kaja podawała igły. Wszystko nabierało ostatecznego, imponującego kształtu. Jeszcze podszewka, koło, dodatki i będzie kolejna

wyjątkowa suknia w kolekcji.

– Chyba czas pomyśleć o emeryturze. W sumie już gdzieś od roku o tym rozmyślam, ale ty jeszcze jesteś za młoda, by to przejąć, a Ela... Sama wiesz. Najchętniej zrobiłaby z tego tani bazar z mnóstwem świecidełek. Twoją mamę to chyba jakiś Cygan nam podrzucił! – zaśmiała się Laura.

– A jaka była twoja mama, babciu? – zaciekawiała się dziewczyna.

– Moja mama? Założyła ten salon, będąc już niemal na emeryturze. I początkowo był to salon mody dla panów. Mój ojciec był krawcem, a mama pracowała w kabarecie. Tata szył im stroje. Jeździli przez lata po kraju z występami. Mama była szalona, głośna, zwariowana. Pamiętam, że w domu od spraw poważnych był tata, bo mama zawsze bujała w obłokach. Tata pilnował rachunków, szkoły, wizyt u dentysty, a nawet tego, żebyśmy przed jedzeniem myli ręce. A mama zabierała nas do teatru i pokazywała ten inny świat. Kiedy zachorowała na nerki, musieliśmy osiąść w jednym miejscu. Ciągłe badania, dializy, złe samopoczucie i milion lekarstw. Nie miała już siły na harce. I wtedy wymyślili z tatą, że założą salon mody. A że to tata grał pierwsze skrzypce, bo on umiał szyć, to salon musiał być dla panów. No nie przystało, by pan pobierał miarę od kobiety w negliżu. Chodź, pokażę ci coś. – Laura pociągnęła Kaję za rękę i poszły do drugiego pomieszczenia.

Kobieta przysunęła krzesło do regału, wspięła się na nie i ściągnęła z samej góry stare, zakurzone pudło. Otworzyła je i z samego wierzchu wyjęła pięknie zdobiony, skórzany album ze zdjęciami. Usiadła na krzeselku i, upewniwszy się, że wnuczka też zajęła dogodną pozycję, powoli podniosła okładkę. Na pierwszej stronie była czarno-biała, zniszczona fotografia przedstawiająca kamienicę, przed którą stały cztery osoby.

– To moi rodzice, ja i moja siostra, Trudzia, przed salonem – powiedziała Laura, po czym odwróciła zdjęcie i odczytała: –

Siedemdziesiąty trzeci.

– Gdzie mieścił się ten salon? I kim jest ciocia Trudzia? Dlaczego o niej nigdy nie słyszałam?

– Salon od zawsze mieścił się tutaj. – Laura zaśmiała się nerwowo. Fotografia przywoływała mnóstwo wspomnień, również tych, o których nie była gotowa rozmawiać.

Kaja wpatrywała się w zdjęcie z niedowierzaniem.

– Spójrz. W miejscu, gdzie kiedyś było wejście do salonu, jest teraz brama do części mieszkalnej. Kiedy przejęłam salon, wykupiłam również mieszkanie na parterze, by móc powiększyć powierzchnię, i dlatego teraz jest inaczej. Zobacz, widzisz ten balkonik? To właśnie nasze wejście do salonu. – Laura wskazała konkretną część budynku – Dobrze, że wtedy zdecydowałam się na tę zmianę, bo teraz konserwator zabytków na pewno by nie pozwolił na jakąkolwiek przebudowę.

– Niewiarygodne. Wyglądacie na bardzo szczęśliwych. – Kaja gładziła zdjęcie opuszkami palców, nieustannie się w nie wpatrując.

– Kiedyś człowiek niewiele potrzebował do szczęścia, chociaż własny biznes teraz to coś wielkiego. A dla nas wtedy to było takie wyjście awaryjne. W dawnych czasach nie było takiej biurokracji związanej z własną działalnością. Padł pomysł, znaleźliśmy lokum, dokupiliśmy maszyny, wieszaki, manekiny. W sklepach nie było prawie nic, ludzie bardzo często korzystali z usług krawców. Szyliśmy od podstaw, robiliśmy przeróbki. Teraz jak coś jest niedobre, to się wyrzuca i kupuje nowe, a kiedyś nawet skarpetki się cerowało! Było wzięcie na rzemieślników takich jak szewc, zegarmistrz, tapicer czy krawiec. Wyobraź sobie, że z mojej sukni ślubnej jeszcze szyliśmy bet dla Eli do chrztu. – Laura zaśmiała się na to wspomnienie.

– Co? – zdziwiła się Kaja – Masz gdzieś zdjęcie? Muszę to zobaczyć!

– Zaraz, na pewno jakieś jest. – Laura zaczęła kartkować strony albumu w poszukiwaniu fotografii. – Tak to kiedyś było. Człowiek bardziej doceniał to, co miał. Niewiele mu trzeba było do szczęścia, a jaki pomysłowy był! Z resztek materiałów szyliśmy zawsze pacynki dla dzieci z pobliskiego szpitala. Bo tu niedaleko, gdzie teraz jest hotel, kiedyś był szpital – wyjaśniła, wciąż wertując strony. – O proszę, jest. – Zatrzymała się na stronie, gdzie po lewej stronie wklejono zdjęcie ślubne, a po prawej to z chrzcina. Widzisz? – Pokazała palcem koronkowe wykończenie najpierw na jednej, potem na drugiej fotografii.

– Niesamowite. Może u nas też taki pakiet proponujemy? – Kaja klasnęła w dłonie. – Czekał, a co ona ma tu na głowie? – Dziewczyna schyliła się, by dokładniej przypatrzeć się fotografii.

– Ekhem... Czapeczkę z koronkowego biustonosza. – Laura parsknęła śmiechem. – I to był pomysł mojego ojca – dodała z udawaną powagą. – To był koniec września. Robiło się chłodno, a ochrzcić Elę trzeba było. Teraz to czasami całkiem duże dzieci się chrzci, a kiedyś zaraz po urodzeniu. Im wcześniej, tym lepiej. Mieliśmy przygotowaną wełnianą białą czapeczkę, ale dosłownie w ostatniej chwili pogryzł ją pies. Mój ojciec chwycił biustonosz mamy, rozciął na pół i z jednej usztywnianej miseczki zrobił czapeczkę. Żebyś widziała minę księdza w kościele!

– Ha, wyobrażam sobie! – Kaja była równie ubawiona. – A dziadek jaki był przystojniak za młodu. No, no, no!

– Gdyby nie choroba mamy i otwarcie salonu, nigdy byśmy się z dziadkiem nie poznali. – Laura aż się wzruszyła na te wspomnienia.

– Opowiesz mi, jak to było? Nigdy nie słyszałam tej historii – poprosiła dziewczyna.

Laura zawahała się, po czym uśmiechnęła, przewracając dalej strony albumu. Zaczęła opowiadać, pełna emocji:

– Ach, bo to była taka zwariowana historia z małym

dreszczykiem emocji. Dziadek przejeżdżał koło salonu na motorze. Miał takiego czerwonego junaka. I nagle z bramy wybiegł pies naszego sąsiada i niestety dziadek go potrącił. Nie jechał szybko, ale zahamować nie zdążył. A ja wracałam właśnie ze szkoły. Byłam w ostatniej klasie odzieżówki i każdego dnia po lekcjach przychodziłam pomagać rodzicom w salonie. No i kiedy dziadek się zatrzymał, by sprawdzić, co z tym psem, ja to zobaczyłam i zaczęłam krzyczeć, żebyśmy zabrali zwierzaka do salonu. Obmyliśmy go i opatrzyliśmy mu zranioną łapę. Na szczęście skończyło się na strachu i kilku zadrapaniach. Mama przyniosła z apteczki bandaż, wodę utlenioną i po chwili było po sprawie. Daliśmy psu wody w misce, załapał się na kawałek kaszanki, za którą mama stała pół dnia w kolejce. Kiedy zjadł i się napił, zaczął merdać wesoło ogonem, więc odprowadziliśmy go z tatą do właściciela. Trochę był zły, ale tata nakrzyczał na niego, że nie pilnował zwierzaka. Tyle było w tym emocji, że zaprosiliśmy Antoniego na herbatę, by ochłonał, zanim ponownie wsiądzie na motor. A mój tato w tym czasie głowił się nad naprawą maszyny. I okazało się, że Antoni się na takich rzeczach zna i mu pomógł. No i tak się zaczęło. Przyjeżdżał po mnie potem tym junakiem do szkoły i podwoził mnie do salonu. Często wchodził na herbatę i patrzył, jak tata kroi te garnitury. A potem mama nagle zmarła, a tata potrzebował pomocy. My z dziadkiem Antonim byliśmy już po zaręczynach i tak jakoś wszystko wyszło.

– O ja cię... Wspaniała historia. Babciu, a gdzie jest twoja siostra, Trudzia? – przypomniała sobie dziewczyna.

Laura przewróciła kilka kartek dalej w albumie i zatrzymała się przy zdjęciach z jakiejś wakacyjnej wyprawy.

– To nasze ostatnie wspólne zdjęcie. Była taka młoda i piękna. Miała całe życie przed sobą, ale los chciał inaczej. – Laura przetarła spływającą po policzku łzę. – Byliśmy z rodzicami na Mazurach. Trudzia poznała tam jednego chłopaka i zakochała



się na zabój. Miała wtedy piętnaście lat, sama dobrze wiesz, jak serce pragnie wtedy miłości. Było lato, upał, on grał na gitarze przy ognisku. Młodości nie trzeba nic więcej. Pewnego wieczoru Trudzia wymknęła się z ośrodka, by popływać z nim po jeziorze. Niestety zerwała się straszna burza i przewróciła łódkę. Nikt nawet nie wiedział, że wypłynęli. Było ciemno. Dopiero na drugi dzień zorientowano się na przystani, że brakuje jednej łódki, a potem rodzice zauważyli, że Trudzi nie ma w pokoju. Rozpoczęły się poszukiwania. Znalezione ich dopiero po kilkunastu godzinach. Rodzice strasznie to przeżyli. Ja zresztą też. Kiedyś nie było śledztw, dochodzeń. Zdarzył się nieszczęśliwy wypadek i tyle. Myślę, że to przez to mama przestała walczyć z chorobą i tak szybko odeszła.

– To bardzo smutna historia, babciu – zasmuciła się dziewczyna i wtuliła w ramię babci.

– Widzisz, tak skonstruowany jest świat. Najpierw Trudzia, potem mama, tata, a na końcu Antoni. Człowiek wiele rzeczy odkłada na potem, a tego potem może zabraknąć. Całe szczęście, że mam ciebie i Elę, że jest Tolek. Czasami strasznie działa mi na nerwy, ale jest tak podobny do dziadka, a ja tak bardzo tęsknię... Sama pomyśl, co by było, gdyby nagle zabrakło Mirka. Masz nas, ale to już nie to samo. – Laura wzdychała ciężko.

Wszystkie te fotografie i historie na nowo obudziły w niej wspomnienia o najbliższych, których już zabrakło.

– No właśnie! Babciu, chodzi o to, że ja ostatnio coraz częściej to sobie wyobrażam. I wiesz co, nie boję się, nie tęsknię, nie rozpaczam. I kiedy słucham czasem o tęsknocie za dziadkiem, to mi się wydaje, że ja i Mirek to po prostu żadna miłość, bo ja bym za nim chyba tak nie tęskniła – przyznała z żalem Kaja.

– Wydaje ci się. Znamy się na tyle, na ile nas sprawdzono. I lepiej, żeby cię nie sprawdzano w takiej materii – dodała z troską Laura

– Naprawdę, babciu. Pewnie myślisz, że jedna jakaś kłótnia i już rezygnuję. Stare wyrzucam, zamiast naprawiać. Ale ja naprawdę czasami mam wrażenie, że my się od siebie coraz bardziej oddaliśmy. Zaczyna się od błahych różnic, a na czym się skończy? – rozmyślała na głos Kaja.

– Kochanie, jesteś jeszcze młoda, masz całe życie przed sobą. Nie będę ci doradzać ani pouczać. To są wybory, których musimy dokonywać sami. Ale pamiętaj dwie rzeczy. Po pierwsze: nie rób niczego wbrew sobie, a po drugie – zawiesiła znacząco głós – cokolwiek w życiu postanowisz, ja będę stała za tobą murem. Twoja mama na pewno też. – Laura popatrzyła serdecznie na wnuczkę, jakby chciała ściągnąć z niej wszystkie siedzące gdzieś wewnątrz troski i rozterki.

– No pięknie! Wy sobie tu pogaduszki urządzaście, a tam klientka sama wybiera i przebiera, i przymierzać już chce. – Tolek stanął w drzwiach, kręcąc głową z niezadowolenia.

– A gdzie jest Elka? – zapytała Laura.

– Poleciała po cukier, bo się skończył.

– To zamiast poprosić ciebie, sama poszła i zostawiła salon pusty, nic nam nie mówiąc?! Cała Ela – zirytowała się Laura.

– Nie pusty, bo ze mną. I poszła sama, bo nie chciała, żebym oprócz cukru nakupił sobie jakichś słodyczy. Ona już całkiem jak ty z tym marudzeniem o cukrze, cholesterolu i ciśnieniu. – Tolek zmarszczył brwi w grymasie. – Człowiek u kresu życia i nawet prostych przyjemności zaznać nie może.

– To już nie wiem, co gorsze. To, że najadłbyś się słodyczy, czy to, że próbowałaś właśnie obsłużyć klientkę. – Laura parsknęła śmiechem. – Czy ona tam w ogóle wciąż jest? Może już uciekła? – dodała uszczypliwie. – Naprawdę nie wierzę, że nie potrafiłeś jej nic doradzić. Taki fachowiec zza oceanu! – rzuciła, szybko zamykając album i wrzucając go z powrotem do pudła.

– No właśnie próbowałem, ale chyba jej się nie spodobały moje propozycje. – Tolek zrobił minę niewiniątka i podrapał się po

głowie.

– No to mamy kod czerwony! – Kaja poderwała się z miejsca, gotowa do ratowania sytuacji.

Wyskoczyła z zaplecza jak poparzona, zapominając, że wciąż ma na sobie elementy projektowanej właśnie sukni. Wbiegła do salonu, rozglądając się za klientką i pospiesznie odpinając falbany. Pod spodem miała na sobie krótkie szorty, które też nie były zbyt reprezentacyjne, ale z dwojga złego wolała je. Tak właściwie to Kaja miała w planach siedzieć w swoim kąciku krawieckim cały dzień, a obsługą miała zająć się Ela, która ot tak i bez pardonu wyskoczyła po cukier – rzecz pierwszej potrzeby. Kaja rozglądała się w tej chwili i za mamą, i za klientką, jednocześnie naciągając szorty, by nie wyglądały zbyt skąpo.

– A może ta? – Usłyszała nagle męski głos dobiegający gdzieś spomiędzy manekinów i wieszaków. – Wiki, musisz koniecznie przymierzyć tę suknię. Idealnie podkreśli twoje atuty. Wiki, gdzie ty jesteś? – Młody chłopak przedzierał się przez sklep z wybraną suknią. – Ooo, dzień dobry. Przepraszam, że się tak tu rozpanoszyłem. Ten pan mówił, że mogę czuć się swobodnie. – Młodzieniec wyraźnie zawstydził się na widok Kai.

Ta na jego widok również spaliła buraka. Był wysoki, szczupły, ale wysportowany. Miał muśniętą słońcem skórę, która wspaniale komponowała się z białą koszulką polo. Był kusząco przystojny, chociaż zupełnie inny od Mirka. Kaja stała jak wryta.

– Pani tu pracuje? O Boże, mam nadzieję. Ale ze mnie kretyn! – jęknął chłopak.

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Nazywam się Kaja. Witamy w salonie sukien ślubnych „Embarras”. – Kaja teatralnie rozłożyła ręce, jakby chcąc zaprezentować całą salę.

– Ambaras, tak? No, to by się akurat zgadzało. – Chłopak się roześmiał. – Jestem Igor. Macie tu niezły... ten, no... Ambaras.

– Zapewniam, że to tylko tak dziś. Mama musiała wyjść w pilnej sprawie i ja tu sama. Znaczący z babcią, ale babcia też chwilowo zajęta. No i tak wyszło... – Kaja jękała się, zawstydzona.

Jeszcze klient był gotów pomyśleć, że jest nieproszonym gościem. Jedna wyszła, druga zajęta. Najlepiej wyjść i nie przeszkadzać.

– Matko kochana, co za dzień. Trzy sklepy obleciałam i nigdzie cukru nie było. Wzięłam w końcu cukier puder i słoik miodu, jakby ktoś poddawał wątpliwości serwowany przez nas biały proszek – zachichotała Ela, wchodząc do środka i machając torbą z zakupami.

– Tak, to istotnie bardzo ważna sprawa – skomentował Igor, a Kaja aż złapała się za głowę.

– Już się państwem zajmuję! – Ela rzuciła torebkę za ladę.

– Ale my sobie tutaj świetnie radzimy, tylko nam panna młoda gdzieś przepadła. Może się rozmyśliła i uciekła? – Zachichotał nerwowo. – Wika? Gdzie ty się podziewasz, do licha? – Igor stanął na palcach i rozglądał się po salonie.

Niespodziewanie zza wieszaków wyszła wysoka, szczupła, ruda dziewczyna ze słuchawkami na uszach.

– Przepraszam, mówiliście coś do mnie? DJ właśnie wysłał mi propozycję pierwszej piosenki na wesele. Musiałam od razu przesłuchać, jest fantastyczna! – tłumaczyła dziewczyna. Stała przed nimi i zaczęła intensywnie wpatrywać się w Kają. – Kaja? Kaja Mazur? – zapytała w końcu, uśmiechając się coraz szerzej. – A niech mnie kule biją! Kaja!

– Wika? Wika! Ty ruda małpo! Chodź no tutaj! – Kaja rzuciła się dziewczynie na szyję i zaczęły się serdecznie ścisnąć. – Kopę lat. Prędzej bym się Ducha Świętego spodziewała niż ciebie. Przecież miała być wielka zagraniczna kariera i zero facetów!

– No jasne, bo takie plany snute w wieku dziewięciu lat to już są zobowiązujące i ostateczne. Jakbyś życia nie znała! – Wika

popukała się w czoło. – Chociaż widzę, że tobie to lalki i gałganki trochę zostały w głowie, skoro tu pracujesz – stwierdziła, uśmiechając się.

– Nie jest to sklep z zabawkami, ale to nawet lepiej – odpowiedziała Kaja.

– Czy ktoś wie, o co tutaj się rozchodzi? – Igor stał wielce zdziwiony, ale ani Ela, ani Laura, która wyszła z zaplecza, nie potrafiły mu odpowiedzieć.

Dziewczyny tymczasem ścisnęły się, całowały, oglądały siebie od stóp do głów i śmiały przy tym do rozpuku.

– Mamo, nie pamiętasz rudej? Byłam z nią na kolonii w drugiej klasie – odezwała się w końcu Kaja. – Taki pocieszny grubasek na zdjęciach, kojarzysz? – dodała, kuksając koleżankę w bok.

– No, może nie pamiętać. Trochę się jednak zmieniłam – skwitowała Wika, udając obrażoną.

– Ta ruda? Ta, z którą wygrałyście konkurs na najładniejszy zamek z piasku i za którą płakałaś potem pół roku, że nie masz do niej kontaktu? – Ela nie dowierzała. – Co za historia!

– A skąd ty żeś się tu znalazła? – zaciekawiła się Laura. – Kajka mówiła wtedy, że ty gdzieś z gór pochodzisz.

– No z gór, jakby nie patrzeć. Z okolic Karpacza. Całe siedemdziesiąt pięć kilometrów stąd. Mój przyszły mąż pochodzi z Legnicy. Jego mama poleciła mi wasz salon – wyjaśniła dziewczyna. – A ja jako przykładna przyszła synowa postanowiłam tu zajrzeć. Ale traf, no nie wierzę! I widziałam na wizytówce to nazwisko i coś mi świtało z tyłu głowy, bo przecież Kajka na tej kolonii się wciąż chwaliła, że mama z babcią szyją sukienki dla księżniczek. Igor, ty słyszysz? No co za historia! – zawołała Wika za chłopakiem, który znów szperał w wieszakach.

– Doprawdy niesamowite. – Uśmiechnął się, wręczając Wice kolejną suknię. – To skoro już się wyjaśnił ten cały galimatias,

to przymierzaj!

– Konkretny facet – szepnęła Kaja, kiedy szła wraz z koleżanką do przymierzalni.

– Dlatego zabrałam go tu ze sobą. – Wika puściła oko.

Chwilę później dziewczyny chichotały w najlepsze w przebieralni. Kaja sznurowała Wice gorset, a ta wspominała ich harce z wakacji.

– A pamiętasz, jak ukradłyśmy panu Witkowi gwizdek i zrobiłyśmy pobudkę o piątej rano? – Wika się śmiała.

– No jak nie, jak tak?! Za karę musiałyśmy obierać ziemniaki na obiad dla całej kolonii – wtórowała jej Kaja. – Boże, nas tam było ze sto osób. A te ziemniaczki takie młode, malutkie. Co to była za udręka.

– Do dziś mam uraz do obierania ziemniaków. Serio, wolę ryż, makaron lub kaszę – wyliczała ruda.

– Będziecie tak gadać, czy może coś pooglądamy? – zapytał niecierpliwie chłopak, próbując zajrzeć przez szparę w kotarce przebieralni.

– Poszedł, sio! Jeszcze nie jesteśmy gotowe! – zganiły go jednym głosem.

– To będzie długi dzień. – Westchnął, siadając na sofie.

– No i jak? – Po kilku minutach stanęły przed Igorem, czekając na opinię niczym na wyrok sądu.

– No... – Pokiwał głową z uznaniem. – Jak dla mnie bomba, chociaż brakuje jakiegoś pazura. Ona jest trochę za grzeczna i za nowoczesna. Wyglądasz jak modelka, ale to twoje zamiłowanie do literatury, muzyki dawnych lat... Znając twoje usposobienie, widziałbym cię jednak w czymś jakby... bardziej w starym stylu. – Skrzywił się.

– No dziękuję ci bardzo, mój drogi! – Wika westchnęła. – Doprawdy, twoja fachowa pomoc jest nieoceniona – dodała urażona.

– Nie w starym, tylko *vintage* – zaprotestowała Laura

i pobiegła szybko na zaplecze, przynosząc po chwili rysunki najnowszego projektu Kai, pokazując je mimo wyraźnych protestów wnuczki.

– O, i to jest to, o czym mówię! – Igor aż wstał. – Sama zobacz! Już cię w tym widzę. Będzie idealna! – Pokazał Wice rysunek.

Ta aż się rozpromieniła.

– Jest śliczna. To naprawdę twój pomysł? – zapytała zaskoczona dziewczyna.

– A tak sobie czasem coś narysuję w wolnej chwili – powiedziała zawstydzona Kaja.

– Kaja jest bardzo skromna. Kilka dni temu sprzedałyśmy naszą najdroższą suknię z kolekcji ekskluzywnej, szytą według pomysłu właśnie Kai – zachwalała wnuczkę Laura.

– Babciu, nie przesadzaj! – Dziewczyna machnęła ręką.

– Fakty mówią same za siebie!

– No proszę, a ja się naśmiewałam, że ty lalki i gałganki. A tu taki talent. Chylę czoła. – Wika skłoniła się nisko.

– Przestańcie, bo się obrażę! – Kaja złapała się pod boki. – Przecież to ja, Kaja! Ta, z którą smarowałaś klamki pastą do zębów w zieloną noc na kolonii. Ta, która chcąc zapleść ci warkocza, zrobiła z włosów niemal dreda. Wciąż ta sama ja – tłumaczyła się.

– No dobra, już dobra. Jest tylko jeden problem. Dasz radę uszyć ją do września? – zapytała przejęta Wika.

Kaja stała jak oniemiała. Kolejny z jej projektów miał szansę ujrzeć światło dzienne, i to jeszcze miała go nosić jej najlepsza koleżanka z dziecięcych lat. To już nie mógł być przypadek. Przytaknęła uradowana i zaczęli razem omawiać szczegóły związane z tkaninami i dodatkami. Kaja przez cały czas była pod wielkim wrażeniem narzeczonego koleżanki. Taki przystojny i jeszcze tak dobrze znający się na modzie. Nie dość, że znał więcej niż jeden odcień bieli, to jeszcze wiedział, dlaczego koronki lepiej nie łączyć bezpośrednio z tiulem, tylko

dodać kawałek atłasu na łączeniu od spodu. Tego to chyba żaden facet nie wiedział.

Jednak w tym spotkaniu było coś, co niepokoiło Kaję. Ilekroć jej wzrok krzyżował się ze spojrzeniem Igora, przeszywał ją dziwny dreszcz, a ciało oblewało się potem. Znała dobrze to uczucie i czuła się bardzo nieswojo. Tak jest, gdy spotykasz kogoś po raz pierwszy i od razu czujesz, że nadajecie na tych samych falach. Dziewczyna próbowała sobie tłumaczyć, że Igor po prostu zaimponował jej wiedzą w temacie tekstyliów i mody. Z niewiadomych jednak powodów wracała myślami do porannej rozmowy z Mirkiem i jego naigrywania się z jej zajęcia. Dwóch facetów niby z jednej planety, a jednak każdy zupełnie inny.

W końcu po godzinie gorączkowej dyskusji wszystko zostało ustalone. To musiała być najpiękniejsza suknia, jaka wyjdzie spod igły Kai, tego dziewczyna była pewna. Laura pełna wzruszenia zerknęła zza lady, jak dziewczyna rzuca pomysłami i rysuje kolejne propozycje. Widać było, że sprawia jej to ogromną radość. Na koniec Wika uparła się, że skoro już się tak spotkały po latach, to Kaja musi koniecznie przyjść na jej ślub i nie chciała nawet słyszeć odmowy. W końcu wystąpi na weselu w tak cudownej kreacji i ma jeszcze okazję przedstawić wszystkim młodą, zdolną projektantkę – to dopiero atrakcja weselna, jakiej świat jeszcze nie widział. Kaja z grzeczności w końcu się zgodziła. Bardzo miło wspominała koleżankę i życzyła jej jak najlepiej, ale to, co zadziało się w jej głowie po rozmowie z Igorem, trochę ją niepokoiło i skrycie marzyła, by już go więcej nie spotkać. Był miły, przystojny, zabawny, kreatywny i do tego zajęty przez jej koleżankę. To nie miało prawa się zdarzyć.

Kiedy Igor z Wiką w końcu wyszli, umawiając się wcześniej na kolejną przymiarkę za dwa tygodnie, Kaja ponownie zabunkrowała się w krawieckim kąciku, gotowa do pracy. Wena jej wróciła i nie robiła tego już ot tak, tylko pod konkretne



zamówienie. Czasu było niewiele i nie chciała zawieść koleżanki.

– Matko kochana, dalej nad tym siedzisz? – Mirek, którego głowa pół godziny później pojawiła się w drzwiach, był wyraźnie niepokieszony.

Kilka godzin wcześniej zastał ukochaną w podobnych okolicznościach, ale przecież zostawił ją, jak sądził, z konkretnym przesłaniem, które miało sprawić, że z miejsca rzuci wszystko. Tymczasem tu, na zapleczu, czas jakby się zatrzymał. Falbaneczki, guziczki, wstążki, niteczki i stos rysunków. O, i kubek z niedopitą kawą. On to przynajmniej przyjął kilku petentów. Udzielił kredytów, złożył oferty. A tu? Tu co najwyżej bałagan był nieco większy i powietrze gęściejsze.

– Wiesz co? Chrzań się – warknęła Kaja, nawet nie podnosząc głowy.

– Ludzie, co cię ugryzło? Już pożartować nie można! – Próbował wbrew sobie ratować sytuację.

Tak, nie podobało mu się to, co widział, ale postanowił najpierw przegonić fochy, a potem racjonalnie i zarazem dosadnie spróbować jeszcze raz.

– Pożartować, serio? Żarty są wtedy, gdy wszyscy się śmieją. Widzisz tu kogoś, kto się śmieje? – odburknęła Kaja, wciąż dłubiąc w ściegu na koronce.

Chciała wyciąć równo ze wzorkiem, ale poszło oczko i próbowała to misternie zakryć, przyczepiając kryształek.

– Co w ciebie wstąpiło? Przecież wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej! – oburzył się Mirek.

– Nie, mój drogi! Ty chcesz jak najlepiej dla siebie. Ja chcę szyć, a ty chcesz, bym NIE szyła. Rozumiem, że nie ma się czym pochwalić na bankowych bankietach. Ale nie zmienisz tego. – Kaja w końcu zebrała się na odwagę i powiedziała, co myślała od dłuższego czasu. – Zaakceptuj to lub zmień coś – dodała, patrząc na niego wymownie.

– Kochanie, jak najbardziej przyznaję ci rację i właśnie próbuję coś zmienić – powiedział pewnie.

– Coś zmienić... czy może zmienić mnie? Bo to ci się nie uda, od razu mówię. Możesz albo zmienić swoje myślenie, albo zmienić dziewczynę – powiedziała oschle.

Odłożyła robótki i spojrzała na niego, czekając na reakcję.

– Wychodzę, zanim oboje powiemy o jedno słowo za dużo – warknął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Kaja westchnęła ciężko i wróciła do szycia, chociaż nie szło jej już tak dobrze. W głowie miała mętlik. Kompletnie się pogubiła. W sprawie życia, w sprawie studiów, w sprawie pracy i w sprawie facetów również. Mirek już od jakiegoś czasu działał jej na nerwy. Byli razem od pięciu lat i nadchodził czas poważnych decyzji, ale Kaja wciąż nie pasowała do szablonu idealnej partnerki, który wyimaginował sobie jej chłopak. Kochała go, chociaż to nie była już ta sama miłość, która kilka lat wcześniej sprawiała, że czuła motyle w brzuchu. Kiedyś wystarczyło, że zgadzali się co do wyboru pizzy lub filmu. Bo przecież o idealnym dopasowaniu świadczyło wypowiedziane w tej samej chwili: „solony” albo: „ja z prawej, a ty z lewej”. Teraz naprawdę robiło się coraz poważniej, a Kają miotały ogromne emocje i bała się, że pod ich wpływem może podjąć złe decyzje. Popatrzyła na te wszystkie szmatki, rysunki, wykroje, maszyny, wieszaki, koronki. Odłożyła robótki, chwyciła torbę i wyszła do salonu.

– Babciu, będę ci dzisiaj jeszcze potrzebna? Chciałabym wyskoczyć na miasto – zapytała Laury, która siedziała za ladą i wypełniała jakieś papiery, czekając na kolejną klientkę.

– Idź, idź, kochanie. Damy sobie radę. Czy coś się stało?

– Nie, po prostu muszę się przejść. – Kaja wysiliła się na uśmiech.

Wyszła na ulicę, zawahała się przez chwilę, po czym ruszyła w konkretnym, znanym tylko sobie kierunku. W końcu jest

tylko jedno miejsce, do którego udaje się kobieta, kiedy potrzebuje zmian.



Nazajutrz w salonie panowało jakieś sztywne, sztuczne poruszenie. Niby popłoch – jak zwykle – ale wszystko tak machinalnie, bez tego rozkosznego śmiechu i niewinnych uszczypliwości. Same polecenia i mijanie się na sali. W powietrzu czuć było wyraźne napięcie. I to nie tylko z powodu kolejnej zacnej klientki, którą lada moment miał przyprowadzić Mateyko. Bomba wybuchła jeszcze poprzedniego wieczoru.

Kaja wybrała się na miasto, a w tym czasie Mirek próbował się do niej dodzwonić. Z tylko jej wiadomych przyczyn nie mogła odebrać i z tego zrobiła się pierwsza afera. No bo to nie przystoi kobiecie w długim, zaawansowanym związku wychodzić nie wiadomo gdzie i jeszcze nie dawać znaku życia przez bite cztery i pół godziny. Te wszystkie „muszę odetchnąć”, „potrzebuję pobyć sama” to tylko puste slogany reklamowe. Kiedy źle się dzieje, trzeba natychmiast, trzeba razem, trzeba i już!

Druga afera wybuchła, kiedy Kaja w końcu wróciła do domu. Nie chodzi o to, kiedy wróciła, bo było jeszcze widno, ale w jakim stanie. Po małej, niewinnej dziewczynce w długich blond warkoczach nie było śladu. Wróciła niby ta sama, a jednak zupełnie inna. Odważna, kobieca, drapieżna,

w dodatku całkowicie pewna, że im się to nie spodoba.

– Co ty zrobiłaś z włosami? – Mirek aż się zachwiał na widok nowej fryzury ukochanej.

Podszedł do niej i pociągnął za kosmyk, by upewnić się, że to nie peruka. Kaja syknęła z bólu i odskoczyła, gromiąc go wzrokiem. To zdecydowanie były jej naturalne włosy. Tył i boki miała przystrzyżone maszynką na długość tradycyjnej wojskowej ondulacji, a przód i górę drapieźnie postrzępione i ułożone w coś pomiędzy irokezem a fryzurą w stylu „out of bed”. Niby nieskładnie i chaotycznie, ale bardzo stylowo i modnie.

– Ścięłam, chyba widać? – powiedziała spokojnie, po raz tysięczny przeglądając się w lustrze.

Całą drogę od fryzjera do domu przeglądała się we wszystkich witrynach, we wszystkich szybach samochodów zaparkowanych wzdłuż rynku, w każdej kałuży, a nawet w brudnej wiacie przystanku. Nigdy wcześniej nie czuła się tak kobieco, lekko, świeżo, radośnie – po prostu seksownie. Niby tylko ścięła włosy, a zdawało jej się, że wraz z nimi zniknęły wszelkie rozterki i dylematy.

– Nie bądź śmieszna, przecież widzę. Widzę i przyznaję, że nie rozumiem. Czyś ty postradała rozum? – Mirek wciąż przecierał oczy ze zdumienia.

– Teraz to ja czegoś nie rozumiem. To moje włosy i moja decyzja. Wielkie mecyje! – Kaja się nastroszyła. – W mieście była akurat akcja „Daj włos” i postanowiłam ją wesprzeć. Dobrze jest czasem pomyśleć o kimś innym niż tylko o sobie, a ja już dawno nosiłam się z zamiarem zmiany fryzury. Czułam się jak małe dziecko z tymi warkoczykami. Jeszcze przez chwilę się wahałam, przyznaję. Wiesz, długie włosy można ładnie upiąć na niektóre okoliczności. Ale zapewne zdążą odrosnąć – zażartowała cierpko.

Ta nowa fryzura dała jej jeszcze coś – siłę. Siłę, która na

zawsze miała przegonić z niej szarą myszkę, wstydniszę stojącą w kącie i przytakującą wszystkiemu i wszystkim. Nowa Kaja miała wziąć ster w swoje ręce. Jej życie, jej łajba, jej ster – dopłynie do celu lub pójdzie na dno, ale z własnej woli, na własne żądanie.

– Jak chciałaś zmian, może trzeba było podciąć końcówki? Zrobić pasemka? Zakręcić loki? A nie oberżnąć się jak baran na wiosnę! Widziałaś się w lustrze?! – Mirek stracił cierpliwość.

Ten spokój i pewność siebie ukochanej, której zupełnie nie znał z tej strony, zbiły go z tropu.

– Sam jesteś baran! Ja o niebie, ty o chlebie. Ścięłam, bo chciałam, i mi się bardzo podoba. Szybciej umyję, szybciej ułożę, same plusy. Nie ma nad czym się rozwodzić. – Kaja przewróciła oczami i poszła do swojego pokoju.

Mirek, który od dwóch godzin siedział w mieszkaniu Mazurów, czekając na powrót dziewczyny, gdyż kompletnie nie miał pojęcia, gdzie jej szukać, trząsł się ze złości. Wziął jednak po męsku głęboki oddech i z miną skazańca podążył za dziewczyną. Chciał postawić kropkę nad „i”, no i za niesubordynację groziła surowa kara.

– Następnym razem wolałbym, abyś przedyskutowała ze mną takie decyzje. Co będzie następne? Kolczyk w nosie? Tatuaż na czole? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Kaja odwróciła się do niego przodem i wpatrywała dłuższą chwilę, zastanawiając się, kim był człowiek, który stał przed nią. Na pewno nie tym samym Mirkiem, który pięć lat wcześniej poruszał niebo i ziemię, by zwrócić na siebie jej uwagę. Nie był też tym ciepłym misiem-pysiem, który chwalił wszelkie decyzje i skoczyłby za nią choćby i w ogień piekielny. Wspomniała w myślach ich pierwszy wspólny wypad w góry. Powiedziała wtedy mamie, że jedzie na wieś do babci koleżanki, a Mirek osobiście namówił swoją kuzynkę, by potwierdziła tę wersję, gdy Elka weryfikowała plany córki. Oczywiście jak w każdym

przypadku, tak i wtedy prawda wyszła na jaw. Kajka dostała uczulenia po użądleniu osy, a Mirek tak spanikował, że, nie myśląc o konsekwencjach ich kłamstwa, od razu zadzwonił do Eli. Skończyło się na strachu i miesięcznym szlabanie, ale i tak uważali wtedy, że było warto.

Kai przeszło przez myśl, że w sumie dobrze, że Mirek dorósł i dojrzał. Chociaż tak po prawdzie teraz mogli swobodnie i legalnie robić co im się żywnie podobało, no i oboje byli pełnoletni. Ale musiała przyznać, że priorytety też się zmieniły. Potajemny wypad w góry byłby teraz dla niej co najwyżej głupotą, nie romantyzmem. Wciąż lubiła spontaniczne decyzje, niezaplanowane działania, nagłe wariactwa, chociaż już z większą porcją rozsądku. Tymczasem jej ukochany z luzaka przeobraził się w sztywniaka i służbistę.

– Ale tak poza tym to całkiem ci ładnie w tych włosach – powiedział szybko, mocno wbrew sobie, czując, że nadciąga Armagedon. – Nawet trochę uwydatnia twoje okrągłe policzki – dodał, chcąc obrócić wszystko w żart.

Kaja przysunęła się do chłopaka na odległość rozwiązanych pospiesznie sznurowadeł w butach, nie spuszczając z niego wzroku. Przez moment zastanawiał się jedynie, czy ona mruga, a on... czy oddycha? Może zapomniał, z wrażenia, ze stresu, z emocji? Przed oczami miał wspomnienie pewnej lekcji biologii, na którą każdy miał przynieść swoje domowe zwierzę, a on z racji alergii przyniósł wypchanego bażanta, robiąc z siebie pośmiewisko. I przemówienie ze studniówki, sławetne przejęzyczenie: „Koleżancy i koledzy”. Próbował się jeszcze ratować, wycofać, ale nie było szans. Kaja stanęła na sznurowadłach, blokując mu drogę ucieczki. Boże, trzeba było kupić buty na rzepy! Sama mu je doradzała. Dlaczego jej nie posłuchał?

– Posłuchaj no! Kolejną decyzją, której z tobą nie mam zamiaru w ogóle omawiać, jest kopnięcie cię w dupę, żebym cię

więcej nie widziała – warknęła.

– Lubię, kiedy jesteś taka stanowcza. Jeśli to za sprawą tej nowej fryzury, jestem w stanie to zaakceptować. – Zaśmiał się, próbując rozluźnić atmosferę.

– Mówię serio – wycedziła przez zęby, kipiąc ze złości. – To koniec.

– No, to już się pośmialiśmy. A teraz może porozmawiamy o twoich egzaminach wstępnych na studia. Jak idą przygotowania? – Mirek bardzo szybko zmienił temat, chociaż niekoniecznie na właściwy i bezpieczny.

Już nie raz i nie dwa grunt palił mu się pod stopami, gdy trafił na TE lub nie TE dni. Fakt, dziś może i trochę przesadził, może i jego komentarz wcale nie był na miejscu, może mógł zranić wrażliwą duszę ukochanej, ale nie było przecież takich sytuacji, z którymi on – Mirosław Buk we własnej osobie – by sobie nie poradził.

– Przygotowania? Na studia? – Kaja ponownie zawrzała. – Chodź, kochanie, pokażę ci! – Złapała chłopaka za rękę i poprowadziła w stronę przedpokoju.

– Dokąd idziemy? – zaniepokoił się.

– Do auta wujka Tolka. Zostawiłam... formularze z uczelni. Tak, formularze zostawiłam w aucie wujka Tolka – powiedziała szybko, uciekając wzrokiem.

Chłopak trochę się uspokoił, święcie przekonany, że wszystko wraca do normy. Zawiązał buty i skierował się do wyjścia, rozglądając się jeszcze za pozostałymi domownikami, z którymi powinien się pożegnać.

– A kluczyki? Nie bierzesz kluczyków? – zapytał zdziwiony, widząc, że Kaja mija znany mu wieszak i zmierza do drzwi.

– No tak, jasne. – Cofnęła się o krok, chwyciła w dłonie pęk kluczy i odwróciła się w stronę drzwi wyjściowych.

– Kochanie, to są klucze do waszej piwnicy. – Mirek zaczął się lekko niecierpliwić.



– No tak, prawda – zasyczała, z trudem znosząc nerwowość atmosfery, po czym wygrzebała z kurtki Tolka właściwy klucz.

– Panie przodem – rzucił chłopak, chcąc przepuścić ją w drzwiach.

– Ale ze mnie gapa! – Kaja puknęła się teatralnie w czoło. – Zapomniałam ubrać butów, poczekasz na dole? – powiedziała z miną niewiniątka.

Chłopak przytaknął i zbiegł ochoczo schodami w dół. Był pewien, że karta znów jest po jego stronie. Przecież jak zwykle miał rację. To on był mężczyzną w tym związku, to on nosił spodnie. On stał na straży porządku. Kobiety od zarania dziejów były rozkojarzone, rozmarzone i takie nieuporządkowane. Przecież największymi władcami na świecie zawsze byli mężczyźni. Juliusz Cezar, Napoleon czy choćby Papa Smerf. Jeżeli kobiet było na świecie dwa razy więcej niż mężczyzn, a mimo to to właśnie oni dzierżyli władzę, zdecydowanie coś musiało być na rzeczy. Może chodziło o to, że nie byli tak zmienni jak pogoda? Nie ulegali nastrojom, nie kierowali się emocjami? Z taką nieprzewidywalnością to można co najwyżej powierzyć kobietom decyzje w sprawie obiadu, jaki zaserwują domownikom. O, albo czy dziś zrobią pranie białe, czarne czy kolorowe. Gdyby najważniejsze zadania powierzyć płci pięknej, z miejsca nastałby chaos, a zaraz po nim istny kataklizm, zgroza!

Mirek biegł w dół, zlatując na skrzydłach zwycięstwa. Jego ukochana pójdzie na studia, które on jej polecił. Znowu triumfował, chociaż w sumie nie to było najważniejsze. Grunt, że uchronił Kaję przed popełnieniem największej głupoty w życiu, w ich wspólnym życiu. Teraz jeszcze trzeba zrobić coś z jej włosami i może nadejdzie w końcu idealny moment na krok do przodu. Może wspólne mieszkanie? Nie, to byłoby zbyt pochopne. Ale mogliby na przykład kupić sobie psa. O! To jest myśl! Dlaczego nie wpadł na to od razu? Kupią psa i to będzie

ich wspólny pies! Będzie musiał mieszkać u Kai, bo Mirek przecież ma uczulenie na sierść, ale to będzie ich wspólny pies. Jego i jej.

Z tą myślą dobiegł do stojącego przed blokiem auta i schylił się, by złapać oddech. Chyba będzie musiał zacząć ćwiczyć. Sylwetkę ma bez zarzutu, ale kondycja fizyczna coraz słabsza. Wyprostował się i zaglądał przez szyby do wnętrza auta, szukając wzrokiem wspomnianych papierów. Niczego tam nie było. Może wsadziła do schowka? Albo do bagażnika? Pod wycieraczkę?

– Odejdź, gówniarzu, bo zadzwonię na policję! – Usłyszał nagle za plecami.

Odwrócił się szybko i spojrzał zaskoczony na leciwego pana groźnie wymachującą laską. W mig połapał, że człowiek ten opacznie zrozumiał jego intencje. Nie, on w ogóle ich nie rozumiał. W sumie gdyby Mirek sam szedł ulicą i zobaczył gogusia zaglądnącego do auta, pewnie też by się zainteresował, czy aby zaraz nie dojdzie do kradzieży.

– Spokojnie, to auto wujka mojej dziewczyny. Właśnie na nią czekam. Zostawiła coś w środku i poszła po kluczyki – wyjaśnił z uśmiechem, rozglądając się za Kają, która coś długo nie nadchodziła.

– Tak się składa, że znam właściciela tego auta. Zaraz się przekonamy, czy mówisz prawdę – stwierdził pan i stanął obok Mirka z zamiarem poczekania na dalszy bieg wydarzeń.

Stali tak dobrą chwilę, spoglądając to na siebie, to na drzwi klatki schodowej, w których wciąż nie było widać dziewczyny.

Kaja jednak wcale nie miała zamiaru nigdzie iść. Wymyśliła sobie tylko taki okrutny sposób na pozbycie się Mirka z domu. Kiedy on niczego nieświadomy czekał na dole, ona zaryglowała drzwi mieszkania na wszystkie możliwe zamki i wróciła do swojego pokoju. Po kilku minutach zaczął dzwonić jej telefon. Wyłączyła dźwięk i wsadziła go do szuflady, żeby wyrzuty

sumienia nie kazały jej jednak odebrać. Po jakimś kwadransie usłyszała popłoch w przedpokoju. Ze strzępków rozmowy zrozumiała, że Mirek domaga się, by wyszła, a jej mama i babcia próbują odprawić go z kwitkiem, obiecując, że z nią porozmawiają. Miała już dość dzisiejszego dnia. Całego swojego życia i całej tej dorosłości. Miały być wspaniałe, rewolucyjne zmiany, a wyszło jak zwykle.

No dobra, Mirek miał prawo się wkurzyć. Niekoniecznie na jej nową fryzurę, ale na dalszy rozwój akcji jak najbardziej. Nikt nie zasługuje na takie potraktowanie, a już zwłaszcza po tylu latach znajomości. Z drugiej strony, kto i kiedy dał mu prawo tak rządzić jej życiem? Jak długo to trwa i dlaczego nie zareagowała znacznie wcześniej? Kaja miała mętlik w głowie. Pomyślała, że jeśli ten cały babiniec zza drzwi będzie zaraz ją szturmował i przekabacał, to wyjeżdża na drugi koniec świata. Pakuje się i ucieka z biletem w jedną stronę.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Nikt nie zapukał, o nic nie pytał, nie domagał się wyjaśnień, a w przedpokoju po jakimś kwadransie nastąpiła całkowita cisza. Kaja zamiast ulgi poczuła lekkie rozczarowanie. W końcu była gotowa stawić czoła wszystkim, którzy zwątpią w jej decyzje. Czyżby im na niej nie zależało?

Leżała dłuższą chwilę, analizując wszystko, co zaszło, po czym zasnęła błogo, pocieszona swoją wolnością, której chyba potrzebowała od dawna.

– Dobrze spałaś? – zapytała babcia następnego dnia, gdy Kaja weszła do kuchni na śniadanie.

– Wyspałam się po wsze czasy – przyznała dziewczyna, całując nestorkę rodu w policzek. – Mama już wstała? – zapytała z niepokojem, ścisząc głos.

– Mama nie wstała. Mama od wczoraj nie zmrużyła oka. Czy ty kompletnie oszalałaś?!

Elka wyglądała jak zombie. Rozczochrane włosy, rozmazany

makijaż i pomiętolona wczorajsza koszulka. Wyglądała jakby nie tylko nie zmrużyła oka przez całą noc, ale wręcz spędziła ją na jakimś ringu, a przecież to jej córka intensywnie biła się z myślami od kilku dni.

– Oho, będzie kazanie. – Kaja westchnęła i usiadła pokornie przy stole. – Kacie, czyń swoją powinność.

– Widzę, że wciąż dobrze się bawisz – powiedziała cierpko Ela.  
– Wczoraj byłam gotowa zwalić winę na zbyt dużą ilość lakieru do włosów, ale teraz? Co w ciebie wstąpiło?

– Okazuje się, że moje gęste, ciężkie pukle tak obciążały mi głowę, że nie dostrzegałam wielu istotnych rzeczy, mamó. A to chyba ostatni dzwonek na zmiany. Tylko tyle lub aż tyle, jak wolisz – powiedziała od niechcienia dziewczyna.

– Po raz ostatni proszę cię, żebyś zaczęła zachowywać się poważnie – skarciła ją matka.

– I w tym tkwi cały problem. Ja jestem śmiertelnie poważna, mamó!

– To ci dopiero ambaras! A mówi się, że nie powinno się przynosić pracy do domu. – Tolek zachichotał, ale napotkał wzrok Elki i szybko wbił spojrzenie w talerz z kanapkami.

– Anatolu, obejrzyj ze mną poranne wiadomości? W SALONIE? – zapytała Laura.

Mężczyzna przytaknął, chwycił swój talerz i powoli wstawał.

– Babciu, wujku. Naprawdę nie musicie wychodzić. Nie będę z mamą rozmawiała, chyba że chodzi o coś innego niż wczorajsze wydarzenia. Jestem już dorosła. Nawet jeśli popełniłam jakiś błąd, to ja poniosę konsekwencje. – Kaja położyła rękę na sercu, chcąc podkreślić wagę swojego wyznania.

Laura i Tolek zastygli w bezruchu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

– A niech tam, przy świadkach też mogę. – Elka machnęła ręką. – Czyś ty zwariowała? Księcia na rumaku ci się na starość

zachciało? Bo nie pojmuję, o co chodzi?

– Na starość? – Kaja zakrzuszyła się herbatą. – Mamo, błagam cię! Przecież ja dopiero zaczynam żyć!

– No to powiedz, co z nim było nie tak? Przystojny, wykształcony, pracowity, kulturalny, zaradny, z dobrej rodziny!

– Ela sypała zaletami Mirka jak z rękawa.

– Do tego sztywniejszy niż pościel po krochmalu i wyznający zasadę: „tylko ja mam rację, a jeśli nie, to patrz punkt pierwszy”. – Kaja zaśmiała się nerwowo. – I taki zaradny, że mnie chciał ubezwłasnowolnić! – zachnęła się.

Wiedziała, że domownikom nie spodoba się jej decyzja, chociaż prędeż obstawiała, że to babcia będzie prawić morały. W końcu mama też nie była święta. Spodziewała się kazania w stylu „nie tak cię wychowałam”, czy „w naszej rodzinie to niedopuszczalne”, ale żeby tak od razu Mirkowi wystawiać ołtarzyk pochwalny? Tego było za wiele.

– Przesadzasz. Ja rozumiem, młodzi muszą się dotrzeć, ale żeby od razu rozstanie? Kaja, gdzie ty znajdziesz drugiego takiego? – Elka nie dawała za wygraną. – Miłość i tak prędeż czy później przemija. A co potem? Jak to mówią: lepiej płakać w mercedesie niż na rowerze.

– Ale ja wcale nie mam zamiaru szukać drugiego, Boże broń! – Kaja aż podskoczyła na krześle. – Mamo, rozumiem, że chcesz dla mnie dobrze, ale ja tak nie umiem. Wybacz, jeśli cię zawiodłam. On mi podcinał skrzydła, chciał ze mnie zrobić niewolnicę. Wcisnąc mnie w jakiś gówniany szablonik idealnej partnerki. Nie potrafił mnie zaakceptować takiej, jaką jestem, tylko wymagał, żebym się zmieniła. Nie umiem tak, mamo – żaliła się Kaja. – Myślałam, że akurat ty mnie zrozumiesz. Przecież to po tobie jestem taka niepokorna.

Może to wyglądało wczoraj jak nagłe rozstanie pod wpływem emocji, ale tak naprawdę z tej czary już od dawna wylewały się strugi goryczy. Tylko zawsze było jakieś „ale”. A to jeszcze jedna

szansa. A to zaplanowany wspólny wyjazd, którego szkoda odwoływać. A to babcia miała operację woreczka żółciowego i Kaja nie chciała jej dokładać zmartwień. Cały czas coś, ale nic z miłości.

– Kochanie, ja cię tylko proszę, byś przemyślała to jeszcze raz. Taki dżentelmen trafia się raz na milion. – Ela nie odpuszczała.  
– Naprawdę nie szkoda ci tylu lat?

– O tak, taki dżentelmen, że nawet skarpetki składa w kostkę podczas gry wstępnej, bo bałagan go rozprasza. – Kaja parsknęła śmiechem.

Wszyscy obecni zamarli.

– O czym ty mówisz? Jesteś taka młoda, miałaś czekać do ślubu! – Ela oburzyła się szczerością córki.

– Tak jak ty, mamó. Cóż, nie wyszło. Niedaleko pada jabłko od jabłoni – wyrzuciła z siebie Kaja.

Ela spojrzała na córkę, a jej oczy się zaszklily. Dziewczyna czuła, że przesadziła, ale mleko już się rozlało. Zresztą co to za nowa moda, troje na jedną? Nie ich sprawa, nie ich życie, a czepili się jak akwizytor.

– Kaju, natychmiast przeproś mamę! – zażądała srogo Laura, która do tej pory próbowała wtopić się w otoczenie.

– Nie trzeba, mamó, ma rację – powiedziała zasmucona Ela. – Właśnie przed takimi błędami próbuję cię ustrzec, dziecko.

– Ma rację, nie ma racji, szacunek się mamie należy i kategorycznie żądam, by cię przeprosiła! W tym domu się tak nie zachowujemy! – Laura była nieustępliwa.

– Przepraszam – burknęła Kaja, wychodząc z powrotem do pokoju.

– Smarkula nie powinna tak się zachowywać. Na zbyt dużo jej pozwalamy – mruknęła Laura.

– Nie ma ojca, nie ma twardej ręki – skwitowała Ela.

– Brak ojca nie może być wytłumaczeniem na wszystkie problemy. Do licha, twój ojciec też już pięć lat nie żyje i jakoś

nie zachowujesz się jak jakiś wykolejeniec. Chce być traktowana jak dorosła, to niech się tak zachowuje – zdenerwowała się Laura.

– My chcemy ją uchronić od błędów na swój sposób, a ona po prostu sama wie, co dla niej dobre. – Tolek westchnął i dopił herbatę. – Zbuntowana młodość.

Nad porankiem zawisły wielkie, ciemne chmury. Panie w końcu udały się do pracy, ale atmosfera wciąż była napięta. Niby wszystko po staremu, serwetki, anturaż pod każdą klientkę, a jednak jakby coś zdechło. Laura była zła na Kaję, że tak brzydko potraktowała Elę. Ela była wściekła na latorośl za podjęte decyzje. Sama Kaja była po prostu zła, irytując się brakiem zrozumienia. Nawet Tolek chodził nabzdyczony, bo okazało się, że przez ten burzliwy poranek nie zdążył na poranne wiadomości.

– Dzień dobry, moje kochane skarbeńki! – Mateyko, w odróżnieniu od załogi Ambarasu, był w wyśmienitym humorze.

W całej ich długoletniej współpracy ani razu nie odwołał wizyty ani nie przyszedł niedysponowany. Niestraszna mu była niepogoda i najbardziej kapryśne klientki. Wielokrotnie chełpił się, że swój optymizm i charyzmę zawdzięcza genom po matce, która ponoć była jakąś divą. Oczywiście nikt nie wiedział, kim była i czym naprawdę się zajmowała jego rodzicielka, bo Mateusz Fox zmienił nazwisko, kiedy tylko zaczął myśleć o rozkręceniu własnego biznesu, ponad dekadę temu. Oficjalna wersja była taka, że chciał być bardziej „międzynarodowy”, gdyby osiągnął aż taki sukces zawodowy i chciał wyjechać do Hollywood lub Beverly Hills, ale prawda mogła być zupełnie inna. Niezaprzeczalny pozostawał jedynie fakt, że Mateyko swoim usposobieniem irytował całą załogę salonu, oczywiście nie licząc jego wiernej fanki i cichej wielbicielki – Elżbiety.

– A co to za posępne miny? – zdziwił się, patrząc na obraz

nędzy i rozpaczy, jaki nieudolnie próbowały ukryć kobiety. – Co tu się wydarzyło? Ej, nie róbcie mi tego! – zawył rozpaczliwie.

Nie było mowy o grobowym nastroju w salonie sukien ślubnych, do którego przyprowadzał najzaciejsze przyszłe panny młode z miasta i okolic.

– Jeszcze tego tu brakowało – burknęła niemrawo Kaja, posyłając Mateyce niechętnie spojrzenie.

– Też się cieszę, że cię widzę, skarbenku! – odgryzł się. – A teraz dość już tych fochów, pośmialiśmy się i do roboty. Czary mary, uśmiech do pary! – Klasnął i podskoczył radośnie.

Nikt nie zareagował. Laura próbowała się uśmiechać, ale wychodziło jej to kiepsko.

– No ja pierdziu! – Fox złapał się pod boki. – Jaja sobie robicie czy co? Chcecie mnie nerwowo wykończyć? Mamy tu jakby poważną sprawę do załatwienia! – Mateyko powoli zaczął panikować.

– I chociaż raz mogę ci przyznać rację – odezwał się nagle Tolek, który z uwagi na niezdiagnozowaną alergię na Mateusza nie zwykł nawet odpowiadać na jego powitania.

– O nie, nie, nie, NIE! Stanowczo protestuję! – rozjuszył się Mateyko. – Nie dziś, nie teraz, NIE-TYM-RAZEM – wyartykułował, chodząc nerwowo w tę i we w tę. – Skarbenki, kwiatuszki, perełki! Pełna mobilizacja. Za pół minuty będzie tu moja klientka. To naprawdę wyjątkowy przypadek. – Popatrzył na nie z pełną powagą.

– Zawsze tak mówisz – mruknęła nieprzekonana Ela. – Chyba że chcesz nam powiedzieć, że zaraz wejdzie tu pierwsza dama. – Zachichotała.

Mateyko posłał jej spojrzenie mówiące: „I ty, Brutusie, przeciw mnie?”. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tej chwili zadzwonił dzwonek oznajmiający wejście gościa. Panie wyprostowały się i uśmiechnęły wymuszenie.

Tymczasem do salonu weszły dwie panie koło pięćdziesiątki



i dwóch panów w podobnym wieku, z tym że ten drugi zatrzymał się w drzwiach i przytrzymał je otwarte.

– Co to ma być? Wycieczka klubu emerytów? – Kaja spojrzała na Mateykę z wyrzutem, ale ten posłał jej tylko błagalne spojrzenie.

– Kajka, bój się Boga. Przecież oni są niewiele starsi ode mnie – syknęła Elka.

– A czy ty, mając na karku tyle wiosen, chodzisz do salonu sukien ślubnych? – Kaja przewróciła oczami.

– W zasadzie to tak, nawet codziennie – parsknęła śmiechem Ela, a Kaja, zrozumiałwszy, co właściwie powiedziała, palnęła się dłonią w czoło. – Może oni wszyscy też chcą tu pracować – burknęła pod nosem.

– Zapraszamy, zapraszamy! – Laura czyniła honory.

Po chwili wszystko się wyjaśniło. Dwóch barczystych panów wniosło do salonu wózek inwalidzki z młodą dziewczyną. Panowie wyszli, a zaraz potem do salonu wszedł młody, szczupły chłopak. Laura wymieniła z pozostałymi porozumiewawcze spojrzenia i nagle jak za dotknięciem magicznej różdżki w salonie zrobiło się jasno, gwarno i bardzo radośnie. Kaja zaproponowała starszym herbatę, obowiązkowo z herbatnikami w czekoladzie. Ela rozsunała pospiesznie manekiny i wieszaki, aby zrobić miejsce dla panny młodej. Laura zabawiała wszystkich rozmową i opowiadała anegdoty z życia salonu, zapewniając przy tym, że goście trafili we właściwe miejsce. Nawet Tolek, zaciekawiony całą sytuacją, wyszedł zza lady i przysunął się bliżej. Tymczasem Mateyko stał z boku i dochodził do siebie po porannej porcji stresu.

Parę minut później cała sielanka zmieniała się niemal w zbiorowy lament. Nawet wiecznie uśmiechnięty Mateyko ocierał łzy.

– Chciałabym suknię prostą i delikatną, ale przy tym szlachetną i zaskakującą. Zupełnie taką, jak nasza miłość –

powiedziała dziewczyna i przysunęła głowę do chłopaka, który pogładził ją serdecznie po włosach.

Nazywała się Julia i miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Tak młode klientki były w salonie rzadkością. Ale Julia była inna nie tylko pod względem wieku. Jej historia była bardzo wyjątkowa.

Mama Julii, Teresa, uprawiała przez lata woltyżerkę, a potem po prostu zwykłe jeździectwo. Po ciąży i po porodzie ciężko jej było wrócić do akrobatyki. Wciąż mogła poszczycić się smukłością i ogromną odwagą, ale jednak lata robiły już swoje.

W związku z tym, że kochała obcowanie z końmi, zmieniła woltyżerkę na klasyczne jeździectwo sportowe. Właściwie to nawet tam, w stadninie, poznała swojego pierwszego partnera, ojca Julki. Ten obecny dziś w salonie, chociaż trzymał dziewczynę za ramię i posyłał jej pełne zrozumienia spojrzenia, tak naprawdę był jej ojczymem. Ten prawdziwy zapadł się pod ziemię na wieść o ciąży Teresy i słuch po nim zaginął – zupełnie jak w przypadku Eli i Kai. Teresa jednak, w odróżnieniu od Eli, znalazła swoje szczęście. Karol, jej mąż, był lekarzem, którego poznała zaraz po wypadku Julii. Bardzo zaangażował się w leczenie dziewczyny. Gdy inni podnosili ręce w geście poddania, on wciąż szukał nowych rozwiązań. Z czasem między nim a Teresą zawiązała się nić przyjaźni, a potem nawet nie wiadomo jak i kiedy – wybuchło płomienne uczucie, trwające już prawie sześć lat.

Sama Julia przyprowadzona do stadniny koni początkowo nie mogła się w niej odnaleźć. Była zupełnie inna od mamy, która stroniła od ludzi, a wszelkie uczucia przelewała na zwierzęta. Julia za to kochała ludzi. Była otwarta, uśmiechnięta i bardzo ciekawska. Teresa czasami bała się tej jej ciekawości. Jej córka bowiem miała zwyczaj zaczepiać w stadninie obcych ludzi i zasypywać ich lawiną pytań. Matka nie raz ją przestrzegala, że ludzie mogą nie chcieć się z nią spoufalać, albo po prostu

zrobić jej krzywdę, ale to było od dziewczynki silniejsze. Tak też właśnie poznała Roberta. Dzielili ich różnica trzech lat i całe galaktyki świetlne doświadczeń. Inne pochodzenie, inny sposób wychowania, myślenia. Julia przez całe życie była rozpieszczana przez wszystkich. Najpierw mama próbowała jej wynagrodzić brak ojca, potem Karol chciał się wkupić w jej łaski.

Robert pochodził z rodziny robotniczej. Ojciec pracował w hucie, a matka była szwaczką. Mieszkali w szarym obdartym blokowisku. Rodzice spędzali w pracy większą część dnia, przez co ich syn wychowywał się na podwórku, gdzie – jak się okazało – nie miał najlepszych wzorców. Szybko zaprzyjaźnił się z lokalnymi złodziejaskami i pokusił na rzekomo łatwy zarobek. Niedługo potem został aresztowany i jedynie długie błagania rodziców odwlekły widmo poprawczaka na rzecz prac społecznych, które Robert miał odbyć w stadninie.

Początkowo Julia działała na Roberta niczym płachta na byka. Była jak młodsza siostra, której za nic w świecie nie chciał mieć. Podążała za nim niczym cień i opowiadała różne historie. O tym, co przydarzyło jej się w szkole, o książce, którą właśnie przeczytała, o ołówku, o który pokłóciła się z koleżanką z ławki, o porzuconym kocie, którego ukrywała w piwnicy, o piosenkarzu, do którego wzdychała po kryjomu.

Robert był jedyną osobą, która jej nie odpychała. To nawet nie była znajomość czy przyjaźń. Ona po prostu chodziła za nim krok w krok i godzinami prowadziła monolog.

– A dzisiaj na matematyce facetka zadała bardzo skomplikowane zadanie z ułamków. Nikt nie znał odpowiedzi. Nagle zgłosił się najślabszy uczeń w klasie. Pani zrobiła ze zdziwienia wielkie oczy, a on tylko chciał zapytać, czy może pójść do toalety. Najpierw było dużo śmiechu, a potem matematyczka powiedziała, że jak tak dalej pójdzie, to puścimy świat z torbami. A Jasiak jej na to, że przynajmniej z całym,

a nie z jedną czwartą czy jedną szesnastą.

– Czy ty wiesz jaki mamy dziś dzień? Dzisiaj jest dzień dziury w bucie. Miałaś kiedyś dziurę w bucie? Ja raz miałam, kiedy pies sąsiadów się dobrał do moich ulubionych lakierków. I wcale nie świętowałam z tej okazji, a może trzeba było poprosić mamę, by kupiła tort?

– Ale jestem zła na Gośkę. Mówię ci, co za małpa! Pożyczyła ode mnie gazetę i oddała bez plakatu. Wyrwała sobie i powiesiła nad łóżkiem. Wsadziłam jej za to jajko pod kanapę. Jak się zepsuje, będzie śmierdziało. Tylko nie mów mojej mamie, dobrze?

A Robert zawsze był jakby nieobecny. Wiedział, że zasłużył na karę, chciał ją po prostu odbębnić i mieć spokój. Chociaż wstydził się przyznać, że z czasem towarzystwo Julki zaczęło sprawiać mu przyjemność. W stadninie kręciło się zawsze mnóstwo ludzi, ale każdy wiedział, kim jest Robert, i wszyscy unikali go jak ognia.

Kiedy kara Roberta się skończyła, właściciel stadniny niespodziewanie zaproponował mu pracę. Był już pełnoletni i musiał zacząć sam się utrzymywać. To był prawdziwy sprawdzian tego, czy chłopak zrozumiał swój błąd. W końcu dostał szansę, by uczciwie i legalnie zarabiać. Robert, ku zdziwieniu chyba wszystkich, przyjął propozycję.

Właściciel – pan Kowal – zawsze miał dużo wiary w ludzi i lubił dawać im drugą szansę. W jego stadninie pracowali nie tylko byli kryminaliści, ale też bezdomni. Czasami się sparzył, czasami go okradali, uciekali, ale on nie rezygnował. Miał dobre serce. Robert od początku był dla niego zagadką. Wycofany, cichy, nieodgadniony. Jedynie biegająca za nim Julia uświadamiała ludziom, że on nie może być złym człowiekiem. Nastawienie chłopaka też wyraźnie się zmieniło. Swoje obowiązki wykonywał z większym zaangażowaniem i widać było, że praca sprawia mu przyjemność. Wreszcie mógł

odciążyć rodziców, a nawet dołożyć się do budżetu.

Czas jakoś im mijał i ani się spostrzegli, gdy nastąpiły kolejne wakacje. Wakacje dla obojga z nich oznaczały przerwę. Julia wyjeżdżała do dziadków nad morze, a Roberta zastępowały w stajni wnuki właściciela, których rodzice przysyłała do Polski ze Stanów.

Po wakacjach na obojga czekała nie lada niespodzianka. Robert wrócił całkowicie odmieniony, już jako dziewiętnastolatek. Doroślejszy, mężniejszy i z planem na życie.

Julia też wróciła całkiem inna. Nie było już śladu po małej dziewczynce z warkoczykami. Teraz była młodą, piękną i zadziorną kobietką. Zbuntowaną jak Robert kilka lat wcześniej i uważającą się za całkowicie dorosłą. Mimo że właśnie rozpoczynała nowy rozdział swojego życia, jako uczennica jednego z lepszych ogólniaków w mieście, wciąż przyjeżdżała do stadniny. Przed mamą roztaczała wizję studiów weterynaryjnych i konieczności obcowania ze zwierzętami. Wstydziła się przyznać, że zwyczajnie chce być blisko Roberta. Sama była zaskoczona, jak bardzo się do niego przywiązała. Niegdyś niewinne chodzenie za nim i snucie opowieści o swoim życiu zmieniło się w szczere, długie rozmowy dwojga ludzi. O życiu, o planach, o marzeniach i rozczarowaniach. Zabawne było, że po dwóch latach znajomości ich spojrzenia na świat były lustrzanymi odbiciami. Teraz to Julia była na etapie psot i niebezpiecznych żartów, Robert zaś, pamiętając swoje wybryki, próbował trochę studzić jej zapał. Sam za nic w świecie nie wróciłby do dawnego życia.

Dla Julki ta nauka była jednak o wiele bardziej dotkliwa. Pewnego wieczoru, gdy chłopak kończył już sprzątanie boksów i powoli zbierał się do domu, zauważył, że Julia przyjechała do stajni w towarzystwie dwóch koleżanek. Przywitała się z właścicielem i od razu zaprosiła towarzyszek na zwiedzanie.

Robert szybko zorientował się, że coś jest nie tak. Julka była

w pierwszej klasie liceum. Nowa szkoła, nowi ludzie. Chciała brylować w towarzystwie, imponować bogactwem i wszechstronnością. Wiele razy podczas rozmów z chłopakiem wypowiadała się krytycznie i pogardliwie o ludziach z jej klasy. Nie każdego było stać na nowe ubrania i milion modnych gadżetów, a Julia była przecież pokrzywdzoną przez los nastolatką wychowującą się bez ojca. Potrafiła okręcić mamę i dziadków wokół palca i zawsze dostawała to, co chciała. Żyła w beztroskim, dziecięcym świecie, ze świadomością, że pieniądze rosną na drzewie. Kiedy poszła do liceum, zderzyła się z ludźmi z całkowicie różnych środowisk. Zamiast jednak nabrać pokory, ogłady i szacunku, coraz bardziej wzgardzała rówieśnikami.

Tego wieczoru, kiedy Julia opowiadała z przejęciem przekoloryzowane historie ze stajni, jedna z koleżanek zupełnie nieświadomie zapytała:

– A ty w ogóle umiesz jeździć na koniu?

Owszem, dziewczyna jeździła konno, ale zawsze pod okiem kogoś dorosłego. Znała techniki i zasady konnej jazdy, ale nie miała całkowitego zaufania do tych zwierząt. Czuła się komfortowo, jeśli ktoś był w pobliżu, zwłaszcza że najczęściej był to Robert, o którego względy nieudolnie walczyła od jakiegoś czasu. Jak jednak mogła powiedzieć to koleżankom, które wpatrywały się w nią jak w gwiazdę? Zapraszając je do stadniny, nie przewidziała, że zażądadają czegoś więcej niż tylko szpanerskiej gadki. Niewiele myśląc, chwyciła siodło i pobiegła do brązowego ogiera – Szafira. Zarzuciła siodło, upięła je drżącymi dłońmi i zanim zdążyła w ogóle pomyśleć, co robi, już siedziała na koniu. Robert przyglądał się temu z niepokojem.

– Każ mu się kłaniać – powiedziała jedna koleżanka.

– Właśnie! Niech pokaże jakieś sztuczki! – wtórowała druga.

Julia niepewnie i nieudolnie próbowała ciągnąć za uzdę, by zmusić Szafira do jakichś wyjątkowych ukłonów. Gdyby chociaż

miała przy sobie kostki cukru i mogła dać je koniowi na zachętę... Patrzyła spanikowana to na zwierzę, to na koleżanki, to na zbliżającego się Roberta, który, jak przewidywała, kategorycznie każe jej zejść z Szafira i odprowadzić go do boksu, tym samym upokarzając Julię przed koleżankami. Na to dziewczyna nie mogła sobie pozwolić. Podskoczyła na siodle i pociągnęła mocno za wodze. Koń gwałtownie poderwał się do galopu.

– Szybciej, szybciej! – skandowały koleżanki, widząc, jak Julia robi pierwsze okrążenie.

Ośmielona zachętami dziewczyna coraz mocniej uderzała łydkami w bok konia, dyktując mu rytm. Serce biło jej jak oszalałe, a ciało całe drżało w lęku. W pewnym momencie Julia poczuła, że traci panowanie nad koniem, który pędził jak oszalały. Strasznie się bała i natychmiast chciała zejść z Szafira, nie zważając na to, co powiedzą jej koleżanki. Chwyliła mocno za wodzę i pociągnęła gwałtownie do siebie, tak że koń poderwał przednie nogi do góry, zrzucając ją z grzbietu.

Potem już była tylko panika, pogotowie, nerwowe oczekiwanie i tragiczna diagnoza – trwałe uszkodzenie rdzenia kręgowego oraz niedowład kończyn dolnych. Po długich i szczegółowych badaniach wszelka nadzieja na odzyskanie sprawności zgasła. A wraz z nadzieją wokół Julii zabrakło również ludzi. Ze szkoły musiała zrezygnować, a dawni znajomi z gimnazjum traktowali ją jak trędowatą. Jedyńm, który wiernie pozostał na placu boju, okazał się Robert.

Julka początkowo nie chciała widzieć się z nikiem, ale Robert był twardym zawodnikiem. Kiedy wypraszano go drzwiami, wchodził oknem. Nie przychodził wysłuchiwać żali i litować się nad dziewczyną. Wpadał bez zapowiedzi z biletami do kina i zapewnieniem, że nie ma żadnych przeszkód dla niepełnosprawnych, i niemal siłą wyciągał Julię z domu.

Napuszczał na nią rehabilitantów, którzy dawali jej wycisk bez mrugnięcia okiem. Czasami rozpieszczał ją ulubionym sernikiem.

Spędzali ze sobą zaskakująco dużo czasu. Z czasem Teresa załatwiła Julii nauczanie w domu, dzięki czemu ta ukończyła liceum. A potem Robert namówił swoją sąsiadkę, właścicielkę kwaciarni, by wystawiła w swoim sklepie kartki okolicznościowe zrobione przez Julkę, powstające w czasie, gdy dziewczyna siedziała zamknięta w czterech ścianach.

Ekspozycja w kwaciarni okazała się być strzałem w dziesiątkę i niedługo potem Julia nie mogła opędzić się od zamówień. Znowu czuła się potrzebna, wartościowa i w dodatku zarabiała na swoje utrzymanie. Kiedy Teresa wzięła ślub z Karolem, Julia patrzyła na nią z lekką zazdrością. Oczywiście cieszyła się, że mama w końcu odnalazła szczęście, ale sama też marzyła o białej sukni, stabilizacji i rodzinie. Robert też marzył, by spędzić resztę życia z dziewczyną. Podchodził jednak do wszystkiego bardziej praktycznie. Chciał zapewnić jej wygodny i bezpieczny dom, w którym będą mogli spędzać razem każdą chwilę, dlatego najpierw zaproponował Julii, by razem zamieszkali. Zaś jakiś czas później, całkowicie spontanicznie, bez pompy i fajerwerków, z drżącym głosem i bukietem czerwonych róż, ukląkł przed ukochaną i poprosił ją, by spędziła z nim resztę swojego życia.

– Minął rok, dwa, pięć. Czy można zaakceptować siebie po wypadku? To bardzo trudne. Czy można nauczyć się z tym żyć? Jeśli ma się takie wsparcie, jak Robert – zakończyła Julia, spoglądając czule na ukochanego. – Zatem wracając do sukni... Tak, chciałabym, aby była skromna, prosta, ale też zaskakująca i szlachetna.

Wszyscy zebrani w salonie siedzieli jak zakłęci. Właśnie usłyszeli historię, która dorównywała tej Romea i Julii, a jej autorka przeszła do sedna tak płynnie, że nie dała im ani chwili



na przetrwanie tych emocji.

Laura, Elka i Kaja spojrzały po sobie i to wystarczyło. Na bok poszły poranne zwary, spory i pretensje.

– To może ja przyniosę kilka modeli do zaprezentowania – zaproponowała Laura, nie kryjąc wzruszenia szargającego jej sercem.

– Babciu, poczekaj. – Kaja zdobyła się na odwagę. – Mogę?

Wszyscy patrzyli na nią w oczekiwaniu.

– Nazywam się Kaja, jestem wnuczką właścicielki tego salonu – zaczęła niewinnie dziewczyna.

– Współwłaścicielką – wyrwało się Laurze. – Kaja jest pełnoprawną współwłaścicielką. – Puściła oko do dziewczyny, która patrzyła na nią zdumiona.

– Jeżeli się zgodzisz, chciałabym zaprojektować i uszyć suknię specjalnie dla ciebie. Zrobię to całkowicie za darmo – powiedziała jednym tchem Kaja, a kiedy zobaczyła, że Julia zamierza zaprotestować, podniosła rękę na znak, że jeszcze nie skończyła mówić. – Nie, nie chodzi o to, że usłyszałam piękną historię, widzę dziewczynę na wózku i nagle chcę zmieniać świat. Nie chodzi też o litość i współczucie. Chociaż tak, zazdroszczę ci tej wielkiej miłości. I tak, za nic w świecie nie chciałabym znaleźć się na twoim miejscu, rozpatrując stan fizyczny. Przepraszam, mam nadzieję, że moja szczerość cię nie obraża. Boże, co ja wyprawiam... – Kaja westchnęła.

– Rozumiem, że nie macie na stanie żadnej sukni, którą mogłaby założyć... kaleka? – W głosie Julii rozbrzmiewał żal.

– Nie o to chodzi! – Kaja machnęła ręką. – Sukien skrojonych w nieskomplikowany sposób mamy pewnie ze dwa tuziny. Takich bez metalowych kół u dołu, falban odstających na pół metra czy krępujących ruchy ogonów. Ale jestem bardziej niż pewna, że żadna nie będzie do ciebie pasować. To nie może być strojna suknia, przerobiona do twoich potrzeb. Ma być prosta, skromna, ale zaskakująca i szlachetna, prawda? Tak się

składa, że szyję od dawna i właśnie chcę zdawać na studia projektanckie. Potrzebuję wyjątkowego projektu do portfolio na egzamin wstępny. Jeśli zgodzisz się zostać moją modelką, podaruję ci suknię za darmo. Co ty na to? – Kaja patrzyła na Julię zawstydzona i niepewna, czy właśnie nie uraziła dziewczyny.

– Czy ja wiem? Ja modelką? – Julia skrzywiła się.

– Zrobimy tylko profesjonalną sesję. Dosłownie kilka ujęć, w dogodnym dla ciebie terminie – uspokajała ją Kaja.

– To całkiem fajny pomysł. – Robert pokiwał głową z uznaniem. – I suknia będzie jedyna w swoim rodzaju, zupełnie jak ty.

– To co? – Kaja wpatrywała się w dziewczynę z wielką niepewnością.

– Zgoda! – Julia się uśmiechnęła.

– Ależ będzie pięknie! – Teresa westchnęła, gdy Karol przycisnął ją do siebie.

– Ja tam jestem zawiedziony – odezwał się pan siedzący na drugim krańcu sofy.

– A czymże tata już się zawiódł? – Robert pokręcił głową. – Przecież uszyją suknię zgodnie z każdym naszym życzeniem, prawda? – Spojrzał na Kają.

Ta przytaknęła.

– Nooo, ale ja pooglądać chciałem! Miała mierzyć, prezentować. Popodziwiać bym chciał. Łzę uronić. No i zapłacić, tak w prezencie – dodał na koniec z dumą. – Dwa lata odkładałem.

– To niech tata odkłada dalej, na pokoik dla wnuków. – Chłopak się roześmiał. – Jak dają, to bierz, jak biją, to uciekaj. A dać chcę za darmo, o!

– Cooo?! – wrzasnęły radośnie Teresa i milcząca do tej pory mama Roberta.

– Nie, nie! Po kolei, jeszcze nie – uspokoiła je Julia.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– To może ja pokażę Julii wzorniki tkanin i wypytam o jej oczekiwania, a wy – zwróciła się do babci i mamy – pokażcie paniom sukienki dla mam państwa młodych. W końcu taką kolekcję też mamy – zaproponowała Kaja. – Może akurat coś wpadnie paniom w oko.

Kobiety przytaknęły ochoczo.

– A ja panów zapraszam na partyjkę pokera – odezwał się Tolek. – Możemy zagrać na pieniądze – dodał, szturchając tatę Roberta w żebra.

Godzinę później całe towarzystwo opuściło salon sukien ślubnych w iście szampańskich nastrojach. Mamy młodych wybrały sobie piękne kreacje, ojcowie pograli w karty i obgadali całą sytuację polityczną w kraju. A Julia? Julia była uśmiechnięta i bardzo tajemnicza. Początkowo nie chciała się przekonać do pomysłu Kai, ale z uprzejmości postanowiła dać jej szansę. Kiedy dziewczyna pokazała jej opasy szkicownik ze swoimi pomysłami, Julia od razu poczuła, że jest we właściwym miejscu.

Dziewczyny umówiły się na kolejne konsultacje za trzy tygodnie. Przez ten czas Kaja miała sprowadzić do salonu próbniki z nowymi tkaninami i zrobić szczegółową trójwymiarową wizualizację. Było to dla niej nowe, wielkie wyzwanie, ale cieszyła się jak dziecko.

Kolejny obfitujący w emocje dzień w Ambarasie dobiegał końca. Mateyko zadzwonił trzy razy, dziękując za obsługę jego klientki i wzdychając nad romantyczną historią miłości Roberta i Julii. Kiedy telefon w salonie zabrzączał po raz czwarty, kobiety znacząco przewróciły oczami, błagając Tolka, by odebrał i spławił delikwenta. Ten, niesamowicie rozbawiony, ochoczo złapał za słuchawkę, by po chwili stękać niezręcznie pod nosem w kierunku Kai, wołając ją do telefonu.

Kaja podeszła i po krótkiej wymianie zdań odłożyła

słuchawkę, by oznajmić, że umówiła się z Mirkiem na rozmowę. Wszyscy odetchnęli z ulgą – tylko Kaja pozostała z przeczuciem, że to i tak bezcelowe. Czuła, że przez ostatnie pięć lat odsunęli się od siebie.

Tolek w drodze do domu zażądał, by Ela zatrzymała się koło sklepu. Był trochę naburmuszony, bo oddał okulary do naprawy i musiał przekazać kluczyki Eli, która – jego zdaniem – kierowała jakby prowadziła traktor. Pod pretekstem zrobienia pilnych zakupów, wtoczył się w alejkę z napojami wyskokowymi i nabył dwie butelki wina, krwistoczerwoną naleweczkę oraz czteropak piwa.

– Kajka lubi czerwone słodkie, Elka białe wytrawne, a dla Laury wiśnióweczka – powiedział zadowolony, pakując się do samochodu z reklamówką pełną brzęczących butelek.

– Oszalałeś?! – Laura skarciła go wzrokiem.

– Ja? Ja oszalałem? – zapytał oburzony, pukając się palcem w czoło. – To wyście oszalały. Jakieś głupie kłótnie, spory, fochy macie, a życie jest przecież takie nieodgadnione. Proszę się upić na odwagę, jeśli wam potrzeba, i przeprosić pięknie, i niech już będzie jak dawniej, bo aż wstyd! – powiedział srogo.

– Oszalałeś. – Laura pokręciła głową z niezadowoleniem.

– Każdy by oszalał, jakby mu się z kółka błogosławionych niewiast zrobił sabat czarownic. Może i czasem się nie wtrącam dla świętego spokoju, ale teraz nalegam i żądam! Rozkazuję, o! – Tolek najwyraźniej był naprawdę zdesperowany.

Niełatwo było mu na co dzień funkcjonować w domu pełnym kobiet, gdzie każda miewała swoje humory, przyzwyczajenia i inne oczekiwania wobec świata. Najczęściej siedział cicho jak mysz pod miotłą i starał się nie narażać życia. Ale w końcu musiał przyjść taki moment, gdy do tych standardowych humorów dochodziły jeszcze swary. Panie stawały na przeciwległych barykadach i obrzucały się wyrzutami, pretensjami, żalami i milionami rzekomych mądrości. A on,

biedny Tolek, czuł się jak w środku artyleryjskiej nawałnicy. Musiał działać, choćby i dla własnego dobra. Kilka butelek wina dla kurażu i zamknięcie w domowym karcerze do chwili dogadania się. Na niego i jego brata Antoniego ten sposób działał zawsze. Innego Anatol po prostu nie znał. Napić się, dać sobie „po razie”, a potem buzi-buzi i żyli długo i szczęśliwie... aż do następnej awantury.

Jego matka wręcz niekiedy posądzała ich o udawanie, bo kiedy było gorąco i pić się chciało, powód do kłótni zawsze się znalazł.

– Oszalałeś. – Laura nie dawała za wygraną. Uważała, że to problemy, które można przecież rozwiązać kulturalną rozmową, no i... Czy ten człowiek nie był przerażony samą wizją wtrącania się w babskie porachunki? – No, oszalał na starość – zwróciła się do Kai i Elki siedzących z przodu.

Te tylko wzruszyły ramionami. Reszta podróży do domu upłynęła w całkowitym milczeniu.

Tolek natomiast zastanawiał się, czy to cisza przed burzą, czy może początek rozejmu.



Dwie godziny później siedział w swoim ulubionym, wytartym już fotelu, z puszką piwa, oglądał mecz i zaśmiewał się raz po raz, słysząc dobiegające z kuchni głosy.

– Boże, jak on ją kocha. Żeby mnie tak ktoś pokochał! – bełkotała Elka. – Widziałyście, jak oni na siebie patrzyli? Ja takie sceny to dotąd tylko w filmach widziałam!

– Gdybyś była taka jak ta Julka, to może i by cię ktoś tak bardzo pokochał. – Laura zarechotała, równie wstawiona. – A jak ty od progu wszystko na tacy podajesz, to nikomu się nawet starać nie chce.

– Gdybym nie pracowała w salonie sukien ślubnych, na pewno miałabym wzięcie. Jak do nas same kobiety przychodzą i w dodatku zajęte, to co się dziwić? – Ela próbowała się bronić. Zachowywała się jakby w ogóle nie miała żadnych kompleksów. Jest fantastyczna, idealna, tylko okoliczności jej nie sprzyjają.

– Ale nie krępuj się, idź gdzieś indziej, jak ta praca tak ci komplikuje – oburzyła się Laura.

– Ja też pracuję w salonie, a Mirka mam. To znaczy miałam. To znaczy mam. Cholera, już sama nie wiem – wtrąciła się Kaja. – W każdym razie twoja teoria nie ma racji bytu. – Wzruszyła ramionami.

– W takim razie to twoja wina. – Ela odwróciła się do matki. –

Wszystko przez ciebie. W końcu mam twoje geny, nie?! – dodała rozgoryczona.

– No pewnie, zwał wszystko na mnie! – Laura się skrzywiła.

– Ale to jest jedyny argument, który można naukowo potwierdzić! – wymądrzała się w najlepsze Ela, mimo upojenia.

– W takim razie trochę moja wina, a trochę Anatola. Idź, niech cię też przeprosi! – powiedziała i czknęła głośno.

Kaja i Ela zastygły, patrząc na Laurę. Ta zamyśliła się, by po chwili zorientować się, jakie głupstwo popełniła.

– Ty już mi nie dolewaj, bo ja się zaczynam mylić w zeznaniach. Anatol, Antoni. Zaraz wyjdzie jakiś Anastazy jeszcze... – Zaśmiała się nerwowo.

– Znałam kiedyś jednego Anastazego. – Ela znów się rozmarzyła. – Serio! – Położyła rękę na sercu, widząc niedowierzanie w oczach towarzyszek. – Był taki wysoki, męski... Tylko chłopców wolał! – Zachichotała. – Może trzeba było go siłą brać, to by jednak zmienił zdanie, jakby popróbował?

– Elka, ty też już nie pijesz. – Laura chciała zasłonić dłonią kieliszek córki, ale pchnęła go niechcący, a ten przewrócił się, a reszta wina rozlała się po obrusie.

– Ej, no zostaw! – warknęła Ela. – Zobacz, źródelko mi opróżniłaś. Nie dość, że geny złe mi dała, to jeszcze nawet upić się nie da – gderała, ścierając kałużę alkoholu. – Jak żyć?

– Boże, dlaczego ja rzuciłam Mirka? Teraz mnie nikt nie zechce, przecież też mam te wasze geny – jęczała Kaja, przechylając kieliszek to w lewo, to w prawo. – Wypijmy za błędy.

– Ty, Kajka, weź go jutro przeproś. Nie wygłupiaj się. On taka trochę cipcia, to się da ugłaskać. Przeproś, obiecaj poprawę i przed ołtarz ciągnij, nie ma co zwlekać. – Ela pokiwała groźnie palcem.

– Dobrze gadasz, córuś! Poleję ci jeszcze. – Laura chwyciła

butelkę białego wina i ze zdumieniem stwierdziła, że ta jest pusta. Następnie chwyciła tę z czerwonym, słodkim, przeznaczoną dla Kai.

– Od Kajuni ci poleję, ona nie może tyle pić. Przecież jak Mirek coś wyczuje jutro, to nici z pojednania, choćby go zapewniała, że to dla kurażu albo z rozpacz i tęsknoty. Już ja dobrze znam takich jak on.

– Swoje polej, co moje ruszasz?! – oburzyła się wnuczka i nieporadnie próbowała odzyskać swoją własność. – Jutro to jutro, a dziś jest dziś.

Laura machała butelką, próbując odgonić Kaję.

– Oddawaj, bo wujka zawołam! – Kaja podniosła się z krzesła.

– Jak ty się do babci odzywasz? – Laura zmarszczyła brwi. – A ja cię na rękach nosiłam, jak ci zęby rosły, brzusek masowałam, gdy kolka była, pupę ci wycierałam, jak się obfajdałaś. A ty mnie tak traktujesz?! – Laura jęknęła.

– Dobra, dobra już – ucięła Kaja. – Bo wujaszek nam oszaleje, jak się znów pokłócimy. – Zachichotała.

– Tyle lat tu z nami w czterech ścianach, to on już i tak jest mocno skrzywiony. Pewnie nie żałuje, że nigdy się nie ożenił, ale że wrócił do kraju to już pewnie tak! – Ela zarechotała.

– Uprzejmie donoszę, że wszystko słyszę! – Usłyszały z salonu głos Tolka.

– A pamiętasz, jak Kajunia wlała do budy u wujka Franka i wyciągała jedzenie z psiej miski? – Laura zmieniła temat i z miejsca ryknęła śmiechem.

Elka aż zakrztusiła się winem.

– Jasne, że pamiętam. Pewnie dlatego ma teraz taką gładziutką cerę, bo ją ten pies wylizał wtedy całą.

– Ej, ej! Co to, zmasowany atak? – obrazila się Kaja.

– Tolek, opowiadałam ci to? – zawołała Laura, po czym, nie usłyszawszy odpowiedzi, machnęła ręką. – Jeszcze mu opowiem nie raz.



– On jest taki podobny do taty... Prawda, mamó? – Ela jakby spoważniała. – Nie patrzysz na niego tak... Tak wiesz... No, tak jak na tatę? Mnie by się chyba myliło. Serce by mi się rwało. Pomyśl, tato odszedł tak nagle, znaczy umarł, a zaraz pojawił się Tolek. Oczy te same, głos ten sam... To tak jakby tato wciąż tu był, nie?

Laura spojrzała na nią niepewnie. Potem zerknęła na Kaję, która próbowała dyskretnie dać jej znać, że to może dobra okazja, by powiedzieć mamie o zażyłości między nimi, skoro sama zaczęła ten temat i jeszcze wypowiadała się z wyraźną aprobatą. Najwyżej jeśli Elka się wścieknie, jutro mogą jej powiedzieć, że była pijana i wszystko sobie ubzdurała.

– Tolek jest zupełnie inny, ale to tylko ja mogę zauważyć. Byłam z ojcem prawie czterdzieści lat razem. Kolor oczu i głos to tylko namiastka – powiedziała drżącym głosem Laura. – Chociaż czasem, jak zaśnie w fotelu, przypominają mi się czasy, gdy Ela była mała i rosły jej zęby, to Antoni brał ją na ręce i usypiał w tym fotelu – dodała nostalgicznie. – Włosy teraz siwe jakby śnieg oprószył, zmarszczek cała mapa na buzi, ale mina błoga jak u mojego Tośka za dawnych lat.

W kuchni zaległa niezręczna cisza. Laura ciężko wzdychała pod nosem, Ela bawiła się brzegiem obrusu, a Kaja nerwowo rozglądała po kuchni, gorączkowo szukając innego tematu.

– Mamó, bo ty coś mówiłaś, że faceta chciałabyś mieć – wypaliła nagle. – A jak ty go chcesz mieć, jak nigdzie nie wychodzisz? Kosmetyczka, fryzjer, a i owszem, ale żebyś potem poszła do kina czy do baru na łowy? Przecież jak nie poszukasz, to mieć nie będziesz!

– A ciebie to przecież ten Mirek sam znalazł, to co ja będę szukać? Niech mnie też taki znajdzie jeden z drugim. Znaczy jeden wystarczy, byle porządny był i do końca życia już.

– Mamó, na serio, teraz to mamy inne czasy! Równouprawnienie jest! Oni szukają, to i ty możesz szukać.

Żadna to zbrodnia – drażyła dziewczyna, nie zważając na żarty matki.

– To co ja mam niby robić? – Ela bezradnie rozłożyła ręce. – No bo na przykład taki Mateyko. No fajny facet z niego jest, cholera. Nawet powiem: bardzo fajny. Ale co ja mam tak mu się napraszać, czy co?

– Mateyko? – Laura i Kaja wybałuszyły oczy.

– Tylko nie on! – wrzasnął Tolek, który niepostrzeżenie wszedł do kuchni. Szybko wyjął z lodówki kolejną puszkę piwa i tyle go widzieli.

– W sumie jak napraszać, jak sam do nas przychodzi? Wcale nie trzeba za nim ganiać! – Kaja próbowała ratować sytuację.

– Kajka, nie draż. To nie jest najlepszy pomysł, tak w pracy...?  
– wycodziła przez zaciśnięte zęby Laura. – Tego kwiatu to pół świata – zwróciła się do córki.

– No i właśnie. Od początku biednemu wiatr w oczy! – Elka zalała się łzami.

– Mamo, tobie ma się podobać, nie nam. My się po prostu dziwimy, bo on tak często przychodzi, a ty... Nic a nic, no kłoda! Prawda, babciu? – Dziewczyna spojrzała na babcię, która bezradnie wzruszyła ramionami.

– No jak nie? Przecież pręczę się, wdzięczę, uśmiecham, komplementuję – rozpaczała Elka. – Może on woli chłopców, jak ten Anastazy?

– Mamo, skoro my nie widzimy twoich umizgów, to on tym bardziej nie łapie. To jest facet! A do facetów trzeba prosto, a nie żeby musiał się domyślać. Wiesz, jak to było ze mną i z Mirkiem?

Zwykle Ela buntowała się, kiedy córka dawała jej jakiegokolwiek rady, ale teraz alkohol najwyraźniej zrobił swoje, bo nadstawiła uszu i czekała niecierpliwie na jakiś złoty środek, dzięki któremu podbije serce Mateusza Focha.

– Może to trochę inna sytuacja, bo my z Mirkiem znaleźliśmy się

przecież od małego. Jedno blokowisko, wspólne zabawy w chowanego, z czasem chyba pojawiła się chemia. Kiedy jest się dzieckiem, jedyna chemia to mikstura z trawy, piasku, wody i skrzydeł motyla. Dopiero potem dojrzewanie i hormony robią swoje. – Dziewczyna się zaśmiała. – Kiedyś Mirek powiedział mi, że podoba mu się pewna dziewczyna, ale boi się jej o tym powiedzieć. Najpierw mnie to strasznie ubodło, bo już wtedy czułam do niego miętę przez rumianek, ale wzięłam się w garść, zagryzłam wargi i zaczęłam go namawiać, by jej o tym powiedział. Wiesz, takie tam banały: życie masz jedno, niczego nie żałuj. Na pewno jesteście dla siebie stworzeni. Będziecie razem szczęśliwi. – Kaja skrzywiła się na wspomnienie tych dyrdymałów.

Kiedyś to były bardzo poważne sprawy. Kiedyś, gdy mieli po czternaście, piętnaście lat. Nikt nie myślał o takiej prawdziwej dorosłości. O studiach, pracy, rachunkach i wielkich zobowiązaniach. Szczytem odwagi było wyznanie komuś uczucia.

– I co? I co? Tamta dała mu kosza i przyszedł po pocieszenie do ciebie? – dopytywała Ela. – Też mi historia! Nie jestem aż tak zdesperowana, by być nagrodą pocieszenia – prychnęła niezadowolona.

– No daj jej spokojnie powiedzieć – zabełkotała Laura, odwracając swoją pustą już butelkę po wiśniówce, z nadzieją na choćby jedną kroplę. – Ja na jej miejscu też bym nie poszła na taki układ.

– Dziękuję, babciu. – Kaja posłała babci wdzięczne spojrzenie. – Kiedy już skończyłam się pocić, przekonując go, że koniecznie musi jej o tym powiedzieć, wypalił nagle, że ta dziewczyna to ja! – Zaśmiała się, a po chwili skrzywiła. – Cholera, a ja go tak po prostu rzuciłam po pięciu latach. Głupia cipa. A on mi takie rzeczy wtedy mówił. Że ładna, mądra, wyjątkowa, wspaniała. Świata poza mną nie widzi, dla mnie tlen pobiera. Co ja

najlepszego zrobiłam? – Kaja zaczęła rwać włosy z głowy.

– Dla ciebie pobiera tlen? – zdziwiła się Ela.

– No... Tak się mówi. Że żyje dla mnie. Przecież jak nie oddychasz, to nie żyjesz – wyjaśniła jej córka. – Boże, a jak on sobie coś zrobi? Przecież ja go właśnie tego tlenu pozbawiłam! – zaczęła rozpaczać.

– Ale on ci to pięć lat temu powiedział, na pewno już nieaktualne – próbowała ją uspokajać mama.

– No dzięki! To co? Że niby oddałam mu przysługę tym zerwaniem? To się kupy nie trzyma. Mamy jeszcze coś w zanadrzu? Muszę się upić. Na trzeźwo sama ze sobą nie wytrzymam, jestem potworem. – Kaja zaczęła klepać się po policzkach, jakby wymierzała sobie karę.

– Spokojnie, kochanie. Jutro wszystko odkręcisz – pocieszała ją Laura.

– A może on tylko chce oddać mi moje rzeczy? To wszystko te wasze złe geny! – Dziewczyna wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Kajka, tylko co ja mam zrobić z tym twoim *love story*, co? Chyba żeśmy o facecie dla mnie rozmawiały – poirytowała się Ela. – Tolek, biorę twoje piwo z lodówki, bo na sucho to nie przejdzie! – zawołała w stronę pokoju.

– Ani się waż! – Usłyszała w odpowiedzi.

– Dwa bierzemy. Jedno ja, drugie dziewczyny na pół – zawołała Laura i podeszła do lodówki.

– A się nawet zatrzymać przy sklepie nie chciały, klempy przebrzydłe! – klął pod nosem Tolek. – A teraz ograbią człowieka z ostatniej puszki. I za co? Za dobre serce. Za chęć pomocy. Diabelskie nasienie!

– Przestań się mazać, chłopaki nie płaczą. – Kaja się zaśmiała.

– Ty lepiej stamtąd uciekaj, dziecko. Może dla ciebie jest jeszcze jakaś nadzieja, że wyjdiesz na ludzi – gderał dalej Tolek.

– Oj, już nie jęcz. Jutro ci kupię skrzynkę czeskiego – zawołała

Laura.

– Dwie! Dwie skrzynki!

– Dwie ci kupimy, tylko ucisz się w końcu, bo tracę wątek! – zdenerwowała się Ela. – No więc? – Spojrzała wyczekująco na córkę.

Ta siedziała i patrzyła wymownie. Ela spojrzała na Laurę. I znów na Kaję, i ponownie na swoją matkę, i tak jeszcze kilka razy.

– No, no, no. Myśl, myśl – dopingowała ją Laura.

– No... No co?

– No pstro! – krzyknęła Kaja. – Następnym razem jak przyjdzie Mateyko, złapiesz go na numer Mirka. Tadaaam! – Rozłożyła ręce w geście zwycięstwa.

– Na numer Mirka? Czekaaj, czekaaj, bo nie czają. – Ela wciąż nie rozumiała intencji swoich towarzyszek.

– Serio? Te same geny? – Kaja popatrzyła z wyrzutem na babcię.

– Aaaaa! – wrzasnęła nagle Ela. – Mam mu powiedzieć to, co tobie Mirek? Że mi się podoba jeden gość i nie wiem, czy powinnam mu to wyznać, a potem mu powiedzieć, że chodzi o niego?

– Bingo!

– Dwie skrzynki czeskiego Złotego Bazaanta – warknął Tolek, wchodząc do kuchni i biorąc z szafki butelkę z wodą. – Oryginalnego! – krzyknął już z przedpokoju.



– Moje drogie panie, kobieta nie może dać się stłamsić. Nie żyjemy w średniowieczu.

Następnego dnia role w salonie kompletnie się odwróciły. Laura, Ela i Kaja siedziały posłusznie na sofie, a ich klientka, Bronia, robiła im wykład, krążąc po salonie w jednej z sukien.

A zaczęło się całkiem niewinnie.

Od rana panował popłoch – jak zwykle. Serwetki i narzuta tym razem w kolorze złota. Herbata i herbatniki bezglutenowe zgodnie z zebraniem wcześniej wywiadem. Lekki kac spowalniał ruchy, ale humor dopisywał już zdecydowanie bardziej. Nie dość, że dziewczyny wywiesiły białe flagi, to jeszcze zawiązały sojusz. I biedny Anatol znów był po drugiej stronie barykady.

Praca szła w najlepsze, a gdy dzwonek przy drzwiach oznajmił nadejście klientki, kobiety poprawiły swoje stroje, fryzury, przykleiły uśmiechy do zmęczonych twarzy i ruszyły do pracy.

Bronisława Ptyś wydawała się być jedną z tych normalnych klientek, przy których nie ma zagrożenia kodem czerwonym. Zdecydowana, dojrzała, może nie grzesząca urodą i dobrym gustem, ale otwarta i przynajmniej przez telefon brzmiąca łagodnie. Gdy zadzwoniła zapisać się na wizytę, trafiła akurat na Elę, która była bardzo wyczulona na kapryszące klientki. Tym razem nie odczuła żadnych złych wibracji. Bronia nie

miała specjalnych wymagań, poprosiła jedynie o bezglutenowe herbatniki. W dodatku już od pierwszych słów przywodziła Eli na myśl Violettę Villas, chociaż wcale jej przecież nie widziała. Miała jednak w tembrze głosu i sposobie wypowiedzania się coś dystyngowanego, szlachetnego, godnego prawdziwej damy, a za taką Ela uważała właśnie Violettę Villas.

Sytuacja uległa nieco zmianie, gdy ta anielsko brzmiąca kobieta przekroczyła próg salonu.

– Diabeł w owczej skórze – wyrwało się Tolkowi na widok Broni.

Wysoka, tęga, kwadratowa herszt-baba koło trzydziestki, może czterdziestki, z rażąco pomarańczowymi lokami i krzykliwą czerwoną szminką. Ubrana w zdecydowanie za małą sukienkę w kolorze dojrzałej śliwki. Do tego czarne czółenka, z których wylewały się opuchnięte stopy, i torebka na złotym łańcuszku.

– Mężczyzna w salonie sukien ślubnych? – powiedziała z oburzeniem na widok Anatola. – To niepojęte. Nie wyrażałam zgody! – prychnęła niezadowolona.

Tolek skulił się i posłusznie wyszedł na zaplecze. Zwykle lubił podyskutować, coś się odgryźć, zaś tu nagle pokornie wstał i wyszedł. Czyżby wyczuł czyhające niebezpieczeństwo? A może po wczorajszych wydarzeniach w domu po prostu się poddał?

– Mam nadzieję, że tam jest drugie wyjście, którym ten... SAMIEC opuścił pomieszczenie. – Klientka westchnęła, po czym rozejrzała się po salonie. – Mam nadzieję, że macie coś więcej ponad to, co widzę?

– Oczywiście! Mamy nadzieję, że wyjdzie pani od nas zadowolona. – Ela zagryzła nerwowo wargi, próbując nie wybuchnąć.

Co za tupet! Jak mogła aż tak się pomylić? Nie wyczuć, że zmierza do nich istny potwór, nie klientka? Kac morderca, raptem trzy godziny snu, a teraz jeszcze to. Kod czerwony jak

nic.

– Dopiero weszłam, a pani już o wyjściu. Cóż za maniery! Wolałabym, by obsługiwał mnie ktoś bardziej doświadczony – zachnęła się klientka, spoglądając wymownie na Laurę.

– Zapewniam panią, że cała załoga Ambarasu jest doskonale przygotowana do pracy i wszystkie jesteśmy tu dla pani.

– No myślę. – Kobieta westchnęła.

Chwilę później, po krótkim wywiadzie, Kaja i Ela pociły się wśród wieszaków na zapleczu, próbując znaleźć w kolekcji model, który z jednej strony zostanie zaakceptowany przez Bronię, a z drugiej nie przyniesie wstydu salonowi. Oczywiście w asortymencie znajdowały się wyłącznie same piękne suknie, jednak nie każda musiała pięknie wyglądać na Broni. Zwłaszcza że ta słusznej postury kobieta upierała się przy modelu, który przeznaczony był raczej dla jakiejś Calineczki. Bronia miała wyjątkowo zły gust i do tego zdecydowanie zbyt wysokie mniemanie o sobie. Przyrównywała się do znanych aktorek, w rzeczywistości wyglądając jak ukochana Shreka, i to już po transformacji. Oczami wyobraźni widziały tłumy chichoczących potajemnie gości weselnych, pytających, gdzie kupiła suknię.

– W co my ją wciśniemy? Toż to wieloryb! – pomstowała Elka.  
– I czego ty tam szukasz? – warknęła na Kaję, która przeglądała kolejne wieszaki, jakby miała jakiś pomysł i szukała czegoś konkretnego.

– Worka na ziemniaki szukam! – odgryzła się dziewczyna. – Nie widziałaś gdzieś?

Elka parsknęła śmiechem.

– Tylko żeby był złotą nicią szyty, miał bufiaste rękawki i ten, no, ogon à la syrenka – parodiowała głos klientki. – Widziałaś wieloryba z syrenim ogonem? Może trzeba wezwać WWF? To rzadki okaz, ginący gatunek. Chyba. – Elka rozkręciła się na dobre, zapominając o zadaniu do wykonania.



– A może ta? – Kaja ściągnęła ze stojaka suknię w przezroczystym pokrowcu. Model Bianca, biała suknia z koronkową górą, na szerokich ramiączkach, odcinana pod biustem, z dołem ze zwiewnego jedwabiu.

– Suknia pierwsza klasa, tylko jakby zupełnie inna od jej oczekiwań – powiedziała rozzalona Elka.

– A ja ją tam namówię, żeby ją przymierzyła – powiedziała hardo Kaja i wyszła do salonu.

Po chwili wróciła z miną niczym zбитy pies.

– Nawstawiała mi jobów, że idzie do ślubu, a nie do komunii. Czujesz?

Elka aż zakryła usta, by nie wybuchnąć śmiechem, chociaż nawet gdyby rżała jak koń, nikt w salonie by tego nie usłyszał. Dziewczyny znów zaczęły nerwowo przeglądać wieszaki.

– Co wy się tak guzdrzecie? Klienta nam się rozmyśli! – Laura wsadziła głowę na zaplecze.

– No to by dopiero szkoda była! – mruknęła Ela.

– A może ta? – Kaja znów wyciągnęła jeden z modeli. Tym razem kreację z kolekcji Big Beauty od Annais Bridal. Kupioną dwa lata wcześniej na wielkiej wyprzedaży, na którą dziewczyny trafiły podczas wakacji życia w Londynie.

– Bomba! Idziemy! – Laura przyklasnęła.

– Już myślałam, że panie też wyszły tym drugim wyjściem. Co to za tupet, by zostawiać klientkę samą na długie minuty? – Bronia nie przestawała kaprysić.

– Bardzo przepraszamy, ale musiałyśmy się naradzić – powiedziała tajemniczo Ela.

– W sprawie mojej sukni, jak rozumiem? – upewniła się kobieta.

– W sprawie pokazania pani tego wyjątkowego modelu. Widzi pani, ostatnio dwie klientki ją oglądały. Były bardzo zainteresowane, ale właściwie jeszcze nie podjęły decyzji, tylko poprosiły o chwilową rezerwację. Gdyby jednak pani była

zainteresowana... – zaczęła namawiać Laura.

– Próbuje mi pani wcisnąć brzydką suknię, która latami wisi w szafie zjadana przez mole, sugerując, że inne klientki się o nią zabijają? Co za tani chwyt! – Bronia spojrzała z niechęcią.

– Moja babcia proponuje pani bardzo ładną suknię. Może jest inna niż ta pani wymarzona, ale przecież zmierzenie nic panią nie kosztuje. A przynajmniej będzie pani wiedziała, czy ten fason się podoba, czy woli pani węższą, szerszą, dłuższą, krótszą, bardziej gładką. Od czegoś chyba trzeba zacząć – wyrzuciła z siebie Kaja.

Bronia zmierzyła ją srogim wzrokiem, po czym wstała i kiedy już myślały, że opuści salon, bez słowa skierowała się do przymierzalni.

Kilka minut później stała przed lustrem, cmokając i wzdychając.

– No, muszę przyznać, że nie spodziewałam się, że będę tak wyjątkowo wyglądać w tej sukni. Na wieszaku wyglądała... tak jakoś nieciekawie i smutno.

– Bo suknia to jedno, a modelka to drugie. Kreacja ma duszę, a pani dodaje wspaniałą osobowość. Idealna całość, tak to zwykle działa. – Ela wysiliła się na komplement.

– Fiu, fiu, fiu – zagwizdał Tolek, który niepostrzeżenie wszedł do salonu, sądząc, że kłopotliwa klientka już dawno wyszła.

– O nie! – wrzasnęła Bronia i jednym gwałtownym ruchem zaciągnęła kotarę w przymierzalni. – Samiec miał przecież opuścić salon!

Dziewczyny popatrzyły z wyrzutem na Tolka. Ten skrzywił się i przemówił przepaszająco:

– Poszedłem do domu, ale przy bramie zorientowałem się, że nie mam kluczy, więc musiałem wrócić. O ja głupi. Biorę co moje i już mnie nie ma – dodał, bijąc się w pierś i grzecznie wycofując.

W środku aż się gotował, by nie powiedzieć czegoś niemiłego.

Co prawda nie był właścicielem czy nawet współwłaścicielem salonu, ale był tu przecież niezbędny. Był niczym drzewo, które zapuściło tu korzenie. Był strażnikiem, opiekunem, ważną osobistością. A już na pewno nie samcem! Jednak widząc panikę w oczach Laury, schował dumę do kieszeni i postanowił przełknąć tę łyżkę dziegciu gdzieś na ławce w parku. Potem powie im, co o tym myśli. Konkurencja na rynku ślubnym była coraz większa, ale żeby z tego powodu wpuszczać do Ambarasu byle kogo?

– Moje drogie panie, kobieta nie może dać się stłamsić. Nie żyjemy w średniowieczu. – Kiedy Anatol Mazur na dobre opuścił salon, Bronia Ptyś wyszła z przymierzalni, usadziła właścicielki salonu na sofie i zaczęła swój wykład. – Samiec musi znać swoje miejsce. Ja widzę, że wy takie niedoświadczone, więc z serca wam radzę. Przecież ten... ten... ten starzec wam na głowę wchodzi, na nosie wam gra!

– Kto? Anatol? – parsknęła Kaja.

– Dziadowskie nasienie! Facet twój wróg! – Bronia machnęła ręką.

– I to mówi kobieta, która przyszła wybierać suknię na ślub? – wyrwało się Elce. – Chyba że to śluby panięńskie...

Laura i Kaja spojrzały na nią błagalnie.

– W żadnym wypadku! Prawdziwy, tradycyjny ślub z weselem – ryknęła dumnie Bronia. – Bo widzicie, ja sobie ulepiłam narzeczonego z gliny. – Przyklasnęła zadowolona.

– Że co? – Wszystkie trzy panie popatrzyły na nią zdziwione.

– Nie no, nie tak dosłownie! Nie jestem Gepetto, nie strugam w drewnie. Po prostu ułożyłam go sobie. Wzięłam taką niemotę dziką i oswoiłam. Pokazałam, kto rządzi. No w kierat wzięłam! – perorowała wyniośle. Stała na środku salonu w tej sukni, niby taka niewinna i piękna, a jakby się dobrze przyjrzeć, to brakowało jej tylko jakiejś błyskawicy w ręce, którą ciskałaby o podłogę, śmiejąc się przy tym szyderczo.

– Biedny gość. – Ela westchnęła pod nosem i wtuliła się w córkę.

– Wcale nie taki biedny. Wcale nie! – Bronia pokiwała głową. – A kobieta to nie biedna? Musi sprzątać, pracować, gotować, prasować, piwo pod nos podstawić, gazetkę, bamboszek. Pierwsza wstaje, ostatnia kładzie się spać. Umorusana jak nieboskie stworzenie, spocona, z zagubionym poczuciem własnej wartości. I to dlaczego? Bo ktoś kiedyś wymyślił jakieś głupie zasady? No spójrzcie na siebie. Jak wy wyglądacie? – Obrzuciła je pełnym pogardy spojrzeniem.

Spojrzały po sobie i wzruszyły ramionami. Do tej pory sądziły, że nie jest z nimi tak źle. Wcale nie było źle. Generalnie chyba nie odstawały od reszty społeczeństwa. A może właśnie o to chodziło? O świeże, obiektywne spojrzenie? Zimny prysznic kogoś z zupełnie innej rzeczywistości?

– No czy tak wyglądają szczęśliwe kobiety sukcesu? Pani – wskazała na Laurę – sponiewierana przez tego starca jak nie wiem co. No jak tak się można dawać traktować? Panoszy się tutaj jak kogut w kurniku. Myślałby kto, że taki niezastąpiony. A pani – machnęła na Elkę – to już w ogóle wstyd mówić.

– Ale co?! – oburzyła się Ela.

– No spójrz no, kochaneczko, na siebie w lustrze. Włosy natapirowane jakby piorun w rabarbar strzelił. Sweterek moherowy i legginsy w panterkę? Rozumiem, pewnie mąż pani kasy nie daje, to się pani w lumpeksie za grosze ubiera. Zero godności, chociaż gust też pozostawia wiele do życzenia. I jeszcze dziecku taki przykład daje. – Westchnęła, posyłając Kai pełne współczucia spojrzenie.

Kaja przytakiwała sztucznie, dusząc się ze śmiechu.

– Bo mój August to od razu wie, że wypłatę na koniec miesiąca trzeba żonie oddać! Zarówno z tej firmy, w której pracuje na rano, jak i z tej, gdzie na nocki chodzi. Może w domu mniej pomaga przez te dwa etaty, bo tylko

w weekendy, ale posprząta, pranie zrobi, obiad ugotuje! – mówiła wyniośle. – A wszystko to moja szkoła. Tylko nie można się dać omamić i czas tak mu zorganizować, żeby czasu nie miał na analizowanie swojej sytuacji. Jego najgłębsze życiowe dylematy powinny zaczynać się od tego, czy dał wystarczającą ilość gałki muszkatołowej do lazanii, a kończyć na tym, że pokój w rogu tuż za telewizorem chyba jest lekko niedomalowany i trzeba to koniecznie poprawić.

– Jak tak pani słucham, to mam ochotę pani garnitur zaproponować do tego ślubu. Bo tak po chłopsku pani gada. – Ela w końcu nie wytrzymała.

– Garnitur to on będzie miał! Po dziadku Leopoldzie, świeć panie nad jego duszą. Po co to wydatkować specjalnie na nowy garnitur, jak ten dziadziusiowy leży jak ulał? Do trumny miał być, ale pochowali w ślubnym. – wyjaśniła skrupulatnie.

– No ale jak pani tak tego pana Augusta zmusiła, żeby on się tak ulepił, jak z tej gliny? – Kaja wydawała się być bardzo zaciekawiona mądrościami klientki.

Dopiero co uciekła od Mirka, który sam chciał ją wcisnąć w szablon. Może jednak powinna też go sobie ulepić? W końcu znali się już pięć lat, z kimś innym trzeba by zaczynać wszystko od nowa. Dowiadywać się, jaki nosi rozmiar, na co jest uczulony, w jakiej śpi pozycji i kiedy najlepiej nie podchodzić. Dobrze, że trafiła na panią Bronię jeszcze przed spotkaniem z Mirkiem. Nocne rozmowy z babcią i mamą, kilka rad od przypadkowej klientki i życie do małej poprawki, a nie wielkiej rewolucji.

– Traktowałam go z wzajemnością, moje dziecko! – Bronia stanęła z rękami pod boki, dumna jakby właśnie odkryła Amerykę. – Także suknia piękna. Biorę, jeśli welon dacie gratis, i muszę powoli uciekać, bo się rozgadałam, a tam Auguścik czeka na obiad. Znaczy z obiadem.

Pobiegła do przymierzalni, przebrać się w swoje ubrania,

a tymczasem kobiety siedziały potulnie jak trusie, by już nie poczynić żadnego niewłaściwego kroku, który wymagałby interwencji tej jakże doświadczonej życiowo kobiety.

– To co, kochane dziewczęta? Doszyjecie mi złoty pas do tej sukni? I musznik złoty do kompletu dla męża. I przeprasujcie proszę mi parowo tę suknię, a ja przyślę po nią Augusta po weekendzie, co? – dyrygowała słodko po wyjściu z przymierzalni.

– Samiec w salonie sukien ślubnych? – wyrwało się Elce.

– Mamo, na litość boską, bo ona stąd nigdy nie wyjdzie! – syknęła Kaja.

– Z największą przyjemnością przygotujemy dla pani suknię. Jest nam niezmiernie miło, że udało nam się znaleźć kreację godną tak temperamentnej, wspaniałej damy! – Laura, widząc rychły koniec tej dziwacznej wizyty, słodziła jak tylko mogła.

– No widzisz, dziecko – powiedziała Bronia do Kai. – Zasada wzajemnego traktowania. Ja was miło potraktowałam cennymi radami, a wy znalazłyście dla mnie suknię. Co prawda ja za rady złamanego grosza nie dostałam, a kreacja darmowa nie była, ale to już inna para kaloszy. – Zarechotała.

Kaja walczyła ze sobą, by nie wybuchnąć śmiechem. Stała sztywno i przytakiwała. Kiedy wreszcie Bronisława Ptyś opuściła mury Ambarasu, właścicielki odetchnęły z ulgą.

– Moje drogie panie! Kobieta nie może dać się stłamsić! – parodiowała Ela, sprzątajac i zmieniając wystrój w salonie na przyjście kolejnej klientki.

– Elu, ja cię błagam na wszystkie świętości, ty się następnym razem nie wdawaj w żadnej dyskusje. I dwa razy ugryź w język, zanim cokolwiek skomentujesz – pouczała Laura.

– Przecież ta kobieta to jakiś chory wybryk natury. Może i ustawiona do końca życia, ale jednak. Nie, nie, nie. – Ela zrobiła minę, jakby miała wymiotować.

– Ale przynajmniej ma w domu podnózek godny jej

zamążpójścia! – Kaja parsknęła śmiechem.

– Kajka, ty w ogóle zapomnij o tym, co ona mówiła. Ty się dzisiaj przecież masz widzieć z Mirkiem. Wymaż z pamięci te jej filozofie, bo to się źle skończy. – Laura wciąż czuła niesmak po Bronisławie Ptyś. – Jak to jest, że całe życie wypruwasz sobie żyły, by swoje potomstwo wyprowadzić na ludzi, a tu przyjdzie taka damesa i sieczkę w głowie swoimi teoriami robi?

Laura co prawda nie była zatwardziałą konserwą, ani tym bardziej matką Polką i perfekcyjną panią domu, ale wyznawała zasadę, że co kobiece, to kobiece, a co męskie, to męskie. Jej mąż został na tyle dobrze wychowany, że nie musiała go lepić od nowa. Chyba lepiej zachować zdrowy rozsądek, szukając takiego kandydata, niż brać pierwszego lepszego i go lepić. Przecież taki się może zawsze odmienić. A ten szlachetny zawsze pozostanie szlachetnym.

Wizyta Bronisławy Ptyś ostro namieszała w głowach załogi Ambarasu, a już Augusta, który miał za kilka dni odebrać suknię, to panie wprost nie mogły się doczekać. Zobaczyć ten ulepiony wybryk natury – to będzie dopiero atrakcja. Nawet Anatol Mazur, znudzony spacerowaniem po pobliskim parku, przed powrotem do salonu zadzwonił, by się upewnić, że potwór na pewno wyszedł.

– Ty się, mój drogi, nie rozsiadaj za bardzo – stwierdziła Laura, kiedy Tolek zatopił się w swoim fotelu za ladą.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że macie dziś drugą tak wyjątkową klientkę, która nie akceptuje samców w salonie? Ustalcie jakieś specjalne dyżury, uprzedzajcie wcześniej, to się człowiek chociaż zorganizuje. Naprawdę nie chcę iść do domu. W domu ludzie umierają. – Tolek kręcił nosem.

– Gorzej, zaraz tu będzie tuzin takich klientek – krzyknęła radośnie Elka.

– O Jezusie! Elka, ty sobie nawet nie żartuj, bo będziesz miała starszego pana na sumieniu – zaskomlał Tolek i schował się

pod ladą.

– Ja tylko lojalnie ostrzegam – powiedziała z pełną powagą Ela.

Tolek podniósł się z fotela z miną zbitego psa i popatrzył bezradnie na Laurę.

– O, taki nowy wymysł Kai. Ponoć jest popyt. – Ta zdawała się wciąż nie być przekonana do sytuacji, której zaraz miała być świadkiem, ale po ostatniej rozmowie z restauratorką, która przypadkowo wpadła do salonu, postanowiła chociaż spróbować otworzyć się na te nowości. Lub po prostu oddać na chwilę stery w inne, młodsze, mądre i wcale nie gorsze ręce.

– Mówże jaśniej – zniecierpliwiał się Anatol. – Bo nie wiem, czy uciekać, czy księdza z ostatnim namaszczeniem wzywać – dodał gorzko.

– Taki przedwstępny wieczór panieński – powiedziała dumna Kaja.

– Coo? – Anatol rozdziawił szeroko gębę.

– Wieczór panieński, przedwstępny – powtórzyła dziewczyna – Przyszła panna młoda przyjdzie tu ze swoimi druhami pod pretekstem przymiarki sukni ślubnej. Nie spodziewa się, że zaraz po wizycie pod salon zajedzie limuzyna, którą zostanie porwana na niespodziankowy wieczór panieński. Z tej okazji podamy szampana, truskawki, przekąski. A ty, wujciu, dziób na kłódkę. – Dziewczyna pogroziła palcem.

– No to dopiero będzie ambaras! – Tolek aż się przeżegnał. – Muszę sobie chyba jakąś katapultę w fotelu zamontować na potrzeby szybkiej ewakuacji.

– Ależ ja cię proszę, ty nigdzie nie wychodź. Mężczyzna może nam być potrzebny – powiedziała tajemniczo Elka.

– Mam robić za striptizera? – wydukał przerażony.

– Myślałam bardziej, że otworzysz szampana, ale skoro sam się zaoferowałeś... – Ela mrugnęła łobuzersko.

Laura i Kaja wybuchnęły śmiechem. Tylko Tolek był



zdezorientowany. Ostatecznie postanowił jednak zostać i całe szczęście, bo jego pomoc okazała się niezbędna jeszcze zanim klientki dotarły do salonu.

– Prosto wisi? – krzyknęła Elka stojąca na drabinie, mocując kolorowe girlandy.

– Trochę niżej! – zawołał Tolek. – A teraz trochę wyżej – dodał po chwili, gdy kobieta przesunęła ozdobę. – Nie, jednak trochę niżej.

– Ręce mi więdną, zdecyduj się – warknęła Ela.

– Przypnij jak jest. I tak nikt nie zwróci na to uwagi – odburknął. – Gdzie ten szampan? – Wstał i rozejrzał się po salonie.

– Jeszcze nie. Otworzymy, kiedy przyjdą – skarciła go Laura.

– Chciałem zobaczyć, czy wstydu nie będzie – powiedział obrażony. – Salon pięciogwiazdkowy, a szampan pewnie ruski i najtańszy!

– Akurat ten ruski to jest dobry – stwierdziła Laura.

– Ale właśnie o to się rozchodzi, że nie ma być dobry, tylko ma być drogi. Widać, że nigdy nosa z miasta nie wystawiłaś. Słuchaj, co ci obieżyświat mówi. Jadłaś kiedyś kawior? Przegrzebki? Kalmary? Toż to ohydztwo jak nie wiem co, ale ludzie cmokają, chwalą. Dlaczego? Bo każdy wie, że to krocie kosztuje! Nie musi być dobre, ważne, że znajomi widzą, że jem, bo mnie stać – wyjaśnił.

– Dobrze gada. – Ela pokiwała głową. – Kaja chyba włożyła do lodówki, żeby się chłodził. Może być tak przyczepione?

– Nie wkładałam szampana do lodówki – oznajmiła Kaja, wychodząc z zaplecza z tacą pełną przekąsek.

Gdy przechodziła koło Tolka, mężczyzna chwycił jedną z kanapeczek.

– No co też wujek wyprawia?! – oburzyła się dziewczyna. – Policzone jest i poukładane symetrycznie.

– Chcesz dać klientom jedzenie, którego nie próbowałaś? –

Popukał się w głowę, po czym zawył z rozkoszy, oznajmiając tym samym, że przekąski zdały test jego podniebienia.

– Postaw te kanapeczki i leć wsadzić tego szampana do lodówki. A najlepiej do zamrażarki, by się porządnie schłodził. Nie mamy już czasu. Przecież one zaraz tu będą! – zirytowała się Laura. Od początku była sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, ale Kaja wierciła jej dziurę w brzuchu, że trzeba iść z duchem czasu, i w końcu uległa.

– A gdzie jest? – zawołała po chwili Kaja. – No, gdzie ten szampan?

– Nie wiem, gdzie go położyłaś – odparła Laura. – Bałaganiarstwo to ma akurat po tobie – zwróciła się do Eli.

– Nigdzie go nie kładłam, bo mi go nie dałaś! – Kaja wróciła do pomieszczenia.

– Nie dałam, bo nie kupiłam. Miałaś to zrobić rano, kiedy przyszła... – Laura urwała i złapała się za głowę.

Poprzednia klientka była tak wymagająca, że cała załoga musiała być na posterunku.

– Czyli nie mamy szampana?! – krzyknęła Ela, gdy jednocześnie dzwonek u drzwi zapowiedział nadchodzącą katastrofę.

– Jak tu pięknie! Czy to jakaś specjalna okazja? – Panna młoda otworzyła usta na widok kolorowych girland, serpentyn i mnóstwa balonów.

– Przeprowadzamy takie badanie. Wpływ otoczenia na reakcję ludzi – wydusiła Laura, puszczając oko do córki i wnuczki, które chichotały za plecami panny młodej. – Elu, zanotuj: reakcja na bodźce kolorystyczne jak najbardziej pozytywna – kontynuowała Laura.

Elka popatrzyła na nią spod byka. Pomyślała, że jeszcze chwila i cały plan szlag trafi. Zamiast powiedzieć, że to taka nowa moda, ta wyskoczyła z jakimiś badaniami.

Kaja zaprosiła dziewczyny do środka i usadziła je na kanapie,

częstując kanapeczkami. Laura tymczasem wcisnęła Tolкови stówkę i wystawiła go za drzwi, błagając, aby teleportował z pobliskiego sklepu butelkę porządnego szampana.

– Te kanapeczki są wyborne, chociaż trochę mi od nich zaschło w ustach. Czy mamy coś do popicia? – zapytała znacząco jedna z dziewczyn.

– Tak! Chcemy pić! – zapiszczały wszystkie.

– Dziewczyny, to chyba tak nie wypada. Przyszłyśmy tu mierzyć suknię, a nie najeść się i napić – skarciła je nieświadoma panna młoda.

– Zaraz przyniosę wodę – mruknęła Kaja, próbując dać do zrozumienia, że mają chwilowy kłopot z właściwym napojem.

– To poprosimy tę WODE. Duuuużo wody! – Zaśmiała się korpulentna blondynka, z którą kilka dni wcześniej Kaja ustalała szczegóły.

Ela porwała pannę młodą do przymierzalni, a Kaja chciała wykorzystać moment, by uświadomić pozostałe uczestniczki w bąbelkowym opóźnieniu, ale – ku jej zdziwieniu – do salonu niczym tornado wbiegł Anatol z butelką pod pachą i naręczem kwiatów. Szampana dyskretnie podał Laurze, a sam, niczym rasowy dżentelmen, uklonił się siedzącym na sofie sześciu pannom i po kolei wręczał każdej soczystoczerwoną różę.

– Ty, Kaśka, ale to nie jest ten striptizer, którego nam obiecałaś? – zapytała drobniutka szatynka w kobaltowej sukience.

– Cicho, głupia! – syknęła blondyna i wygrzebała z torebki dzwoniący telefon. Wymieniła kilka zdań z kimś po drugiej stronie, a jej twarz zastygła z ustami ułożonymi w podkowę. Rzuciła telefon na kanapę i rozejrzała się po salonie. Ujrawszy Kają, podeszła do niej z miną skazańca.

– Mamy kłopot.

– Mieliśmy, ale wujek uratował sytuację – pocieszyła ją Kaja.

– Co? – zapytała zaskoczona dziewczyna.

– No... szampan. Zapomniałam o szampanie, ale wujko już przyniósł i zaraz podam. Przepraszam, pierwszy raz organizuję tego typu spotkanie.

– Nie o to chodzi! – Blondynka posmutniała.

– Kaśka! Chodź, robimy pamiątkowe zdjęcie – zawołała Ania.

Panna młoda, która właśnie wyszła z przymierzalni, została przywitana wiwatami i okrzykami wszystkich obecnych.

– Już idę, idę! – Dziewczyna machnęła ręką. – Posłuchaj, właśnie zadzwonił właściciel klubu, w którym wynajęłam salę na dalszą zabawę. Kucharz zachorował i odwołał rezerwację. Jestem w dupie. W dupie jestem! Rano zadzwonił kierowca limuzyny, że awaria. Ludzie sobie chyba kpiny robią. Czy umowa już nic dla nikogo nie znaczy? Co za brak profesjonalizmu – syczała swoje żale, patrząc w stronę nieświadomych, świetnie bawiących się dziewczyn. – I jak ja im to powiem? – Westchnęła rozzalona. – Anka to nawet nie wie, że coś miało być, ale i tak szkoda.

– Ja naprawdę przepraszam. Przysięgam, że zapomnieliśmy tylko o szampanie, ale jak mówiłam, wujek już przyniósł. Od razu podaję – usprawiedliwiała się Kaja.

– Co ty mi z tym szampanem wyskakujesz znowu? – zniecierpliwiła się Kaśka. – Ja tu nie mam ciągu dalszego imprezy, a ty mi o szampanie!

– Cholera, to niedobrze. – Do Kai w końcu dotarła powaga problemu.

– No i nici z niespodzianki. A przysięgłam sobie, że będę najlepszą świadkową na świecie! – Kaśka wyglądała na zrozpaczoną.

Odwróciła się do skandującego na sofie wianuszka dziewcząt i mruknęła:

– Muszę to wziąć na klatę – wycodziła, po czym ruszyła wprost w paszczę lwa.

– Stój! – zawołała nagle Kaja. – Mam pomysł. Daj mi pół

minuty, dobra? Może jeszcze nic straconego. – Posłała jej tajemniczy uśmiech.

Kasia popatrzyła na nią niemrawo i wzruszyła bezradnie ramionami. Kaja tymczasem miała już w głowie plan idealny. Pobiegnęła na zaplecze, gdzie Laura szykowała malutki prezent. Każda panna dostawała od firmy mnóstwo gadżetów, rabatów, upustów, ale taka panna młoda? Taka, która po przekroczeniu progu salonu uda się na pewno jedną z najlepszych imprez w swoim życiu? Taka zasługiwała na prezent specjalny, dlatego Laura przygotowała dla niej szarfę i diadem godny przyszłej żony. Kaja wpadła na zaplecze niczym burza, referując babci w wielkim skrócie, jakżeż to zaraz nastąpi katastrofa.

– Bardzo mi przykro, Kaju, ale co my możemy poradzić? – zmartwiła się po usłyszeniu wszystkich rewelacji.

– Właśnie że możemy, babciu! Urządzimy jej wieczór paniński tutaj! – krzyknęła, jakby odkryła Amerykę. – Zamówię pizzę, opuścimy rolety, ozdoby już mamy, szampana wujek dokupi, muzykę włączyć to pięć sekund. Babciu, zgódź się, proszę!

– Ty chyba postradałaś rozum. – Laura popukała się w głowę. Jej wybitny, znany w całej okolicy salon miał stać się dyskoteką? Imprezową meliną? Jaskinią uciech nienasyconych młodych panien? Od początku czuła, że to nie jest dobry pomysł.

– Babciu, ale to naprawdę wyjątkowa sytuacja. Taki kod czerwony! – przekonywała dalej Kaja. – Możecie z mamą i wujkiem iść do domu. Ja wszystkiego dopilnuję i posprzątam, obiecuję. Nie daj się prosić. – Kaja uwiesiła się na szyi babci.

– Ale dlaczego tak ci na tym zależy? – zdziwiła się Laura. – Przecież nawet dobrze nie znasz tej dziewczyny. Tyle co na dwóch przymiarkach była. A jej koleżanek to już w ogóle na oczy nie widziałaś. Nie wiemy, co to za towarzystwo. – Rozsądek Laury miał ostudzić młodzieńczy zapał wnuczki.

Kaja miała szlachetne intencje i dobre serce, ale też chyba zbyt skąpą wyobraźnię, by przewidzieć, jak będzie mógł wyglądać salon po takiej imprezie.

– Babciu, spójrz na nie! – Kaja chwyciła Laurę za ramię i odwróciła w kierunku bawiącego się towarzystwa. – Są wesołe, roześmiane, gotowe do zabawy. I zaraz to wszystko szlag trafi. A panna młoda pomoczy nam łzami całą suknię i pół parkietu, bo chociaż o niczym nie wie, to będzie jej cholernie przykro. – Kaja patrzyła wymownie. – Taki wieczór zdarza się jeden raz w życiu.

– I ty chcesz koniecznie ten świat uratować? – Laura wciąż była nieprzekonana.

– Jest ambaras? Jest ambaras! Jesteśmy profesjonalistkami? Jesteśmy! A nasze hasło przewodnie co mówi? – perorowała Kaja.

– Salon sukien ślubnych „Embarras”, twoje niezapomniane chwile – wydeklamowała Laura, czując, że powoli przemieszcza się na straconą pozycję.

– Oczywiście czarna rozpacz z powodu klęski też może być niezapomniana, ale jaka fama pójdzie w miasto!

– Jak fama pójdzie w miasto, to będziemy tu cykliczne balangi robić, zamiast sprzedawać suknie – zachnęła się Laura.

– Oj, babciu, babciu. Jak ty życia nie znasz. Taki wieczór paniński to ważniejszy od samego ślubu jest. Bo ślub masz na fotografiach, na filmach, a taki wieczór? Nawet mężowi nic zdradzić nie możesz, chociaż zapamiętasz do końca życia – drażyła dziewczyna.

– Ja tam wcale panińskiego nie miałam i jakoś żyję. – Laura nie dawała za wygraną. – Ela też nie.

– Bo wszystko jeszcze przed nami, babciu. No nie bądź taka uparta, proszę cię! – Kaja szła w zaparte. – Po pierwsze mówiłaś, że jestem formalnie współwłaścicielką. Po drugie, że cokolwiek zdecyduję, stoisz tuż za mną. A po trzecie, chyba

nigdy nie zawiodłam twojego zaufania i obiecuję, że tak zostanie.

– No już dobrze, dobrze! Tylko ten jeden raz się zgadzam. Ale przypilnujesz i posprzątasz?

– Babciu, jesteś wspaniała! – Kaja rzuciła się Laurze na szyję.

– No już, już! Trzeba iść do klientek. – Uwolniła się z uścisków. – Mam nadzieję, że nie będę tego żałować... – mruknęła.

– To ty im pokaż buty i dodatki, a ja obgadam z Kasią resztę! – Kaja przyklasnęła i pobiegła na salę cała w skowronkach.

Dwie godziny później impreza trwała w najlepsze, a Laura, widząc ilości lejącego się alkoholu, miała coraz poważniejsze wątpliwości.

– Boże, nie ubezpieczyłam salonu na wypadek pijackiej imprezy!

– Mamo, ty już lepiej zabierz babcię do domu. Ja tu nad wszystkim panuję. – Kaja próbowała przekrzyczeć dudniącą muzykę.

– Lokatorzy nas stąd wypędzą na cztery wiatry! – Laura wpadła w lament. – Tyle lat tradycji i wszystko na marne!

– Nie wypędzą. Byłam, przeprosiłam, uprzedziłam, zaniosiłam stopery i po szampanie – uspokajała Kaja. – No idźcie już.

– A ty myślałaś, że to ja pierwsza utopię twój biznes i tak się wzbraniałaś, by mi go przekazać! – Ela, zamiast wspierać córkę, próbowała dogryźć matce.

– Wszystko będzie dobrze, tylko już naprawdę idźcie, bo późno się robi. – Kaja popychała rodzicielkę w stronę drzwi.

– A co ty nas tak wypędzasz, co? – Elka węszyła podstęp.

Nim Kaja zdołała odpowiedzieć, przez muzykę przebił się dźwięk dzwonka.

– Dostaliśmy zgłoszenie o hucznej imprezie. – Dwóch postawnych policjantów weszło z impetem do salonu.

Laura nerwowo przełknęła ślinę. Muzyka nagle ucichła

i wszyscy oprócz Kai i Kasi niepewnie spoglądali na przedstawicieli władzy.

– No to lipa. – Elka ukryła twarz w dłoniach. – Może da się to jakoś załatwić? – Zatrzepotała rżęsami.

– Za łapówkę będzie kara! – Jeden z mężczyzn wyciągnął zza paska kajdanki i pomachał nimi przed nosem Elce, która aż zbladła.

– Psssst! – syknęła Kasia. – To jest panna młoda – wyszeptała, wskazując palcem Anię.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia i podeszli do przyszłej mężatki.

– Masz prawo milczeć, ale jeśli zaczniesz piszczeć lub jęczeć, to wyciągniemy konsekwencje. – Zarechotali, po czym zaczęli rozpinąć koszule namiętymi, długimi ruchami.

Kasia pogłośniła muzykę, a wszystkie panny jak za dotknięciem różdżki zaczęły piszczeć z zachwytem.

Zawstydzona Kaja spuściła głowę. Miała nadzieję, że uda jej się pozbyć mamy i babci, zanim dotrze główna atrakcja wieczoru.

– Nie no, jak tu takie szopki odchodzą, to ja zostaję! – rozochociła się Ela. – Eee... To znaczy... Nie poradzisz sobie sama z tym sprzątaniami, córeczko. Ty, mamo, możesz iść, naprawdę! – Pomachała w stronę Laury.

– No chodź. – Anatol chwycił zbaraniałą Laurę za rękę. – Ja nie mam zamiaru zostawać, a sam nie pójdę, bo już ciemno.

– Dziewczynki... Tylko... Tylko... – Laura nie wiedziała, czy błagać, by nie pobrudziły ekspozycji i nie potłukły lamp, czy żeby nie pożarły tych panów razem z kostiumami.

– Będzie dobrze. Panuję nad wszystkim! – pisnęła Kaja, którą właśnie chwycił jeden z policjantów i zaczął kręcić nią piruety pośrodku sali.

– Spuszczę tylko rolety do końca. – Laura westchnęła. – Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.



Podeszła do panelu sterowania, przycisnęła kilka przycisków i z ciężkim sercem skierowała się do wyjścia. Już chciała chwycić za klamkę, gdy drzwi same się otwarły i do salonu wpadł Mirek.

– Jest Kaja? Dzwonię do niej od dwóch godzin. Byliśmy umówieni – sapał zziębnięty.

Laura otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Mirek stanął jak wryty i patrzył, jak półnagi policjant podrzuca do góry jego dziewczynę, a ta piszczy z zachwyty. W końcu ich spojrzenia się spotkały.

– Kotku, ja jestem w pracy! – krzyknęła Kaja, wyrывая się osiłkowi. – Zaraz ci wszystko wytłumaczę.

Mirek odwrócił się na pięcie i wyleciał z salonu jak z procy.

– To dopiero ambaras. – Tolek złapał się za głowę.



– Mirek, ja cię proszę, odbierz ten telefon. Ile mam ci się nagrywać na pocztę? – Następnego ranka Kaja z kacem tak alkoholowym, jak i moralnym, usilnie próbowała dodzwonić się do byłego lub jeszcze nie do końca byłego chłopaka. – Chcesz przekreślić pięć lat związku przez jeden głupi wieczór paniński! – tłumaczyła się, nie zważając, że po drugiej stronie jest tylko maszyna. – Zarobiłam ekstra. Możemy gdzieś pojechać na weekend. YYYYYCHHHHHH, PRZEKŁĘTY TELEFON! – wrzasnęła w końcu. Rozłączyła się i usiadła przy stole. Laura, która od świtu krzątała się po kuchni, podała jej szklankę wody i proszki na ból głowy.

– Połknij. Przystanie cię boleć głowa, to zaczniesz trzeźwo myśleć – powiedziała z wymuszoną troską.

Laurze od początku nie podobał się ten pomysł z wieczorem panińskim w salonie. Po prostu wiedziała, że to się źle skończy. I jakby wykrakała. Co prawda dziewczyny zachowały wyjątkowy porządek, nic nie uległo zniszczeniu, nic nie zginęło, ale jednak jakieś mleko się rozlało. Do diabła z tym rozwojem i unowocześnieniami!

– Trzeźwo się myśli, kiedy się nie pije, a nie kiedy się bierze prochy, babciu. – Kaja, która poprzedniego wieczoru w akcji rozpaczy upiła się niemal do nieprzytomności, zdobyła się

właśnie na małą autokrytykę.

– Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz – pocieszała ją babcia. – A Mirek też taki całkiem bez winy nie jest, bo gdyby nie był sztywny jak pościel z magła, to byś nie musiała szukać uciech gdzie indziej. Przecież jesteście tacy młodzi.

– Mówisz tak, bo jestem twoją wnuczką. – Kaja się zaśmiała, po czym złapała za bolącą głowę.

– Mówię tak, bo też kiedyś byłam młoda. I na pewno zaraz po szkole nie usiadłam na baczność w pracy, nie założyłam z marszu rodziny i nie przeskoczyłam z dziecięcej fantazji w dorosłą powagę. Tak funkcjonują tylko rodziny królewskie, gdzie wszystko jest dystygowane i zaplanowane od stu lat. A my jesteśmy Mazury, tradycyjna polska rodzina.

Może i pomysł z wieczorem panieńskim był, przynajmniej w jej mniemaniu, głupi, ale nie mógł stać się wytłumaczeniem dla wszystkich innych katastrof.

– Babciu, a jak to było z tobą i dziadkiem? Bo mamy przecież nie zapytać o ojca, już próbowałam tyle razy i nic. – Zainteresowała się Kaja.

– A co ma ci powiedzieć? Przystojny był, komplementy pod gwiazdami mówił, a potem znikł jak kamfora. Ani to mądre, ani to przyjemne było. Latami łzy wypłakiwała w poduszkę, więc o czym tu opowiadać? I ciebie też ranić nie chcę, bo przecież ty najmniej winna, a najbardziej poszkodowana w tym wszystkim – powiedziała drżącym głosem babcia.

– W sumie jak miałabym mieć ojca bęcwała, to już wolę go nie mieć wcale. Wy jesteście moją rodziną i nigdy nie odczułam, żeby mi jeszcze kogoś brakowało – skwitowała szczerze dziewczyna.

– No ale mamie może o tym bęcwale to nie mów. W końcu ona była w nim zakochana – pouczyła ją babcia.

– To opowiedz mi, jak było z tobą i z dziadkiem – poprosiła Kaja.

– Kochanie, tyle razy ci opowiadałam, jak się z dziadkiem poznaliśmy. Ta miłość była dzika i szalona. – Laura aż się zarumieniła na samo wspomnienie.

– Ale wciąż mówimy o dziadku? Czy o wujku Anatolu? – upewniła się Kaja.

– Och, kochanie, takich rozterek to ja ci nie życzę. To się wszystko wydaje takie kolorowe, a na końcu i tak będzie piekło.

– Laura westchnęła.

– Oho, kogo i co będzie piekło? – zaciekawiła się Ela, która właśnie weszła do kuchni. Miała na sobie piżamę w różowe serduszka.

– Myślałam, że to piżama Kai – zdziwiła się Laura.

– Bo to była moja piżama, ale mama pożyczyła. Na wieczne nieoddanie – parsknęła Kaja. – Na mnie wygląda zdecydowanie lepiej – dodała złośliwie.

– Ale ty już nie masz przed kim w niej paradować, a ja może jak się tymi sercami otoczę, to zadziała jak magnes na facetów – odgryzła się Ela.

– Zadziała, jak się zaczniesz szykować do pracy, bo dziś gościmy Foxa. – Laura popatrzyła wymownie na córkę.

Powoli przyzwyczajala się do myśli, że jej córka na obiekt westchnień wybrała właśnie Mateykę – człowieka przesadnie ekspresyjnego, przesadnie emocjonalnego i przesadnie głośnego. Po prostu człowieka przesadnego w pełnej krasie.

– A kawę dostanę? – burknęła Ela.

Laura postawiła na stole filiżankę i nalała smolistej kawy. Odwróciła się i sięgnęła po talerz pełen świeżutkich drożdżówek, które Tolek przyniósł z samego rana z piekarni na rogu.

– O nie, nie jedzenie! – Ela pokręciła głową. – Już wyglądam jak pączek, a Mateyko nie wygląda na fana rubensowskich kształtów.

Laura przesunęła talerz w kierunku Kai.

– Ja też pasuję. Trochę mnie muli. – Zakryła dłonią usta, jakby zaraz miała wymiotować.

– A ja chętnie! – Tolek triumfalnie wkroczył do kuchni. – Sobie przyniosłem, sobie zjem. – Wyciągnął rękę w stronę talerza i już miał sięgnąć po drożdżówkę, kiedy Laura zdzieliła go po dłoni ścierką.

– Tobie akurat nie wolno. Lekarz mówił ostatnio, że za bardzo ci skacze cukier – skarciła go.

– Kiedy ty rozmawiałaś z moim lekarzem? – oburzył się Tolek.

– Dobrze wiesz, że Danusia spod ósemki pracuje u nas w przychodni. Stałyśmy ostatnio w warzywniaku w kolejce, to mi powiedziała co nieco – wyjaśniła Laura.

– A co z tajemnicą lekarską? Toż to jędza jedna. Zaskarżę ją! – odgrażał się Tolek.

– Jak potrzebujesz recepty załatwić, to ci ta znajomość nie przeszkadza. Powiedziałam: żadnych drożdżówek. Tu masz ciemny chleb z drobiową wędliną i pomidora. Nie ma za co – powiedziała, wpychając mu w ręce talerzyk z przygotowanymi kanapkami.

– A kawa? – Spojrzał błagalnie.

– Ciśnienie też ci za bardzo skacze. – Popatrzyła na niego wymownie.

– Skaranie boskie z tymi babami. Pleciugi wstrętne. Jak ma mi nie skakać ciśnienie, jak zjeść porządnie nie mogę? – zirytował się Anatol.

– Zaraz ci meliskę przyniosę. – Laura się zaśmiała.

– Jak stare dobre małżeństwo, słowo daję – zażartowała Kaja.

Laura zmroziła ją wzrokiem.

Reszta poranka upłynęła w ciszy. Elka zamknęła się w łazience na godzinę, robiąc się na bóstwo. Kaja próbowała skontaktować się z Mirkiem, który nadal nie dawał znaku życia. Laura posprzątała po śniadaniu, przygotowała się do pracy i siedziała w kuchni nad gazetą. Przeleciała wzrokiem tylko

nagłówki jej ulubionego kącika kulinarnego i zastygła, zamysłona. Kaja coraz częściej zmuszała ją do powrotu do przeszłości i odgrzebywania starych historii. Dobrze, że Elka była wtedy za mała, by cokolwiek rozumieć. A może to właśnie rozterki i miłostki Laury były powodem niepowodzeń jej córki? Była tak zajęta sobą, że nie poświęciła wystarczająco dużo czasu Elżbiecie i nie zdołała ochronić jej przed błędami.

Prawda była taka, że kochała Antoniego jak nikogo na świecie. Ale to nie była taka miłość, która wyrywa serce z piersi. To była mądra, rozsądna miłość. Owszem, była i zabawa, i tańce, i cała ta młodość. Burza hormonów, strumienie alkoholu, namiętność pocałunków. Ale między nimi najpierw była wielka przyjaźń, dopiero potem zrodziło się coś więcej.

Inaczej było z Anatolem. Laura nie mogła przypuszczać, że jej pozornie idealny chłopak ma brata bliźniaka, ale z zupełnie innym charakterem. A kiedy jest się młodym, to człowiek bardziej łaknie tej dzikości, tego szaleństwa. Laura długo się oszukiwała, że kocha Antoniego, a na Anatola zwraca uwagę tylko przez tę wyjątkową magię bliźniąt. Nie umiała przyznać się przed samą sobą, że drugi brat również zawrócił jej w głowie. A Anatol był szalony. Jak kochał, to całym sercem, i był dla tej miłości gotowy znieść wszystko. To była tylko jedna letnia, gorąca noc. Jego mama ich wtedy nakryła, ale była pewna, że to Antoni obściskuje Laurę na polanie. Z daleka nawet ona czasem ich nie rozróżniała. A potem okazało się, że Laura jest w ciąży. Od początku wiedziała, że to dziecko Anatola, ale kiedy oboje widzieli szczęście i zaangażowanie Antoniego, nie umieli tego zniszczyć. Bo przecież to już nie chodziło tylko o nich, lecz o małą istotkę.

Anatol wyjechał zaraz po wiadomości o ciąży. Nie wiedział, że dziecko jest jego. Nie przyszło mu to do głowy. W końcu to była tylko jedna, szalona noc. Wyjechał, bo nie mógł znieść, że kobieta, którą kocha nad życie, zakłada rodzinę z jego bratem.

Dobrze wiedział, że nie byłby szczęśliwy, gdyby tak bardzo zranił Antoniego. Wyjechał i przepadł. Ot, czasem wysłał jakąś pocztówkę z zapewnieniami, że ma się dobrze. Tak dla kurażu.

Laura też z czasem zaakceptowała tę sytuację. Mieli teraz dom, rodzinę. Antoni znakomicie sprawdzał się w roli głowy rodziny. Lata mijały, a na błędach młodości osiadł kurz. Raz jeden, kiedy już Ela była w ciąży z Kają i robiła badania, wyszło, że ma inną grupę krwi niż Laura i Antoni, ale lekarz stwierdził, że akurat taka kombinacja czasami się zdarza i uspił tym samym czujność wszystkich.

A potem Antoni nagle zmarł. Od zawsze jej powtarzał, że ma słabe serce, zwłaszcza do kobiet i do zwierząt, które kochał bezgranicznie. Czasami miewał słabsze dni, w końcu nie był już młody i wcale się nie oszczędzał, ale do lekarza trzeba było go zaciągać wołami. Pewnego dnia po prostu nie wstał. Zwykle to on podnosił się pierwszy z łóżka, bo miał milion porannych rytuałów. Lubił świeżą chałkę z piekarni na rogu, do tego kubek ciepłego mleka, po które chodził aż na targ, i miód od znajomego pszczelarza. Obowiązkowo też poranna prasa i koniecznie jakieś słodkości dla ukochanej wnuczki – Kai. Sprawunki te zabierały mu zawsze dużo czasu, zwłaszcza że nie lubił się spieszyć. Idąc na targ po mleko, zatrzymywał się w małym parku i rozsypywał koło ławki okruchy chałki z poprzedniego dnia. Czasami siadał na ławce i mówił do gołębi albo milczał, wystawiając twarz do słońca – tak celebrował świat i życie. By zaliczyć wszystkie obowiązkowe punkty poranka, musiał wstawać skoro świt. Tego dnia budzik zadzwonił, a Antoni nie wstał. Laura, która zwykle miała lekki sen, odwróciła się na łóżku i spojrzała na spowitą cierpieniem twarz męża.

– Antoni, wszystko w porządku?

– Wiesz, chyba będę umierał – odpowiedział słabo, a Laura aż wzdrygnęła się na te słowa.

Jej mąż miewał gorsze dni. Czasem łupało go w krzyżu, czasem bolała go głowa, ale nigdy, przenigdy nie narzekał na zdrowie. Chodził tylko wolniej, ciszej, słabiej i od czasu do czasu nalał sobie naleweczki dla zdrowotności. Tym razem nie dość, że wyglądał naprawdę mizernie, to jeszcze był szczery do bólu. Chociaż zarazem taki spokojny.

– Ach, co ty za głupstwa pleciesz! – Laura zaśmiała się nerwowo. – Pogoda się zmieniła, pewnie ci ciśnienie spadło. Na Boga, przecież masz sześćdziesiąt lat, a nie sto sześćdziesiąt!

– Chociaż raz byś mnie posłuchała, zamiast się wymądrzać...

Laura zmartwiła się jeszcze bardziej i chciała natychmiast wezwać lekarza, ale Antoni jak zwykle miał czas i był bardzo uparty. To w końcu on czuł, że umiera, i on wiedział, czy ważniejsze jest wezwanie lekarza, czy ostatnia rozmowa z żoną. Z każdym kolejnym słowem ukochanego Laura była coraz bardziej zrozpaczona. Najpierw powiedział jej, gdzie schował dodatkowe oszczędności, potem, że mieszkanie zapisał w testamencie Kai, a na końcu, że bardzo ją kocha, ale całe życie był zazdrosny o Anatola. Pozwolił wezwać pogotowie, mówiąc już trochę niespokojnie, że najprawdopodobniej ma zawał, bo przecież jego ojciec zmarł na zawał w podobnym wieku.

Laura potem jeszcze długo wyrzucała sobie, że nie postawiła na swoim i nie wezwała lekarza od razu, chociaż w szpitalu powiedzieli jej później, że zawał był tak rozległy, że Antoni miał marne szanse. I chociaż całe życie myślała, że kocha swojego męża zachowawczą miłością, nie tak szaleńczą jak niegdyś Anatola, jego śmierć całkowicie złamała jej serce. Słynne przysłowie mówi, że człowiek docenia to co ma dopiero wtedy, gdy to straci. Po śmierci męża Laura cierpiała sto razy bardziej niż po wyjeździe Anatola. Uzmysłowała sobie wtedy, że to Antoni był jednak tą jedyną wielką miłością, chociaż może problem polegał na tym, że teraz nie miała ani jednego, ani drugiego.



Anatol w ostatniej chwili zarezerwował lot ze Stanów, by zdążyć na pogrzeb brata. Od jakiegoś czasu i on zaniedbał kontakty z rodziną. Wszyscy gadali, że się zrobił taki światowy, że dziwaczne, a on po prostu cały czas próbował ułożyć sobie życie. Mimo sześćdziesięciu lat był kawalerem, chociaż miał na koncie kilka dłuższych związków.

Wrócił pogrążony w rozpacz, że nie zdążył pożegnać się z bratem, że tyle lat walczył ze sobą i myślą o powrocie. Minęło czterdzieści lat, a on wciąż bał się, że spotkanie z Laurą wyrwie mu serce z piersi. Teraz oboje byli samotni, zagubieni i zrozpaczeni. Niby mieli w międzyczasie ze sobą jakiś kontakt, a jednak czuli się jak zawstydzone pierwszym spotkaniem nastolatki. I jeszcze te okoliczności. Żałoba, smutek, pożegnanie, tęsknota...

– Babciu, spóźnimy się do salonu. Wszystko w porządku? – Kaja stała w drzwiach kuchni i wpatrywała się w zamyśloną Laurę.

– Tak, tak! – Kobieta zerwała się z krzesła, ukradkiem ścierając spływającą po policzku łzę. – Już idę.

– Mamo, wiesz, że nie musisz. Poradzimy sobie, jeśli chcesz odpocząć – zawołała z korytarza Ela.

– Jeszcze dziś pójde, ale już chyba muszę powoli się usuwać w cień – stwierdziła z żalem Laura.

– Mówisz tak od jakichś dwóch lat – skwitował cierpko Anatol.

– I zawsze słyszę od ciebie, żebym w domu nie zostawała, bo w domu ludzie umierają – odgryzła się. – Ani słowa. – Machnęła ręką na wnuczkę, która właśnie otwierała usta, by coś powiedzieć.

– Mamo, bo wiesz... Dziś przyjdzie Mateyko – zaczęła niewinnie Ela.

– Tym bardziej idę. Muszę pilnować, byś nie narobiła jakichś głupstw. – Laura chwyciła torebkę i skierowała się do drzwi.

– Ale to nie chodzi o niego, tylko o jego dzisiejsze klientki. –

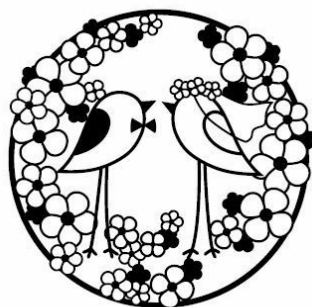
Kaja westchnęła cicho.

– No ale co z nimi? – zdziwiła się Laura.

– Babciu, bo wiesz... One są naprawdę szczególne! Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć wcześniej.

– Kajka, ile ty masz lat, dziecko? Dwadzieścia? A ja dwa razy tyle pracuję w salonie sukien. Chyba mnie już raczej nic nie zaskoczy – powiedziała hardo.

– Próbowaliśmy. – Ela wzruszyła ramionami, widząc kwaśną minę córki.



– Dzień dobry, moje skarbeczki! Jaki piękny dzionek! – Punktualnie o dziesiątej dzwonek do drzwi i aksamitny głos Mateusza Foxa oznajmiły nadejście nowych gości.

– Ja! Mój! Idę! – krzyknęła z zaplecza Elka i, poprawiając w biegu fryzurę, podążyła ku gościowi.

– Pamiętaj, że jesteś w pracy! – krzyknęła za nią Laura. – No co? – warknęła na Tolka, który aż westchnął żałośnie.

– Dałabyś jej spokój. Wie, co robi – burknął pod nosem.

– A ty co? Dobry tatuś? – syknęła Laura.

– Mogłabyś jej po prostu trochę odpuścić. Jak jest roztrzepana, niech ją ktoś pokocha roztrzepaną. Ale nie, ty pilnować porządku będziesz. Ktoś ją polubi taką niby porządną, a potem będzie płacz i zgrzytanie zębów – rzucił cierpko. – Nie chcę, żeby znów się rozczarowała.

– A ja nie chcę, żebyś się wtrącał – powiedziała twardo i ruszyła w stronę klientów. – Bardzo miło nam gościć panie w naszym salonie. To która to panna młoda? – zaświergotała słodko, zerkając to na jedną, to na drugą dziewczynę.

– Mateyko, nie powiedziałaś im? – zdziwiła się jedna z kobiet, słusznej budowy krótko ostrzyżona szatynka w bojówkach.

– Oczywiście, że powiedział. Doskonale wiemy, że obie panie będą wybierać suknie – wtrąciła się Ela. – Zapraszam do

środku. Proszę wygodnie usiąść i zaraz porozmawiamy o waszych wymarzonych kreacjach. – Posłała mamie wymowne spojrzenie.

Ta wzruszyła ramionami i poprowadziła panie do centrum salonu, gdzie czekała już Kaja z poczęstunkiem i stertą próbników i katalogów.

– To kiedy te śluby? – zapytała uprzejmie Laura.

– Ślub. Jeden ślub – poprawił ją Mateyko.

Laura spojrzała na niego spod byka, próbując zrozumieć, co ma na myśli.

– Ślub odbędzie się w Boże Narodzenie – powiedziała druga panna, ruda z gęstymi lokami i wielkim sercem wytatuowanym na ramieniu.

Szatynka przytuliła ją i pocałowała w policzek. Laura stała chwilę skonsternowana, a kiedy w końcu dotarło do niej, co się tu odbywa, zarumieniła się.

– A pani starsza to albo nieświadomiona, albo nietolerancyjna, bo widzę, że coś nie ten teges. – Szatynka się roześmiała. – Karina i ja jesteśmy partnerkami. Bierzymy ślub w Boże Narodzenie na promie płynącym do Szwecji.

– Na promie? Do Szwecji? – powtórzyła Laura.

– No właśnie, bo ja bym chciała coś à la Kate Winslet w „Titanicu” – wtrąciła się Karina.

– Będziesz wyglądać bosko! Jesteś do niej taka podobna! – Druga zachichotała.

W salonie zapadło milczenie. Tylko Anatol, którego czubek głowy jak zwykle wystawał zza lady, pomrukiwał pod nosem coś jakby Marsz Mendelsoona.

– No, to skoro już wszystko wiem... Czy możemy przejść do oglądania sukien? – zapytał Mateyko.

– Och, mam coś idealnego dla pani. – Kaja puściła oko do Kariny i pobiegła na zaplecze.

– A pani? – zagadnęła Ela, cały czas zezując na Foxa.

- Patrycja – przedstawiła się szatynka.
- O jakiej sukni marzysz, Patrycjo? – poprawiła się Ela.
- No właśnie nie wiem czy suknią, czy spodnie. W końcu ktoś w związku spodnie nosić powinien, tylko czy ja? – zaczęła filozofować klientka. – Całe życie w spodniach, bo niby tak wygodniej, a jednak na ślubie to się człowiek trochę pomęczyć może, żeby pięknie wyglądać, nie? Chciałabym, żeby Karinie z wrażenia opadła szczęka, do samej podłogi! Da się załatwić? – zapytała z rozbijającym uśmiechem.
- Chyba mam pewien pomysł. Tylko czy jesteś naprawdę odważna? – Ela mrugnęła do klientki, a ta aż się rozpromieniła.
- Mów dalej – zaciekawiał się Mateyko.
- A co będę gadać? Chodź, ubierzemy cię. – Ela się zaśmiała i porwała Patrycję w stronę przymierzalni.
- Chwilę później do salonu wróciła Kaja, niosąc suknię dla Kariny, i zaprosiła klientkę do drugiej przymierzalni.
- A ja się chyba napiję wody. – Laura siedziała jak trusia na brzegu sofy i obserwowała całe zajście w wielkim zdziwieniu.
- Mamo, pomożesz mi? – zawołała z przymierzalni Elka.
- Albo się nie napiję. Boże, dopomóż. Ja mam za słabe nerwy na takie historie. – Westchnęła i spojrzała błagalnie na Tolka, który przycupnął na brzegu sofy w oczekiwaniu na efekty.
- Kochają się i tyle. Nie nam oceniać – powiedział do niej spokojnie. – Grunt, że człowiek znalazł bratnią duszę i ma odwagę na tę miłość, o!
- Ale u nas w salonie? – Laura była nieprzekonana.
- Spokojnie, to nie jest zaraźliwe – powiedział cierpko Anatol.
- Chociaż tą ich odwagą do miłości mogłabyś się zarazić. Wcale bym nie narzekał.

Laura tylko wzruszyła ramionami. Biła się z własnymi myślami.

Każdy człowiek jest tolerancyjny, dopóki nie zmierzy się z problemem w cztery oczy. Wtedy już go coś uwiera, coś dręczy

i nabiera wątpliwości. I nigdy, przenigdy nie myśli o tym, który boryka się ze wszystkim we własnej głowie. A przecież to jemu jest najtrudniej pokonać w sobie własne lęki i dylematy.

Tymczasem za kotarami obu przymierzalni słyszeć było to chichoty, to głębokie wzdychania.

– Jak pięknie! – piszczała radośnie Karina. – W najskrytszych marzeniach bym tego nie wymyśliła – dodała nieco wzruszona. – Jest idealnie.

– I wszystko popsuliście! – krzyknęła z drugiej przymierzalni Patrycja. – Miał być cały dzień przymiarek i kapryszenia, a tymczasem od razu jest strzał w dziesiątkę?

– I to dwa strzały – wtrąciła się jej ukochana.

– To co? Chcecie się zobaczyć? – zaproponował Mateyko.

– Tak! – krzyknęły.

Obie kobiety wyglądały jak z żurnala. Karina ubrana w kilkuwarstwową suknię w kolorze écru, ze zwiewnego jedwabiu, z kwadratowym dekoltem i rękawkami w stylu lat dwudziestych oraz brokatową tasiemką wszytą zaraz pod biustem. Patrycja w odważny koronkowy gorset typu bustier i atłasową długą spódnicę z rozcięciem do uda. Stały naprzeciwko siebie i aż dech im zapało.

– Szkoda, że nie ma tu urzędnika, który od razu udzieliłby nam ślubu. Jest tak idealnie – przemówiła w końcu wzruszona Patrycja.

– Żałuję, że nasi rodzice tego nie widzą – dodała Karina i obie panie się przytuliły.

– Kiedyś zrozumieją i zaakceptują, zobaczysz!

Cała załoga stała wielce poruszona tą sceną.

– Dobra robota – szepnął Mateyko.

– Bo rodzice to powinni wspierać swoje dzieci zawsze i we wszystkim – powiedział Tolek, który z powrotem wrócił do swojego obserwatorium za ladą, by nie przeszkadzać w tej podniosłej chwili. – Elka, może dobierzesz z panem Mateuszem

dodatki? – wypalił nagle.

Kobieta przez chwilę stała, nie wiedząc, o co chodzi wujowi, by po chwili podskoczyć jak poparzona i pobiec w stronę gabloty znajdującej się na drugim krańcu salonu. Mateyko podążył tuż za nią.

– A ja przyniosę buty – zaoferowała Kaja i poszła na zaplecze.

– Czy tobie dzisiaj coś na głowę padło? – syknęła Laura, gdy nikogo oprócz Tolka nie było w pobliżu. – Po co te szopki?

– Może po to, by Ela nie straciła tyle czasu co my? Ile masz zamiar się jeszcze ukrywać, co? Myślisz że będziemy żyli wiecznie? – odgryzł się. – Wiesz, że mój ojciec i brat zmarli na zawał. Nie chcę do nich dołączyć, zanim nie zdążę nacieszyć się życiem. Legalnie i oficjalnie!

– Prosiłam, żebyś nie naciskał. Powiem im o wszystkim, gdy przyjdzie czas – próbowała go uspokoić.

– Oby ten czas przyszedł szybciej, niż mój czas nadejdzie – skwitował cierpko Anatol, patrząc Laurze prosto w oczy.

– Mam buty! – Kaja wyskoczyła nagle z zaplecza, a Laura z Tolkiem od razu odsunęli się od siebie, by nie wzbudzać podejrzeń.

Dziewczyna zmierzyła ich podejrzliwym wzrokiem, po czym zabrała się za rozpakowywanie i prezentowanie klientkom butów.

– I jak? – zapytała sztywno Laura, gdy Mateusz i Ela wrócili z welonami i bukietkami na nadgarstki.

– Srak! – warknęła Elka.

Wszyscy spojrzeli zaniepokojeni.

– Macie te welony, ja muszę do łazienki – burknęła drżącym głosem i poszła, nie czekając na ich reakcję.

– Przyniosę jeszcze podwiązki! – krzyknęła Kaja i pobiegła za mamą.

– Hej, mamó, co jest? – Wpadła bez pukania do łazienki, gdzie Elka wycierała rozmazany przez łzy makijaż.

- Się puka – skarciła ją Elka.
- Dobra, sorry. Co jest? Bo na łyzy radości to to nie wygląda.
- Nie będę ci się zwierzać, zapomnij. Jesteś jeszcze dzieckiem
- broniła się Ela.
- Wolisz pogadać z babcią? W takim razie zawołam ją. – Kaja odwróciła się do drzwi, gotowa do działania.
- Nie! Boże, tylko nie ją. Ona się zresztą ucieszy z takiego obrotu spraw. – Elka ocierała łyzy. – Cholera, mażę się jak dziecko.
- Czyli Mateyko niezainteresowany? – Kaja westchnęła.
- Ano nie.
- Ale co? Dał ci kosza? Tak od razu? – drażzyła dziewczyna. – A wygląda na normalnego...
- Aj, Kajka. Jakie to ma znaczenie? Niezainteresowany i tyle. Idź już i daj mi spokój. – Elka wypchnęła córkę za drzwi.
- Kaja wróciła do salonu, zabierając po drodze z półki kilka podwiązek, i patrzyła bacznie na Mateusza Foxa, który zachowywał się, jak gdyby nic się nie stało. Albo był tak bezduszny, albo aż tak profesjonalny.
- Kiedy Laura uporowała się z wszystkimi formalnościami związanymi ze sprzedażą, całe towarzystwo w iście szampańskich nastrojach opuściło salon. Kaja zauważyła przez szybę, że Mateyko żegna się z klientkami przed salonem, po czym one odchodzą, a Fox wsiada do auta.
- Babciu, wychodzę na chwilę! – krzyknęła i zanim Laura zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kaja już pakowała się na siedzenie pasażera w białej limuzynie Mateusza.
- Yyyy... Podwieźć cię gdzieś? – zapytał wystraszony Mateyko.
- Ty głupku, za kogo ty się masz?! – warknęła ostro Kaja. – Że co? Że nie jest dla ciebie wystarczająco dobra?
- Hamuj się, dziewczyno! Nie obrażaj Mateusza Foxa! – powiedział, prężąc się dumnie. – Mów, jaką masz sprawę, i leć dalej, bo mam robotę.



- O Elkę mi chodzi! Znaczy o mamę – poprawiła się.
- No i co z nią? – zaciekawiał się.
- Dałeś jej kosza. Dlaczego? – Kaja była mocno poirytowana.  
Mateusz Fox naprawdę dobrze grał. A miała go za tak empatycznego, ciepłego człowieka.
- Ja? – Fox zrobił wielkie oczy i aż się zapowietrzył. – Boże broń! – Podniósł ręce w geście poddania. – Ja panią Elę bardzo wielbię.
- To o co ci chodzi? Nie lubisz babek, które wychodzą z inicjatywą? – Kaja nie rezygnowała.
- Skarbeczku, ale o co ci chodzi? – zaniepokoił się mężczyzna.
- Twoja mama chciała się tylko mnie poradzić w jednej sprawie. Powiedziała, że podoba jej się pewien facet i nie wie, czy powinna mu o tym powiedzieć – wydukał Mateyko. – Tylko nie mów, że ci powiedziałem, bo obiecałem jej pełną dyskrecję, a ja słowa dotrzymuję. Przeważnie! – Popatrzył na nią srogo.
- Kaja aż parsknęła śmiechem, słysząc, że mama użyła sztuczki Mirka.
- I coś ty jej na to powiedział? – zapytała po chwili, uzmysławiając sobie, że ona jednak zareagowała inaczej, kiedy Mirek ją tak podrywał.
- No... Żeby mu nie mówiła – powiedział z żalem Mateyko. – Bo mi się pani Ela bardzo podoba, a jak powie temu drugiemu, że on jej się podoba i on przyjmie pani Eli zaloty, to ja już całkiem nie mam szans. Chociaż jak sobie to przemyślę, to jak w jej sercu inny, to ja i tak na spalonym.
- Olaboga, Mateyko! Coś ty, chłopie, narobił! – Kaja złapała się za głowę.
- Też tak uważam. W końcu ja nie jestem z panią Elą na tyle blisko, żeby ona mi się z takich rzeczy zwierzała – perorował mężczyzna. – Co mnie obchodzą miłostki pani Eli? – dodał obrażony.
- Mateuszu Fox, ten mężczyzna, o którym mówiła moja

mama, to pan!

– Ja? Jak to JA? – zapytał zaskoczony.

– Podobasz się mojej mamie, a zabieracie się do tego jak przysłowiowy pies do jeża. – Kaja pokręciła głową.

– Ale ona mówiła, że przystojny, wartościowy, wesoły, mądry, zaradny... O mamusiu, to ja! To ja! To ja! – Zaczął radośnie podskakiwać w fotelu, jednak szybko spowaźniał, widząc spojrzenie Kai. – Ale ona myśli... O nie! I co teraz?

– Co? Co teraz? Teraz trzeba to jakoś odkręcić. Mam pewien plan, wchodzisz w to? – zapytała, uśmiechając się tajemniczo.

– Wchodzę w ciemno, jakem Mateusz Fox! – Wysłuchał uważnie słów Kai. Po chwili przybili piątki i dziewczyna wysiadła, a Fox odjechał.

– A ty co? Matki nie chciał, to ty się pchasz? – zaatakowała ją babcia, gdy tylko Kaja wróciła do salonu.

– No co też babcia wymyśla! Dowiedzieć się byłam, o co poszło. – Kaja popukała się w głowę.

– I co się dowiedziałaś, gadaj? – ponagliła ją Laura. – Elka już cały papier w łazience zużyła. Nie wiem, co będzie dalej.

– Nie teraz, bo jeszcze mama się dowie. Ale cokolwiek usłyszysz, babciu, przytakuj i się zgadzaj, w porządku?

Laura konspiracyjnie przytaknęła. Tolek chrząknął zza lady, uprzedzając tym samym, że Ela nadchodzi.

– A co wy tam szepczecie? – zainteresowała się Ela.

– Bo wiesz... Jest problem – zaczęła niewinnie Kaja.

– Matko, dziś same problemy, skaranie boskie. O co chodzi tym razem?

– Do kina trzeba pójść – wyrzuciła z siebie Kaja.

– Co ty znowu wykombinowałaś, co? – Mama spojrzała na nią podejrzliwie.

– Babciu, pomocy! – szepnęła dziewczyna.

– Nie problem, tylko Kajka się umówiła z Mirkiem na rozmowę, a trzeba do kina ulotki zanieść. Zapomniała, gapa

jedna. – Laura poczochnęła wnuczkę po głowie. – Dobrze mówię? – upewniła się.

– Tak, tak właśnie! Dziś jest kino kobiet. Szkoda przegapić taką okazję. Wiesz, ile naszych potencjalnych klientek tam będzie? Mateyko mi o tej imprezie dużo opowiadał. Połowę panien, które do nas przyprowadza, złowił właśnie tam.

– Mateyko? – burknęła Ela. – Jak on tam będzie, to ja nie idę.

– Ale ja umówiłam się z Mirkiem – powiedziała rozczarowana Kaja. – Sama chciałaś, żebym z nim porozmawiała.

– A ja muszę być w salonie – dodała Laura. – Kominiarz przyjdzie, a ty jeszcze pełnomocnictwa nie masz – wymyśliła na poczekaniu.

Elka złapała się pod boki i spojrzała na Tolka.

– Na mnie nie patrz, ja się nie znam na tych waszych szmatkach. Też by reklama była. – Zarechotał. – Zresztą Mateyki tam dziś nie będzie. Mówił, że ma dziś badanie jelita grubego – dodał szybko.

– Co? – zapytały z przerażeniem wszystkie trzy.

– Profilaktyka. Dba o siebie, nie? – dodał niepewnie Tolek.

– Dobra! Gdzie i o której?

– Seans zaczyna się za dwie godziny. Zaraz powinnam dostać informację, które mamy miejsca. – Kaja poszperała w kieszeni w poszukiwaniu telefonu.

– To ja mam iść oglądać film czy rozdawać ulotki? – zniecierpliwiła się Ela.

– Mamo, jak ty się nie znasz. Najpierw jest seans, a potem jest poczęstunek i pogawędki o kosmetykach i fatałaszkach, podczas których rozdaje się ulotki – wyjaśniła Kaja. – No co ci szkodzi film obejrzeć, w dodatku za darmo? Ponoć jakaś komedia.

– Skoro komedia... Może mnie coś rozrusza po tych dramatach. – Ela westchnęła.

– Tylko musisz do domu jechać się przebrać – wtrąciła Laura.

– A co jest złego w moim ubiorze? Nie nadaje się do rozdawania ulotek na babskiej imprezie? – Ela pogładziła swoje panterkowe legginsy.

– To imprezy tematyczne. Ta nosi tytuł „Czerwony dywan Hollywood” – mruknęła Laura.

Kaja posłała jej szeroki uśmiech. Lepiej tego nie mogły wymyśleć.

– Za dwie godziny, tak? To mi chyba cud potrzebny, żeby się przygotować w takim czasie. Lecę do domu, a ty mi wyślij więcej informacji. A, i te ulotki dajcie! – Ela złapała torebkę, gotowa do wyjścia.

Tolek wręczył jej wyciągnięty z szuflady plik ulotek.

– Idź już! – Kaja odprowadziła ją do drzwi. – Baw się dobrze, mamó – rzuciła na odchodne.

– Nie przesadziłyśmy? – zapytała Laura, kiedy Kaja wróciła do salonu.

– Myślę, że to kupiła.

– To ona nie będzie rozdawać tych ulotek? – wtrącił się skołowany Tolek.

– A czy Mateyko poszedł na badanie jelita grubego? – Laura popukała się w głowę.

Dzwonek u drzwi oznajmił nadejście gościa.

Wysoki, szczupły mężczyzna w średnim wieku, ubrany w czarną marynarkę i kratowany krawat wszedł cicho do salonu, rozglądając się niespokojnie.

– Dzień dobry, jestem August. Przyszedłem po suknię Bronisławy Ptyś – powiedział, po czym uprzejmie ucałował dłoń najpierw Laury, potem Kai. Następnie uklonił się nisko Anatolowi.

– Aaaach... Tak, proszę, zapraszam. Suknia jest gotowa. Zapakuję tylko w pokrowiec. – Laura wyszczerzyła zęby.

– Wspaniale. Bo wie pani, duszyczka strasznie nie lubi, gdy się spóźniam, a tutaj niedaleko zaczął mnie taki jeden pan, co

sprzedaje kwiaty. Ja ich nie kupiłem, bo duszyczka ma akurat uczulenie na astry, ale tak długo mnie namawiał, że straciłem prawie kwadrans, a tam pewnie już pranie się zrobiło i ziemniaki trzeba wstawiać na obiad – tłumaczył się.

Tolek rozdziawił usta w wielkim zdziwieniu.

– A ta... duszyczka to nie wywiesi, nie wstawi? – zapytał, zanim zdążył ugryźć się w język.

– Nie no, co też pan?! Ta kobieta to anioł stworzony do wyższych celów. No gdzie by ona takie przyziemne sprawy miała załatwiać? Delikates taki, kruchutki, słabiutki! – August wybuchnął śmiechem.

– Nie wierzę, że obaj mamy na myśli tę samą osobę. – Tolek pokręcił nosem.

– Proszę, oto pana suknia. – Laura wytaszczyła z zaplecza wielki pokrowiec. – To znaczy suknia pana ukochanej – dodała, chichocząc, bo przeszło jej przez myśl, że z tej dwójki to on był bardziej zniewieściały i nadawał się do kiecki.

– Ojej, jak ja z tym na rowerze pojedę! – August złapał się za głowę. – No nic, będę musiał pójść pieszo, a po rower wrócić po obiedzie. Dziękuję bardzo i życzę państwu miłego dnia. – Złapał pakunek i próbował tak go ułożyć w rękach, by móc znów ucałować dłonie pań. – Do widzenia.

I wyszedł, dwukrotnie przycinając suknię drzwiami.

– Skąd się tacy ludzie biorą? – Tolek aż przytrzymał się lady.

– Raczej co ta miłość robi z ludźmi! – wykrzyknęła Kaja.

– Coś mnie ominęło? – zapytała zaskoczona Laura.

– Tak, ten pan na naszych oczach odjął sobie członka – zarechotał Tolek.

Kaja parsknęła śmiechem, a Laura stała chwilę, nie zrozumiawszy żartu, po czym machnęła ręką i wróciła do swoich zajęć.

– Babciu, to ja już pójdę. Umówiłam się z Mirkiem – zawołała za nią Kaja.

– Idź, idź. Tylko tym razem się postaraj niczego nie zepsuć. – Laura pogroziła jej palcem. – I wy mi mówicie, żebym została w domu. A kto tu będzie pracował? – westchnęła pod nosem.

– Chociaż jesteśmy sami. – Tolek podszedł do Laury od tyłu i pocałował ją w szyję.

W tej chwili za ich plecami powstał jakiś rumor. Odwrócili się szybko, rejestrując przebiegającą wnuczkę.

– Zapomniałam telefonu. Nic nie widziałam. Już mnie nie ma! – zawołała i znów zniknęła.

– Mógłbyś się powstrzymać. – Laura popatrzyła na Tolka z wyrzutem.

– Czterdzieści lat się powstrzymywałem – powiedział z żalem i naburmuszony wrócił za ladę.

Tymczasem Kaja wybiegła z salonu i wpadła wprost na siedzącego na środku ulicy Augusta.

– Nic się panu nie stało? – Zatrzymała się przy nim.

– Nic, nic. Taki pan ma duży ten pakunek, że nie widział, że idę, i wpadliśmy na siebie – odezwał się nagle stojący metr dalej chłopak.

Kaja dopiero teraz ujrzała znajomą twarz.

– Igor? Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona. – Wika też jest? – Rozejrzała się w poszukiwaniu koleżanki.

– Nie, coś ty. Wika zajęta wybieraniem serwetek, świeczek, balonów, winietek. Wiesz, takie babskie sprawy – zakłopotał się chłopak.

– Wygoniła cię? – Kaja się zaśmiała.

– Mnie? A ja jej w ogóle po co potrzebny? – zdziwił się. – Mnie tylko wzięła na gościnne występy w salonie, bo wie, że moda to mój konik. Ale do wystroju wewnątrz to ona ma tam swojego Tomka.

– Aha. – Kaja nie bardzo rozumiała, dlaczego Tomek, brat Wiki, miał wybierać z nią serwetki i świeczki, ale nie miała czasu drażnić. – Muszę lecieć, śpieszę się. – Pomachała i zaczęła

odchodzić.

– Poczekaj! – zawołał za nią. – Bo ja właściwie to do ciebie szedłem.

– Do mnie? Chyba nie byliśmy umówieni. Byliśmy? – dumiała Kaja.

– No... nie, ale to tak spontanicznie wyszło – próbował się tłumaczyć.

– Ale ja nie bardzo mam czas! – Jęknęła, zerkając na zegarek.  
– Możemy to przełożyć?

– To może ja cię podwiozę? I pana też. Daleko pan z tym nie zajdzie. – Spojrzał na Augusta, który już otrzepał się z kurzu i znów motał się z wielkim pakunkiem w rękach. – Nie daj się prosić, pogadamy w drodze – nalegał.

– No dobrze. – Uśmiechnęła się zaintrygowana i wsiadła do starego opla.

Chłopak pomógł wsiąść Augustowi, zapakował też suknię dla Bronisławy Ptyś i ruszyli.

– To dokąd? – zapytał po odpaleniu silnika.

– No... ja właściwie to tu niedaleko – powiedział cicho August.  
– Na skrzyżowaniu w lewo i do końca ulicy. To naprawdę blisko, może nie będę robił państwu kłopotu.

– W żadnym razie. Jeszcze znów pan na kogoś wpadnie i napyta sobie biedy – upierał się chłopak.

– W takim razie dziękuję bardzo. Zapiąłem pasy, możemy ruszać – zameldował August.

Igor skinął głową i odpalił silnik. Kaja zerkała przez chwilę na witrynę salonu, a potem jej wzrok spoczął na dyndającym przy lusterku wisioru z puzzlem. Popatrzyła na swoją dłoń, na której miała bransoletkę z podobną ozdobą, po czym zdjęła ją i przymierzyła z tą z lusterka. Pasowały idealnie.

– Co robisz? – Igor spojrział zdumiony na dokładnie dopasowane puzzle. – A niech mnie!

– Uwóżaj! – krzyknęła, widząc, że na ulicę wbiega pies.

Igor zahamował i upewniwszy się, że nikomu nic się nie stało, ruszył dalej. Dojechali w milczeniu do miejsca wskazanego przez Augusta, wysadzili go i zawrócili.

– To dokąd? – Spojrzał przeciągle na Kaję.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – zapytała, ignorując jego pytanie.

– No. Też zauważyłaś, jakie ten facet miał smukłe dłonie? Jak baba! I jeszcze ta sukienka. Może występuje jako drag queen? Dziwak jakiś – filozofował Igor.

– Co? – Kaja skrzywiła się, nie rozumiejąc, o czym mówił jej towarzysz.

– Myślałem, że masz na myśli tego gościa, co go podwieźliśmy. Wyglądał na niezłego *freaka*. A o co pytałaś? – zaciekawiał się po chwili, widząc brak reakcji ze strony dziewczyny.

– O te puzzle – wyjaśniła, rumieniąc się przy tym. – Nie wydaje ci się dziwne, że te puzzle tak idealnie do siebie pasują?

Ten facet na nią działał. Serce jej przyspieszało, nogi miękkły, dłonie się pociły. A jednocześnie czuła się przy nim taka swobodna. Złękniona swoimi reakcjami, ale swobodna.

– Wydaje – potwierdził. – Zwłaszcza że zamówiłem ten wisiołek dla mnie i mojej byłej dziewczyny. Jakaś chińska podróbka chyba, bo gdy przyszedł, obie części do siebie nie pasowały. Zupełnie jak Daga i ja – mruknął zakłopotany.

– Wozisz w aucie wisiołek po byłej dziewczynie? Co na to Wika? – Popatrzyła na niego z wyrzutem.

Skrzywił się, jakby nie rozumiał jej oburzenia.

– Wika nie wie, że to po byłej. W sumie to nie po byłej, bo to moja część wisioraka. Poza tym Wika rzadko jeździ ze mną autem.

Kaja tylko wzruszyła ramionami. Nic nie rozumiała z tej całej historii, oprócz tego, że widok dwóch idealnie dopasowanych puzzli spowodował ukłucie w jej sercu.

– Do rynku poproszę – powiedziała tylko.



Dalszą trasę pokonali w milczeniu. On zerkała przez okno, modląc się w duchu, by w końcu dotarli do celu. On narzekał na korki i niedouczonych kierowców.

– Możesz zatrzymać się tam, na parkingu? Dalej pójde już pieszo. To niedaleko.

Igor posłusznie zatrzymał się na parkingu.

– Dziękuję za podwózkę – powiedziała i chwyciła za klamkę.

– Nie zapomniałaś czegoś? – zapytał z żalem.

Spojrzała na niego złęczniona, szukając w głowie odpowiedzi.

*Powinnam mu zapłacić za podwiezienie?* – przeszło jej przez myśl.

– Mieliśmy porozmawiać.

– A tak, faktycznie! O co chodzi? – zawstydziła się.

– O twoje suknie – wypalił szybko.

– Co z nimi? – zaniepokoiła się. – Wika zmieniła zdanie? Cholera, niedobrze. Już zamówiłam tkaniny – zmartwiła się Kaja.

– Nie, nie – uspokoił ją szybko. – Chodzi o wszystkie twoje projekty sukien. Bo wiesz, pokazywałem je pani Marzenie Daleckiej. Nie gniewaj się. To dyrektorka szkoły projektowania, w której się uczę. Była nimi zachwycona i powiedziała, że mam zrobić wszystko, byś złożyła u nas papiery – powiedział z rozbijającą szczerością.

– Co? Nic z tego nie rozumiem. – Kaja skrzywiła się, jakby Igor mówił do niej w zupełnie obcym jej języku.

– To od początku. – Wziął głęboki oddech i powoli zaczął wyjaśniać: – Uczę się w Collegium Projektowania i Mody Marzeny Daleckiej we Wrocławiu. Twoje prace tak bardzo mi się spodobały, że ukradkiem zrobiłem kilka fotek i pokazałem je pani Marzenie. Była oczarowana i pytała, czy złożyłaś już gdzieś papiery. To bardzo prestiżowa szkoła tak w ogóle. Miałem tego nie mówić, żebyś nie pomyślała, że ze mnie nadęty bufon, ale tak jest. Świetni fachowcy, doskonałe zaplecze, szkolenia,

pokazy na wielkich wybiegach, cały wachlarz możliwości. – Roztaczał przed Kają wizję szkoły marzeń.

Dziewczynie aż zaschło w ustach od tych opowieści. Westchnęła ciężko i powróciła na ziemię.

– Dziękuję za troskę, ale złożyłam już papiery na studia – powiedziała z lekkim żalem.

– No ale przecież możesz wycofać albo złożyć gdzieś indziej – próbował ją przekonywać.

– Złożyłam papiery na marketing i zarządzanie, na Politechnice Wrocławskiej. Studia ciągle magisterskie, w trybie zaocznym – wyjaśniła niemrawo.

– Co? Dlaczego? – zapytał zrozpaczony, patrząc jej głęboko w oczy. – Ale projektowanie też będziesz studiować? – upewnił się.

– Nie, złożyłam tylko tam. Tak będzie lepiej – odpowiedziała zrezygnowana. – Poza tym Mirek uważa, że szycie jest zbyt infantylne i można to robić dodatkowo wieczorami bez uprzedniego kończenia szkoły. W sumie ma rację, szyję od lat, a nigdzie się tego nie uczyłam – dodała, chcąc przekonać chłopaka o słuszności swojej decyzji.

A może po raz kolejny chciała uspokoić drzemiące gdzieś głęboko marzenia.

– Mirek uważa, że tak będzie lepiej? – powtórzył za Kają lekko podenerwowany. – A kim, do cholery, jest Mirek? I dlaczego chce zniszczyć twoje marzenia? Dlaczego pozwalasz, by to robił? – Igor nie dawał za wygraną.

To już nie była zwykła koleżeńska przysługa, to już była misja ratowania prawdziwego talentu. Igor miał mętlik w głowie. Nie mógł uwierzyć, że ta piękna, mądra i cholernie uzdolniona dziewczyna chce zaprzepaścić taką szansę. To tak jakby zasłonić okna i już nigdy, przenigdy ich nie odsłaniać. Wiedzieć, że gdzieś jest słońce, ale nie widzieć go, bo ktoś mówi, że jest gorące, niedobre, parzy i tak będzie lepiej. Niby można dalej

żyć, tylko co to za życie?

Dla Igora to było nie do pomyślenia. Spodziewał się wszystkiego. Kaja mogła wybrać inną szkołę projektowania. Mogła też z różnych względów przełożyć studia o rok lub wyjechać gdzieś za granicę w poszukiwaniu inspiracji. Ale nie, ona po prostu z tego rezygnowała. I żeby chociaż z ważnego powodu. Ale tak? Bo ktoś powiedział, że tak będzie lepiej. Igor był zdruzgotany.

Kaja patrzyła na niego równie zrozpaczona, jakby prawda właśnie do niej dotarła. Ona nie chciała studiować zarządzania, ona chciała żyć. O tym przecież marzyła od dziecka. Kiedy jej koleżanki przeżywały szalę telefonów komórkowych, tabletów, konsol, ona odkładała każde kieszonkowe, by kupić sobie porządną maszynę do szycia. One godzinami buszowały po sklepach z kosmetykami, ona plądrowała półki pasmanterii – wybierając guziczki, wstążeczki, kordonki i inne dodatki. To było całe jej życie. Siedziała teraz jak zaklęta, nie wiedząc, co zrobić. Kątem oka zobaczyła czekającego na skwerku Mirka.

– Mógłbyś wysadzić mnie jednak kawałek dalej? Najlepiej za zakrętem – powiedziała zawstydzona.

– Co się stało? – zdziwił się, rozglądając się po ulicy. – Nie odpowiedziałas na moje pytania.

– Widzisz tego kolesia, co stoi na rogu? To jest właśnie Mirek, mój chłopak. Lepiej żeby nie widział, jak wysiadam z auta innego faceta – dodała.

– Jasne – bąknął Igor. – Boisz się go czy co? – zapytał po chwili. – Chyba możesz mieć znajomych?

– Mogę, mogę. Oczywiście, że mogę. Mieliśmy tylko ostatnio małe nieporozumienie i nie chciałabym, aby znów coś źle zrozumiał. Po co kolejna burza? – Machnęła ręką, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

Igor minął Mirka i jechał dalej.

– Hej, tu już mogłabym wysiąść. Mirek nie lubi, jak się

spóźniam, a dojdzie cię chwilę mi zajmie – powiedziała Kaja.

– Mirek, Mirek, Mirek – gderał Igor. – A mówi się, że to baby robią facetom sieczkę w głowie – prychnął niezadowolony.

– Serio, zatrzymaj się już – powiedziała zaniepokojona Kaja. Niebezpiecznie szybko oddalali się od miejsca, w którym czekał na nią chłopak. Zaraz będzie musiała biec, by zdążyć. Trzeba było pójść spacerem, a nie wdawać się w jakieś dziwne dyskusje.

– Posłuchaj. Być może nie znam tego kołosa i całej tej sytuacji między wami, by wydawać jakiegokolwiek osady, ale wiem jedno: jeżeli ten gość nie akceptuje czegoś, co kochasz, nie pozwala ci się realizować, spełniać, być szczęśliwą, to nie jest cię wart – powiedział zirytowany. – Ja na pewno nie przyłożę ręki do takiego deptania czyichś marzeń, sorry – powiedział chłodno i jechał dalej.

– Zwariowałaś?! – wrzasnęła Kaja. – Natychmiast się zatrzymaj! – Zaczęła szarpać klamkę.

– Okej, jak chcesz. – Igor posłusznie nadepnął hamulec, zatrzymując się pośrodku największego skrzyżowania w mieście.

– Boże, ale nie tu! – krzyczała zrozpaczona Kaja. – Kompletnie ci rozum odjęło!? Stań za skrzyżowaniem! – rozkazała.

– Mnie odjęło rozum? A to nowość! Być może zachowuję się nieco irracjonalnie, ale jednak wedle własnej woli. A ty? Głupie decyzje na polecenie jakiegoś gogusia – stwierdził gorzko.

Kiedy pierwszy raz zobaczył Kają w salonie, wydawała mu się taka normalna. A teraz? Wszystko co robiła, było pod dyktando jakiegoś faceta. Czy można być aż tak głupim?

– Co cię to w ogóle obchodzi? Jakim prawem się wtrącasz?! – krzyczała zdenerwowana Kaja. – Miałaś mnie tylko podwieźć, do cholery!

– Zdecyduj, czego chcesz – powiedział, zatrzymując się w zatoczce przystankowej.

Kaja wysiadła zapłakana. Nie była zła, że wywiózł ją daleko za centrum. Ani na to, że tak chłodno do niej mówił. Była wściekła, bo te puzzle do siebie pasowały, a w dodatku Igor miał całkowitą rację – na początku dorosłego życia miała zrezygnować z tego, co daje jej szczęście. Tylko dlatego, że Mirek tak chciał. A on? Co on z siebie da oprócz tych swoich nędznych rad? Z czego on zrezygnuje? Och, gdyby tylko spotkała Igora trochę wcześniej, najlepiej jeszcze zanim on spotkał Wikę. Nie wiedziała już, co bardziej ją boli – czy to, że Mirek okazał się takim gburem, czy jednak to, że Igor był fajny. Fajny i zajęty.

A może to tylko pozory? Może i on tak naprawdę był zwykłym dupkiem? W końcu wcale się nie znali, a nagadał jej, jakby o czymkolwiek miał pojęcie. Głupek i tyle.

Biegła teraz co sił w nogach, pokonując kolejne uliczki, by w końcu zobaczyć w oddali plecy odchodzącego Mirka. Nie poczekał. Nie zadzwonił, nie zapytał, dlaczego się spóźnia. Chciała za nim zawołać, pobiec, zatrzymać, go, wytłumaczyć. Tylko co miałyby mu powiedzieć? Wciąż słyszała słowa Igora w swojej głowie:

– Zdecyduj, czego chcesz...



Kaja wróciła do domu bardzo późno. Szwendała się po mieście bez celu. Posiedziała chwilę w parku, a gdy zrobiło się zimno, poszła na dworzec, by obserwować odjeżdżające pociągi. Jakie to było życiowe – ludzie żegnali się z bliskimi, wsiadali i odjeżdżali. Może po nowe, lepsze życie? Taki pociąg do zmian.

Pomyślała, że jej pociąg też mógł odjechać. Gdyby w porę wysiadła z auta Igora i zdążyła spotkać się Mirkiem, jej pociąg mógłby odjechać. Rachunek zysków i strat pewnie by się jakoś wyrównał. Może nie poszłaby na wymarzone studia, ale przecież tak czy inaczej pracowałyby w salonie. Tego Mirek zabronić jej nie mógł.

Tylko czy byłaby szczęśliwa? Od zawsze chciała się rozwijać, uczyć się, poznawać, podnosić sobie poprzeczkę, być najlepszą. Mirek zapewne chciałby ją szybko zamknąć w domu z dziećmi. Oj, znała go za dobrze, na pewno dążyłby właśnie do tego. W końcu to on w tym związku miał utrzymywać rodzinę i robić karierę. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Mirek próbował stworzyć taki sam model rodziny, jaki znał z rodzinnego domu. Przecież jego mama też była niespełnioną malarką. Jakie ona tworzyła obrazy w przydomowym garażu! Portrety, krajobrazy, abstrakcje. Obdarowywała nimi wszystkich znajomych. Kiedyś opowiadała Kai, że jakiś znany człowiek zaproponował jej nawet

wernisaż, ale musiała odmówić, bo to miało być na drugim krańcu kraju, a ona miała dom, dzieci i obowiązki. Zarzekała się, że nie żałowała. Że z biegiem lat priorytety się zmieniły i jest szczęśliwa z tym, co ma, ale jak było naprawdę? Naprawdę stała się zgorzkniała i bardzo wymagająca. Jakby chciała powiedzieć do męża i syna: „Zrezygnowałam dla was z moich marzeń. Pokażcie mi, że wykorzystaliście to odpowiednio i chociaż wy jesteście w czymś najlepsi”. Malować nigdy nie przestała, tylko piękne pejzaże i portrety zamieniły się w mroczne otchłanie. Może to był cały jej żal?

Kaja była już pewna, że Igor miał rację. Właściwie sama знаła prawdę, nikt nie musiał jej uświadamiać. Dotąd myślała jednak, że tym różni się dorosłość od dzieciństwa. Za młodu jesteś beztroski, masz fantazję, marzysz i realizujesz te wizje. W dorosłości ponoć chodzi bardziej o praktyczność. Lepiej robić coś, co przynosi korzyści finansowe i tym samym ułatwia życie. A największa sztuka w tym, by nabrać pewności, uwierzyć, że to, co kochamy, może być tym, co zapewni nam przetrwanie. Kiedy zaczęła w to wątpić?

Siedziała teraz na peronowej ławce i bawiła się wisiorkiem przy bransoletce. To też nie dawało jej spokoju. Igor miał puzzel dokładnie pasujący do tego, który nosiła ona. Wcale mu się nie przyznała, że swój też zamówiła w komplecie dla siebie i Mirka. I tanie chińskie podróbki do siebie nie pasowały. Co za ironia. Niby nic nadzwyczajnego. I nagle bach! Znalazły się pasujące dwa elementy układanki. Gdyby jeszcze Igor nie był już zajęty...

Po powrocie do domu długo nie mogła zasnąć. Niby czuła się już spokojna, wiedziała, że postąpiła zgodnie z własnym sumieniem. Pozostało jeszcze poddać się krytyce najbliższych i ponieść konsekwencje w przypadku porażki. Mama jej zawsze powtarzała, że nie będzie jej pouczać, bo sama święta nie jest, każdy musi się sparzyć. A jednak patrzyła czasem krzywo, bo wydawało jej się, że Kaja popełnia same głupstwa. Nie tak ją

wychowała. Zresztą była jeszcze babcia Laura. Kobieta, która dźwigała na sobie piętno porażki wychowawczej, a teraz patrzyła, jak jej córka nieporadnie próbuje prowadzić przez życie swoją własną latorośl. Kaja wiedziała, że musi być egoistką, myśleć przede wszystkim o sobie. Kiedyś zostanie na świecie bez mamy, bez babci i ma być jeszcze nieszczęśliwa z powodu powziętych decyzji? Kiedy dokładnie wie, czego chce, czego pragnie najbardziej na świecie?

Długo przewracała się w łóżku, rozmyślając nad planem działania. Jeśli ma obwieścić domownikom złe wieści, musi mieć od razu mocne argumenty. Może uda jej się ich przekonać, że to dla dobra wszystkich, dla dobra salonu. Czy uwierzą?

Dopiero gdy usłyszała brzęk kluczy i szepty mamy w przedpokoju, zamknęła oczy i udawała, że śpi. Odpłynęła po jakimś czasie. Była gotowa iść prosto w paszczę lwa, ale rozsądniej było poczekać do rana.

– Ale jak to go nie było? – Laura od samego rana przepytywała Kaję.

Kaja wstała z ogromnym bólem głowy i jeszcze większym moralnym kacem. Ten stan zdarzał jej się ostatnio zbyt często. Jeszcze w nocy była gotowa na nowe życie, białą niezapisaną kartkę, a wystarczyło, że po otwarciu oczu zobaczyła wspólne zdjęcie z Mirkiem, by znów nabrać wątpliwości.

– Ciszej, obudzisz mamę! – syknęła. – Ta to dopiero będzie miała co nam opowiadać. – Zakryła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Ty się ciesz, że jej wczoraj nie było w domu. Dostałabyś burę za ten powrót o pierwszej w nocy. – Babcia pogroziła jej palcem.

– Wy mnie niedługo wpędzicie do grobu. Jedna przyszła o pierwszej, druga po trzeciej, a ja tu od zmysłów odchodziłam. Ale ze mną to już się nikt nie liczy!

– Trzeba było wykorzystać wolną chatę, zamiast się dorabiać



zmarszczek. Ja rozumiem troskę, ale przecież obie jesteśmy dorosłe, co nie? A może my tak specjalnie obie późno, żeby wam trochę przestrzeni zostawić? – Kaja puściła oko do babci, która natychmiast spąsowiała. – Oho, coś było. No, no! – zamruczała pod nosem.

– Kajka, czyś ty kompletnie oszalała?! Było, było. Romantyczny spacer od okna do okna, z przerwami na sprawdzanie wizjera w drzwiach, o! – Laura wstała i odwróciła się w stronę kredensu, by nalać kawy.

Kaja zauważyła, że z jej twarzy nie schodził uśmiech. Przez myśl jej przeszło, że to cudownie, że chociaż babci się jakoś układało. Niby wszystko pod grubą kurtyną konspiracyjnego milczenia, a jednak się działo. Nikt nie zasługiwał na prawdziwe szczęście bardziej niż babcia Laura. Całe życie oddana pracy i innym, siebie zawsze stawiała na ostatnim miejscu. Nie to co te nowe egoistyczne generacje. Kaja momentalnie uświadomiła sobie, że jej plany mogą wszystko popsuć. Babcia zawsze powtarzała, że jej szczęście to szczęście innych. I jak usłyszy o tych dramatach i rozterkach, to będzie totalna klapa. Musiała szybko coś wymyślić.

– Może dziś pójdziemy do salonu same, we dwie? – Laura wyrwała Kają z zamyślenia. – W końcu w sobotę to tylko kilka godzin, poradzimy sobie.

Kaja przytaknęła. W tym czasie do kuchni wszedł Anatol. Złapał wystającego z chlebaka rogalika i odwrócił się, mierząc wzrokiem raz Laurę, raz Kają.

– I znowu plotkujecie – parsknął.

– Wcale nie! – oburzyła się Laura. – Kaja opowiada mi o spotkaniu z Mirkiem.

– Właśnie – przytaknęła młoda.

– O jakim spotkaniu, jak spotkania nie było? Słysząc was aż w salonie, więc jestem jakby na bieżąco. Komu wy chcecie kity wciskać? – Popukał się pieczywem w głowę, po czym otrzepał

z czoła kilka ziaren maku.

– Było nie było, to też ma jakiś wpływ na całą sytuację. Kaja potrzebuje wsparcia i tyle – broniła się Laura. – Zresztą, poszedł stąd! Kuchnia to strefa kobiet. – Machnęła ręką, jakby odganiała od siebie stado much.

– Wiedział ten Mirek, co robi, że się w porę ulotnił. Plotkary jedno! – burknął pod nosem Tolek.

– Wujciu! A wujcio to chyba dzisiaj jeszcze nie wziął lekarstw.  
– Kaja aż podniosła się z krzesła. – To nie on się ulotnił, tylko ja go rzuciłam. Ja! Rozumie wujcio?! – krzyknęła.

– Co tu się od rana wyrabia? Pospać nie można chociaż przy sobocie! – Elka weszła do kuchni, ziewając przeciągle.

– Trzeba było położyć się o przyzwoitej porze, to byś się wyspała – zachnęła się Laura.

– I to mówi ta, która sama ją wypychała na te nocne imprezy. Wy to jesteście wszystkie równo pokręcone. – Tolek zarechotał.

Laura posłała mu wrogie spojrzenie.

– Właśnie, mamó, jak było? – Kaja ożywiła się z nadzieją, że słodkie opowieści jej matki sprawią, że wszyscy zapomną o Mirku i dadzą jej święty spokój.

Albo chociaż jakoś łagodniej przyjmą przygotowane przez nią rewelacje.

– Co jak było? No co jak było? – Elka stanęła z rękami pod boki, gotowa do ataku. – Jak mogłyście mnie tak wmanewrować?! Kto wam dał prawo do wtrącania się w moje życie? – ryknęła gorzko.

Laura z Kają wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, nie dając wiary w fanaberie Eli. Jej oczy, mimo wyraźnego niewyspania, aż błyszczały radością i szczęściem. Jedynie Tolek stanął jak wryty, nie wyczuwając podstępów.

– Czekał, czekał. – Tolek się skrzywił. – Tak źle było, że zostałam aż do trzeciej w nocy? – zapytał zdziwiony. – Ja chyba zwariuję, dom wariatów!

– A ty jesteś ze mną czy z nimi? – odpyskowała Ela.  
– Ja jestem z tymi, co dobrze kombinują i mają kasę. Zawsze!  
– Zarechotał szyderczo.  
– Faceci! – prychnęła Kaja. – Mózg jak nie w gaciach, to w portfelu. Zresztą jaki mózg?!

– Kajka! – oburzyła się Ela.  
Dziewczyna spojrzała niewinnie i złapała kanapkę z pomidorem.

– Reasumując, było dobrze czy źle? Bo zaraz muszę wyjść do pracy i jak zwykle o wszystkim dowiem się pewnie ostatnia – niecierpliwiła się Laura.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się jakiś rumor, a z pokoju Elki wyłonił się Mateyko w samych bokserkach.

– A czy oprócz ręcznika mógłbym poprosić też małą czarną? – Fox wsadził głowę do kuchni, posyłając wszystkim uśmieszek sugerujący, że wszystko słyszał. – Dzień dobry, skarbeczki.

Laura stała oniemiała, Kaja zakryła twarz bluzą i ryknęła śmiechem, a Ela nagle zaczęła wzrokiem szukać czegoś na suficie.

– Widzę, że rozkład płci zaczyna nam się wyrównywać. – Anatol był wyraźnie podbudowany obecnością drugiego samca w domu, nawet jeśli był to niezbyt lubiany przez niego Mateusz Fox. Podrapał się po brodzie i wyszedł z szelmowskim uśmiechem. W kuchni zapanowała niezręczna cisza. Elka jak gdyby nigdy nic zabrała się za robienie kawy, a Laura i Kaja dawały sobie wzajemnie jakieś znaki, licytując się, która ma zadać TO pytanie.

– Dobra, ja się zbieram do pracy. Kajka, nie myśl, że o tobie zapomniałam, pogadamy w salonie. – Pogroziła wnuczce palcem.

– Stało się coś? – Ela się odwróciła.  
– Tak. Nie wiemy, ile kupić chleba na kolację. – Laura puściła oko do wnuczki.

- Co? - zdziwiła się Ela.
- Czy on tu zostaje już na stałe? Bo nie wiem, ile jedzenia kupić - szepnęła konspiracyjnie Kaja, machając głową w stronę łazienki, gdzie za drzwiami zniknął chwilę wcześniej ich gość.
- Tu? Nie! - Ela parsknęła śmiechem, machając ręką w stronę mieszkania. - Tu? Być może - dodała po chwili, kładąc dłoń na sercu.
- Jest już kawa? - Matejko czuł się zaskakująco swobodnie.
- Wyszedł z łazienki opasany ręcznikiem i, nie zważając na czyjąkolwiek obecność, podszedł do Eli i pocałował ją w policzek.
- To my lecimy. - Laura kiwnęła na wnuczkę i obie pomaszerowały w stronę drzwi. - Anatol, idziesz? - zawołała w kierunku salonu.
- Chyba dziś zostanę w domu. - Tolek prawie dusił się ze śmiechu.
- Co?! - zawołali wszyscy obecni.
- Żartuję, chciałem zobaczyć wasze miny. Oczywiście, że idę. W domu ludzie umierają. Tylko nie ruszajcie pilota od telewizora, bo nastawiłem nagrywanie wiadomości. I nie zaglądalejcie do szafki koło łóżka. - Pogroził im srogo palcem.
- Pierwsze co zrobią, to rzucą się do tej szafki. - Kaja popukała się w czoło.
- Wiem, moje skarby trzymam w łóżku. O tej szafce to tylko tak dla zmyłki - szepnął do niej Anatol i położył palec na ustach, prosząc tym samym o zachowanie tajemnicy.
- Kaja pokiwała ze zrozumieniem głową. Teraz będzie oczekiwać wolnej chaty, by sprawdzić, co też wujaszek Anatol chowa w łóżku.
- Cholera, zapomniałam okularów - stęknęła Laura, gdy byli już na dole.
- Pobiegnę - zaoferowała się Kaja.
- Poradzi sobie bez. - Tolek złapał Kaję za rękę, by ją

powstrzymać.

Ruszyli do pracy i tylko Anatol wiedział, że skarby w postaci romantycznych świeczek i dobrego wina są tak naprawdę ukryte w szafce, o której wspomniał. Miał nadzieję, że jego córka jednak ma geny swojej matki i będzie koniecznie chciała się upewnić.

– Kogo dziś mamy? – Pół godziny później Laura stała przy ladzie, gotowa do pracy. – O, Wiktoria, twoja koleżanka – dodała ucieszona, wertując kalendarz.

Kai z miejsca zrzędlą mina. Wczorajsze spotkanie z Igorem nie dawało jej spokoju, a teraz miała stanąć twarzą w twarz z jego przyszłą żoną. On może wykaże się odrobiną klasy i nie przyjdzie, tłumacząc się choćby tym, że nie może zobaczyć panny młodej w sukni. Ale Wika pewnie już i tak o wszystkim wie.

– Babciu, zastąpisz mnie? Trochę źle się czuję. – Kaja złapała się za brzuch i skrzywiła.

– Co się dzieje, kochanie? – zaniepokoiła się Laura. – Może wrócisz do domu?

– Tylko nie do domu! – wtrącił się Anatol.

Był czujny jak nigdy. Obie panie, które już dawno zapomniały, kogo goszczą w domu, popatrzyły na niego zdziwione.

– No co? Jak ktoś jest chory, to idzie do lekarza, a nie do domu, prawda? – Wzruszył ramionami, chcąc uciąć dyskusję w zarodku.

– Kajka, co się dzieje? – Laura dobrze wiedziała, że nie chodzi tylko o ból brzucha.

– To ja idę na zaplecze. – Tolek szybko odszedł.

Od rana jakieś dziwne akcje, od których aż rozbolała go głowa. Jak to mówią: im mniej wiesz, tym dłużej żyjesz. Zresztą kto by tam zrozumiał, o co tym kobietom tak naprawdę chodzi.

Kaja wahała się przez chwilę. Czy powinna powiedzieć babci prawdę, czy jednak iść w zaparte i symulować? W końcu

stwierdziła, że i tak będzie musiała o wszystkim powiedzieć, więc lepiej się już nie pograżać, tylko tak od początku, bez owijania w bawełnę.

– Babciu, ja nie mogę się zobaczyć z Wiką – powiedziała smutno.

– Pokłóciłyście się? – zapytała zdziwiona Laura. – Czy zapomniałaś przygotować próbek materiałów dla niej? Zaraz coś zaradzimy, kochanie. – Laura objęła wnuczkę.

– To nie o to chodzi, babciu. Ja wczoraj nie widziałam się z Mirkiem, bo byłam z Igorem. – Kaja się rozplakała.

– Z Igorem? – Laura próbowała sobie przypomnieć, skąd kojarzy to imię.

– Tak, z narzeczonym Wiki – wyjaśniła dziewczyna. – Ale my tylko rozmawialiśmy – dodała szybko.

– Nic z tego nie rozumiem. – Laura usiadła i nalała wody do dwóch szklanek. Jedną przysunęła w stronę wnuczki, po czym chwyciła swoją torebkę i wyciągnęła z niej blister tabletek przeciwbólowych, który podała Kai.

– Kiedy wczoraj wyszłam z salonu, by spotkać się z Mirkiem, wpadłam na Igora. Chciał koniecznie ze mną porozmawiać, więc zaoferował, że mnie podwiezie na to spotkanie i pogadamy po drodze.

– Coś nie tak z suknią Wiki? Rozmyśliła się? Zmieniła zdanie? – zaniepokoiła się Laura, a widząc pełne wyrzutów spojrzenie wnuczki, dodała: – Wybacz, ale nie wiem, o czym innym mógłby chcieć z tobą rozmawiać.

– On się uczy w szkole projektowania i chciał mnie namówić, żebym do nich zdawała. Pokazywał moje prace dyrektorze tej szkoły i ponoć jej się podobały. – Kaja niemal zanosila się płaczem.

– To fantastycznie! – Laura klasnęła w dłonie. – Przecież zawsze o tym marzyłaś! Nie rozumiem, skąd ta ponura mina i wisielczy humor? – zdziwiła się po chwili.

– Babciu, bo ja właśnie o to pokłóciłam się z Mirkiem! Upiera się, żebym poszła na marketing, bo projektowanie i szycie jest, jak to określił, infantylne i można to sobie wieczorami dla zabawy robić, a nie tak zawodowo. On jest taki praktyczny. Tylko słupki, tabelki, wykresy są poważnym zajęciem. – Kaja przewróciła oczami.

– No też wymyślił. Przecież my ten salon od pokoleń prowadzimy i nigdy nie było problemów z utrzymaniem. Jak się na tym nie zna, to nie znaczy, że to od razu jest złe! – oburzyła się Laura. – I to dlatego nie poszłaś na to spotkanie z Mirkiem? Żadne nie chce odpuścić... – powiedziała z żalem.

– Nie do końca. Powiedziałam Igorowi, co Mirek sądzi o moim szyciu, i ten po prostu pojechał dalej. Powiedział, że mnie wywiezie jak najdalej od człowieka, który chce mi zniszczyć życie. Nie dopuści do tego. Strasznie się pokłóciliśmy w tym aucie. Babciu... Ja wiem, że on miał rację, ale to jeszcze nie koniec. – Kaja rozplakała się na dobre.

– Jest jeszcze coś? – Laura złapała się za głowę. – Chyba ja muszę tę pigułkę zażyć, bo to za dużo na moją głowę. – Sięgnęła po odłożony przez wnuczkę blister.

– Ja wiem, że ja nie mogę. Nie powinnam, to niewłaściwe, złe, okropne, ale... ale ja go naprawdę lubię! – szlochała dziewczyna.

– Kogo? Mirka? – Laura powoli gubiła się w tej całej historii.

– Nie, Igora – wyrzuciła z siebie. – Rozumiesz teraz? Nie mogę zobaczyć się z nim i z Wiką, babciu. Jak ja spojrzę im w oczy? Najchętniej uszyłabym Wice najbrzydszą suknię, jak tylko się da, by przestała mu się podobać. Wiem, to strasznie dziecinne i głupie. Kompletnie nie wiem, co robić! To nie miało prawa się zdarzyć – rozpaczła Kaja.

– Kochanie, przecież go wcale nie znasz – zdziwiła się Laura. – Ja rozumiem, że z Mirkiem ci się nie układa i szukasz wymówek, ale żeby tak z miejsca się w innym zakochać?

Pewnie to tylko chwilowe zauroczenie. Jak ci jeden za skórę zalazł, to wszyscy pozostali od razu są idealni – próbowała uspokajać wnuczkę.

– A bo to trzeba kogoś znać na wskroś, by wiedzieć? Babciu, jak mówię, że mnie wzięło, to mnie wzięło. Nie muszę robić maślanych oczu jak mama, by wszyscy wiedzieli.

– Dobrze, to co zamierzasz zrobić? – zapytała drżącym głosem Laura, chociaż w duchu nie była pewna, czy chce usłyszeć dalszy ciąg tej historii.

Myślała, że z Mirkiem to takie zwykłe niesnaski. Poboczą się, zatęsknią i wszystko wróci do normy. A tu takie rewelacje.

– Nie wiem. To wszystko jest jakieś pokręcone, a ja w dodatku mażę się jak dziecko. W emocjach to człowiek same głupstwa robi. – Otarła łzy i próbowała się uspokoić. – Bardzo chciałabym spróbować w tej szkole mody, babciu, ale wiem, że to przekreśla mój związek z Mirkiem. A jak już tam pójdę, będę się mijać na korytarzu z Igorem. Można się tak oszukiwać? – Kaja przestała płakać, ale nadal pociągała nosem.

– Słuchaj, przecież nie musisz składać papierów akurat do tej szkoły projektowania. Skoro tam tak wysoko cię ocenili, gdzieś indziej też się na tobie poznają – przekonywała.

– Czyli uważasz, że powinnam sobie dać spokój z Igorem – wypaliła dziewczyna.

Laura w jednej chwili zrozumiała, że nie wybór szkoły, lecz sercowe rozterki są w tej chwili najważniejsze dla jej wnuczki. Tylko co ona mogła poradzić? Sama przed laty podjęła decyzje, z którymi musiała żyć aż do dziś. Nie czuła się autorytetem w sprawach sercowych.

– Oni biorą ślub – bąknęła tylko, by po chwili poczuć ukłucie w sercu i zrozumieć, że dwoje przeznaczonych sobie ludzi może minąć się na życiowym zakręcie, jeśli ona niczego nie zrobi.

Życie będzie płynąć dalej. Wszystko prędzej czy później się ułoży. Pozostanie tylko tęsknota i pustka w sercu. Och, jak



Laura dobrze znała to uczucie. Za nic w świecie nie chciałyby, by ktoś uczył się na takich samych błędach.

– Myślę, że powinnaś jeszcze raz się z nim spotkać. Porozmawiać na spokojnie. Może powiedział ci o tej szkole, bo chciał być zwyczajnie uprzejmy, a może odwzajemnia twoje uczucie – powiedziała w końcu, czując, że ciężar spada jej z serca.

– Co? – Kaja otarła łzy i spojrzała zaskoczona na babcię. Takiej rady się nie spodziewała.

– Uważam, że nie możesz przegapić swojej szansy. Zrobiłaś pierwszy krok. Podjęłaś ważną decyzję o wymarzonych studiach. Idź dalej. Walcz o siebie – dopingowała ją Laura. – Nikt ci nie da gwarancji, że nie będziesz cierpieć, ale cokolwiek postanowisz, ja będę tuż za tobą. Nie chowaj głowy w piasek jak nigdyś ja.

Rozmowę przerwał im dźwięk dzwonka.

– Babciu, to pewnie ona. – Kaja jęknęła żałośnie.

– Kajka, jestem tuż za tobą, pamiętaj. – Laura poklepała wnuczkę po ramieniu.

– Nie mogę, nie pójdę! – miotała się dziewczyna.

– Kochanie, ale ja nie jestem wdrożona w te twoje projekty, co ja jej powiem? Chyba że chcesz ją faktycznie przepędzić na cztery wiatry, to mogę coś spróbować – próbowała zażartować Laura.

– Błagam, wymyśl coś. Powiedz, że jestem chora czy coś. Że zarażam jakąś okropną chorobą. Zadzwoń, umówię się z nią na inny termin, obiecuję, tylko zrób cokolwiek teraz. Potrzebuję czasu!

Laura zamyśliła się chwilę, po czym podjęła decyzję, że weźmie sprawy w swoje ręce. Przecież nie może wystawić swojej ukochanej wnuczki na pewny strzał. I gdy już miała wyjść i stawić czoła klientce, nieoczekiwanie głowę na zaplecze wsadziła Ela:

– A co wy tu knujecie? Salon pusty, a Wika przyszła. Jest z nią jakiś nowy przystojniak. Może suknia zostaje, ale mąż się zmienił. – Zaśmiała się, a Laura i Kaja popatrzyły po sobie zdumione. – Spoko, żartowałam. Kajka, chodź, bo obiecałam, że cię zaraz przyprowadzę. – Ela pociągnęła córkę za rękę.

Cały plan wziął w łeb.

– Nie, mammo! – wzbraniała się dziewczyna, ale Ela ignorowała jej protesty i nieświadomie pchała ją wprost na pożarcie. – A w ogóle co ty tu robisz? Nie powinnaś teraz gnieździć się w domu z Mateykiem? – syknęła nerwowo Kaja.

– Mateyko musiał iść do pracy, ale za to odwiedził mnie Mirek. Przyniósł twoje rzeczy. Chyba mamy do pogadania, moja panno. – Ela popatrzyła wymownie na córkę.

– To ja już chyba wolę iść do Wiki. – Kaja przestała się opierać.

Przed wyjściem do salonu przeżegnała się jeszcze i wzięła dwa głębokie wdechy. Wychodząc, spojrzała na siedzącego za ladą Anatola, licząc, że może jednak stanie się jakiś cud i nie będzie musiała tam iść. Wujek mógłby sobie na przykład przypomnieć, że zapomniał wziąć lekarstw i Kaja musiałaby po nie biec do domu. Albo zawołałby, że ma wizytę u lekarza. Babcia nigdy nie pozwalała, by wujek szedł do lekarza sam. W salonie mógłby też wylądować statek kosmiczny – to byłby dobry argument do przełożenia tej wizyty.

Jednak nic ze wspomnianych wydarzeń nie nastąpiło. W salonie nie wylądowało UFO, a wujek Anatol siedział jak zwykle w swoim obserwatorium i rozwiązywał sudoku, co jakiś czas zezując w stronę sali. Kaja nie miała wyjścia.

– No, jesteś! Już się martwiłam. – Wika podniosła się z sofy i wyściskała Kaję.

*Czyli jeszcze o niczym nie wie* – pomyślała dziewczyna, oddychając z ulgą. Co się odwlecze, to nie uciecze, ale do następnej wizyty zdąży wdrożyć w projekt sukni dla koleżanki

i mamę, i babcię, i nawet Anatola, jeśli będzie trzeba. Wszystko, byle już więcej nie stawać twarzą w twarz z kobietą, której życzy jak najlepiej, nie licząc błagania o to, żeby rozeszła się ze swoim narzeczonym.

– A to jest Tomek. – Wika wskazała swojego towarzysza. – Wpadł tylko się przywitać i sobie idzie. Nie chcę, by mnie widział w sukni. – Zachichotała.

Kaja wyciągnęła rękę w stronę chłopaka, a ten ją uścisnął. Był wysokim, opalonym blondynem z cudownie błękitnymi oczami.

*Czy tej Wice nie jest czasem za dobrze? – pomyślała Kaja. Wiecznie paraduje z eskortą wspaniałych młodych facetów. Co jeden to piękniejszy.*

– To ja już będę leciał. Było miło. – Ucałował Wikę w policzek. – Zadzwonisz, jak skończycie? – upewnił się.

Wika pokiwała głową i za chwilę zostały same.

– To to jest ten słynny Tomek? – zagadnęła Kaja.

Właściwie chciała porozmawiać z koleżanką o sukni i jak najszybciej ją spławić, ale Wika rozsiadła się z powrotem na sofie, gotowa na plotki, a temat brata wydawał się Kai bezpieczny.

– Fajny, co? – Wika się zaśmiała. – Nie to żeby wygląd był najważniejszy, ale ciacho z niego.

– Wygląda zupełnie inaczej niż kiedyś – stwierdziła Kaja. – I chyba dobrze. – Zasłoniła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Yyy... To wy się znacie? – zapytała zaskoczona dziewczyna. – Ale ten świat jest mały. Nie wierzę!

– Przecież pokazywałaś mi go kiedyś na zdjęciu. Nie pamiętasz? Na kolonii miałaś przy sobie rodzinną fotografię. Ty, ruda małpa, i on, mały pocieszny grubasek. – Kaja zaśmiewała się do łez.

– Ale to pomyłka! – Weronika też zaczęła się śmiać. – To nie

ten Tomek. To TEN Tomek – zaakcentowała, wskazując na pierścionek zaręczynowy na swoim palcu.

– Ten Tomek, nie tamten? – powtórzyła Kaja, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi koleżance.

– Mój narzeczony! – wykrzyknęła radośnie Wika. – To był Tomek, mój narzeczony. Uwierz mi, z moim bratem to oni mają tylko takie same imiona. – Rechotała w najlepsze. – Gruby jest dalej gruby, tylko teraz to tak bardziej od mięśni. Zaraz ci pokażę. Biedak nie ma z kim iść na wesele, może mu znajdziemy jakąś pannę. Chociaż wątpię, czy którakolwiek jest w stanie wytrzymać te wieczne głędzenie o siłowni, suplementach i wyciskaniu.

Kaja siedziała przez chwilę, jakby uderzona obuchem w głowę. Przyjaciółka przedstawiła jej przed chwilą swojego wybranka Tomka. Nie Igora, Tomka. Tomek był narzeczonym Wiki. To kim, do cholery, był Igor?

– Wszystko w porządku? – Laura postawiła na stole tacę z herbatą i ciastkami, po czym spojrzała na wnuczkę, której twarz przybierała w tej chwili całą paletę barw.

– Chyba – bąknęła tylko w odpowiedzi.

– O, to Tomek, mój brat. – Wika podsunęła Kai telefon pod nos. Dziewczyna spojrzała na zdjęcie, które przedstawiało młodego, barczystego chłopaka. Od razu przypomniała sobie Sabinę i Misiaczka. Zaśmiała się pod nosem.

– Faktycznie, podobny do samego siebie.

– On ma takiego fioła jeśli chodzi o siłownię, że na ślub chyba ze sztangą przyjdzie, bo o pudełkach z jedzeniem to już wiem, że przyniesie swoje. Jakby zjadł weselne żarcie, to zaraz nie zgadzałyby mu się białka i węglowodany. – Wika przewróciła oczami. – Fanatyk, mówię ci.

– Nie przesadzaj. Laski lubią takich mięśniaków. Zaledwie dwa tygodnie temu była tu jedna taka Sabrina z całkiem podobną obstawą. – Kaja zachichotała.

– Musisz powiedzieć to mojej mamie, bo ona już na msze daje, by Tomek sobie znalazł jakąś pannę. – Wika puściła do niej oko. – Ty mi tu pokazuj, co masz, bo nie będę ci czasu zabierać. Nie ma Igora, żeby mnie przypilnował, to się rozgadałam o dupie Maryni. – Machnęła przepraszająco ręką.

– No właśnie. Igor. – Kaja się zawahała. – Tomek, Tomek, Igor. Ja już się pogubiłam. Ja byłam święcie przekonana, że ty i Igor... – zaczęła niewinnie.

– Czekaj, czekaj! – wtrąciła się Wika. – Chyba nie myślałaś, że ja i Igor, że jesteśmy razem?

– No... Tak właśnie myślałam! – wydusiła z siebie Kaja. – A co w tym dziwnego?

– To faktycznie ambaras. – Dziewczyna aż popłakała się ze śmiechu. – Igor to mój dobry przyjaciel jeszcze z liceum. Przeprowadziłam go, bo studiuje modę. Nie wiedziałam, że tu będzie taki fachowiec jak ty, więc asekuracyjnie wzięłam swojego Anioła Stróża – wytłumaczyła, wpychając do ust herbatnika w czekoladzie i oblizując przy tym palce.

– Kolega. Z liceum. – Kaja nie mogła złapać oddechu.

Myśli kłębiły jej się w głowie. Jeszcze nic straconego. To tylko kolega! Patrzyła teraz na koleżankę i miała ochotę ją wyściskać. A pomyśleć, że jeszcze chwilę temu chciała odwołać to spotkanie i schować się do mysiej dziury.

– Te, Kajka, co się tak zawiesiłaś? – Dziewczyna zaczęła machać ręką przed twarzą Kai. – Halo, tu Ziemia!

– Muszę to wszystko po prostu przetrwać – powiedziała Kaja przez zaschnięte usta. – Po prostu... Kompletnie się nie spodziewałam. Kolega, z liceum – powtarzała.

Tyle dramatycznych myśli, tyle rozterek, wyrzutów... a to tylko kolega. Kto by się spodziewał?

– Chyba mi nie powiesz, że Igor wpadł ci w oko? Wiesz, on też się mnie dopytywał o ciebie, ale myślałam, że chodzi tylko o te projekty. – Wika złapała za torbę i zaczęła w niej grzebać. –

Czekaj, zaraz do niego zadzwonię i wszystko się wyjaśni.

– Nie! – wrzasnęła Kaja. – No przecież musimy omówić te projekty. Nie ma czasu na pierdoły. Ale w sumie mogłabyś mi potem zostawić do niego numer. Chciałabym dopytać o tę szkołę, w której się uczy – powiedziała, unikając wzroku koleżanki, by ta nie domyśliła się prawdy.

– O szkołę, tak? Niech ci będzie. – Wika parsknęła śmiechem.  
– To najpierw pokaż mi te projekty, ja ocenię, czy wstydu nie będzie – dodała z udawaną powagą.

Kaja otworzyła album z rysunkami i obie dziewczyny zatopiły się w oglądaniu. Po godzinnej burzy mózgów projekt sukni był dopracowany w najdrobniejszych detalach, a tkaniny zostały wybrane. Wika miała wyglądać jak księżniczka. Kremowa suknia z dopasowanym haftowanym gorsetem i prostą spódnicą zbudowaną z kilku nachodzących na siebie falban obszytych u dołu drobnym haftem, dopasowanym wzorem do tego z gorsetu, z małymi kryształkami i pofarbowanych w stylu ombre – od jasnego kremu, po ten intensywny na samych brzegach. Wika od początku upierała się, że nie chce iść do ślubu w rażącej bieli. Jej blada cera, rude loki i cała masa piegów kompletnie nie pasowały do tego koloru. Myślała o écru, ewentualnie pudrowym różu, jednak to, co zaproponowała jej Kaja, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. I chociaż cała kreacja była tylko projektem na kartce i kilkoma nałożonymi na siebie wzornikami tkanin – już prezentowała się niezwykle sztywnie i wyjątkowo.

– To niesamowite!

– Co? Że wychodzisz za mąż? Przyszła kryśka na matyska. Czy, jak kto woli, każda potwora znajdzie swojego amatora. Ała!  
– krzyknęła, gdy koleżanka kuksnęła ją w bok.

– Wszystko takie dziwne. Ślub, suknia, nasze spotkanie po latach. Ty wiesz, że gdy rozmawiałam z Igorem, polecał mi całkiem podobny krój sukni?

– To faktycznie niesamowite. – Kaja mimowolnie uśmiechnęła się na sam dźwięk imienia Igora. – Wiesz, u mnie każdy projekt ma swoją nazwę. Nie lubię cyferek i losowych żeńskich imion, w stylu Katrina 725. Te suknie mają dusze i swoje historie, a ta będzie się nazywać „Przeznaczenie”.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Wika. – Tylko dlaczego do ślubu jeszcze tyle czasu? Ja chcę już!

– Grunt, żebyś się nie rozmyśliła!

– Z suknią czy ze ślubem? – Wika się zaśmiała.

– Najlepiej z niczym. – Kaja pokiwała głową, śmiejąc się.

– Mam nadzieję, że ty też się nie rozmyśliłaś – powiedziała poważnie Wika, a widząc dezorientację na twarzy koleżanki, dodała szybko: – No, w sprawie ślubu i wesela, rzecz jasna! Przyjdiesz, prawda? Musisz być koniecznie! Obiecuj, że przyjdiesz. Igor się ucieszy, a Tomek tym bardziej. Oba Tomki! – Zaśmiała się. – Tylko będziesz musiała założyć wygodne buty, by ich wszystkich obtańcować.

– Dziękuję, to bardzo miłe. Na ślub przyszedłabym tak czy siak, ale jesteś pewna z weselem? – zapytała z niedowierzaniem. – Na pewno będzie sporo gości.

– Oczywiście, że jestem pewna! Koniecznie musisz przyjść. Wiesz, Igor jakiś czas temu rozstał się z dziewczyną i na wesele przyjdzie sam. Zagroziłam Tomkowi, że jak nie pomoże mi znaleźć dla niego towarzyszkę, to będę tańczyć z nimi na zmianę. – Parsknęła śmiechem.

– Czy twój narzeczony nie jest zazdrosny o Igora? Dużo o nim mówisz i w ogóle...

Tak naprawdę wcale jej nie przeszkadzało, że Wika tyle mówi o chłopaku. Była szczęśliwa z takiego obrotu spraw i chłoneła każdą informację o nim jak gąbka.

– Nie. On wie, że Igor jest tylko moim przyjacielem. Jest dla mnie całkowicie asekualny. Zresztą pomyśl o nich obu, o Tomku i Igorze. Są całkowicie różni. To znaczy z charakteru

może i podobni, dlatego ich obu lubię, ale jak nie ma chemii, to nie ma miłości. Sama rozumiesz. No a w moim typie zdecydowanie jest Tomek – wyjaśniła. – To co? Przyjdiesz? Nie kaź się namawiać.

– Przyjdę! – powiedziała zdecydowanie Kaja, miętoląc w dłoniach karteczkę z numerem telefonu Igora. – Jak mogłabym przegapić taką okazję?

– Co? – zdziwiła się dziewczyna.

– Okazję, by zobaczyć swój projekt na żywo! Wiesz, w salonie i w przymierzalni to nie to samo, co w blasku słońca, już z fryzurą, makijażem, ozdobami i całym tym klimatem. – Kaja nie chciała ujawniać prawdziwych powodów swej decyzji.

– Wspaniale! Nie mogłam sobie tego lepiej wymarzyć! – Wika rzuciła jej się na szyję.

Kaja odwzajemniła uścisk, a wzrok jej spoczął na uwiązany na nadgarstku puzzlu.

*Ja też. Ja też!* – pomyślała.

Dziewczyny porozmawiały jeszcze chwilę o przygotowaniach do ceremonii, po czym telefon Wiki oznajmił, że jej ukochany czeka na nią przed salonem.

Dopiero po wyjściu Wiki Kaja naprawdę odetchnęła. Usiadła na sofie, wśród sterty katalogów, rysunków i próbników, i zamyśliła się. To nie mogło okazać się tak proste, a jednak układało się w jedną całość. Była tak rozmarzona, że nie zauważyła, kiedy na drugim krańcu sofy przycupnął wuj Anatol.

– No tak. Dwa zero. Elka w skowronkach, ty z kwiatka na kwiatek, a ja jakem siedział w bunkrze, tak siedzę i będę siedział do usranej śmierci. – Westchnął rozżalony.

– A o czym wujo mówi? – Kaja wyrwana z zamyślenia nie zrozumiała w pierwszej chwili wyznania wujka.

– O miłości, kochanie, o miłości. Gorącej jak piach na pustyni i nielegalnej jak narkotyki! – Roześmiał się.



– Ja myślałam, że wy się z babcią po prostu bardzo lubicie, ale to chyba coś więcej, co?

– Laura by mi łeb uknęła, gdyby wiedziała, że rozmawiam z tobą na ten temat. – Podrapał się łobuzersko po głowie. – Oboje się męczymy tym wiecznym ukrywaniem, a jednak wciąż brak odwagi. No, ja to bym już dawno powiedział, w końcu chyba nie robimy nic złego, ale Laura martwi się o Elę. Ona tak kochała Antoniego...

– Wujciu, mojego tatę też ponoć kochała na zabój, a to jej nie przeszkadza szukać teraz miłości. Zrozumie, jestem pewna, że zrozumie. A jedyny żal to będzie, że tyle lat przeciekło wam przez palce. – Kaja przytuliła się do Anatola, a ten pogłaskał ją po głowie.

– A kiedy ty się taka mądra zrobiłaś, kruszynko, co? – zapytał drżącym głosem.

– Całkiem niedawno, kiedy dotarło do mnie, że sama idę złą drogą – powiedziała gorzko. – Wujciu, a może by tak babcię sposobem, co? Wujciu! Ja mam plan! Ty się tu kładź i chorego udawaj, a ja lecę. Tylko chory bądź. – Kaja podskoczyła jak oparzona i zanim Anatol zdążył cokolwiek powiedzieć, zniknęła na zaplecze.

Anatol, niewiele myśląc, rozłożył się na sofie i zaczął ciężko dyszeć. Nie miał zielonego pojęcia, co też Kaja wymyśliła, ale kazała, więc robił. Co złego mogło się zdarzyć?

– Babciu, babciu! – krzyknęła Kaja, wbiegając na zaplecze. – Szybko, z wujkiem coś źle!

Laura odłożyła pospiesznie gorset, do którego przytwierdzała ozdobne kryształki, i szybko pobiegła za wnuczką.

– Co się stało? – Przysiadła na sofie koło leżącego Anatola i złapała go za rękę. – Na Boga, Anatol! Czekał, zmierzę ci puls.

– Tak jakoś mi się słabo zrobiło... – Mężczyzna westchnął i przewrócił oczami, widząc kątem oka Kają, która radośnie podnosiła kciuki do góry.

– Kajka, szybko, wody przynieś – rozkazała Laura. – Niech Ela pogotowie wzywa – zarządziła. – To może być zawał.

– Co? – Anatol aż się podniósł.

Podstęp podstępem, ale żeby aż tak się narażać? Pogotowie, zaraz szpital, badania będą robić i jeszcze coś naprawdę znajdą.

– Ty leż spokojnie. Mówiłam, żebyś się tak nie objadał! To na pewno cukier, ciśnienie i cholesterol! – skarciła go.

– Co tu się dzieje? – Ela wbiegła do salonu, machając dłońmi ze świeżo pomalowanymi paznokciami. – Nie mogę zadzwonić, bo mi się pomaze – dodała zrozpaczona, rozglądając się za córką. – Kajka, ty dzwoń.

Dziewczyna stanęła, nie wiedząc, co robić. Chciała tylko, by babcia w obliczu niebezpieczeństwa w końcu powiedziała prawdę. Przecież to mogły być ostatnie chwile Anatola, nie było już na co czekać. Babcia powie swoje, wujcio się lepiej poczuje i wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Tak właśnie miało być, przynajmniej w teorii.

– Kajka! No dzwoń po te pogotowie, na litość boską, na co czekasz?! – wrzasnęła Laura. – Anatol! Anatol! Mów do mnie cały czas, nie zasypiaj! – Ręce zaczęły jej się trząść, a łzy napłynęły do oczu. Przypomniała sobie, jak jej ukochany mąż umierał

– Ja tak nie mogę. – Anatol usiadł. – Już mi lepiej – dodał zawstydzony.

Kaja, widząc rozpacz w oczach babci, posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Miała nadzieję, że w obliczu śmierci babcia rzuci się na wujka i wyzna wszystko jak na spowiedzi, jak w tych amerykańskich filmach.

– Ale na pewno już ci lepiej? – zapytała ostatkiem sił Laura, siadając osłabiona na kanapie.

– Tak, duszko, jakies mnie słabości chwilowe wzięły. – Anatol nie miał sumienia przyznać się, że to była tylko próba sabotażu

w celu ujawnienia skrywanej miłości. – Chyba pogoda się zmienia, w kościach mnie łamie i taki ciężar na sercu poczułem – tłumaczył się głupio.

Kaja pociągnęła mamę za rękę i poprowadziła w stronę zaplecza.

– Dajmy im spokój. Bo oboje bladzi, jakby ducha zobaczyli. Jeden wiek, to i jedno, i drugie się boi końca – kłamała nieudolnie.

– Bo by mogli na spacer pójść. My mamy swoje życia, a oni się płaczą po domu, jedno w lewo, drugie w prawo. Ja rozumiem, że Anatol to nie Antoni, chociaż bliźniacy przecież, ale czy on zły taki całkiem? Tyle lat się znają – perorowała Elka.

Kaja stanęła w bezruchu i przyglądała jej się przez chwilę. Już miała na końcu języka wyznanie o skrywanym romansie wujka i babci. W końcu mama właśnie sama zasugerowała, że powinni tę starość jakoś we dwoje spędzić. Boże, gdyby oni wiedzieli, że Ela nie ma nic przeciwko temu. Kaja pomyślała, że musi koniecznie powiedzieć o tym Anatolowi. Bo Laura to i tak będzie się bała, ale w końcu to Anatol nosił spodnie.

Kaja musiała to wszystko jakoś odkręcić. Kochać się potajemnie – to jak lizać lizaka przez papierek. Kaja nie lubiła się wtrącać w czyjeś sprawy, ale pomóc losowi chyba nie zaszkodzi. Kiedy babcia z Anatolem zaszyją się na zapleczu na małe przytulaski, Kaja napuści na nich mamę. Po co mówić o suchych faktach, skoro może ich przyłapać na gorącym uczynku i już żadnych niedomówień nie będzie.

Ta myśl podniosła ją na duchu. Pozbierała katalogi, próbniki i zaczęła porządkować salon. Laura i Anatol siedzieli jeszcze chwilę na sofie, o czymś debatując, więc Kaja przemykała za ich plecami niczym duch, uwijając się z pracą. Zaraz miała przyjść jeszcze jedna klientka, którą Laura kilka dni wcześniej wepchnęła po znajomości w grafik. Była to bratanica pani Danusi, ich sąsiadki, pielęgniarki. Laura nie bardzo lubiła, gdy

ktoś – powołując się na znajomości – chciał coś ugrać, ale pani Danusia tyle razy uratowała im życie, załatwiając recepty, że nie miała sumienia jej odmówić. Zwłaszcza że sąsiadka zapewniała ją, że Ewa jest miła, spokojna i bardzo konkretna, wobec czego wizyta przebiegnie szybko i bezboleśnie. Co było począć?

Ewa Lipka stawiała się punktualnie o dwunastej i, zgodnie z opowieściami Danuty, od razu przeszła do sedna sprawy.

– Marzy mi się suknia biała, prosta. Góra w stylu greckim, trochę marszczona na szerokich ramiączkach, z których wypuszczone będą na plecy luźne wstęgi. Będę bez welonu, te wstęgi mają się przedłużać w tren na plecach i aż do podłogi. Góra sukni odcinana pod biustem, a dół najprostszy jak tylko się da. Lekki i zwiewny. Fajnie by było, gdyby miała bardzo odkryte plecy. Mam tatuaż, który chciałabym pokazać – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu. – Boże, powiedzcie, że macie coś takiego – dodała z niepokojem.

– Ma pani bardzo sprecyzowane oczekiwania – przyznała z podziwem Laura. – A skąd taki pomysł, jeśli mogę zapytać? – zaciekawiała się.

– Mój narzeczony jest ogromnym fanem Kleopatry i właśnie w jednej z ekranizacji widziałam podobną suknię, tylko złotą. No ale ja wolę w bieli, wiadomo – wyjaśniła spokojnie. – Mogę pani pokazać zdjęcie jeśli to coś pomoże – zaproponowała.

– Bardzo chętnie – przytaknęła Laura.

Kobieta wyciągnęła telefon, odszukała fotografię i podsunęła Laurze pod nos.

– Dzień dobry. Potrzebujecie pomocy? – Kaja wyszła z zaplecza, gdzie odprowadziła wujka, żeby odpoczął.

– Spójrz, kochanie. Pani Ewa właśnie pokazuje mi, w jakim stylu chciałaby suknię – przywołała wnuczkę Laura.

Stały teraz we trzy i wgapiały się w telefon. Kaja myślała przez dłuższą chwilę, by nagle doznać olśnienia.

– Babciu, pamiętasz tę suknię, którą mama przywiozła z targów w Łodzi? – Kaja spojrzała znacząco na Laurę, ta aż się zaśmiała pod nosem.

Bardzo dobrze pamiętała tę suknię. Ta kreacja była niczym wrzód na tyłku. Ze względów zdrowotnych rok wcześniej Laura nie mogła brać udziału w targach, więc wysłała na nie samą Elę. Ta oprócz tego, że ograniczyła swój udział do chodzenia po całej hali targowej i pozowania do zdjęć paparazzich, przywiozła ze sobą jeszcze suknię niezgody. Kiedy Elka prezentowała ją jak jakieś trofeum, roztaczała opowieści o ciężkiej batalii, jaką przeszła, by zdobyć ten okaz.

Laura uważała, że suknia wcale nie jest brzydka, ale za to całkowicie oderwana od aktualnej mody i jej sprzedanie będzie graniczyło z cudem, chyba że trafi im się jakaś fanka Bollywood.

Ona była po prostu dziwna, żeby nie powiedzieć: kiczowata.

Ela zarzekała się, że suknia wyprzedza stylem swoją epokę, by później przyznać, że takiego właśnie argumentu użył sprzedawca, by pozbyć się jej za okazyjne dwa tysiące. Gadania na ten temat było na dwa miesiące, a temat wracał przy każdej okazji, gdy Laura, szukając czegoś w magazynie, napotykała ten wyjątkowy egzemplarz. Po roku przekładania jej z miejsca na miejsce w końcu przyszedł czas, by kreacja ujrzała światło dzienne.

– Ty wiesz, że to może być to? Przyniosę – powiedziała Laura i, nie czekając na reakcję, podreptała do magazynu.

Wróciła po chwili, by z tajemniczym uśmiechem rozpiąć pokrowiec i zaprezentować Ewie suknię. Powiesiła ją na statywie i stanęła obok Kai i klientki.

– No... – Ewa westchnęła z podziwem. – Gdyby jej dorobić te pasy z tyłu ramiączek i brokatową wstęgę w pasie, to mogłoby być to! – dodała podekscytowana.

– To wy idźcie do przymierzalni założyć suknię, a ja pójdę po

szpilki i materiały. Upniemy dodatki na próbę, co? – zaproponowała Kaja.

Panie przytaknęły i skierowały się do przymierzalni. Kilka minut później kreacja była niemal gotowa. Kaja w mig upięła wstęgę pod biustem i dwa szerokie, jedwabne pasy materiału na plecach. Ewa przechadzała się po salonie i przeglądała we wszystkich lustrach.

– Czegoś mi tu brakuje. – Laura intensywnie przyglądała się klientce, nad czymś myśląc. – Wiem! – krzyknęła i pobiegła w stronę gabloty z dodatkami. Po chwili przyniosła piękny, złoty, wysadzany perełkami diadem i założyła go na głowę Ewy.

– Gdyby zafarbowała pani włosy na głęboką czerń i podcięła na równo do wysokości brody, narzeczony padłby z wrażenia. Istna Kleopatra! – piszczała Kaja, gdy Ewa stała oniemiała przed lustrem.

– Tak, tylko ile kosztuje to cudo? Bo ja mam tylko półtora tysiąca przeznaczone na suknię. Wiecie, drogie panie, jak to młodzi na dorobku. Chcą wymarzony ślub, ale oszczędności muszą być. – Westchnęła rozżalona.

Laura się zamyśliła. Co prawda Ela wydała na tę suknię dwa tysiące, ale też wisiała już rok w magazynie i okazja do jej pozbycia mogła się ponownie szybko nie nadarzyć.

Spojrzała na Kaję, która od dłuższej chwili robiła do niej maślane oczy. Uśmiechnęła się do wnuczki, dokładnie wiedząc, co powinna zrobić.

– No to ma pani wyjątkowe szczęście, bo ta suknia kosztuje właśnie tyle. Tysiąc pięćset złotych – zwróciła się do klientki.

– Naprawdę? Nie kłamie mnie pani? – Ewa nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

– W żadnym wypadku! – zapewniła ją Laura. – Rozumiem, że się pani decyduje? – zapytała kontrolnie.

– No jasne! Przebieram się, a pani pakuje. Biorę, póki się pani nie rozmyśli z tą ceną. Boże, co za wspaniały dzień! – Klientka

była wniebowzięta.

Pobiegła szybko do przebieralni, by ściągnąć suknię, i po chwili stała już przy ladzie, gotowa zakończyć transakcję.

– Dzień dobry, skarbenki! – Najpierw dźwięk dzwonka u drzwi, a potem szczebiotliwy głos oznajmił nadejście Mateusza Foxa.

– My się już chyba dziś widzieliśmy. – Laura podniosła wzrok znad kasy i pokręciła głową, śmiejąc się. – Ten pan tak zawsze – zwróciła się do klientki, która wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

– Mateusz? – Podeszła bliżej Foxa, intensywnie się w niego wpatrując. – No jak nie, jak tak! Ty draniu! Skąd ty się tu wzięłeś? – Ewa podniosła wysoko torebkę, jakby miała zamiar dzielić nią Mateykę po głowie.

– Yyy... To jakaś pomyłka!

– Pomyłka? Pomyłka?! – zaczęła wrzeszczeć Ewa. – Pomyłką to był fakt, że w ogóle się spotkaliśmy! Ty idioto! Ty... Ty... Ty oszuście matrymonialny! – Ewa wpadła w furję.

Mateyko stał z miną, jakby zaraz miał się rozplakać. Laura uchyliła drzwi zaplecza i syknęła na Elkę, by ta biegła z odsieczą.

– Co tu się dzieje? – Ela złapała się pod boki, gotowa do walki.

– Niech pani szybko drzwi zamyka i policję wzywa! Tego pana trzeba aresztować – krzyczała wściekła klientka.

– Boże, broń! To jakaś pomyłka – próbował się tłumaczyć Fox.

– Kobieto, ale o co ci chodzi? – Ela traciła cierpliwość.

– Przecież to Mateusz Żonaty, mój były narzeczony, co mnie zostawił dwa lata temu. Wystawił do wiatru, biedną, a ja go przecież tak kochałam. Świata poza nim nie widziałam – lamentowała Ewa.

– Mateusz Żonaty? Przecież mówił, że kawaler. – Ela teraz patrzyła wyczekująco na Mateykę, który pocił się coraz bardziej.

– Bo on kawaler! Żonaty to nazwisko. No i miał być żonaty ze mną!

- Wcale nie! – bronił się Mateyko.
- A właśnie, że tak! – krzyknęła przez łyzy Ewa.
- Nie i koniec! Nie wyrażałem zgody – powiedział dosadnie Fox. – Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Nigdy! Boże, co za koszmar!
- Złapał się za głowę jakby miał zaraz zemdleć.
- Moi państwo, czy moglibyśmy spokojnie usiąść i wyjaśnić tę niezręczną sytuację? – poprosiła Laura, która z niepokojem obserwowała całą sytuację.
- A co tu wyjaśniać? Rozkochał, uwiódł i uciekł. Niech panie na niego lepiej uważają! – powiedziała cierpko Ewa, posyłając Foxowi nienawistne spojrzenie.
- A gdyby jednak wolał wyjaśnić?! – odpowiedział jej wyniośle.
- Raz na zawsze wyjaśnić! Przy świadkach, o!
- Zrobię herbaty – zaoferowała Kaja. – A wy usiądźcie spokojnie, jak ludzie.
- Będę stał na straży sprawiedliwości – odezwał się Anatol i postawił krzesło naprzeciw sofy, na której usiedli Mateyko, Ewa i Ela. – Pani mówi, kobiety mają pierwszeństwo – zwrócił się do klientki.
- Poznałam Mateusza trzy lata temu. Mamusie nas zapoznały, w sensie moja mama znała się z mamą tego pana – powiedziała, patrząc na Foxa z odrazą. – Że niby mądry, z dobrego domu. Jego rodzice byli potentatami w dziedzinie produkcji pasztetów. Chyba znacie: Żonaty i spółka, najlepsze pasztety domowe – wyjaśniła.
- O Boże... – jęknęła Elka. – Król pasztetów...
- Spokojnie, kochanie, to już przeszłość – uspokoił ją Mateyko.
- No i poznaliśmy się! Chodziliśmy na spacer, na bale, do kina. Kwiaty mi przynosił, liściki z wyznaniem wysyłał. Nawet dał pierścionek. – Na dowód wystawiła dłoń z błyskotką.
- Nosisz pierścionek ode mnie i kupujesz suknię na ślub z innym? – Mateyko się skrzywił.



– Dałeś jej pierścionek?! – ryknęła wściekle Elka.

– Noszę! Bo ładny i lubię złoto. Bartosz myśli, że to pamiątka po babci – powiedziała zawstydzona Ewa, chowając dłoń za plecy na wypadek, gdyby Mateusz zechciał odebrać świecidełko.

– No i kto tu jest oszustem?! – parsknął nerwowo Fox.

– Ej, nie udzieliłem wam głosu. Pani mówi dalej – zastopował ich Tolek.

Kaja postawiła tacę z herbatą i usiadła koło mamy, łapiąc ją mocno za rękę. Za chwilę mogło się okazać, że jej rodzicielka będzie potrzebowała dużo wsparcia.

– Ale ja muszę to powiedzieć! – wtrącił się Fox. – Pierścionek dała tej pani moja mama, nie ja. Niby w moim imieniu, ale ja nic o tym nie wiedziałem. Nie wyrażałem zgody! – dodał. Już otwierał usta, by kontynuować, ale zamilkł, napotykając srogie spojrzenie Anatola.

– Ale jakie to ma znaczenie?! Pierścionek był, zaręczyny były! – oburzyła się kobieta.

– Zaręczyny, phi! Z moją matką! – prychnął Mateyko.

– No dobra, chyba tyle wystarczy. Teraz wysłuchamy pana Foxa. – Anatol podrapał się po głowie, zastanawiając się, dokąd to zabrnęło.

– Jakiego Foxa? Przecież on jest Żonaty! – poprawiła Ewa.

– Jak żonaty, jak wolny?! – Elka zaczynała się gubić.

– To ja może wyjaśnię. – powiedział niechętnie Mateyko. – Nie jestem Żonaty, tylko Fox. Jaki facet szukający żony chciałby mieć na nazwisko Żonaty? No sami pomyślcie, przychodzę i się przedstawiam: „Dzień dobry, jestem Mateusz Żonaty”. No z miejsca skreślony! To raz. – Fox, widząc, że Ewa chce coś powiedzieć, powstrzymał ją dłonią. – Dwa, moi rodzice zbankrutowali, a nasze nazwisko straciło renomę. Chcąc zacząć wszystko od nowa, musiałem je zmienić. No i najważniejsze: moja matka. Zdeterminowana, żeby koniecznie ożenić mnie z wybraną przez siebie kobietą. Ile ona mi tych kandydatek

wiecznie podstawiała! No musiałem odciąć tę pępowinę, to było nie do zniesienia!

– Czyli to ty, ale nie ty? – upewnił się Anatol.

– Tak! Znam panią Ewę, ale krzywdy jej wyrządzone nie są do końca moją sprawką – powiedział oschle. – Myślałem, że mam to już za sobą.

– I nie masz zamiaru oszukać naszej Eli? – upewnił się Tolek.

– No gdzieżby, przecież ja Elunię kocham nad życie. – Mateyko rozpogodził się i pogładził Elę po ręce. Ta posłała mu buziaka.

– To wy jesteście razem?! – Ewa otworzyła usta ze zdumienia.

– Teraz to nie wiem, jak tak mi namieszałaś – powiedział ze złością Fox. – W końcu są jakieś granice, nie?

– No to głupia ja... Po prostu mnie zaskoczyło to spotkanie. Prędzej Ducha Świętego spodziewałam się zobaczyć! A przecież ja już też nowe życie i nowy narzeczony – tłumaczyła się zawstydzona Ewa.

– To może zapomnimy o wszystkim? – zaproponowała Laura, a Tolek i Kaja z marszu zaczęli przytakiwać. – Zabierze pani suknię i wróci do swojego ukochanego. I jeszcze najlepiej nie wspominając nikomu, co tu się wydarzyło – dodała zapobiegliwie, myśląc o swojej sąsiadce, która w mig rozpuściłaby na osiedlu plotki, jakoby Ela Mazur rozbiła szczęśliwy związek Ewy i Mateusza Focha.

– Faktycznie, późno już! – Kobieta poderwała się z kanapy. – Zapłacę za suknię i uciekam.

– To ja zapłacę i niech rachunki będą już wyrównane na wieki! – krzyknął dumnie Mateyko.

– Oszalałaś? Najpierw pierścionek, a teraz suknia? – oburzyła się Ela.

– Suknię ja pani podaruję. Na nowe szczęśliwe życie – wtrąciła się Laura. – I tak miałam zamiar się jej pozbyć – szepnęła do Eli.

– No to teraz mi strasznie głupio. Narobiłam tyle ambarasu

i jeszcze państwa naciągam – kajała się klientka.

– Ambaras w Ambarasie to żadna nowość. Proszę potraktować ten prezent jako dobrą wróżbę na przyszłość i polecać nasz salon dalej, niekoniecznie wspominając, że dajemy za darmo. – Laura puściła do niej oko.

– W takim razie bardzo dziękuję. I powodzenia. – Zebrała pakunek z suknią i skierowała się do drzwi. – Nie! W sumie to nie! – cofnęła się.

Wszyscy spojrzeli na nią z niepokojem.

– Jak nowy rozdział, to nowy rozdział. – Podeszła do Eli, ściągnęła z dłoni pierścioneł od mamy Foxa i podała go jej. – Mam nadzieję, że będzie pasował i nigdy go pani nie ściągnie – powiedziała z uśmiechem, po czym odwróciła się i wyszła.

– I co ja mam z tym zrobić? – Elka stała skonsternowana.

– Na zęby sobie przetop – zażartował Anatol.

– To może ja to wezmę i oddam ci w bardziej sprzyjających okolicznościach? – Mateyko zabrał błyskotkę i pocałował Elę w policzek. Ta aż się zarumieniła na samą myśl.

Tolek zaczął pod nosem nucić Marsz Mendelsońa.

– Nie wiem jak wy, ale ja mam dość. – Laura westchnęła. – Sprzątamy i zamykamy na dziś – rozkazała.

Dziewczyny przytaknęły ochoczo i zabrały się do pracy.

– A długo to potrwa? Bo ja to chciałem Elunię do kina porwać – powiedział zawstydzony Mateyko. – Jeśli szanowni państwo pozwolą – płaszczył się niczym absztyfikant przed rodzicami wybranki.

– Po takich rewelacjach tylko kino? Ale banał – burknął Anatol. – Weź się, chłopie, postaraj, to jest bardzo porządna dziewczyna – dodał z przekąsem.

– Ależ naturalnie! Kino tylko na początek, będą inne atrakcje, a jakże! – Mateyko zaczął się pocić.

– To ja lecę się przebrać! – Ela rzuciła stertę katalogów na sofę i zniknęła na zapleczu.

– Kajka, weź te katalogi, bo przecież nie będą tu leżały do poniedziałku. – Laura pokręciła z niezadowoleniem głową. – Co ta dziewczyna ma w głowie?

– No, już jestem! – Chwilę później Ela wyskoczyła z zaplecza.

Miała na sobie krwistoczerwoną sukienkę z dekoltem prawie do pępka, lakierowane czarne szpilki i do kompletu pikowaną czarną torebkę na złotym łańcuszku.

– Ulalala! – Anatol i Mateyko westchnęli jednocześnie.

– Ty chcesz tak wyjść na ulicę? – Laura złapała się za głowę. – A gdzie masz dół od tego stroju? W samej bluzce pójdiesz? – lamentowała.

– Mamo, to jest sukienka! – warknęła Elka, wdzięcząc się jak łania i naciągając kiecę, by sprawiała wrażenie dłuższej niż tylko zakrywającej pośladki.

– Jesteś matką, jaki dajesz przykład? – gderała dalej Laura.

– Moje dziecko już dawno bierze przykład z otoczenia, nie ode mnie – prychnęła Ela. – Na szczęście dla niej i dla mnie – dodała po chwili.

– Świat zwariował! – Laura aż oparła się o ladę.

– Będę jej strzegł jak oka w głowie. – Mateyko położył rękę na piersi na znak przysięgi. – Wyglądasz bossko – szepnął Eli do ucha.

Ta aż pisnęła z zachwyty. Zapowiadał się niezły wieczór.

– Macie tu, dzieci, na lody czy coś. – Anatol wcisnął Mateuszowi w dłoń dwadzieścia złotych.

Zdezorientowany Mateyko tylko przytaknął, po czym bez zbędnych ceregieli złapał Elkę za rękę i tyle ich widzieli.

– Jej już całkiem palma odbiła przez te miłostki! – powiedziała oburzona Laura.

– Babciu, a kiedy, jak nie teraz? Przecież chcemy, by była szczęśliwa, tak? – Kaja przytuliła się do babci.

– Tylko ja to jej szczęście trochę inaczej widzę! – naburmuszyła się Laura.

– No widzisz, a ona widzi twoje tak samo, jak ty je czujesz. – Kaja puściła oko do babci i zanim ta zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodała szybko: – Ja muszę też już iść. Zaplecze posprzątałam. Manekiny ubrane. Paczki z dostawą nowych podwiązek rozpakowane. Żadna klientka już dziś nie przyjdzie. Spotkamy się w domu – zaraportowała szybko.

– Ale ja już chcę na emeryturę. – Laura jęknęła. – I kto się salonem zajmie? Jeszcze trochę i będę musiała zainstalować drzwi obrotowe. Wchodzą i wychodzą, o!

– Daj spokój, duszko. Przecież posprzątane jest, tylko zamykać i do domu. – Anatol przytulił się do pleców Laury.

– A ty znów przeciwko mnie?! A w domu to ponoć ludzie umierają – burknęła.

– Widzisz, tobie też to ukrywanie nie służy. Masz humor, jakby kto umarł – skwitował. – Patrzysz na to ich szczęście i się pewnie zastanawiasz, dlaczego ty tak nie możesz. A problem tkwi w tobie. O tu, w głowie trzeba sobie poprzestawiać. – Zdobył się na szczerość, pukając ukochaną w czubek głowy.

Laura spojrzała na niego jak skarcone przez rodzica dziecko.

– To na spacer do parku chodźmy – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Anatol rozpogodził się i, nie wdając się w dalszą dyskusję, szybko zaczął się szykować do wyjścia. Pójdą na oficjalny spacer. To było coś nowego.

Tymczasem plany Kai zmieniły się radykalnie, kiedy po wyjściu z salonu wpadła wprost na Mirka.

– Cześć – powiedziała powoli, nie wiedząc, jak powinna się zachować.

Podać rękę, pocałować w policzek, poklepać po ramieniu, machnąć dłonią w powietrzu, a może zignorować i pójść dalej?

– Macie tu jakiś monitoring? – zdziwił się chłopak.

– Dlaczego?

– Co idę się z tobą spotkać, to ty uciekasz – powiedział

zawiedziony.

– Nie uciekam, tylko zwyczajnie wychodzę – wyjaśniła szorstko Kaja. – Trzeba było zadzwonić albo odebrać, kiedy ja dzwoniłam do ciebie. W końcu chyba można się spotkać i pogadać jak ludzie. Wypadałoby. – Zaczęła robić mu wyrzuty.

– To ciekawostka. Teraz chcesz ze mną rozmawiać? – Roześmiał się. – Okej, to porozmawiajmy. Teraz, tu, od razu. Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego? Byłem za miły, zbyt przyjazny, otwarty, za słaby w łóżku? No, nie wydaje mi się, ale może. Więc? – wyrzucił z żalem. – Tylko czy trzeba od razu się rozstawać, gdy się napotyka jakieś przeszkody? Po tylu latach.

– Mirek, czy ty naprawdę nie widzisz, że tak będzie lepiej? Ja nie jestem taka, jaką chciałbyś, bym była. I wybaczone, że cię rozczaruję, ale nie mam zamiaru się dopasowywać – powiedziała stanowczo. – Jesteśmy coraz bardziej różni i chyba w naszym przypadku zasada przyciągania przeciwności przestała działać. To miało rację bytu, gdy jedno chciało w góry, a drugie nad morze i robiliśmy po prostu dwa wypadki. Teraz jest czas poważnych decyzji.

– Kajka, ale tak właśnie wygląda dorosłe życie. – Stał z rękami pod boki. – Ty trochę spuścisz z tonu, ja trochę pójdę na kompromis. Widziałaś kiedyś dwie idealnie dopasowane osoby? Takie, które nie muszą się docierać? Nie muszą się siebie uczyć? Człowiek to nie puzzel, który pasuje od razu.

Był strasznie rozgoryczony, ale spokojny. Owszem, robił jej właśnie wyrzuty, a może jednak chciał ją po prostu jeszcze przekonać. Przecież białe jest białe, a czarne – czarne. Mirek wie, Mirek tłumaczy, Mirek cię będzie za rękę prowadził. Posłuchaj Mirka, daleko zajdziesz.

Kaja stanęła jak wryta – uwaga o puzzlu jeszcze bardziej utwierdziła ją w przekonaniu o podjęciu dobrej decyzji.

– Zgadza się z tobą absolutnie – wyrzuciła z siebie, kątem oka widząc zaciekawienie w oczach chłopaka.

Chyba nie takiej reakcji się spodziewał. Wyprostował się od razu dumnie i nabrał pewności siebie. Znów dominował.

– Pozwól jednak, że zadam ci jedno pytanie – kontynuowała. – Czy zaakceptujesz to, że idę na studia projektowania? Będiesz mnie wspierał i szanował w mojej pasji, pracy i w moich wyborach?

*W zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy* – pomyślała i aż zachciało jej się śmiać.

– Możemy o tym podyskutować – powiedział bez przejęcia. – Jestem otwarty na rozmowę – dodał.

– Ale ja nie chcę dyskutować. Jestem zdecydowana. Złożyłam już papiery. Potrafisz to zaakceptować? – Popatrzyła na niego wymownie. Tak naprawdę jeszcze nie złożyła swojej aplikacji, bo brakowało jej portfolio, na które miały składać się zdjęcia niepełnosprawnej Julii w sukni projektu Kai, ale Mirek wcale nie musiał o tym wiedzieć.

Chłopak zmarkotniał. Zgarbił się i przez chwilę gapił się w milczeniu na swoje buty. Wiedziała, że wcale nie analizuje tego w głowie, wcale nie rozpatruje, czy byłby skłonny. Raczej szukał argumentów lub po prostu słów pożegnania.

– I przez te głupie studia chcesz się rozchodzić? – powiedział rozgoryczony.

– Chyba powinieneś zadać to pytanie sobie, nie sądzisz? – odbiła piłeczkę. – To ty wciąż drażysz i jątrzysz, a studia są tylko początkiem tej układanki, którą widzimy zupełnie inaczej – powiedziała spokojnie.

Spojrzał na nią badawczo, nie wiedząc, co dokładnie miała na myśli.

– Po studiach chcę pracować i się realizować. Pragnę rodziny i stabilizacji, ale nie będę kurą domową. Chcę się rozwijać. Wiem, że dam radę wszystko ogarnąć. Mam mamę i babcię, są dla mnie wsparciem, ale też dobrym wzorem. Już od jakiegoś czasu czułam się za bardzo osaczona w naszym związku. To

dopiero pięć lat, a my już mamy kinowe piątki, zgaszone światło w sypialni i dyktatorskie reguły. Rutyna? Kiedy jeszcze nie było nawet poważnych zobowiązań? Jesteśmy różni. Początek to była fala hormonów. Pierwsze pocałunki, macanki w kinie, fascynacja, a im bliżej dorosłości, tym więcej różnic. Naprawdę tego nie widzisz? – Spojrzała na niego wyczekująco, szukając potwierdzenia swoich słów.

– Masz kogoś? – zapytał nagle. – Powinienem się domyślić. Nowa fryzura, nowe życie, plany. Taka się nagle ważna zrobiłaś – skrytykował gorzko. – Poznałaś kogoś nowego. To on cię do tego namawia?

– Tak, mam kogoś – powiedziała pewnie. – Mam kochającą mnie rodzinę, która jak mantrę powtarza mi, że mam kroczyć drogą, która czyni mnie szczęśliwą. Niestety ta droga prowadzi w przeciwnym kierunku niż twoja. – Spuściła wzrok na ziemię, bo zrobiło jej się głupio, że musiała powiedzieć to tak brutalnie.

Mirek zasługiwał na szczerą i prawdę, ale niekoniecznie w tak okrutnym wydaniu.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz to wszystko tak spokojnie – powiedział rozgoryczony. – Jakby te lata nic dla ciebie nie znaczyły. Mam wrażenie, że wcale cię nie znam.

– Wyobraź sobie, że pomyślałam o tobie zupełnie tak samo, gdy decydowałam się na rozstanie. Że wcale cię nie znam. Życzę ci jak najlepiej, ale wiem, że nie ze mną przy boku. Może jesteś zły, rozgoryczony, ale zrozumiesz. Wiem, że tak będzie, a teraz przepraszam, ale muszę już lecieć. Poradzisz sobie? – zapytała z uprzejmości.

– Chyba tak. – Westchnął, najwyraźniej wciąż nie wierząc, że to koniec. – Nie mam jakby wyjścia.

Jakby można było sobie tak po prostu oddać rzeczy, a potem wymazać z pamięci wszystkie dobre i złe, ale nadal wspólne chwile.

– Przyjaciele? – zaproponowała.



– Może kiedyś.



Przeznaczenie jest jednym z najmniej zrozumiałych zjawisk doświadczanych przez ludzi. Już w czasach starożytnych filozofowie próbowali udowodnić, że losy wielkich tego świata nie są powodowane działalnością drugiego człowieka, lecz przeznaczeniem. Czymś nienamacalnym, a jednak tak nam bliskim.

No bo jak wytłumaczyć to, co stało się sobotniego wieczoru, gdy Kaja postanowiła posiedzieć w parku, by znaleźć inspirację do swojego projektu?

Zaraz po trochę niezręcznym i całkowicie nieplanowanym spotkaniu z Mirkiem, Kaja wyruszyła na relaksujący spacer po parku. Teraz już potrzebowała nie tylko inspiracji, by przygotować projekt sukni dla niepełnosprawnej Julii, ale też – a może przede wszystkim – oczyszczenia aury. Odpoczynku, pozbierania myśli, po prostu złapania oddechu.

Tak naprawdę była bardzo wdzięczna Mirkowi za jego postawę. W końcu po pięciu latach związku mógł mieć pretensje, żal, zrobić jej karczemną awanturę – ale nie Mirek. On był właśnie za porządnym. Choćby złość rozrywała go od środka, zachowywał klasę. Był spokojny, zrównoważony i nawet w takiej chwili nie pozwolił sobie na spontaniczną reakcję. To, co stało się przyczyną rozpadu ich związku, teraz uratowało

całą sytuację.

Kaja musiała oczyścić umysł. Klienci na nią liczyli, mama i babcia też. Nic nie mogło zakłócać jej myśli. A jednak. W takich okolicznościach miała chwilami ochotę projektować stroje żałobne. Niby wszystkie karty zostały wyłożone na stół, można było zaczynać od nowa, a jednak minione wydarzenia wciąż odbijały się echem w jej głowie.

Spacer alejkami parku był dla niej zawsze najlepszym lekarstwem na jakąkolwiek niemoc twórczą. Obserwowanie tańczących na wietrze liści, kwitnących rabat, tryskających radośnie fontann – to wszystko sprawiało, że w głowie Kai od razu kłębiła się burza pomysłów. Bez względu na porę roku, zawsze znalazło się coś przykuwającego uwagę. Tak było i tym razem.

Kiedy tylko usiadła na ławce i zaczęła bacznie przyglądać się otoczeniu, pomysły zaczęły pojawiać się jeden po drugim jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przewracała kartkę po kartce. Jeden rysunek, drugi, trzeci, czwarty. Suknia z dekoltem w serce, suknia z rękawkami, z gładkim dołem, z koronki, z atłasu, z kilku warstw tiulu. Krótka, długa, za kolano. Biała, kremowa, w brudnym różu. Ze złotem, ze srebrem, z kryształkami. Prosto i skromnie lub na bogato z przepychem. Klasycznie i ekstrawagancko. Jej notes wypełniał się z prędkością światła. Nie czuła płynącego czasu. Zatraciła gdzieś świadomość otaczającego ją świata. Tylko ona, plik kartek i garść kolorowych kredek. Była jak w transie, jak w twórczym szale. Może tak właśnie miała odreagować wszystkie problemy.

Projektowanie zawsze ją uspokajało, relaksowało, odprężało, cieszyło. Było jak kubek gorącego kakao w mroźny, zimowy dzień. Jak telefon od najlepszej przyjaciółki, kiedy właśnie potrzebujesz się wygadać. Było wszystkim, czego potrzebowała do szczęścia.

Raz zaczepiło ją starsze małżeństwo, z nadzieją, że może narysuje ich portret. Pani zerkała na dzieła Kai i niemal piszczła z zachwytu. Od razu zapytała, gdzie znajduje się salon, i przysięgła sobie, że na okrągłą rocznicę, gdy odnowią śluby, pójdzie do ołtarza koniecznie w sukni jej autorstwa.

Państwo odeszli, a Kaja odprowadziła ich wzrokiem, wpatrując się w mały kapelusik na głowie staruszki i już wiedziała – zamiast welonu zaproponuje Julii piękny ślubny fascynator z niewielkim woalem zakrywającym twarz. Koniecznie z kwiatami, świeżymi i pachnącymi. Tego jeszcze nie było. Dlaczego nie wpadła na to od razu? Przecież welon mógłby być problemowy i pobrudzić się o koła wózka lub, co gorsza, zaplątać w nie. To będzie piękna suknia, cudowny ślub i wspaniałe życie. Kaja aż westchnęła. Czy ona kiedyś też będzie miała koło siebie takie wsparcie jak Robert?

Robiło się już chłodno. Rozejrzała się dookoła po raz ostatni i aż wstrzymała oddech. Alejką z prawej strony w jej kierunku zmierzali babcia Laura i wujek. Anatol obejmował babcię ramieniem i szeptał jej coś do ucha, a ta śmiała się w głos. Z naprzeciwka nadchodziła zaś Elka z Mateuszem – widać było, że o coś się sprzeczą.

Kaja zawahała się przez chwilę. Przecież oni zaraz się miną, poznają, zobaczą. Będzie dwuznacznie i niezręcznie. Czy powinna coś zrobić? Uprzedzić babcię i wuja? A może zawrócić mamę i Mateykę? W końcu zdecydowała, że schowa się za drzewem i będzie obserwowała. Skoro jakaś siła skierowała ich właśnie na te ścieżki, najwyraźniej tak miało być.

Jednym susem zeskoczyła z ławki, wrzuciła ołówki i blok do torby i ukryła się za grubym dębowym konarem.

Pary szły powoli w swoim kierunku. Nagle Laura zatrzymała się i, rozpoznając w oddali Elkę z Mateykiem, szturchnęła Anatola, po czym powoli odwrócili się, przytulili do siebie mocno i zaczęli pospiesznie odchodzić.

– O nie! – syknęła Kaja. – Nie uciekajcie!

Pomyślała o biednym Anatolu, który tak bardzo cierpiał z powodu konieczności ukrywania swoich uczuć, i mina jej zrzedła. Przecież jak nie teraz, to kiedy? Zacisnęła pięści i postanowiła działać.

– A co ty się tu tak chowasz? – Usłyszała nagle za sobą.

Podskoczyła jak oparzona. Odwróciła się i serce jej zamarło. Igor zsiadł z roweru i właśnie wyciągał bidon. Musiał długo jechać, bo był cały spocony i ciężko dyszał.

– Igor! – krzyknęła Kaja, rozglądając się za mamą i babcią z wujkiem. – Słuchaj, muszę koniecznie z tobą porozmawiać, ale teraz mam pilną sprawę. Lecę, to naprawdę ważne. Obiecuj, że pogadamy! – zawołała do niego już z oddali. Chłopak stał jak wryty.

Tymczasem Kaja dobiegła szybko do swojej matki i Mateusza z naprędce wymyślonym planem. Tym razem musiała zagrać *va banque*:

– Mamo! Jak to dobrze, że cię widzę! – Stanęła zasapana, zginając się wpół ze zmęczenia.

Pomyślała, że musi koniecznie zapisać się na jakiś fitness. Wydawało jej się, że codzienne wspinanie się po schodach do domu wystarczająco ćwiczy jej kondycję. Czy mogła aż tak się pomylić?

– Matko kochana, Kajka! Aleś mnie przestraszyła. Co ty tu robisz? Co się stało, dziecko? – Elka złapała się za serce.

– Bo mnie zaczepiał taki jeden pan, mamo. Chciał mnie chyba okraść i w ogóle! – Teatralnie uroniła kilka łez. – Ja sobie pospacerować chciałam, a ten szedł za mną, a potem zaczął nagabywać – dodała ze smutkiem. – O pieniądze pytał, by mu na wino dać.

– Jaki pan? – zaciekawiał się Mateyko. – Gdzie? Pokaż! Zaraz ja drania nauczę! – zaczął kogucić. – Ludzie, już nigdzie nie można czuć się bezpiecznym! – warknął oburzony.

– No, tam, tam! – Kaja wskazała drogę, po której w oddali szli Laura i Anatol.

Przynęta zarzucona, teraz trzeba to tylko dobrze rozegrać. Kaja miała nadzieję, że jej podstęp tym razem się uda. Inaczej byłaby na siebie bardzo zła, że spławiła Igora i nie załatwiła żadnej z ciążyących jej spraw.

– Ruchy! Nogi z dupy powyrywam! – zdecydował Mateyko.

Chwycił Elkę za rękę i ruszyli. Kaja podążała zaraz za nimi. Gdy już dobiegali niemal do babci i wujka, chwyciła mamę za ramię.

– Już nie dam rady biec. Nie mam siły. – Przetarła ręką spocone czoło. – Zresztą on się chyba ulotnił, bo nigdzie go nie widzę. Cwaniak jakiś, pewnie to nie pierwszy jego taki numer – dodała zirytowana.

– Na pewno? – zapytała Ela. – Cholera, że się nie udało. Teraz będzie strach tu przychodzić. – Stała z rękami pod boki i rozejrzała się dookoła, aż zatrzymała wzrok na idącej niedaleko przytulonej parze. Nagle doznała olśnienia. – Hej, czy to aby nie... – zaczęła niewinnie i, nie kończąc myśli, znowu zaczęła biec.

– A ty gdzie? – zapytał zaskoczony Mateyko.

Zerknął na Kają, która tylko wzruszyła bezradnie ramionami, udając, że nie ma pojęcia, o co chodzi. Tak naprawdę jej plan właśnie się dokonał. Ela miała przyłapać mamę i wujka na gorącym uczynku. Nie udało się z przytulaskami na zapleczu, bo Laura zrobiła się bardzo ostrożna, a tu proszę – wspólny spacer też był odpowiedni. Może nie tak znaczący, a jednak miał zasiać jakieś ziarenko. W końcu babcia nigdy dotąd nie była na spacerze z Anatolem. Nie licząc wycieczek do kościoła czy przychodni zdrowia. Zazwyczaj tylko z domu do pracy i z pracy do domu. I tak w kółko, do zwariowania.

– No i mówię ci, tak mnie nagle w sercu zakłuło, myślałam, że to koniec! – Kiedy Kaja i Mateyko dołączyli do reszty, Laura

zawstydzona i nieco wystraszona próbowała tłumaczyć się córce z zaistniałej sytuacji.

Przytulili się do siebie mocno, by nikt ich nie poznał. Jakby mieli stać się jednością i wtopić w otoczenie. Nagłe pojawienie się Elki wywołało niemały szok. Laura jednak szybko odzyskała przytomność umysłu i natychmiast zaczęła kłamać jak z nut. Jak zwykle wszyscy wyfrunęli z salonu i ona biedna została sama. Była tak bardzo zapracowana, że aż duszności przez to dostała. Jedynie wuj troskliwie się nią zajął i zaproponował spacer na świeżym powietrzu. Wcale przecież nie musiał, ale ich nie było, a jemu się pewnie szkoda Laury zrobiło. Spacer trochę pomógł, ale potem jednak znów zaczęło ją kłuć w sercu i wujek ją tak podtrzymywał, bo przecież nie przytulał. Generalnie wszystko czarno na białym, podane na tacy, bez możliwości podważenia.

Kaja popatrzyła na babcię z wyrzutem. Spojrzała na wujka Anatola, który stał z boku jak zbity pies. Tak się starała i plan jednak wziął w łeb. Dlaczego babcia była aż tak uparta? Czego ona się tak bała?

– Mamo, ty może usiądź na ławce na chwilę – poprosiła Ela. – Ja myślałam, że wy po prostu wyszłicie sobie na spacer, przecież to nie grzech. A i pogoda w sam raz, by rozprostować kości. Ale jak ty mówisz, że duszności masz i tak cię aż w sercu coś tam kłuje, to może ja po pogotowie zadzwonię? – dodała, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu telefonu. – Masz, wody się napij. – Podała Laurze wyciągniętą z torby butelkę.

Kaja spojrzała wymownie na babcię. Ta od razu zrobiła wielkie oczy.

– Oj, nie, nie. Nie trzeba. Już mi lepiej! – broniła się. – Ten spacer naprawdę mi pomógł. – Wymachiwała rękami dla zademonstrowania, jaka jest silna i rześka.

– Może to już ta faza, mamo? No wiesz, najpierw jest źle, potem polepszenie, a potem nagle... – Ela machnęła dłonią

w poprzek szyi.

Kaja zasłoniła sobie usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Jej mama naprawdę umiała odnaleźć się w sytuacji i pocieszyć człowieka.

– O Jezusie, teraz to mi się zrobiło słabo! – jęknął Anatol i usiadł koło Laury.

– Boże, to jakaś epidemia? – zapytał przerażony Mateyko, łapiąc się za serce. – Bo wiecie, ja to się boję szpitali! I młody jeszcze jestem taki. Całe życie przede mną.

Kaja nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, widząc, jak Mateusz kręci się wokół i nie wie, co ze sobą zrobić. Najpewniej by uciekł, ale wtedy byłby spalony u Eli.

Cała ta sytuacja niezwykle bawiła Kaję – bo tylko ona jedna wiedziała od początku, że to kłamstwo. Zapomniała nawet na chwilę, że zrezygnowała z rozmowy z Igorem, by oglądać ten spektakl. Sama go miała wyreżyserować, ale jak zwykle wszystko poszło nie tak. Pozostało jej uratować babcię przed szpitalem, którego przecież wcale nie potrzebowała.

– No tak, babcia ma tu jakieś bóle i o mnie to już wszyscy zapomnieli – powiedziała nagle z wyrzutem.

– A co się stało? – zaniepokoiła się Laura, która w duchu była wdzięczna wnuczce, że ta próbuje odwrócić uwagę od jej problemu.

– Bo mnie tu taki jeden pan nagabywał i chciał mnie okraść – powiedziała, na powrót wchodząc w rolę przerażonej kobiety.

– To może lepiej stąd chodźmy – zdecydował szybko Anatol, po czym wziął rzekomo schorowaną Laurę pod rękę i ruszył.

– To może ja z panią, a Ela z panem? – zaproponował Mateyko, widząc, że Laura i Anatol wzdychają raz po raz, zapewne z tej całej choroby. – Jak się miałem zarazić, to już się pewnie zaraziłem – mruknął zrozpaczony.

Ela przytaknęła i wzięła Anatola pod rękę. Mateyko chwycił Laurę i powoli szli. Kaja zabezpieczała tyły, nieźle się przy tym



bawiąc. Na miejscu lekarza wszystkim zaleciłaby wizytę u psychiatry. I po jednym bolesnym zastrzyku, co by im się już więcej kłamać nie chciało. Po chwili uzmysłowiła sobie jednak, że nic by się nie wydarzyło, gdyby tak bardzo nie chciała zdekonspirować babci. Może jednak trzeba było zostawić wszystko losowi.

Mateyko, dla rozładowania atmosfery, zagadywał Laurę. Chwalił jej szal, pytał o plany na resztę weekendu, narzekał na pogodę i jeszcze raz dziękował za podarowanie sukni Ewie Lipce. Gdyby nie opanowanie Laury, mógłby znaleźć się w nie lada tarapatach. Dodatkowo stwierdził w duchu, że ten spacer to znakomita okazja, by się przyochlebić ewentualnej teściowej. No bo z kim, jak nie z mamą będzie dyskutować o swoich dylematach z Ela? A Mateyko miał gadane, oj, miał.

Ela tymczasem wierciła Anatolowi dziurę w brzuchu:

– Bo wujo to mógłby czasami mamę ot tak zabrać na spacer, bez tych ceregieli, że słabo, że duszno – syknęła mu do ucha. – Korona z głowy chyba nie spadnie, jak człowiek trochę pochodzi. A i cukier, cholesterol i apetyt będą lepsze.

– Co? – warknął mężczyzna.

Tego było już za wiele. On jeden, szczerzy od początku, walczący o prawdę – teraz znów dostawał po głowie. Za niewinność! Och, następnym razem nie będzie umizgów z Laurą, tylko ją chyba przez kolano przełoży i solidne wleje za to wszystko. No ile można?

– No właśnie to! – prychnęła oburzona. – Taty już tyle lat nie ma. My z Kajką swoje sprawy mamy, a wy się mijacie po tym domu jak współlokatorzy. Majty to wujek dorzuca do prania jak w starym dobrym małżeństwie, a na spacer to się nie można poświęcić i pójść. Chociaż raz w miesiącu. Tak gada, że w domu ludzie umierają, a po pracy do tego domu ciągnie, zamiast korzystać z życia – pouczała go, a on robił coraz większe oczy.

– I tobie by to nie przeszkadzało? – zaryzykował.

– A co ma mi przeszkadzać? Że zamiast umierać w domu wyjdziecie gdzieś razem się pobawić? Taty nikt nie zastąpi, chociaż gdyby miał, to tobie najbliższej. – Mrugnęła do niego zalotnie. – Oczywiście ja was nie swatam na siłę. Tak tylko głośno myślę, że to byłoby... logiczne.

Nastała niezręczna cisza.

Anatol znów pomyślał, jak wiele czasu stracili z Laurą.

– Mamie to powiedz. – Westchnął, zdobywając się w końcu na odwagę.

– Ale co? – zapytała zdziwiona Ela.

– To wszystko, co mi przed chwilą. Że nie masz nic przeciwko – wyjaśnił. – Od dłuższego czasu namawiam ją na kino, kawę, na muzeum, występy kabaretów, które tak uwielbia. A ona wciąż, że to niestosowne, bo ty, bo Kaja, bo co ludzie pomyślą. Przecież ja jej nie zapraszam przed ołtarz – wyrzucił z siebie z żalem.

Tak naprawdę to chciał Laurę przed ten ołtarz zaciągnąć, by już nie było wątpliwości, że oni razem, tylko dla siebie stworzeni. Ale nie od razu Rzym zbudowano, a tu właśnie dostał oficjalne zielone światło do pierwszych podboi.

– No tak, cała mama. Zawsze chce dla nas jak najlepiej. A w tej sytuacji dla nas będzie najlepiej, jak nie będziemy wciąż się martwić, czy ona nie usycha z samotności. Przecież jeszcze trochę życia przed nią, prawda? I nie potrzebuje niańki, tylko raczej miłego towarzystwa. – Ela pokiwała z niezadowoleniem głową.

Cała grupka dotarła w końcu do domu. Mateyko szybko się pożegnał i uciekł. Nieświadomy całej sytuacji, oznajmił z powagą, że zaczyna odczuwać pierwsze objawy nadchodzącej choroby i koniecznie musi zażyć leki. W końcu niebawem miał się ponownie pojawić w salonie z Julią i jej świtą. Taki profesjonalista jak on nie mógł zawieść swoich klientów. Anatol zasugerował mu okład z młodych piersi Elki, ale ten tylko

spasował i wyszedł śmiertelnie poważny. Takie żarty przy tak poważnych objawach – to nie dla niego.

Kaja zamknęła się w pokoju, by dopracować projekty i ostatecznie wybrać tkaniny, które chciała zaproponować Julii. Wciąż nie mogła się zdecydować, czy lepszy będzie jedwab, czy atlas, chociaż i tak ostateczne zdanie miała klientka. Cały czas myślała też o fascynatorze i postanowiła zgłębić temat, przeglądając międzynarodowe portale z modą ślubną. Co prawda w Ambarasie było kilka modeli tej wyjątkowej ozdoby, ale to musiało być coś innego, oryginalnego i naprawdę wyjątkowego. Przy okazji odważyła się w końcu, by wejść na stronę internetową szkoły projektowania i poczytać o wymaganiach i egzaminach wstępnych. Powiedziała A, należało iść za ciosem i powiedzieć B. To byłaby największa głupota, gdyby cały jej trud poszedł na marne. Złoży papiery i niech się dzieje, co ma się dzieć.

Tymczasem Elka i Laura zasiadły w kuchni. Laura popijała herbatę, a Ela szykowała kolację. Z reguły było na odwrót, ale z uwagi na zdrowotne problemy mamy Ela postanowiła stanąć na wysokości zadania i uparła się, że pomoże. Poza tym chciała poważnie porozmawiać z matką i bała się jej reakcji na poruszany temat. Laura nie mogła mieć w rękach nic ostrego, nawet jeśli byłby to tylko nóż do masła.

– Mamo, oświeć mnie, jak to jest? Na starość przechodzi człowiekowi ochota na rozrywki, czy tylko wmawia sobie, że już po prostu nie wypada? – wypaliła.

Laura aż zakrztusiła się herbatą.

– O czym ty mówisz?

– No wiesz... Kino, teatr, galeria, koncert – wymieniła na jednym wydechu. – Kiedyś to bardzo lubiłaś, a od jakiegoś czasu przysiadłaś na dupie i tak się zastanawiam, czy już ci się nie chce, czy uważasz, że może nie wypada wychodzić z domu? No chyba że sił ci brak, ale na niedołączną jeszcze nie wyglądasz.

– Ela zdobyła się na trzeźwą ocenę sytuacji.

– No wiesz?! – zachnęła się Laura. – Też coś!

– Nie no, mam, serio pytam! Bo wiesz, chcę się przygotować na przyszłość. Może to moje ostatnie podrygi. Może powinnam rzucić wszystko w cholerę i jechać w podróż dookoła świata, robić inne szalone rzeczy. Póki mam siły, chęci i nie zastanawiam się, co powiedzą inni. – Ela próbowała podstępu, by zdemaskować Laurę, chociaż była w tym zbyt bezpośrednia.

– Elka, co ty znowu wymyślasz? Chcesz mieć wolną chatę czy co? – zdenerwowała się Laura.

Ela skończyła kroić i układać na kanapkach plastry pomidora. Odłożyła nóż, wytarła ręce i odwróciła się do rodzicielki.

– Dobra, mam, bo ja jestem kiepska w te klocki. Powiem wprost: uważam, że powinnaś poznać jakiegoś pana. – Ela wystrzeliła z największego działa. – Wyjść do ludzi. Jakies kółko seniora czy coś. O, Anatola ze sobą zabrać. Do kina, na kabaret. Pytałam go, jest chętny – dodała niewinnie, patrząc na sufit.

– Jezus Maria, co ty sobie znowu uroiłaś? Rozmawiałaś z Anatolem? – Laura aż się złapała za serce. – Co ci powiedział?

– Powiedział mi prawdę – stwierdziła Ela i ponownie odwróciła się w stronę kredensu, by pokroić szczypiorek.

– Prawdę... – Laura z trudem przełknęła ślinę.

– Tak, prawdę. Ponoć już od dawna namawia cię na kino i lody, a ty taka niedostępna. Ja rozumiem, mam, że Anatol za bardzo kojarzy ci się z ojcem, ale żaloba już minęła i powinnaś jeszcze poszaleć w życiu. Zresztą takie wyjście do kina to przecież nic zobowiązującego. – Ela odwróciła się i spojrzała wyczekująco na matkę.

– Grozisz mi? – próbowała żartować Laura.

– Co? – zapytała zaskoczona Ela.

– No bo tak machasz tym nożem. To polecenie? Rozkaz? Nie

można mieć własnego zdania? Mam się dopasować, bo ty tak sobie wymyśliłaś? – Laura znów była zdenerwowana.

Owszem – mogła wywiesić białą flagę i wyznać, że z wujkiem Anatolem od lat łączy ją płomienne uczucie, i że skoro teraz wszyscy wiedzą, to oni by chcieli w końcu się przestać ukrywać. Ale miała to zrobić teraz? Zaraz? Tak od razu? I to jeszcze po tym kazaniu od Eli? Za nic w świecie. Przecież to ona jest mamą, a Ela córką. Od kiedy to dzieci pouczają rodziców? To się nie godzi. Za nic w świecie!

– Dobra, mamó, ja lecę. Mateusz napisał, że mu coraz gorzej i chce się pożegnać. Nie brzmi to za dobrze. Pojadę do niego. – Ela przerwała milczenie, machając Laurze przed oczami telefonem z wiadomością od Mateusza Foka.

Laura machnęła tylko lekceważąco ręką. W końcu będzie miała święty spokój. Co oni się tak wszyscy uparli? Najpierw Tolek, potem Kaja, a teraz Elka. Może jej to ukrywanie weszło w krew, może jej jest tak po prostu dobrze?

– Babciu, ja wychodzę. Muszę do punktu ksero. – Kaja wsadziła głowę do kuchni i przyłapała Laurę na rozmyślaniach. – Wszystko w porządku? Dalej źle się czujesz? – zaniepokoiła się, mimo że wiedziała, że wcześniejsza choroba była zmyślona.

– W porządku, w porządku. – Laura westchnęła. – Ty wiesz, że Elka poradziła mi, żebym zaczęła umawiać się z Tolkiem? – wyrzuciła z siebie rozgoryczona.

Nie zwykła zwierzać się wnuczce, ale była tak zdenerwowana, że musiała to z siebie wyrzucić przed kimkolwiek. Może uspokoi się, kiedy Kaja przyzna jej rację, że Ela kompletnie postradała rozum.

– Mama ci to poradziła? Tak sama z siebie? – Kaja się zaśmiała.

– No widzisz! Spotkała swoją drugą połowę pomarańczy i od razu chce uszczęśliwić wszystkich dookoła. – Laura obracała kubek w dłoniach, wbijając w niego wzrok. – Ty uważaj, bo

zaraz tobie przyprowadzi jakiegoś absztyfikanta!

– Babciu, ale to przecież fantastycznie! Przecież wy z wujkiem bardzo się LUBICIE. Droga wolna, zielone światło, błogosławieństwo. Do dzieła! – dopingowała.

Laura spojrzała na nią niechętnie. Czyli jednak nikt jej w tym domu nie rozumie. Przecież ona chce dobrze, dla wszystkich. Chyba pora się poddać.

– A może ona to ot tak powiedziała? – zasugerowała z wahaniem.

– Będziesz tak szukać sobie wymówek do końca życia? – Kaja spojrzała na nią z wyrzutem. – Powiedziała, co powiedziała. Bez podtekstów. Wszyscy bardzo byśmy się cieszyli. Pomyśl o tym. – Dziewczyna pocałowała babcię w policzek i wyszła.

– Nikogo nie ma? Mogę wejść? – Po chwili do kuchni głowę wsadził Anatol.

– A co ty się wygłupiasz? – oburzyła się Laura. – Wy się chyba dogadaliście dzisiaj z tymi złośliwościami.

– No nie wiem... Żeby sobie ktoś coś nie pomyślał, nie? – powiedział z goryczą. – Niby robisz wszystko z myślą, by im było dobrze, a jednak zachowujesz się jak pępek świata. Bo będą patrzeć, będą komentować, będą doradzać, krytykować. Jakby wszystkie oczy były skierowane tylko na ciebie. A ty musisz sama z siebie, nie pod dyktando. Tylko mnie się już cierpliwość kończy i czas. Tak, czasu już mam zdecydowanie za mało – powiedział cierpko i wyszedł.

Laura ponownie zatopiła się w rozmyślaniach.



– I tutaj bokiem puścimy taką dłuższą falbanę, żeby nie krępowała ruchów i nie wkręcała się w koła, a jednocześnie trochę je maskowała. Taki hiszpański styl jest teraz bardzo modny. – Kaja od samego rana siedziała z Julią i jej mamą nad projektem sukni ślubnej.

Tym razem nie było z nimi Roberta. Co prawda zakochani byli nierozłączni i wszystko robili razem, ale suknia ślubna? Pan młody zdecydowanie nie mógł jej widzieć przed wielkim dniem.

– Zapowiada się wspaniale! – Julka przyklasnęła. – Już nie mogę się doczekać, aż ją przymierzę.

– Naprawdę ci się podoba? – upewniła się Kaja. – Bo wiesz, możemy wiele pozmieniać – dodała asekuracyjnie, chociaż modliła się w duchu, by dziewczyna była zadowolona.

Poświęciła temu projektowi naprawdę wiele czasu. Włożyła w niego całe swoje serce i sama była bardzo zadowolona z efektów.

– Żartujesz? Jest idealna! Skaczę z radości pod sufit. – Julia wybuchnęła śmiechem. – Mentalnie skaczę – poprawiła się.

Kaja spojrzała na nią z uśmiechem. Szczerość i dystans dziewczyny aż ją onieśmiały.

– Będiesz najpiękniejszą panną młodą na świecie! – Mama Julii się wzruszyła.

– Mamo, a ty masz zamiar już płakać? A co dopiero na ślubie będzie? – Julia pokręciła głową i westchnęła. – Ja ci muszę wodoodporny makijaż zamówić – żartowała.

– Ja tam się wcale nie dziwię – odezwała się Ela, która kilka metrów dalej zmieniała wystrój witryny. – Jak moja córka będzie wychodzić za mąż, to pewnie też wyleję morze łez. Chociaż życzę jej, żeby to nastąpiło jak najszybciej! – Puściła oko do dziewczyn.

Salon miał taką zasadę, że raz w tygodniu zmieniał wygląd. Co prawda moda zmieniała się trochę rzadziej i jeśli na przykład w modzie były koronki, to trwało to przynajmniej kwartał. Ale mieli na stanie tak wiele modeli, że było czym się chwalić, kusić i zachęcać. Zawsze więc w sobotę, zaraz po zamknięciu, rolety opadały, a kobiety pracowały nad zmianą wystroju. Tym razem było inaczej. Sobota jakoś nie wypaliła. Tu kino, tu spotkanie, tu spacer i cała akcja, ku niezadowoleniu Laury, przeniesiona została na poniedziałek.

– Ty się uwijaj z tym manekinem, a nie gadasz i tylko skupiasz uwagę klientów na tym bałaganie, zamiast to po cichu ogarnąć – Laura syknęła córce wprost do ucha.

Ela pokornie spuściła głowę i pospiesznie zapinała guziczki sukni. W tym tygodniu prym wiodły kreacje w stylu włoskim z dopasowaną koronkową górą i luźnym, delikatnym dołem. Od idealnej bieli, przez écru i szampana, aż do subtelного różu. Każdą z sukien przed założeniem na manekina Ela przymierzała i wzdychała ciężko, przeglądając się w lustrze.

– Ta! Tę wybierz – żartował Tolek, widząc, że kobieta znów wpatruje się w swoje odbicie.

– Zanim ja się będę wybierała do ślubu, to pewnie się jeszcze trzy razy moda zmieni! – Ela się roześmiała. – Zresztą Kajka mi wymyśli coś specjalnego. Prawda, córcia?

– Masz zamiar brać ślub? – Laura aż się zachwiała, poprawiając podwiązki na półce.



– A bo to ja wiem, co mnie jeszcze w życiu spotka? Jak się znajdzie odpowiedni i zdecydowany będzie, to czemu nie? Mateyko pierścionek już ma jakby co.

Laura uniosła głowę, jakby miała się modlić, i mruczała coś pod nosem. Julia z rozbijającym uśmiechem wypaliła:

– Ty to masz fajnie. Pewnie jesteś tu od urodzenia i zmierzyłaś wszystkie suknie, jakie tylko były dostępne.

– Nie zaprzeczam. W końcu kobiety lubią fatałaszkę i która nie marzy o księciu i białej sukni? Słuchaj, jeśli czujesz niedosyt, mogę zorganizować ci takie przymierzanie. Bo wiesz, my tu projekty na papierze, w komputerze i cała frajda ucieka. – Kaja puściła oko do dziewczyny.

– Nie, coś ty. Jeszcze się nie będę mogła zdecydować, którą wybrać! – zawstydzona się Julia. – Chcę moją, wyjątkową!

– Jasne, ale gdybyś zmieniła zdanie, to nie ma problemu. Wcale nie trzeba zmieniać wyboru, po prostu można się dobrze bawić. Raz nawet miałyśmy tu w salonie prawdziwy wieczór paniński, chociaż tego raczej powtarzać nie będziemy. – Kaja aż się zaśmiała na wspomnienie imprezy w salonie. – Babcia by chyba zawału dostała. Ten salon to jej największy skarb.

– Serio? – zdziwiła się Julia. – A ja myślałam, że jej największym skarbem jest dziadek – wyznała, spoglądając, jak Tolek podaje Laurze buty, a ta układa je na półce. – Jak ja bym chciała dożyć z moim Robertem razem w zgodzie tylu lat. – Westchnęła.

Kaja spojrzała na babcię i wujka. Nie chciała już wtajemniczać Julki w relacje wiążące tę dwójkę. Żałowała jedynie, że babcia nie słyszy tych komentarzy. Może w końcu przestałyby się bać prawdy.

– A myślałaś już o uczesaniu? – Kaja wróciła na ziemię i do swojej klientki.

– No właśnie nie wiem, jak to rozgryźć. Chciałabym jakoś upiąć włosy, ale bez welonu będzie smutno. A znów welon

trochę kłopotliwy. Chyba żeby jakiś krótki. – Julia się skwasiła.

– A co byś powiedziała na fascynator? – zaproponowała Kaja.

– Na co? – zapytały obie kobiety jednocześnie.

Kaja wyciągnęła z teczek kilka przykładowych zdjęć z Internetu i kilka swoich rysunków.

– O, takie coś. Można dodać żywe kwiaty. Myślałam też o takiej zasłonce na twarz. Może być woal albo coś w stylu rzadko tkanej kabaretki, taka siateczka. Oczywiście to tylko taka propozycja – uprzedziła od razu, bojąc się, że za bardzo naciska ze swoimi pomysłami.

– Widziałam coś takiego kiedyś w gazecie, ale nawet nie wiedziałam, że to się tak nazywa. Myślisz, że z przodu można by dodać dwie malutkie, złote podkówki? – zapytała Julia.

– Konie! No tak! – Kaja przyklasnęła. – Oczywiście! – Złapała czystą kartkę, ołówek i zaczęła szybko szkicować.

Po chwili podstawiała pod nos Julki rysunek, a na nim skromny, owalny fascynator z małą kokardką na wzór tych przyczepianych do prezentów i rzadko tkaną siateczką. Na ogonkach kokardki widniały piękne małe podkówki.

– Nie wiem, jaki będziesz miała bukiet, ale kwiaty można dopasować. Na końcach kokardki dodamy jeszcze cyrkonie, co ty na to? – zaproponowała.

– Jesteś czarodziejką, a on jest idealny! – powiedziała wzruszona Julia, a siedząca obok niej mama położyła jej dłoń na ramieniu.

– Muszę cię jeszcze o coś zapytać – zaczęła niewinnie Kaja. – Bo wiesz, mówiłam ci ostatnio, że będę studiować modę. I poczyniłam już kroki, wypełniłam papiery. Brakuje mi tylko zdjęć.

– Chodzi ci o portfolio? – Julka się zaśmiała. – Nie zmieniałam zdania i z największą przyjemnością zostanę twoją modelką.

– Naprawdę? – Kaja była uradowana. Dosłownie poczuła, jak kamień spada jej z serca.

– To będzie zaszczyt. Ty spełniasz moje marzenie, ja może przyczynię się do spełnienia twojego.

– Wspaniale! Umówmy się zatem na kolejną wizytę za dwa tygodnie. Przygotuję już prototyp sukienki i będziemy mierzyć. Zrobię go ze zwykłego atłasu. Chodzi o to, by ją założyć i upewnić się, że nigdzie nie będzie wadziła, uwierała, odstawała i nie sprawi innych kłopotów. Byłoby dobrze, gdybyś miała ze sobą biustonosz, który będziesz miała na ślubie. Będę mogła dopasować dekolt – wytłumaczyła Kaja.

– A u was nie mogę kupić bielizny? – zapytała zaskoczona Julka.

– Możesz, oczywiście, że możesz. Myślałam po prostu, że już coś masz. W takim razie dobierzemy coś przed przymiarką, może być? – upewniła się.

– Idealnie! – przytaknęła Julka. – A pogodę na dzień ślubu też możecie załatwić? – Roześmiała się.

– Nie, ale jak wystawisz na noc przed ślubem buty na parapet i księżyc je zobaczy, to na pewno załatwi ze słońcem najpiękniejsze promienie jakie tylko można!

– O proszę, jakie to proste.

– Zabobon, ale ponoć się sprawdza.

– Koniecznie musimy tak zrobić – wtrąciła się mama Julii. – Chociaż najważniejsza pogoda w sercu, nie ta za oknem.

– To prawda – skwitowała Kaja.

Dziewczyny umówiły się na kolejną wizytę, a potem przyjechał tato Julki i zabrał ją do domu.

– Wspaniała dziewczyna. – Kaja wzdychała, kiedy odnosiła na zaplecze wszystkie notatki z wizyty. – Taka radosna mimo tego wszystkiego.

– Obie jesteście wspaniałe – powiedziała Laura. – Każda na swój sposób.

– Ale ona jest taka naturalna, spokojna, wesoła. Inne na jej miejscu byłyby pogrążone w depresji – drażyła Kaja.

- Nie jest sama. - Laura westchnęła.
  - No właśnie, babciu, ty też nie jesteś! Masz nas, masz wujka.
  - Kaja odwróciła głowę, by nie spotkać wzroku babci.
  - Wyście się chyba wszyscy zmówili! Dosłownie jakiś zmasowany atak na mnie przypuszczacie! - Laura złapała się pod boki - Kogo mamy następnego? - Zmieniła temat.
  - Natalia, lat... Co? - Elka, która właśnie weszła z notesem na zaplecze, przysunęła zapiski bliżej twarzy, nie wierząc w to, co widzi. - Sześćdziesiąt? Matko, jaki dinozaur. Na pewno jej potrzeba sukni ślubnej?
  - Elka! Na litość boską! - warknęła Laura i wyszła do salonu.
  - Oj, mamo. - Kaja pokręciła głowę z niezadowoleniem.
  - No co? - Ela wzruszyła ramionami.
  - Tu namawiasz babcię, żeby sobie kogoś znalazła, a tu wyśmiewasz pannę młodą w wieku sześćdziesięciu lat? - zapytała z wyrzutem.
  - Ale przecież ja tak na żarty! - tłumaczyła się Ela.
  - Wybacz szczerłość, mamo, ale czasem strasznie głupie masz te żarty. - Kaja wzięła z rąk mamy kajet i solidarnie podążyła za babcią.
- Tymczasem Laura już ściągała ze stołu obrus, by przygotować wystrój na nadejście kolejnej klientki.
- Pani Natalia uwielbia kwiaty - wyczytała z notatek Kaja. - To co, serwetki i narzuty w maki? - upewniła się, sięgając do szafy.
  - No chyba - przytaknęła niemrawo Laura.
  - Babciu, ty się mamą nie przejmuj. Przecież wiesz, że ona zanim pomyśli, to powie. - Kaja próbowała ratować sytuację.
  - Ja się wcale nie przejmuję. Też coś!
- Kobiety szybko uporały się z ogarnięciem salonu. Taca z herbatnikami już czekała, a woda na herbatę właśnie zaczynała wrzeć. Wszystko było gotowe, poza nieobecną klientką.

– Może się rozmyśliła? – Laura spojrzała pytająco na Kaję.  
– A może zachorowała? Wiesz, w takim wieku... – Elka nieświadomie znów wchodziła na niebezpieczny teren. Napotkawszy wściekłe spojrzenie córki, wzruszyła ramionami. – Zrobię porządki na zapleczu. Poradzicie sobie doskonale beze mnie – powiedziała obrażona i wyszła.

Kaja i Laura siedziały w skupieniu. Kaja skubała narzutę, a Laura nerwowo przecierała dłonie. Obie czekały jak na ściegie. Bardziej od samej nieobecności klientki przerażał je możliwy powód tej nieobecności. Może Elka była czasami zbyt bezpośrednia, ale też zdarzało jej się mieć odrobinę racji.

Anatol, który wstał ze swojego fotela za ladą, by rozprostować kości, podszedł do witryny i uśmiechnął się pod nosem. Ruszył do drzwi i po chwili prowadził ze sobą gościa.

– My naprawdę nie gryziemy – mówił do kobiety kroczącej tuż za nim.

– Ja wiem – powiedziała zawstydzona. – Ja po prostu czekałam na wnuczkę, która poszła do biblioteki i przepadła jak kamień w wodę – tłumaczyła. – Nie cierpię się spóźniać, a ci młodzi to tacy beztroscy teraz!

– Zapraszamy, zapraszamy. – Laura wyszła na przywitanie. – Wypijemy herbatę, porozmawiamy chwilę, a wnuczka na pewno niedługo do nas dołączy.

– Bo ona jak już pójdzie do tej wypożyczalni książek, to jej pół dnia nie ma – powiedziała rozzalona kobieta.

– To chyba dobrze, że dużo czyta? – zdziwiła się Laura.

– Pani, gdyby ona tam chodziła tylko po książki! – Klientka przewróciła oczami. – A co będę opowiadać, szkoda słów.

– Napije się pani herbaty? – zapytała Kaja.

– A chętnie, chętnie. Dziękuję. – Kobieta przysunęła bliżej filiżankę, posłodziła, pomieszała i zaczęła powoli pić.

– To może opowie nam pani coś o sobie? O ślubie, o pani oczekiwaniach co do sukni – zachęcała Laura.

– No właśnie! Karolinka to najlepiej by wiedziała, w czym mi dobrze będzie. Może zaraz przyjdzie – upierała się klientka, wyciągając szyję i zezując za okno.

– A kiedy ten ślub? – zaciekała się Kaja.

– Dwudziestego trzeciego października, w rocznicę naszego poznania – powiedziała dumnie klientka.

– A jak się państwo poznali, jeśli można zapytać? – Kaja, chcąc uniknąć niezręcznej ciszy, ciągnęła klientkę za język.

– Zapytaj lepiej, kochanie, kiedy się poznaliśmy, a nie jak! – Kobieta się roześmiała.

– Przecież powiedziała pani przed chwilą. Dwudziesty trzeci października? – zdziwiła się Kaja.

– Tak, zgadza się. Dwudziesty trzeci października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku – powiedziała z satysfakcją.

Kaja aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Ach, co to był za rok. Piękny, wspaniały, słoneczny, zwariowany – rozmarzyła się klientka.

Laura zaciekawiona tym wstępem przycupnęła po drugiej stronie sofy i również nalała sobie herbaty.

– Pamiętam ten rok, byliśmy wtedy z rodzicami na wczasach na Mazurach i... A, nieważne. – Laurze aż zaschło w gardle na wspomnienie tragicznego wypadku jej siostry.

– Lato było gorące, co?

Laura tylko uprzejmie pokiwała głową.

– Ale przecież przyszłego męża poznała pani dopiero w październiku. – Kaja wróciła do głównego tematu.

Historia zaczynała się robić ciekawa.

Kobiety czasami nie zdają sobie sprawy, ile takie opowieści mogą powiedzieć o człowieku. A taka pracownica salonu sukien od razu wie, z jakim typem ma do czynienia i czy powinna zaproponować rozwiązania subtelne, czy może zaszaleć z czymś odważniejszym.

– Hieronim. Ma na imię Hieronim. Po prostu Hirek. Poznaliśmy się na studiach na politechnice. Ja studiowałam chemię, on budownictwo. Mieszkaliśmy w tym samym akademiku. Cóż to była za miłość! Potańcówki, zabawy, wyjazdy w góry. Mieliśmy wspólnych znajomych, trzymaliśmy się całą paczką. Coś jednak nie zagrało. Oboje po latach wyznaliśmy sobie płomienne uczucie, ale na studiach oboje kryliśmy to, co w sercu. Może baliśmy się odrzucenia? Tego, że gdy związek nie wypali, przypadnie też przyjaźń i stracimy siebie całkowicie.

Kaja słuchała z wypiekami na twarzy, a Laura błędziła myślami zupełnie gdzie indziej.

– I co było dalej? – dopytywała Kaja.

– Studia się skończyły i każde poszło w inną stronę. To znaczy... niezupełnie. Hirek pochodził z okolic Legnicy, ja mieszkałam na Pomorzu. Wybrałam studia na Dolnym Śląsku, bo to wtedy była najbardziej prestiżowa uczelnia. Hirek jeździł czasami na weekendy do domu, ja nie jeździłam wcale. Daleko i drogo było. A u nas w domu się nie przelewało. To znaczy przelewało się, ojciec dużo pił, ale to już inna historia. W każdym razie Hirek w końcu poznał Marysię, a ja musiałam udawać, że wszystko w porządku. Czasami myślałam, że on mnie podpuszcza. Że dokładnie wie, co do niego czuję, ale spotyka się z nią, bym była zazdrosna. Bym w końcu pękła i powiedziała prawdę. A ja uniosłam się honorem. Po studiach wróciłam w rodzinne strony, by nie widzieć tego ich ociekającego szczęściem życia. Jak to mówią: czego oczy nie widzą... Oni wzięli ślub. Urodziło im się dziecko, potem drugie. Nie, nie wiedziałam tego na bieżąco. Potem mi wszystko opowiedział. Jego żona zmarła trzy lata temu, nowotwór. Był przy niej do ostatniej chwili. Trwał dzielnie, opiekował się, troszczył. Dzieci już dorosłe, mają swoje rodziny. Ma też troje wnucząt. Taka wesoła gromadka. Ja byłam sama. Przez te lata

moje serce nie zabiło do nikogo tak mocno jak do Hirka. Zajął się pracą naukową i jakoś lata mijały. Były tam jakieś krótkie znajomości, ale kończyły się zbyt szybko. Prędzej czy później każdego przyrównywałam do niego i wszystko szlag trafiał. Hirek, krótko po śmierci Marysi, przeszedł na emeryturę i postanowił wyjechać z rodzinnych stron. Miał odłożone trochę grosza i słuszną emeryturę. Chciał uciec od miejskiego zgiełku. Coś go do mnie przyciągnęło, bo nie mając ze mną kontaktu przez tyle lat, postanowił sprowadzić się na Pomorze, prawie przez miedzę z moim domem. Ot, szukał jakiegoś domku do kupienia blisko morza, by dzieci i wnuki mogły spędzać u niego wakacje, i trafił na ogłoszenie moich sąsiadów.

– Niesamowite! – wtrąciła Kaja, która niecierpliwie oczekiwała finału tej historii.

– Pani w pobliskim sklepie doniosła mi, że sprowadził się do wsi taki a taki pan. Nazwisko od razu skojarzyłam, ale nie mogłam uwierzyć, że to ten Hirek. Mój Hirek. Walczyłam ze sobą kilka dni, aż w końcu upiekłam placek i poszłam z sąsiedzka wizytą. Kiedy go zobaczyłam, nogi się pode mną ugięły. Niby zupełnie inny, tyle lat minęło, a jednak wciąż ten sam. Przegadaliśmy przy tym cięcie całą noc. Opowiedział mi o Marysi, o dzieciach, pokazał zdjęcia wnuków. Kiedy zapytał o mnie, zaległa niezręczna cisza. Zdołałam tylko wydukać, że byłam i jestem sama, całe życie. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumiał. Jeszcze w tym samym tygodniu namówił mnie, żebym się do niego przeprowadziła. Mój dom początkowo stał pusty, a później zaczęliśmy go wynajmować turystom. W krótkim czasie poznał mnie ze swoimi synami, z którymi od razu złapałam kontakt. Bałam się, że nie zaakceptują nowej partnerki taty, ale ten z całą szczerością opowiedział im całą historię naszej znajomości, by wiedzieli, że to nie jest starcza fanaberia. Oczywiście nie znaczyło to, że nigdy nie kochał swojej żony, czy że był z nią na siłę, bo tak trzeba. Był po



prostu czas, kiedy całą miłość przelał na nią, a teraz, gdy jej już nie było, pojawił się ja. Nie chciałam hucznego wesela. Po co te wszystkie ceregiele? W moim życiu i tak nastąpiła istna rewolucja. Tyle lat byłam sama, a teraz nagle w łazience dwie szczoteczki, a w kuchni dwie filiżanki na kawę. Jesteśmy razem, jest wspaniale, trzeba się cieszyć. Ślub będzie skromny. Ceremonia w kościele, bo jesteśmy wierzący, a Hirek jako wdowiec może ponownie się ożenić. Potem obiad w rodzinnym gronie. Bo wraz z ukochanym zyskałam całą rodzinę. Dzieci, wnuki. O właśnie. To moja Karolina! – Zaśmiała się, widząc wchodzącą do salonu młodą dziewczynę.

Kaja i Laura nawet nie zareagowały. Obie siedziały jak zakłęte. Dla Kai ta historia była niczym z bajki, dla Laury to było samo życie. Ona, Tolek, zagubiona miłość – tylko zakończenie jakby inne.

– Przepraszam, babciu, ale pan bibliotekarz tak bardzo mi zachwalał dwie książki, że koniec końców nie mogłam się zdecydować, którą wziąć.

– Jasne, bo przecież nie można było wziąć obu. Albo jedną dziś, drugą za tydzień – parsknęła kobieta. – Czy ty myślisz, że ja nie wiem, po co ty do tej biblioteki chodzisz? – Natalia popukała się w czoło, a dziewczyna się zaczerwieniła.

– A babcia sama takie *love story* ma, a innym to nie da poromansować! – oburzyła się.

– Da, da. Babcia wszystko da, ale nie wtedy, kiedyś mnie tu z drugiego krańca Polski ściągnęła, by suknie wybierać, a potem mnie do wiatru wystawiasz! – Natalia udawała obrażoną.

– No właśnie, skąd się pani tu u nas wzięła? – zaciekawiała się Kaja.

– Obie synowe Hirka u was suknie kupowały i były bardzo zadowolone. Ja co prawda nie ta liga, ale przynajmniej one na miejscu, to mi doradzą. To znaczy już właśnie wnuczka, nie

synowa, bo to znów inna liga, o! – Roześmiała się.

– Niesamowita historia i tym bardziej nam miło. Jestem pewna, że znajdziemy coś odpowiedniego i koniecznie z rodzinnym rabatem – powiedziała dumnie Laura.

– Widzi babcia? Mama mówiła, że te panie fachowe, a jeszcze mnie babcia punkty dopisze, to ja już w ogóle będę miała kiedyś rabat! – krzyknęła Karolina.

– Jeszcze kilka wizyt w bibliotece i wyjdiesz za mąż wcześniej ode mnie. – Kobieta wybuchnęła śmiechem, a wnuczka pogroziła jej palcem.

– No za tego bibliotekarza to mogę choćby zaraz – rozmarzyła się.

– Widzicie ją, jaka zagorzała czytelniczka? – zażartowała klientka. – Matka się cieszy, że dziecko książki czyta zamiast przed telewizorem siedzieć, a nie wie, że ona na randki tam chodzi, nie po literaturę.

– To co, miłe panie? Wybieramy? – przerwała im Laura.

– A czy wy w ogóle macie coś dla takich dinozaurów jak ja? – Natalia zachichotała, a Laura i Kaja spojrzały na siebie wymownie.

– Droga pani, posiadamy bardzo dużo różnych sukien. Również dla kobiet dojrzałych. Proszę mi tylko powiedzieć, czy ma być biała, czy może w jakimś odcieniu, luźna czy dopasowana, no i czy długa lub za kolano. Ja się wszystkim zajmę. – Laura się uśmiechnęła.

– Ja to bym chciała coś równie starego jak ja. – Kobieta westchnęła.

– Vintage! – przyklasnęła jej wnuczka. – Najnowszy krzyk mody!

– Jak najnowszy, jak mówię, że ma być staromodne! – zdenerwowała się klientka. – Ja chyba zrezygnuję, to ponad moje siły – zaczęła narzekać.

– Ależ babciu, wszystko w porządku – uspokajała ją Karolina.

– Najnowsza moda głosi, że teraz fajnie jest chodzić w ubraniach w starym stylu. Takie dwa w jednym – wyjaśniła.

– A my się pod tym podpisujemy – wtrąciła się Kaja. – To, że znajdziemy pani STARY model, wcale nie znaczy, że wisi on w naszej szafie od pół wieku, pożółkły i obgryziony przez mole. Dawna moda wraca do łask, a my szyjemy nowe według starych modeli – wyjaśniła najprościej jak umiała.

– Przekonałyście mnie! – Natalia się rozpogodziła. – Tyle w teorii, pokażcie coś wreszcie – ponagliła.

Godzinę później suknia była wybrana. Prosta, dopasowana, skromna, dwa palce za kolano. Śnieżnobiała z krótkim rękawem i kwadratowym dekoltem, i białym kwiatkiem na piersi.

– Mówiłam babci, że pierwszy wybór to dobry wybór. Trzeba było jeszcze cztery zmierzyć, by stwierdzić, że pierwsza jednak najlepsza! – Karolina śmiała się w najlepsze.

– To tak jak z dziadkiem Hirkiem. Pierwszy się osiedlił w moim sercu i już tak zostało – wtórowała jej Natalia.

– Dziadek oszaleje, kiedy cię zobaczy. – Karolina aż promieniała, patrząc na wystrojoną w suknię babcie.

– Mam nadzieję, że jednak nie, bo inaczej będę musiała przyjść po suknię na rozwód. Macie takie w ofercie? – zażartowała Natalia.

– Babcia niech nie żartuje. W końcu przysięga małżeńska rzecz święta. Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie – oburzyła się dziewczyna.

– Przeczytałaś to w książkach czy bibliotekarz ci powiedział? – odgryzła się kobieta.

– Zupełnie jakbym widział was – skomentował Anatol, który nagle wyłonił się zza lady. – Pójdę do sklepu po sok, bo mi się zachciało. Chcecie coś? – zapytał.

– Kup chleb na kolację – poprosiła Laura.

– Jeden chleb, ciemny, razowy, niekrojony. Załatwione –

zasalutował Tolek i wyszedł.

– Jak ja żałuję, że nie żyłam w czasach waszej młodości. Proszę, jacy panowie. Grzeczni, usłuchani, uprzejmi. A teraz równouprawnienie i „sama sobie kup” – stwierdziła Karolina.

– Wujek to co innego, on jest spacyfikowany w domu przez trzy baby. – Kaja parsknęła śmiechem.

– To państwo nie razem? – zapytała zaskoczona Natalia. – No rękę dałabym sobie uciąć. Tak państwo razem ładnie wyglądają obok siebie.

– Razem to myśmy męża mego, a brata Anatola, w ostatnią drogę odprowadzali – powiedziała cierpko Laura, która miała już tych uwag i sugestii po dziurki w nosie.

Kochała Anatola do szaleństwa, miłością płomienną, która przez lata przetrwała wszystko. Cieszyła się i w duchu odetchnęła, wiedząc, że bliscy nie mieliby nic przeciwko, gdyby chciała się z nim spotykać. W końcu nie znali całej prawdy. Ale tej nagonki, pospieszania, tych wiecznych uwag miała już serdecznie dość. Ona musiała po swojemu: w odpowiednim czasie, powoli, subtelnie.

– A to przepraszam, źle oceniłam. – Natalia się zmieszała.

– Nie ma za co przepraszać, takie życie. – Laura posłała jej pogodny uśmiech. – Wybieramy dodatki? Jakies bolerko? Buty? Ozdoby do włosów? – Zmieniła temat.

– Prędko, wzywać pogotowie! Pan zasłabł! Pomocy, lekarza! – Igor wbiegł nagle do salonu, sapiąc, dysząc i wymachując rękami.

– Igor? Co ty tu robisz? Co się stało? – Kaja podbiegła do niego.

– Pan Anatol zasłabł, szybko. Pogotowie już jedzie! – krzyknął jednym tchem.

– To jedzie czy wzywać? – Kaja rozglądała się spanikowana, szukając swojego telefonu.

– Jedzie! Jeden przechodzień wezwał. Już z tego stresu sam

się zamieszałem, jak zobaczyłem, że to pan Anatol leży na ulicy  
– poprawił się szybko chłopak.

Laura aż pobladła.

– Gdzie? Prowadź! – Chwyciła torebkę i pobiegła w stronę drzwi.

– Mamo, ja idę z nimi. Proszę, spakuj pani suknię i skasuj z dużym rabatem – krzyknęła Kaja do Eli, która układała pudła na zapleczu.

– Może my wrócimy jutro? – zaproponowała Natalia.

– Nie, nie. Absolutnie. Wszystko w porządku – uspokoiła ją Kaja. – Mama zaraz się paniami zajmie. Nagła sytuacja, przepraszamy.

– Co tu się dzieje? Dzień dobry – przywitała się Ela.

– Mamo, wujek zasłabł. Pogotowie już jedzie. Idę z babcią zobaczyć co z nim, a ty zapakuj pani suknię i wystaw rachunek. Duży rabat – poprosiła Kaja.

Ela wyprostowała się jak struna.

– Zajmę się wszystkim. Zadzwonię, gdybyście pojechali z Tolkiem do szpitala – powiedziała i uśmiechnęła się do klientki. – Zapraszam do kasy.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego. – Natalia wyraźnie zmarkotniała.

– Niech się pani nie martwi, Anatol to silny facet. Wszystko będzie dobrze – pocieszyła ją Ela. – Mam nadzieję – mruknęła już znacznie ciszej.

Chwilę później klientek nie było, a Ela przemierzała salon wzdłuż i wszerz, wpatrując się w wyświetlacz swojego telefonu, który uparcie milczał. Nie chciała dzwonić ani do mamy, ani do Kai, by nie przeszkadzać. Słyszała dźwięk odjeżdżającej karetki, Anatol był w dobrych rękach. Na wyniki badań i diagnozę pewnie i tak trzeba będzie chwilę poczekać.

Kilka minut później zauważyła za oknem nadchodzącego Mateusza Foxa.

– Jak dobrze, że jesteś! – Od progu rzuciła mu się na szyję.

– Ooo, jakie miłe przywitanie. Ja też tęskniłem, skarbeczku! – Uśmiechnął się promiennie.

– Ty sobie nie myśl – skarciła go. – Tam człowiek umiera, a tobie jak zawsze tylko amory w głowie – powiedziała oburzona, wycierając kilka łez płynących po policzkach.

– Ty płaczesz? – zaniepokoił się. – Czekał, powiedziałaś, że człowiek umiera? Matko kochana! Co? Gdzie? Jak? – zaniepokoił się Mateyko.

– Tolka zabrało pogotowie. – Westchnęła i rozplakała się na dobre. – Nie wiem, co się dzieje. Kajka nie dzwoni – powiedziała zrozpaczona Ela.

– Ale jak to zabrało? Skąd? – Mateyko aż się zachwiał ze strachu i złapał za ladę, by nie upaść. Natychmiast zrobił się blady, przypominając sobie chorobę, którą go zarazili.

– Właściwie nic nie wiem. Kaja z mamą obsługiwały klientkę. Nie wiem, gdzie był wtedy Anatol. Nagle Kaja mnie zawołała, żebym zastąpiła ją w salonie, bo one z mamą biegną do Anatola, który gdzieś zasłabł. Był z nimi ten chłopak, Igor, co przyszedł tu kiedyś z koleżanką Kajki wybierać suknię. – Ela nie mogła przestać płakać. – Boże, oby to nie było nic poważnego.

– To na co my czekamy? Jedźmy tam! – zasądził Mateyko. – Zamykaj salon. Kartkę zostaw, że awaria. Z auta zadzwonisz do klientki i odwołasz wizytę. Nie ma na co czekać.

Ela chwyciła kartkę, nabazgrała szybko informację i już za chwilę pędzili białą limuzyną Mateusza w stronę szpitala.

– Matko, oby nie było za późno – rozpacziała Ela. – Mama się załamie.

– Za późno? Na co za późno? – Mateyko aż się zapowietrzył. – Przecież to tylko zwykłe omdlenie. Wszystko będzie dobrze – cedził przez zaciśnięte zęby, mocniej ściskając kierownicę. – Wiedziałem, że ten dzień źle się skończy.

– Teraz ty kraczesz? – Ela wpadała w coraz większą rozpacz. – Jak tak będziesz biadolił, to skończy się źle, ale dla ciebie! – warknęła.

– Ja po prostu nie cierpię szpitali. Ten zapach, te białe fartuchy, wielkie strzykawki, kroplówki – wyliczał nerwowo Fox.

Był blady, ręce mu drżały, oddech miał płytki, przyspieszony. Stojąc na światłach, poluzował krawat i rozpiął dwa guziki koszuli. Przetarł nerwowo czoło, po którym spływały mu krople potu. Chyba już wolałby szybki koniec niż te męczarnie.

– Krew! – krzyknęła nagle Ela. – Na pewno będzie potrzebna krew! Widziałam w jednym serialu, że prosili najbliższych o oddanie krwi dla pacjenta – wyjaśniła. – Jaką masz grupę?

– O Boże... Pobierania krwi też się boję! – Mateyko był bliski popłakania się.

– Tam człowiek umiera, a ty się mażesz jak baba! – Ela była naprawdę zła.

– Be er ha minus. Jak będzie trzeba, to oddam – powiedział z miną skazańca.

Lepiej nie wkurzać kobiety w trakcie jazdy autem. Jeszcze gotowa złapać za kierownicę i posłać ich na drugi świat. W szpitalu zawsze może powiedzieć, że sam odczuwa już dolegliwości tej choroby i chyba niedobrze, by oddawał zakażoną krew.

– A on jaką ma grupę krwi? – zapytał drżącym głosem, modląc się w duchu, by Tolek miał zupełnie inną.

– W sumie nawet nie wiem – odpowiedziała, rozglądając się przez okno za wolnym miejscem do parkowania. – Tam masz wolne.

– Ale to dla uprzywilejowanych. – Mateusz pozostawał czujny nawet w takich chwilach grozy jak ta.

No i miał już zbyt dużo punktów karnych, by pozwolić sobie na następne.

– Zaraz będziesz uprzywilejowany – syknęła, po czym złożyła

sweter w kulkę i wcisnęła go sobie pod bluzkę.

Wysiadła, trzymając się za brzuch i teatralnie pojękując.

– Halo?! Tu nie można parkować. To miejsce uprzywilejowane!  
– zawołał stróż, gdy zobaczył, że Mateusz też wysiada i zamyka auto.

Na chwilowy postój i wysadzenie pasażera jeszcze by przyzwolił, ale parkowanie w tym miejscu musiało być ściśle uzasadnione. Mateyko popatrzył na Elę, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

– Aaaa! Ale ja rooodzęcęcę! – krzyknęła Ela i złapała się za brzuch. – AAAAAAAAA!! – wrzasnęła tak, że zapewne słyszała ją cała ulica.

– A tak, poród! Oczywiście. Z drogi, ludzie, z drogi! – krzyczał parkingowy. – Porodówka na pierwszym piętrze. Powodzenia, kolego! – Poklepał Mateykę po ramieniu, gdy ten się z nim mijał.

Mateyko posłał mu rozpaczliwe spojrzenie. Szpital, kitle, krew i poród dziecka, którego nawet nie ma. To było zdecydowanie za dużo jak na niego.

– Widzisz? Udało się. – Elka minęła wejście i wyciągnęła sweter spod bluzki. Rozejrzała się i pobiegła w stronę windy.

– Zaczekaj, nie zostawiaj mnie tu samego! – krzyknął Fox i pobiegł za nią.

W ostatniej chwili wskoczył do windy. Ela pchnęła go na ścianę i podeszła blisko.

– Kobieto, nie nadażam za tobą! Tu rozpacz, umiera człowiek, jakieś wyimaginowane porody, a teraz ci się amorów zachciewa? – powiedział zdeorientowany.

Ela skrzywiła się.

– Odsuń się, idioto, bo zasłaniasz przyciski – warknęła.

Mateyko odsunął się i zobaczył, że faktycznie zasłonił plecami całą tarczę z przyciskami. Zrobiło mu się głupio, że posądzał Elę o niecne zamiary. Albo i cne, zależy, jak na to patrzeć.



– W windzie też to zrobimy, ale może nie w szpitalnej – wypaliła nagle, puszczając do niego oko.

Nie, nerwy wcale jej nie opuściły, ale była już na miejscu, zaraz się dowie, co się stało.

Wysiedli z windy i zaczęli rozglądać się po korytarzu. W pobliżu nie było nikogo, tylko jakaś tuląca się w kącie para.

– Niektórym to ten brud i smród nie przeszkadza – powiedział z oburzeniem Mateyko.

Para odkleiła się i wtedy dotarło do nich, że to Kaja i Igor.

– Kajka, czyś ty oszalała?! – krzyknęła Ela, zapominając, w jakim jest miejscu i jak powinna się zachować.

Dziewczyna i chłopak popatrzyli na nią, nie wiedząc, o co jej chodzi. Z ich perspektywy wyglądało to zupełnie inaczej. Wuj był w złym stanie, Kaja była roztrzęsiona i pocieszana przez Igora, który niejako uratował wuja.

– Wstydzicie się – syknął Mateyko i pogroził im palcem.

– Co ty tu robisz i o co ci, do cholery, chodzi? – warknęła Kaja. – To jakby rodzinna sprawa. – Popatrzyła na niego wymownie.

– A on? – próbował się bronić Mateyko. – Co on tu robi? Chyba też nie należy do rodziny! – prychnął oburzony.

– To Igor, znalazł dziadka i wezwał pogotowie. Poza tym to kolega mojej przyjaciółki – wyjaśniła oschle. – A właściwie skąd ty się tam wzięłaś? Najpierw park, potem salon... W aż takie zbiegi okoliczności to ja nie wierzę! – Kaja pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Latam za tobą jak jakiś głupek. – Igor podrapał się po głowie. – Wika mi wszystko powiedziała. No, że myślałaś, że my razem i w ogóle. Musiałem się z tobą zobaczyć, porozmawiać – wyjaśnił zawstydzony.

– No, to faktycznie jakby wszystko jasne. – Ela musiała wtrącić swoje trzy grosze. – Wiem, że nic nie wiem.

– A ja przyszedłem oddać krew – powiedział wyniośle Mateyko,

podciągając wysoko rękawy, na potwierdzenie swoich słów. – Gdzie jest zabiegowy? Siostrzo?

– Ja też mogę oddać, jeśli trzeba. – Igor nie chciał być gorszy.

– Uspokójcie się wszyscy! – Ela była poważna jak nigdy. – Też sobie znaleźli czas na przekomarzania. Jesteśmy tu wszyscy, bo trzymamy się razem. Nie czas i miejsce na takie dyskusje. Gdzie jest Anatol i gdzie mama?

– Anatol tam, a babcia z nim – powiedziała Kaja i wskazała drzwi po drugiej stronie korytarza. – Ponoć to zawał – zasmuciła się.

Ela podeszła do przeszklonych drzwi i złapała za klamkę. Chciała wejść, ale zawahała się. Widok, który miała przed oczami, rozczulił ją do granic możliwości. Laura siedziała na krześle przy łóżku, trzymała Anatola za rękę, gładziła ją delikatnie i coś do niego mówiła. Wszystko ze spokojem i czułością. Ela zrozumiała od razu, że tych dwoje łączy coś więcej. Być może na początku była to wspólna tęsknota za jej ojcem, ale teraz? Nie знаła tego spojrzenia, nie znała tego uczucia. Tak patrzy się na kogoś, kto nie jest ci obojętny. Na kogoś, na kim bardzo ci zależy, o kogo się troszczysz, o kim myślisz, komu chcesz oddać cały świat.

Całe życie marzyła, by mieć kogoś takiego. Od jakiegoś czasu sądziła, że Mateyko będzie właśnie taką osobą. Że może uda im się zbudować coś wspólnie. Ojciec Kai był niedojrzałym dupkiem, który zostawił ją, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Latami cierpiała w samotności. Bolało ją, że została sama i w dodatku wszystkich zawiodła. Nie była w stanie nawet myśleć o sobie, o swoim szczęściu. Najważniejsza była Kaja, której musiała zastąpić obojga rodziców. No i mama, która tak bardzo starała się dobrze ją wychować i doznała pewnie jeszcze większego zawodu i rozczarowania niż sama Ela. To wszystko było śmieszne i tragiczne zarazem. Ela miotała się, chcąc złapać wiatr w żagle i zadowolić przy tym wszystkich dookoła.

Kaja kisiła się w związku z Mirkiem, ponoć dla dobra wszystkich. Laura skrywała swoje uczucia do Anatola dokładnie z tych samych powodów, co reszta kobiet.

Ela weszła po cichu do sali, by nie przeszkadzać. Chciała wypytać o stan Anatola, a jednocześnie być niewidzialną, by chwila tych dwojga ludzi – tak wymuszona przez nagłą tragedię, a jednak tak spokojna, pełna uczuć –trwała jak najdłużej.

– Obiecuję ci, że jak Ela przyjdzie, od razu jej powiem o nas – szeptała po cichu Laura. – Już dawno powinnam była jej to powiedzieć. Nie wiem, dlaczego byłam taka uparta.

– Obiecujesz? – Anatol się zaśmiał i od razu skrzywił z bólu.

– Przecież mówię, że powiem. Może nie od razu powiem jej wszystko, ale to, że jesteśmy razem i chcemy być razem? Na pewno. – Poglądziła go po dłoni, po czym podniosła ją i przytuliła do swojego policzka. – A ty teraz leż i nabieraj sił, żebyśmy jeszcze i to kino, i teatr, i kabaret mieli okazję odwiedzić. Porozmawiam z Elą, jak tylko wrócę do domu.

– Ale to, że jesteśmy razem i chcemy być razem to jest wszystko, co musimy jej powiedzieć – odpowiedział trochę głośniej Anatol i zerknął na Elę, która stała niemal za plecami Laury. – Nie ma już żadnych innych tajemnic, prócz tej jednej – dodał, patrząc Laurze prosto w oczy.

Kobieta natychmiast zrozumiała jego przekaz. Anatol podjął decyzję. Nie chciał, by Ela wiedziała, że jest jej ojcem. Wystarczyło, że on wie. Stracił bezpowrotnie wiele lat. Nie miał prawa teraz zniszczyć kolejnych przez swoje egoistyczne pobudki. Ela na pewno miałaby ogromny żal do matki za to kłamstwo. To nie jest coś, nad czym przechodzi się do porządku dziennego. I co byłoby z Laurą? Jak wyglądałaby ich cała rodzina? Nie mógł i nie chciał tego zmieniać. Przecież i tak był teraz blisko. Trzymali się razem. Cieszył się odzyskaną miłością i tym, że może obserwować miłosne perypetie Eli. Cieszył się z każdej chwili, z każdego dnia. Długo się dusił. Ukrywanie się

z Laurą doprowadzało go do szału. Przecież nie robili nic złego, po prostu się kochali. Ale to w tej chwili nie musiało już być tajemnicą.

– Ach, mamó. – Ela podeszła śmielej i położyła rękę na ramieniu Laury. – Trzeba było aż takiej tragedii, by powiedzieć prawdę? Przecież my wszyscy wzajemnie pragniemy swojego szczęścia.



*Dwa miesiące później.*

– Wszystko spakowane? – Ela spojrzała na stojące w przedpokoju walizki. – Lekarstwa masz? Ciepły sweter spakowany? Aparat fotograficzny? Zapas dobrego humoru? – wyliczała radośnie.

– Może jednak zostaniemy? Naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł. – Laura się skrzywiła. – Przecież nie musimy chodzić do pracy, możemy odpoczywać w domu – zapewniała.

– W domu to ludzie umierają – powiedzieli jednocześnie Tolek, Ela i Kaja, po czym wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Umierają, bo się nudzą jak mopsy, a nam to raczej nuda nie grozi – próbowała się bronić Laura.

– Babciu! Ja cię proszę, nie zaczynaj. To tylko miesiąc, a my sobie damy radę. Nie ufasz nam? – Kaja stała z rękami pod boki i kręciła z niedowierzaniem głową.

Temat wyjazdu babci Laury i wujka Anatola do sanatorium nad morzem nie schodził im z ust od dobrych trzech tygodni. Wyjazd załatwili zaraz po tym, gdy wujek opuścił szpital. Takie było zalecenie lekarza. Laura oficjalnie miała jechać, by dopilnować wujka w odżywianiu się i łykaniu lekarstw. Wszyscy jednak wiedzieli, że tych dwoje potrzebuje trochę przestrzeni,

a i Laura już od dłuższego czasu wspominała o emeryturze. Formalności przekazania salonu w ręce Eli i Kai już dawno zostały załatwione, tylko Laurze żal było odchodzić. Teraz nowe gospodynie – Ela i Kaja – miały przejść próbę i dać jej dowód, że świetnie sobie poradzą.

– Ale ja naprawdę mam złe przeczucia – marudziła Laura. – Elu, zmieniałaś w sobotę ekspozycję? – upewniła się.

– Ekspozycję zmieniałam, teraz zastanawiam się nad zmianą nazwy. Może coś bardziej nowoczesnego – zamyśliła się. – O, wiem: „Zaraz żona”! Kajka, co myślisz? – Elka aż dusiła się ze śmiechu.

– Zaraz żona czy zarażona? W sumie na jedno wychodzi. – Kai też dopisywał humor.

– Ale wy żartujecie z tą zmianą nazwy? Nie, nie, nie! Nie było o tym mowy! – zaprotestowała Laura. – Wiedziałam, że to się źle skończy!

– Ja też. – Ela zarechotała. – Zaraz się spóźnimy na autobus. Grupa roześmianych emerytów pojedzie bez was i wszystko szlag trafi.

– Ja tam mogę jechać sam, skoro nie chcesz. – Anatol udawał urażonego rozterkami Laury. – Może poznam tam jakąś panią? – dodał, przeczesując zalotnie swoje wąsy.

Doskonale wiedział, że wcale nie chodzi o niego, tylko o zostawienie salonu, ale jakoś trzeba było przekonać Laurę.

– No i widzi babcia? – powiedziała równie obrażona Kaja. – Wszystko na marne.

– No dobrze, już chodźmy. – Laura zawzięła się w sobie i ruszyła ku drzwiom. – Ale zmieniałaś ten wystrój? – upewniła się jeszcze raz.

– Tak, mam, zmieniałam. – Ela westchnęła ciężko.

Kajka, która szła przed nią z walizką Anatola, zatrzymała się, odwróciła i rzuciła mamie groźne spojrzenie.

– Kłamczucha – syknęła.

– Cicho siedź. Najpierw nowy neon, a potem wystrój godny nowych trendów – warknęła. – Idzie dobra zmiana. – Zachichotała.

– Mateyko, jak mi przewieszisz w salonie choćby jedną półkę, to ja cię, chłopie, z tego rozliczę! – Laura pogroziła palcem, a Mateusz Fox aż przełknął ślinę. – To, że pozwoliłam ci urządzić sobie u nas biuro, jeszcze do niczego cię nie upoważnia – dodała srogo.

Laura, za namową Kai i Eli, zgodziła się, by Mateusz Fox na stałe związał się z Ambarasem. Mateyko i tak kilka razy w tygodniu przyprowadzał swoje klientki, a taki pakiet usług podnosił rangę firmy. Nie każdy salon sukien mógł poszczycić się ofertą doradztwa ślubnego w pełnym zakresie. No i Ela wierciła mamie dziurę w brzuchu, że musi koniecznie mieć ukochanego na oku, by za bardzo nie flirtował z tymi wszystkimi pannami.

– Ja protestuję! Stanowczo protestuję! – Mateyko nastroszył się niczym kogut przed walką. – Przecież to innowacyjna fuzja i same korzyści. Ja muszę mieć swobodę działania, nie było mowy o ograniczeniach! – rozkręcił się na dobre.

– Bo się zaraz rozmyślę! – warknęła Laura. – Tolek, masz gdzieś pod ręką moje tabletki na ciśnienie?

– Mam. Dać? – Tolek otworzył saszetkę i wyszperał fiolkę z lekami.

– Dać. Panu Foxowi. Całe opakowanie – powiedziała złośliwie Laura.

Mateyko spojrzał w stronę Eli w nadziei na uzyskanie wsparcia.

– Z teściową chcesz zadzierać? – parsknęła kobieta. – Błąd nowicjusza.

– Idziemy czy stoimy? – zdenerwował się Igor, który znajdował się w środku tego rozgardiaszu, taszcząc ciężkie walizki Laury. – Po pierwsze, blokujemy przejście, po drugie, zaraz naprawdę

się spóźnimy, a po trzecie, na Boga! Mało mieliście czasu, by wszystko ustalić?

– O, i następny się wymądrza. Co z tymi chłopami? – zachnęła się Ela. – Kajka, ty go musisz sobie koniecznie ulepić! – Elka wybuchnęła śmiechem, przypominając sobie nagle słynną wizytę Bronisławy Ptyś.

– Co? – Igor zrobił wielkie oczy.

– Ty jeszcze nie wiesz, w co się wpakowałeś – szepnął mu do ucha Anatol. – Przytakuj, ale rób swoje, dobrze ci radzę. A jak podpadniesz, to w moim pokoju, w szafce koło telewizora, jest zestaw ratunkowy. – Mrugnął porozumiewawczo.

Igor zrobił niewyraźną minę i przełknął nerwowo ślinę.

– Kajunia, ty mi zaraz zadzwoń, jak na pierwsze zajęcia do szkoły pojedziesz. I na tym weselu mogłabyś trochę wizytówek porozdawać – dodała szeptem.

Kaja przewróciła oczami.

– Dobrze, babciu. Zrobię, jak chcesz.

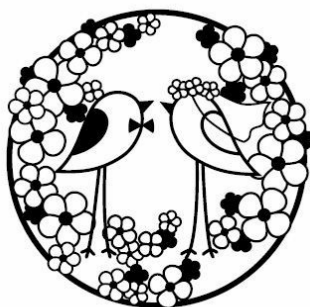
– I welon żebyś złapała, bo ja wiecznie żyć nie będę, a potańczyłabym jeszcze na jakimś weselu – dodała z uśmiechem i zerknęła na Igora, który, słysząc te słowa, o mało nie spadł ze schodów.

Co prawda miłość spadła na niego i Kaję jak grom z jasnego nieba, ale żeby tak od razu do ołtarza? Nawet idealnie dopasowane puzzle powinny, choćby dla zasady, pozwolić sobie na dogranie się.

Jak się okazało, wypadek Anatola przyczynił się do pozytywnego zakończenia więcej niż jednej sprawy. Laura w końcu przyznała się córce do uczucia do brata zmarłego męża. Kaja miała okazję porozmawiać z Igorem i wyjaśnić wcześniejsze nieporozumienie. A Ela? Ela przekonała się, że Mateyko jest gotów skoczyć za nią w ogień. Wydawał się taki tchórzliwy, wstydlivy, ciapowaty, ale w chwili grozy pokazał męstwo, troskę i zaangażowanie. Ta znajomość zwiastowała



wielką miłość.



– Myślałam, że już nie pojada. – Ela rozsiadła się na sofie i położyła nogi na stoliku.

– Mamo, weź te nogi! To porządny lokal! – skarciła ją Kaja.

– O masz, będziesz mnie teraz pouczać jak ona? – Ela się skrzywiła.

– Nie mam zamiaru, ale nogi na stole? No bój się Boga! – Kaja pokręciła głową z niezadowoleniem.

– Tolek nie powiedział mamie, że to sanatorium to na dwa miesiące, nie jeden? – upewniła się Ela.

– Ale się będzie wściekać, jak się dowie! – Kaja złapała się za głowę.

– Może nie będzie źle? Zrelaksuje się, odpręży, może nawet to lenistwo jej się spodoba. Zresztą może sobie fikać do woli z Tolkiem i nie martwić się, co inni powiedzą, bo nikt ich tam nie zna – uspokajała ją matka. – To co? Zabieramy się do pracy?

– Tylko jest pewien problem – zawahała się Kaja. – Obiecałam babci, że będę jej co tydzień wysyłać zdjęcie witryny z nowym wystrojem. Nauczyła się nawet obsługiwać telefon w tym zakresie, żeby umiała odebrać wiadomość. – Dziewczyna rozłożyła bezradnie ręce.

– Eee, luzik. Mam w telefonie kilka zdjęć naszej witryny.

Przerobi się w Photoshopie i będzie git. Przecież nie planujemy nie wiadomo jakich rewolucji. Mała kosmetyka.

– Babcia i tak nie będzie zachwycona.

– Zobaczysz rozliczenia, to nie będzie narzekać. Będzie dobrze. To co? Najpierw przemeblowanie? – Ela była gotowa jak nigdy.

Kaja przytaknęła. Obie zakasały rękawy i zabrały się za odsuwanie sofy.

– Ale tu brudno. – Ela westchnęła, widząc zakurzoną podłogę.

– O, coś tam wystaje. – Zauważyła kawałek kolorowej, pokrytej kurzem okładki.

Kaja schyliła się i wyszarpała książkę spod mebla.

– „Romeo i Julia”. No też coś. O, jest pieczętka biblioteki. Pewnie zgubiła ją tu ta Karolina, co była z babcią wybierać suknię, pamiętasz? – Odwróciła się do mamy.

– Pamiętam. Przecież Tolek miał wtedy wypadek – potwierdziła Ela.

– A tak – przypomniała sobie Kaja. – Odniosę ją po pracy, to chyba niedaleko.

– I pomyśleć, ile musiało się zagmatwać, żeby potem się naprostować. – Ela westchnęła.

– Odwieczna i niezachwiana życiowa równowaga. Tylko człowiekowi czasami brak wiary, że po deszczu wyjdzie słońce, albo że siłą swoich pragnień może przepędzić nadciągające chmury. – Kaja spojrzała na książkę i zaśmiała się pod nosem.

„Romeo i Julia” – historia miłosna, dynamiczna, dramatyczna i wciąż aktualna, w dodatku zabłąkała się w salonie sukien ślubnych.

Babcia i mama zawsze starały się wpajać Kai, że życie nie jest tylko czarne lub białe. Zaiste – jaki to paradoks, że panna młoda ubrana jest zwykle na biało, a pan młody występuje najczęściej w czerni. A mimo wszystko, gdy budują swoje życie i szczęście, szukają wciąż nowych odcieni. Nieważna jest płeć, wiek, pochodzenie czy zdrowie.

Najważniejsza jest wiara w prawdziwą miłość, która prędzej czy później zawsze nas odnajdzie.

*Ciąg dalszy nastąpi...*

## **Podziękowania**

Składam serdeczne podziękowania wydawnictwu za zaufanie i pomoc przy wydaniu tej książki, a także całej ekipie redaktorów, korektorów, grafików, speców od promocji i wszystkich innych zaangażowanych w powstanie tego dzieła.

Dziękuję również patronom, recenzentom, blogerom, księgarzom, bibliotekarzom – za czytanie, komentowanie, doradzanie, chwalenie i karcenie.

Dziękuję moim najbliższym za cierpliwość, wyrozumiałość i wsparcie, bez którego nie mogłabym realizować swojej ogromnej pasji pisania.

Pozdrowienia, uściski i niskie ukłony dla wszystkich czytelników.

Magda Trubowicz